



Lato
Carina
Bartsch
koloru
wiśni

Media Rodzina

Lato ^{Carina}
Bartsch
koloru
wiśni

Tłumaczyła
Emilia Kledzik

Media Rodzina

*Dziękuję wszystkim, którzy uwierzyli we mnie, kiedy ja sama nie umiałam
tego zrobić.*

Emely?

I znowu to samo – kiedy choć raz próbowałam być punktualna, to albo czas od początku nie działał na moją korzyść, albo któryś z bliźnich podkładał mi nogę. Dziś jednak wyjątkowo zapowiadało się, że będę mieć szczęście. Wychodziłam w pośpiechu z uniwersytetu, dostrzegłam podjeżdżający autobus, zaczęłam biec i w ostatniej chwili zdążyłam precyzyjnie się przez zamykające się drzwi. Nieczęsto zdarzało się, by Berlińskie Przedsiębiorstwo Transportowe żyło ze mną w tak dobrej komitywie. Dzieliłam z nim silną skłonność do niepunktualności, niestety – żyjąc w czasie równoległym. Postanowiłam oznaczyć tę datę w kalendarzu, wyminęłam starszą panią, która chwyciła się kurczowo swojej plastikowej siatki, i z ulgą opadłam na siedzenie z tyłu. Autobus ruszył, a po kilku minutach rozkwitł mój dobry nastrój. Jego powodem była Alex, moja najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów przedszkolnych. Nie widziałyśmy się przez pół wieczności – od trzech długich miesięcy. Gdyby jako dziecku ktoś powiedział mi, że nasze drogi, przynajmniej przestrzennie, pewnego dnia się rozejdą, nie dałabym mu wiary. A jednak to zdarzyło się dokładnie po naszej maturze. Alex zdecydowała, że

będzie studiować historię sztuki w Monachium, natomiast ja zaczęłam studia w oddalonym od niego o sześćset kilometrów Berlinie.

Od tego czasu minęły już trzy lata, a ja źle znosiłam rozłąkę. Ogromny dystans wykluczał spontaniczne spotkania, wyłączwszy przerwę międzysemestralną i święta, które spędzałyśmy w naszym rodzinnym Neustadt, ciesząc oczy wzajemnym widokiem. Poza tym pozostawały nam e-maile i telefony. Mimo to każdego dnia brakowało mi Alex. Wcześniej wszędzie wkoło mnie było jej pełno. Otwierała usta rano i nie zamykała ich aż do późnego wieczora.

Na myśl o tym, jak często jej nieposkromiona gadatliwość doprowadzała mnie na skraj szaleństwa, musiałam się uśmiechnąć. Jednocześnie, choć brzmiało to głupio, właśnie tego bardzo mi brakowało.

Dlatego wiadomość, którą przekazała mi przed dwoma tygodniami, była najlepszym prezentem, jaki mogła zrobić – Alex przeprowadzała się do Berlina.

Od dawna już była niezadowolona ze swoich studiów, które nie do końca spełniły jej oczekiwania. A kiedy pewnego dnia wróciła do domu i znalazła swojego aktualnego ekschłopaka w łóżku ze współlokatorką, decyzja o przerwaniu studiów nie przyszła jej szczególnie trudno.

Większość ludzi prawdopodobnie najpierw zagrzebałaby się w mysiej dziurze, ale Alex nie byłaby

sobą, gdyby dała się złamać. Już po dwóch tygodniach zaczęła realizować plan B. Po drodze zdążyła uznać nieszczęsny wypadek ze współlokatorką za uśmiech losu, co kolejny raz wprowadziło mnie w zdumienie nad jej talentem do naginania rzeczywistości do własnych potrzeb. Ale właśnie za to tak bardzo ją kochałam. Najnowszym konikiem Alex stało się projektowanie mody. Mówiła, że doznała uczucia ulgi, kiedy zamknęła oczy i wsłuchiwała się w swój głos wewnętrzny. Alex była znana z szybkich zmian zainteresowań, ale tym razem nawet ja nie mogłam zaprotestować. Ten kierunek studiów był dla niej jak uszyty na miarę.

Złożyła papiery wyłącznie do szkół w Berlinie i okolicy. Dostała się do dwóch. Jedna położona była w centrum, druga – to mój uniwersytet. Nie musiała długo się zastanawiać, którą wybrać.

Można powiedzieć, że prawie wszystko szło jak z płatka – choć akcent należałoby położyć na „prawie”. Cała ta historia miała jeden poważny mankament. Otóż Alex nie zamierzała wynajmować mieszkania, tylko postanowiła wprowadzić się do mieszkania swojego o dwa lata starszego brata Elyasa.

Współlokator Elyasa niedawno się wyprowadził i Alex natychmiast zarezerwowała sobie jego pokój.

Ostatni raz widziałam Elyasa kilka lat temu i można powiedzieć, że niespecjalnie brakowało mi jego widoku. Dochodziły mnie słuchy, że też mieszka w Berlinie. Ponieważ jednak studiował na innym uniwersytecie, nie

zaprzętałam sobie tym głowy. „Miasto jest dostatecznie duże dla nas dwojga” – myślałam.

Teraz jednak stało się jasne, że jego mieszkanie znajduje się dziesięć minut drogi od mojego. Kiedy wyobraziłam sobie, że spotykam go po tych wszystkich latach, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Chętnie dałabym sobie spokój, ale cały czas próbowałam pozbyć się tej nieprzyjemnej wizji. Najważniejsze, że Alex znów była na miejscu.

Autobus zahamował z wrodzoną sobie niedelikatnością i syk drzwi dał mi sygnał do wyjścia. Ledwo zdążyłam wejść na chodnik, kiedy zobaczyłam Alex, Ingo i Alenę, którzy kilka metrów dalej wypakowywali kartony z białego samochodu. Alena i Ingo byli rodzicami Alex i razem tworzyli tę część rodziny Schwarzów, którą kochałam nad życie. Spędziłam z nimi połowę dzieciństwa i przez wszystkie te lata ci dwoje stali się kimś w rodzaju moich drugich rodziców.

– Aaaaaach! – zapiszczała Alex, kiedy mnie dostrzegła. Karton, który trzymała w dłoniach, z głośnym hukem spadł na ziemię. W kolejnej sekundzie jej stopy szykowały się do biegu, ze skumulowaną energią niosąc w moją stronę mierzące metr pięćdziesiąt ciało. Czy wspomniałam już o jej hiperaktywności?

Przez chwilę myślałam, czy w ostatniej chwili nie odskoczyć na bok i spokojnie przyglądać się, jak spada

w nicość. Uznałam, że to znakomity pomysł, ale jednak trochę zbyt złośliwy. Ale tylko trochę.

W końcu ze śmiechem rozpostarłam ramiona i poczułam, jak moja ukochana najlepsza przyjaciółka wpada w nie i niemal mnie przewraca.

– Emely, kochana! – zawołała, niemal mnie dusząc.

„Też tak umiem” – pomyślałam i odwzajemniłam uścisk z podobną siłą. Wciąż nie docierało do mnie, że za chwilę nie będę musiała się z nią żegnać. Ona tu zostanie i codziennie będzie mi działać na nerwy, tak jak robiła to wcześniej. Sapnęłam z zadowoleniem i uwolniłam się z jej objęć.

– Masz piętnaście minut spóźnienia! – powiedziała z zaciśniętymi powiekami.

Westchnęłam ponownie, tym razem ze zdenerwowaniem. Alex była potomkinią potwora, choć nie zdradzał tego jej niewinny wygląd. Podobnie jak matka, miała jasnobrązowe, kręcone włosy, które często nosiła rozpuszczone. W jej oczach błyszczał ten sam kryształowy błękit, co w oczach ojca.

By dalej nie strzępić sobie języka, chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę rodziców. Jej mama obrzuciła mnie promiennym spojrzeniem, wyszła mi naprzeciw i przytuliła mnie.

– Wszystko w porządku? – zagadnęła na powitanie i chwyciła moją twarz w dłonie.

Skinęłam głową z uśmiechem.

Alena była z pochodzenia Polką, miała zielone

oczy i delikatne, miękkie rysy. Czas pozostawił na jej twarzy ślady w postaci niewielkich zmarszczek, ale nie straciła jeszcze całkowicie uroku młodości.

Im dłużej na nią patrzyłam, tym bardziej stawało się dla mnie jasne, że to ona o wiele za długo mi się przygląda.

Ingo jak zwykle trzymał się trochę z boku, ale rytuał powitalny odbębnił z uśmiechem. Powoli podszedł i obdarował mnie pełnym rezerwy uściskiem.

Ojciec Alex stanowił klasyczny przykład mężczyzny, który się nie starzeje, ale z wiekiem robi się coraz bardziej interesujący. Miał charakterystyczną twarz, a w gąszczu jego czarnych włosów zaczęły już prześwitywać szare pasma. Był małomówny, ale kiedy zabierał głos, zdobywał posłuch. Pracował jako lekarz w klinice w Neustadt, w której od kilku lat pracowała również Alena.

– Jesteś coraz ładniejsza – uśmiechnął się do mnie.

– Och! Super.

Komplement. Żadna obelga świata nie miała tak okropnego działania jak komplement. Myślałam tak, ponieważ umiałam sobie radzić z obelgami.

Mimo najlepszych chęci nie mogłam zrozumieć, co Ingo miał na myśli. Z ciemnymi włosami, które sięgały ramion, z no... powiedzmy... w połowie odpowiednią figurą i brązowymi oczami mogłam wprawdzie trafić dużo gorzej, ale nie byłam typem przyciągającym wzrok. Nie myślałam też o sobie jak o potworze. Na

przykład całkiem lubiłam swoją twarz – trudno powiedzieć, dlaczego, ale mi się podobała. Chociaż była jedną z tych, które łatwo znikają w tłumie.

Staliśmy naprzeciwko siebie już dobrą chwilę, kiedy zauważyłam, że Alex lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Co jest? – zapytałam.

– Cholera, Emely, ty jesteś totalnie zapuszczona...

– Potrząsnęła głową. – Najwyższy czas, żebym w końcu się tobą zajęła!

Nie do końca rozumiejąc, o co jej chodzi, omiotłam spojrzeniem swoje ciuchy. Białe tenisówki, ciemnoniebieskie dzinsy, czarny T-shirt i ciemnoszara rozpinana bluza.

Z czym ona miała problem?

– Możecie stąd zabrać tę żmiję? – Pytanie skierowałam do Ingo i Aleny, którzy wprawdzie się roześmiali, ale wykonali przeczący ruch głowami.

Westchnęłam. Dlaczego tak się cieszyłam, że będę mieć tego potwora ponownie blisko siebie? Alex szturchnęła mnie w bok.

– Żmija zostaje tutaj! – powiedziała i uniosła podbródek. – A teraz chodź, muszę ci pokazać to genialne mieszkanie!

Ledwie zdążyła dopowiedzieć to zdanie do końca, a już trzymała mnie pod ramię i ciągnęła za sobą.

– Może weźmiemy kilka kartonów? – rzuciłam praktyczną propozycję, kiedy mijałyśmy samochód, na

co ona machnęła tylko ręką.

– Możemy to zrobić później – odpowiedziała i wepchnęła mnie do wejścia do kamienicy.

Ciągnęła mnie za sobą przez pięć przeklętych pięter! Pięć! Mieszkanie musiało się, oczywiście, znajdować na poddaszu i do tego w budynku pozbawionym windy. Lubiłam ostre poczucie humoru, ale to wcale nie było śmieszne!

Kiedy próbowałam złapać oddech, Alex bez znaków przestankowych opowiadała o tym, jak chciałaby urządzić swój pokój. Kilkakrotnie zadałam sobie w myślach pytanie, skąd bierze powietrze, i zaczęłam podejrzewać, że w jej płucach ukryty jest tajny zbiornik.

Ciężko dysząc, dotarłam do ostatniego piętra i cieszyłam się, że udało mi się nie potknąć, choć miałam mnóstwo okazji – mówiąc dokładnie, trzy tysiące stopni. Wystarczył zwykły krawężnik, by poważnie zagrozić pionowej pozycji mojego ciała. Niczym magnes przyciągałam okropne wypadki i w przeciwieństwie do reszty ludzkości nie uważałam tego za szczególnie zabawną, lecz dość kłopotliwą przypadłość. Moje nieskoordynowanie naprawdę rzadko kiedy mnie opuszczało albo – jak sama to określałam – byłam za głupia nawet na bieganie.

Alex, sadystka, nie pozwoliła mi na najmniejszy odpoczynek i wciągnęła mnie za sobą do mieszkania. Przekroczyłam jego próg i stanęłam jak wryta.

Zaraz za drzwiami znajdował się ogromny pokój, od biedy przypominający loft, choć w mniejszej skali. Podłoga wyłożona była ciemnym linoleum, kontrastującym ze ścianami pomalowanymi na jasny kolor lub składającymi się z cegieł. W skosach dachowych było mnóstwo okien, z sufitów wystawały zaś grube, kwadratowe belki, które niknęły w podłodze i optycznie dzieliły przestrzeń pomieszczenia.

Na lewo ode mnie była otwarta kuchnia z szarymi szafkami. Kuchenka z piekarnikiem stała osobno. Z tyłu dostrzegłam stół otoczony sześcioma różnymi krzesłami.

Po mojej prawej stronie znajdował się niewielki kąt mieszkalny. Na środku stała wielka czarna sofa, ustawiona naprzeciwko wiszącego na ścianie telewizora. W otwartych szafach piętrzyły się stosy płyt CD.

Wędrując spojrzeniem po pokoju, napotkałam wielki, matowoczarny korytarz, który nie pasował do reszty wnętrza, ale mimo to dziwnie z nim harmonizował.

Mieszkanie sprawiało wrażenie chaotycznego, a jednocześnie stylowego. Alex zdecydowanie nie przesadzała – słowo „genialne” pasowało do niego jak ulał.

– Wow – wydobyłam z siebie, wciąż pod wrażeniem wnętrza.

– Emely, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – powiedziała Alex z błyskiem w oczach. – Myślę, że to

była znakomita decyzja, żeby wyprowadzić się z Monachium. Nigdy nie czułam się tam dobrze, bardzo mi Ciebie brakowało. – Otoczyła moją szyję ramionami. – A poza tym nie przepadam za białą kiełbasą – wymamrotała mi w ramię.

Uśmiechnęłam się.

– To zrozumiałe – przyznałam jej rację i ledwo zaczerpnęłam powietrza, a Alex już chwyciła mnie za nadgarstek.

– Musisz koniecznie zobaczyć mój pokój – powiedziała, a ja, potykając się, pokornie ruszyłam za nią.

Poszłyśmy prosto i wylądowałyśmy w korytarzu, z którego na prawo prowadziły jedne, a na lewo dwie drzwi. Alex wepchnęła mnie już przez pierwsze i nagle pojawił się problem.

Elyas Schwarzwald – ostatni i tak zbędny członek rodziny. Klęczał na podłodze i próbował skrócić łóżko Alex.

Poczułam się, jakbym przekroczyła gęstą zasłonę mgły. Mętny welon, który otaczał moje wspomnienia, w jednej chwili zniknął. Elyas spojrzał na nas i przez kilka sekund gapił się na mnie z zaskoczeniem i tak samo głupio, jak ja na niego. Nie było miło znów go zobaczyć. To spotkanie na chwilę stało się dla mnie prawdziwym wstrząsem.

Jego twarz niewiele się zmieniła przez te wszystkie lata. Rysy były miękkie, a jednocześnie wyraziste

i płynne. Z niechęcią przyznałam w myślach, że jak na faceta, Elyas był całkiem przystojny.

W jego oczach wciąż tkwił ten szczególny turkusowozielony niuans, którego – nawet z bliska – nie widziałam u nikogo innego.

Turkusowe oczy... Można powiedzieć, że to hojny gest natury, która obdarowała go barwami oczu obojga jego rodziców.

Jasnobrązowe włosy Elyasa miały odcień cynamonu, a ich lekkie splątanie mogło wskazywać, że szkielec łóżka stawia opór próbom skręcenia. Moje spojrzenie wędrowało w dół ciała, zawisło na umięśnionych przedramionach, a zaraz potem na T-shircie, pod którym odznaczał się płaski brzuch. Elyas wyglądał o wiele bardziej męsko i już nie tak dryblasowato, jak wcześniej.

Mój wzrok powoli powrócił na jego twarz i dopiero kiedy na jego wargach pojawił się nieśmiały uśmiech, ocknąłam się z zadumy. Ten uśmiech sprawił, że w jednej chwili otrzeźwiałam. Ku mojemu niezadowoleniu wciąż miał go na twarzy, nawet kiedy zwinnie wstał i podszedł do nas. Przerastał mnie przynajmniej o głowę, więc byłam zmuszona spojrzeć na niego z dołu, choć wcale nie miałam na to ochoty.

– Alex – wyszeptał głębokim, ale przyjemnym tonem, nawet przez sekundę nie patrząc na mnie. – Nie przedstawisz mi twojej małej przyjaciółki?

Ze co?

Nie mogłam się zdecydować, z którego powodu powinnam bardziej się wściec: czy dlatego, że najwyraźniej mnie nie rozpoznał, czy za jego głupią odzywkę. Ostatecznie postanowiłam zareagować na oba.

– To jest Emely, ty idioto – odpowiedziała Alex ze ściągniętymi brwiami.

– Emely...? – powtórzył i zmarszczył czoło, jak gdyby tylko mgliście przypominał sobie, że kiedyś już słyszał to imię.

Co za arogancki buc! Z zaciśniętymi zębami przełknęłam złość. Uspokój się!

– Tak, Emely – oznajmiłam z udawaną sympatią w głosie, nie zadając sobie trudu, by zabrzmiało to szczerze. – Ta z małymi piersiami – wspomogłam jego pamięć.

Z jego zaskoczonej i jednocześnie rozbawionej twarzy mogłam wyczytać, że moja niedwuznaczna aluzja nie chybiła celu.

– Ach, ta Emely. – Uśmiechnął się, powędrował spojrzeniem po moim tułowiu i zatrzymał je na rzeczonym miejscu. – Skoro tak mówisz...

Dupek! Nie, z tego powodu też się nie zdenerwuję! Demonstracyjnie skrzyżowałam ręce na piersi.

– Alex miała rację. – Uśmiechnęłam się mu prosto w twarz.

Utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy i mogłabym przysiąc, że z każdą sekundą temperatura w pokoju spadała przynajmniej o pięć stopni. To wrażenie

zniknęło, kiedy za moimi plecami rozległ się głośny tupot.

Przeprowadzka. Całkiem o niej zapomniałam.

Na horyzoncie pojawił się zaspany i spocony Ingo z dwoma kartonami i stworzył optymalną okazję, by wypłatać się z zaistniałej sytuacji. Nie zamierzałam przecież wykopywać topora wojennego z tym idiotą Elyasem.

Ingo wymamrotał coś o „braku windy” i byciu „za starym na takie coś”, kiedy minęłam go w drodze do auta po kolejne kartony.



Cztery godziny później i mniej więcej trzy tysiące kilokalorii mniej rzuciłam się na wielką czarną sofę w salonie. Byłam kompletnie wykończona.

Poza płucami, które nie były przyzwyczajone do tego typu morderczej aktywności, załatwiłam sobie kolano, ponieważ, oczywiście, spadłam z ciężkim kartonem ze schodów.

Nigdy więcej nie będę pomagać Alex przy przeprowadzce, to dla mnie za trudne. Wyprowadzi się dopiero, kiedy wyniosą ją stąd nogami do przodu.

– Nie do wiary, że jeden człowiek może posiadać tyle rzeczy – sapnął Elyas, łapiąc powietrze. W pocie

czoła wniósł do mieszkania ostatni karton i postawił na piętrzącym się w salonie stosie, bo w pokoju Alex zabrakło już miejsca.

Jeśli to miała być tania zagrywka, by zagaić *small talk*, musiał się srogo rozczarować. Czy myślał, że nie zauważyłam jego obrzydliwego uśmiechu, kiedy upadłam na jego oczach?

– No i już – powiedział.

Tyle że to nie było normalne „no i już”, a raczej: „No i – czy ta oślica jest tak głupia, że nie potrafi zejść po schodach? Z takim grubym tyłkiem to nic dziwnego – już”.

No dobrze, gruby tyłek był raczej nadinterpretacją. Ale właśnie tego można się było po nim spodziewać! Mówił wyniosłym tonem, najwidoczniej zamierzając wywołać u mnie agresję.

Z niechęcią spojrzałam w stronę Elyasa i przyglądałam się mu, kiedy oparty o ścianę ocierał czoło z potu. Pojedynczy kosmyk włosów opadł mu na twarz.

Po wszystkim, co między nami zaszło, nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że mnie nie rozpoznał. Nie oczekiwałam, żeby próbował naprawić to, co wtedy zepsuł, ani że istniała najmniejsza szansa, że pewnego dnia mu wybaczę – nigdy w życiu! – ale przypomnieć mnie sobie? To było absolutne minimum.

Im dłużej przyglądałam się Elyasowi, tym bardziej ciemniało moje spojrzenie. Dopiero kiedy uniósł głowę

i zwrócił ją w moją stronę, jak gdyby poczuł, że na niego patrzę, po krótkiej, straszliwej wymianie spojrzeń demonstracyjnie odwróciłam wzrok.

Wewnętrznie podjęłam – jak mi się wydawało – mądrą decyzję, że nie jest wart mojej wściekłości, i w związku z tym z całej siły próbowałam wyprzeć urazę. Zamknęłam powieki, pozwoliłam, by moja głowa opadła na sofę, położyłam dłonie na brzuchu i ponownie oddałam się odpoczynkowi po ciężkiej wspinaczce po schodach.

Spokój jednak najwyraźniej nie był mi pisany. Już kilka minut później rozległ się dzwonek do drzwi. Całkowicie naturalnie i w sposób nie pozostawiający wątpliwości, że mieszka tu całe życie, Alex podbiegła tanecznym krokiem do wejścia.

– Pizza! – usłyszałam męski głos.

Czy ktoś tutaj czytał w moich myślach?

– Pizza... – westchnęłam równocześnie z Elyasem.

Przez ułamek sekundy patrzyliśmy na siebie ze sceptycyzmem, zanim oboje podjęliśmy decyzję, by zignorować to *faux pas*.

Trudno uwierzyć, ale głód zdawał się jednać ze sobą nawet takich ludzi, jak ja i Elyas. Ponieważ podpadało to pod kategorię „sytuacja wyjątkowa”, nie zwróciłam na to nadmiernej uwagi.

Kiedy Alex zamknęła drzwi i zaczęła balansować stosem kartonów z pizzą, nastął moment mojej wielkiej próby.

Rzuciliśmy się na pudełka i w przypiływie szczęścia udało mi się nawet porwać margheritę. Zniosłam ją na prostokątny stół i zasiadłam obok pozostałych.

– Ktokolwiek wpadł na pomysł z pizzą, jestem mu wdzięczna – powiedziałam, wsuwając do ust pierwszy kawałek.

– To byłem ja – rozpromienił się Elyas, który siedział po przekątnej.

– Skoro tak... – odparłam. – Cofam moje słowa.

Krótką fazą zawieszenia broni zakończona.

Resztę posiłku spędziliśmy w milczeniu, sycąc nasz głód pizzą i odpoczywając po przebytych torturach.

Całkowicie najedzona zamknęłam wieko kartonu i pozostawiłam swojemu losowi trzy kawałki, na które nie znalazłam już miejsca. Alena wstała, przyniosła kilka kieliszków do wina i postawiła je na stole. Robiło się całkiem przyjemnie. Z głośników popłynęła cicha muzyka, na stole zapłonęły dwie świece, a widok stosu kartonów dawał pewność, że praca została w końcu wykonana. Jeśli sądzić po minach pozostałych obecnych, myśleli podobnie. Zrelaksowana odchyliłam się na krześle.

– Emely, jak ci idzie na uniwersytecie? – zapytał Ingo, podając mi pełen kieliszek.

– Myślę, że dobrze.

– Miło to słyszeć – powiedziała Alena. – Na którym jesteś teraz roku? Naprawdę już kończysz trzeci?

– Tak, jutro zaczynam ostatni semestr. Mnie też

trochę to dziwi.

Alena westchnęła.

– Niewiarygodne, że czas tak szybko leci. Czy naprawdę to było tak dawno, kiedy wszyscy troje na golasa biegaliście po naszym ogrodzie?

Trzy wspomniane osoby w tym samym momencie przewróciły oczami. Sposób, w jaki traktowano historie o niewinnych, małych istotach, zanim osiągnęły pełnię sprawności umysłowej, zakrawał na podłość. Po tym, co powiedziała Alena, wspomnienia na nowo próbowały utorować sobie drogę do mojej pamięci. Pierwsze z nich dotyczyło mojego zdumienia, kiedy odkryłam, że Elyasowi coś wisi między nogami. A drugie, które się z nim wiązało, było tak zabawne, że nie mogłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem.

– Co jest? – chciała wiedzieć Alex.

– Pamiętasz, jak siedzieliśmy w dmuchanym basenie i twój zdenerwowany brat chciał się dostać do środka, ale my nie chcieliśmy go wpuścić?

Alex myślała i myślała, aż w końcu sobie przypomniała.

– Powiedziałaś mi, że nie może wejść z tą dżdżownicą! – Wybuchnęła śmiechem i natychmiast mnie nim zaraziła. – A potem ze śmiertelną powagą powiedziałaś mi szeptem, że już wiele razy przyłapałaś Elyasa na tym, że bawił się swoją dżdżownicą!

Elyas zakrztusił się winem i dostał ataku kaszlu, a wszyscy pozostali zaczęli się śmiać. Gorzko-wściekłe

spojrzenie, które mi rzucił, spłynęło po mnie jak woda po kacze.

Alena odchrząknęła, trzymając serwetkę przed ustami.

– Ładne rzeczy. Teraz już wiemy, że Elyas chętnie bawi się dżdżownicą. Muszę przyznać, że poradziłabym sobie bez tej wiedzy, ale niech już będzie.

Z uśmiechem rozkoszowałam się chwilą, kiedy Elyas rzeczywiście poczuł się trochę zawstydzony.

– Gdyby jeszcze o inne sprawy troszczył się tak samo, jak o swoją dżdżownicę... – westchnął Ingo.

Elyas przewrócił oczami, powstrzymał się jednak od odpowiedzi.

– Mówię poważnie – powiedział Ingo i spojrzał na syna. – Znowu zawałeś egzamin. Jeśli będziesz tak dalej postępował, wylecisz ze studiów.

– Ach, przesadzasz. Mam jeszcze mnóstwo czasu, skąd ten pośpiech? – Elyas wzruszył ramionami, a z twarzy Ingo można było wyczytać, że częściej rozmawiają na ten temat.

Od Alex wiedziałam, że Elyas idzie w ślady ojca i studiuje medycynę. Nie znałam jednak więcej szczegółów.

Alena uspokajającym gestem położyła dłoń na ramieniu męża i puściła do niego oko. „Daj spokój dzisiaj wieczorem” – można było wyczytać z jej spojrzenia. Ingo nabrał powietrza i skorzystał z jej bezgłośnej rady.

Ta para była dla mnie jedynym żywym dowodem, że coś takiego jak miłość naprawdę istnieje. Za każdym razem na nowo wpadałam w fascynację ich bliską i – mimo wielu lat – wciąż pełną uczuć relacją. Żeby dowiedzieć się, czym jest miłość, można było albo przeczytać o niej tysiąc książek, albo przez sekundę patrzeć na tych dwoje. Przyglądanie się im czyniło mnie na swój sposób szczęśliwą.

– Powiedz, Emely, jak ci się mieszka ze współlokatorką? – zapytał Ingo.

– Eva jest w porządku. Bywa dziwna i bardzo męcząca, ale dajemy radę.

– O ile nie praktykuje dziwactw seksualnych ze swoim chłopakiem – wtrąciła się Alex.

Skrzywiłam się.

– Dzięki, teraz znów mam to przed oczami.

Trzy pary oczu spojrzały na mnie ze zdziwieniem.

– Nie było tak źle – powiedziałam pospiesznie. – Po prostu kilka razy nie w porę wróciłam do naszego wspólnego pokoju. Postanowiłyśmy stworzyć plan, na którym ona zaznacza, kiedy potrzebuje go tylko dla siebie. I jeśli mam szczęście, nawet się go trzyma.

– Czyli się docieracie – uśmiechnęła się Alena.

– Można tak powiedzieć.

– À propos, Emely, skoro już o tym mowa – ciągnął Ingo. – Co słyhać w sprawach sercowych? Ile ofert matrymonialnych odrzuciłaś w zeszłym tygodniu?

O nie. Złe pytanie. Zdecydowanie złe pytanie!

Próbowałam sobie wmówić, że to dobry znak. Ludzie wciąż mnie o to pytają, a nie automatycznie wychodzą z założenia, że jestem singielką.

Z pewnością jednak nie potrwa to już długo, zanim wspomniana...

– W zeszłym tygodniu dałam kosza młodemu, przystojnemu dziedzicowi multimilionowej fortuny. Nie mieliśmy dla siebie czasu. – Westchnęłam. – Chciałabym mieć jacht, ale jakoś sobie z tym poradzę – zakończyłam moją ironiczną odpowiedź i pociągnęłam łyk czerwonego wina.

Wszyscy cicho się zaśmiali.

Nawet na twarzy Elyasa dostrzegłam uśmiech, chociaż z pewnością po prostu się ze mnie naigrawał.

„No i co z tego” – pomyślałam.

– Tak źle? – Alena uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie, to bzdura. Dobrze mi z tym.

To nawet nie było kłamstwo. Oczywiście, że chętnie widziałabym przy swoim boku mężczyznę, ale nie byłam jedną z tych kobiet, które bez faceta dostawały na głowę. Bycie singielką zdecydowanie miało też swoje zalety.

Czy ja naprawdę pomyślałam ostatnie zdanie?

To fascynujące, jak można oszukać własny mózg.

– Emely, skarbie, teraz masz mnie! Znajdziemy ci faceta! – entuzjastycznie zawołała Alex i swoją

deklaracją natychmiast napędziła mi niezłego stracha.

– Alex, ostrzegam cię! Żadnego bawienia się w swatkę! Przysięgam, że jeśli to zrobisz, zaniosę wszystkie te kartony z powrotem do auta.

– OK, OK – zachichotała. – Obiecuję, że nie będę cię swatać.

Mogłam jedynie mieć nadzieję i modlić się o to, by jej obietnica miała pokrycie, bo z wcześniejszych prób zachowałam tylko złe wspomnienia.

– W końcu Alex jest starsza i właśnie do nas wróciła! – Ingo uniósł swój kieliszek i wszyscy zrobiliśmy to samo. Alex uśmiechnęła się i otrzymała od brata buziaka w policzek.

A fuj, od samego patrzenia przeszły mnie ciarki.

Po chwili znów gawędziliśmy sobie w przyjemnej atmosferze. Dobrze mi było w towarzystwie mojej drugiej rodziny. Opowiadali, co wydarzyło się w Neustadt i o innych sprawach. Alex zarażała nas swoim entuzjazmem, który wywołała u niej przeprowadzka, i nie przepuszczała żadnych okazji, by opowiedzieć o swoich planach. Marna była z niej organizatorka. A mimo to słuchanie jej sprawiało wielką przyjemność. Elyas przez większość czasu koncentrował się właśnie na tym, nie brał udziału w rozmowie i ignorował mnie, co było mi na rękę, bo sama zachowywałam się podobnie.

Wyłączywszy spotkanie z tym idiotą i dźwiganie kartonów, był to całkiem przyjemny dzień, który

niestety zmierzał ku końcowi.

Zrobiło się dość późno, a ponieważ mój autobus odjechał dziesięć minut wcześniej, nie pozostało mi nic innego, jak wracać piechotą.

Alena i Ingo nocowali w mieszkaniu Elyasa, a następnego dnia czekała ich stu pięćdziesięciokilometrowa droga powrotna do Neustadt. Pożegnałam się z nimi wylewnie i stanęłam z Alex w otwartych drzwiach mieszkania.

– Co robimy jutro? – zapytała.

– Czekaj na mnie o ósmej przed wejściem na uniwersytet. Pokażę ci wszystko. Wykłady zaczynam dopiero o dziesiątej, będziemy miały dość czasu.

– Dzięki, Emely. Sama nigdy bym sobie z tym nie poradziła.

– Na początku też miałam problemy, ale teraz jakoś daję radę.

– O Boże, jestem taka podekscytowana – zapiszczała Alex.

– Poczekaj jeszcze. – Mrugnęłam do niej. – Moja mała myszko, to cudowne, że znów tu jesteś – powiedziałam i jeszcze raz mocno ją przytuliłam.

Westchnęła.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa.

Z ciężkim sercem oderwałam się od niej. Alex skinęła głową ze zrozumieniem i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Cześć, Emely! – zawołał Elyas z głębi

mieszkania.

– Cześć – wymamrotałam, na co on zareagował uwodzicielskim uśmiechem.

Głupek!

– Do jutra – powiedziałam i pomachałam Alex, a potem zniknęłam za drzwiami i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego. Ogarnął mnie rześki powiew wczesnego lata. Wciągnęłam do płuc te łagodne, słodkie zapachy.

Oparłam się o barierkę przy przystanku autobusowym i jeszcze raz powędrowałam spojrzeniem w stronę oświetlonych okien nowego mieszkania Alex.

Z tych siedmiu lat, kiedy nie widziałam Elyasa, można było swobodnie zrobić siedemdziesiąt. To marzenie zostało właśnie jednak przekreślone tak grubą kreską, że nawet The Weather Girls, gdyby mogły z nią porównać swoją tuszę, dałyby za wygraną.

Duchowe uniesienia

Za każdym razem, kiedy ferie zbliżały się do końca, zadawałam sobie pytanie, jak zdołam się odnaleźć w uniwersyteckiej rzeczywistości. Początek nowego semestru zawsze przypominał skok do zimnej wody. Jeśli udało mi się go przetrwać, najgorsze miałam za sobą. I zanim się obejrzałam, tkwiłam już w starych dobrych koleinach życia studenckiego, które tak bardzo lubiłam.

Poranki i popołudnia spędzałam zwykle w salach wykładowych i na ćwiczeniach. Potem najczęściej szłam do biblioteki, bo o tej porze można tam było w spokoju się pouczyć. Czasem próbowałam się uczyć również w moim akademiku, ale „spokój” brzmiał tu jak słowo w innym języku, więc wolałam chodzić do biblioteki.

Trzy lub cztery razy w tygodniu pracowałam jako kelnerka w niewielkiej knajpie z koktajlami pod nazwą Purpurowy Królik. Moi rodzice nie należeli do bogaczy i chociaż bardzo chętnie wspieraliby mnie finansowo, ja uważałam to za zbędne. Wolałam sama zarabiać na większą część swoich wydatków.

Wypłata z knajpy nie była szczególnie wysoka, ale ponieważ nie prowadziłam bardzo wystawnego trybu życia, to kilkaset euro w zupełności mi wystarczało.

Poza tym miałam jeszcze stypendium socjalne.

Trzeba dodać, że z powodu niezdarności niekoniecznie byłam ideałem kelnerki, ale po dwóch latach ćwiczeń jakoś dawałam sobie radę – a na wszelki wypadek zawsze w terminie opłacałam ubezpieczenie zdrowotne.

Odrobinę czasu wolnego, która mi pozostawała, w większości spędzałam z Alex. Jeśli zdarzały się dni, kiedy nie mogłyśmy się spotkać, widywałyśmy się przynajmniej na uniwersytecie. Przed tygodniem świętowałam z nią moje urodziny i nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłam. Przez całą noc włóczyłyśmy się po knajpach i dyskotekach, co było dla mnie bardzo pożądaną odmianą. I chociaż zdecydowanie zdarzały się momenty, kiedy nabierałam wątpliwości, byłam przeszczęśliwa, że Alex znów jest ze mną.

Przez dwa tygodnie, które minęły od czasu jej przeprowadzki, zdążyła doskonale odnaleźć się w nowym otoczeniu. Czułam się tak, jakbyśmy nigdy nie mieszkały daleko od siebie.

Alex całkowicie wsiąkła w nowe studia. Kiedy zaczynała o nich opowiadać, jej twarz promieniała, a ona prawie co dwie minuty powtarzała, że tym razem wreszcie znalazła coś dla siebie. Zaprzyjaźniła się też z miastem. W Berlinie czuła się jak ryba w wodzie i orientowała się w nim lepiej ode mnie.

Alex była w szczytowej formie – mówiąc

dokładnie, promieniała szczęściem. A ja z całego serca cieszyłam się razem z nią.

Także w tym momencie, kiedy szła przez ogromną, wypełnioną ludźmi aulę uniwersytecką z taką pewnością siebie, jakby był to jej własny pokój, na jej twarzy widniał ogromny uśmiech.

– Emely – powiedziała, docierając do mnie. – Jest czwartkowe popołudnie, wspaniała pogoda, a ja słyszałam, że moja najlepsza przyjaciółka, która z pewnością posiada jeszcze prastary kostium kąpielowy z czasów swojego dzieciństwa, jedzie ze mną na basen. – Zakołysała się na piętach.

Westchnęłam.

– Poczta pantoflowa musiała cię wprowadzić w błąd. Po pierwsze, mój kostium kąpielowy wcale nie jest taki stary, po drugie, muszę na jutro przeczytać książkę, która ma dwieście stron. Dlatego bardzo mi przykro, ale zrezygnuję z bycia twoją basenową towarzyszką.

Alex przestała się kołysać i uformowała usta w nadąsaną minę.

– O nie... A ja miałam taką nadzieję, że wybierzesz się ze mną.

– Przykro mi, Alex – powiedziałam. – Nie zdążę. Czy mam mieć teraz wyrzuty sumienia, że zepsułam ci popołudnie? A może zapytasz kogoś innego?

– Elyas idzie ze mną, więc nie zepsułaś mi popołudnia. Mimo wszystko szkoda, we troje byłoby

dużo zabawniej.

We troje? Moje źrenice się rozszerzyły. Gdybym wiedziała, że idzie z nią jej przeklęty brat, moja odmowa byłaby bardziej zdecydowana.

Wszystko wskazywało na to, że Alex nieźle go znosi, co dla mnie było całkowicie niewyobrażalne. Ale tych dwoje już od małości miało ze sobą dobry kontakt. No tak, nie wszystko w życiu było łatwe do zrozumienia.

– Alex, innym razem, OK? – O dziwo, nie byłam już ani trochę zasmucona, że muszę w ten piękny dzień posiedzieć w bibliotece.

– Jak sobie życzysz – powiedziała nadąsanym tonem, ale przyjęła do wiadomości moją odmowę. – A może przynajmniej wieczorem znajdziesz dla mnie czas?

– Jeśli zdążę przeczytać tę książkę, zajrzę do ciebie na chwilę. Ale nie mogę obiecać!

– Za późno, już obiecałaś! – Uśmiechnęła się szeroko. – Do zobaczenia wieczorem, muszę już iść. Trzymaj się!

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Alex oddaliła się tanecznym krokiem. Kręcąc głową, patrzyłam za nią i zadawałam sobie w duchu pytanie, skąd ona bierze ten niesamowity entuzjazm. A potem odwróciłam się i ruszyłam do starej, wielkiej biblioteki. Tam zasiadłam na stałym miejscu i wciągnęłam do płuc znany, uspokajający zapach. Pachniało tu starym

drewnem, książkami, które zostały napisane na wiele lat przed moim narodzeniem, i dawno minionym czasem. Wkoło wznosiły się potężne mury, a nade mną wysokie sklepienie, co tworzyło tajemniczy klimat tego miejsca.

Czułam się tu dobrze. Jak zwykle, poza moim, niewiele miejsc było zajętych. Przestałam się rozglądać, położyłam przed sobą książkę i zaczęłam podążać wzrokiem po linijkach tekstu. I chociaż okazał się dość skomplikowany, na początku jakoś mi szło. Po dwóch godzinach biblioteka wypełniła się i szum znacznie się wzmógł. Kiedy przy sąsiednim stole ulokowały się dwie młode damy i zaczęły szeptać o tym, jaki Chris byłby dobry w łóżku, zdenerwowana spakowałam swoje rzeczy i przeniosłam naukę do domu.

Określenie „dom” w tym przypadku graniczyło z przesadą, bo moje mieszkanie przypominało raczej karton do butów. Mieszkałam w czymś w rodzaju akademika, który sąsiedował z budynkami uczelni. Idealnie pasowało do niego określenie „toaleta-prysznic-łóżko”. Wszystko inne, na przykład kuchnia, znajdowało się w pomieszczeniach wspólnych, które musiałam dzielić z pozostałymi mieszkańcami piętra.

Mieszkanie tutaj miało tysiąc wad, ale jedną decydującą zaletę – było tanie.

Trochę to trwało, ale od kiedy udało mi się urządzić pokój możliwie przytulnie i przyzwyczaiłam się – przynajmniej w połowie i o ile to w ogóle było możliwe – do Evy, czułam się tu naprawdę dobrze

i stopniowo zaczęłam nazywać to miejsce moim domem.

Mimo to postanowiłam, że będzie to mój pierwszy i ostatni w życiu pokój w akademiku. Tyle wiedziałam na pewno!

Po trzykrotnym pukaniu do drzwi nie usłyszałam żadnych jęków i innych zwierzęcych odgłosów, więc ostrożnie postanowiłam wejść do środka. Wyglądało na to, że miałam szczęście. Pokój był pusty – od dawna nie przytrafiło mi się coś tak wspaniałego. Wyciągnęłam książkę, rzuciłam się na łóżko i zaczęłam czytać dalej.

Trzy pełne godziny męczyłam się nad osiemnastowieczną liryką, aż w końcu poczułam, że mój mózg jest bliski zagotowania się, i kolejny raz doszłam do wniosku, że ten rodzaj literacki jest dla mnie po prostu zbyt skomplikowany. Chociaż pozostało mi do przeczytania jeszcze pięćdziesiąt stron, nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko odłożyć książkę. Słowa przefruwały przez moją głowę niczym podmuch wiatru przez pusty budynek i nie ujawniały żadnego sensu. Wzdychając, odwróciłam się na plecy i zamknęłam przemęczone oczy, które bardzo potrzebowały wytchnienia. Niestety, niedługo mogłam cieszyć się ciszą. Już trzy minuty później do pokoju wpadła Eva.

– Och, śpisz?

Czy ktoś kiedyś odpowiedział na to pytanie twierdząco? Gdyby istniała nagroda za najgłupsze pytania, Eva musiałaby wynająć dodatkowy hangar, by

pomieścić w nim wszystkie swoje trofea. A gdybym nawet spała, to po tym, jak z głośnym hukiem zamknęła za sobą drzwi, z pewnością nie byłoby to już aktualne.

– Nie – wymamrotałam. – Ta głupia książka mnie wykończy. Jak stwierdzić, że nastąpiła śmierć mózgu?

– Nie wiem, jeszcze mi się to nie przytrafiło – uśmiechnęła się szeroko Eva.

Jeśli to nie była plotka...

Usłyszałam jej kroki blisko siebie, a ponieważ chwilę potem moje łóżko ugięło się, ponownie otworzyłam oczy. Usiadła obok mnie i z ciekawością wzięła do ręki uśmiercającą mózg książkę. Jej ciemne włosy związane były w kok.

– Wow, ja nie mogę dać sobie rady z tytułem.

– Uwierz mi, tytuł jest nieszkodliwy w porównaniu z resztą książki – powiedziałam.

Wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie zrozumieję, dlaczego robisz to sobie z własnej woli.

Kilka razy próbowałam jej to wyjaśnić, ale w końcu dałam za wygraną. Eva studiowała na drugim roku biologii i nie umiała pojąć, jak można zgłębiać literaturoznawstwo. A przecież książki to jeden z najcenniejszych darów na ziemi. Kunsztownie zestawione słowa, które zmieniały się w melodię, a potem w obrazy. Białe, puste kartki, na których powstawały światy większe od wszechświata. Przestrzenie, które wciągały ludzi i kazały im

zapominać o wszystkim wokół.

Literatura była magicznym zaklęciem, któremu całkowicie uległam.

Eva uśmiechnęła się i pozwoliła spojrzeniu przez chwilę niewinnie wędrować po pokoju. Po chwili już wiedziałam, o co chodzi.

– Potrzebujesz pokoju...

Jej świętoszkowaty uśmiech był pełen nadziei.

– Na jak długo?

– Na kilka godzin?

„No i to by było na tyle” – westchnęłam w duchu. Alex na pewno już na mnie czekała, a z nauki najwyraźniej chwilowo nici.

– Proszę bardzo – powiedziałam i niezdarnie pozbierałam się z łóżka. – Ale nie na długo. Muszę jeszcze dokończyć lekturę.

– Jesteś cudowna!

– Tak, tak.

Eva i Nicolas byli parą od półtora roku. W intensywnym życiu seksualnym, jakie wciąż prowadzili, było coś przerażającego. Czy w normalnej sytuacji to się po prostu nie kończy?

Dobre pytanie, ale skąd mogłam znać na nie odpowiedź? Mój najdłuższy związek – z trzech przebytych – trwał osiem miesięcy i był...

Nieważne, lepiej o tym nie mówmy.

Na chwilę weszłam do łazienki, by się odświeżyć, potem złapałam torbę i ze słowami „pozdrów ode mnie

Nicolasa” opuściłam pokój.

Z włączonym odtwarzaczem mp3 ruszyłam w kierunku przystanku i w zmięrzchu czekałam na autobus, który jak zwykle miał opóźnienie. Wsiadłam i dziesięć minut później moja podróż skończyła się niedaleko kamienicy Alex. Ostatnie metry przebyłam piechotą. W tym samym momencie, kiedy chciałam nacisnąć guzik domofonu, uprzejmy mieszkanięc otworzył mi od wewnątrz. Podziękowałam, weszłam i ponurym spojrzeniem omiotłam schody, po których czekała mnie wspinaczka.

Pięć cholernych pięter. Można się porzygać. Powoli, statecznie i zrzędując w cichości serca, męczyłam się na niekończących się stopniach. Jak nazywają się te praktyczne urządzenia, które służą do transportowania emerytów po schodach? Krzesła przyschodowe? Powinni je tutaj zamontować. Sapnęłam i – jak zwykle w takich sytuacjach – postanowiłam wkrótce zrobić coś dobrego dla mojej kondycji. Na ile jednak znałam własną wytrwałość, wiedziałam, że „wkrótce” jest pojęciem o bardzo nieograniczonym zakresie czasowym.

Kiedy w końcu dotarłam na ostatnie piętro, dałam sobie parę minut na złapanie oddechu, zanim nacisnęłam dzwonek. Chwilę później drzwi otworzył mi Elyas. Chociaż podczas moich ostatnich wizyt starał się zachowywać „normalnie” i przez większość czasu schodził mi z drogi, nie poczułam na jego widok

szczególnej radości.

– Cześć – powiedziałam z wymuszoną uprzejmością.

– Cześć, masz na imię Emely, prawda? – Uśmiechnął się i prawdopodobnie pomyślał, że jest zabawny. Źle pomyślał.

– Bardzo śmieszne – wymamrotałam. – Wpuścisz mnie do środka? Czy masz jeszcze w zanadrzu kilka dowcipów?

Zaśmiał się, lekko przekrzywił głowę i sprawiał wrażenie, jakby zupełnie na serio rozważał, czy wpuścić mnie do środka.

Cholerny, arogancki dupek!

– Dobrze, skoro nalegasz... – Wzruszył ramionami i zrobił mi przejście.

Już sobie idź!

Zamknął drzwi i skierował się w stronę sofy, z której najwyraźniej poderwał go mój dzwonek. Nie racząc go kolejnym spojrzeniem, ruszyłam na korytarz, by pójść do pokoju Alex. Kiedy już miałam położyć dłoń na klamce, za moimi plecami rozległ się jego głos.

– Dokąd idziesz?

Odwróciłam się ze zmarszczonym czołem. Siedział na sofie plecami do mnie.

– Do Alex?!

– Ach... tak. Alex nie ma.

Spojrzałam na jego plecy i poczułam, jak napinają się mięśnie mojej twarzy. Chciał mnie zrobić w balona?

By zweryfikować jego tezę, nacisnęłam klamkę i znalazłam się w kompletnej ciemności. Włączyłam światło i otrzymałam ostateczne potwierdzenie moich najgorszych przeczuć.

To nie mogła być prawda. Ta mała, podła...

Moje oczy zwęziły się, a z gardła wydobył się gniewny pomruk. Ruszyłam z powrotem do salonu, stanęłam przed wielką, czarną sofą i skrzyżowałam ręce na piersiach. Uśmiech na twarzy Elyasa był bardzo wymowny i im bardziej docierało do mnie, że zostałam nabrana, tym gorzej myślałam o samej sobie.

– Bardzo śmieszne! Mogłeś mi to powiedzieć przy drzwiach!

Zmusił się, by zdusić uśmiech.

– Przecież koniecznie chciałaś wejść – powiedział z miną niewiniątka.

– Naprawdę uważasz, że to jest arcyśmieszne? – warknęłam.

Mój wyraz twarzy najwyraźniej go rozweselał, co potęgowało moją wściekłość.

– No już dobrze – powiedział w końcu pojednawczym tonem. – Po pierwsze, to naprawdę było zabawne. Po drugie, Alex na pewno zaraz wróci do domu, a po trzecie, przecież możesz usiąść na sofie, skoro masz tu sterczeć przez najbliższą godzinę.

Skierował na mnie wyczekujące spojrzenie, a ja przyjąłam jego zaproszenie z zaawansowanym sceptycyzmem. Pomysł, by siadać razem z nim na sofie,

w ogóle mi się nie podobał. Zastanawiałam się, czy nie pójść do pokoju Alex i tam na nią poczekać. Tyle że wtedy zachowałabym się jak obrażona dziewczynka.

– Przecież cię nie ugryzę – zapewnił mnie.

Tego akurat nie byłam pewna, ale co takiego mogło się wydarzyć? Co najwyżej mógł mnie rozwścieczyć, ale w tym przypadku odległość od niego nie odgrywała żadnej roli. Mój Boże, za chwilę miałam skończyć dwadzieścia trzy lata. W tym wieku człowiek powinien dać radę wytrzymać pięć minut z kimś, kogo nie znosi. Wydarzenia z przeszłości zostawiły wprawdzie gorzki posmak, ale upłynęło już tyle czasu... Poza tym telewizor wciąż był włączony, więc nie czułam się zmuszona do rozmowy.

W końcu przemogłam się i z niedobrymi przecuciami oraz z rękami skrzyżowanymi na piersiach usiadłam na sofie obok Elyasa. Żeby nie przesadzać, zostawiłam między nami niewielki odstęp.

– No widzisz, wcale nie jest tak strasznie. A to naprawdę było zabawne.

Jęknęłam. Tak, do diabła, to było trochę zabawne. Denerwowało mnie, że byłam tak głupia i dałam się zrobić.

– Może odrobinę – wyburczałam.

Uśmiech rozlał się na jego twarzy. Usadowił się tak, by zwrócić się w moją stronę.

O nie. Niczego nie nienawidziłam bardziej niż wymuszonej, kurtuazyjnej rozmowy. A szczególnie

z nim. Kątem oka dostrzegłam, że mnie obserwuje, i z niewiadomych przyczyn czułam się z tym bardzo niekomfortowo.

– O co chodzi w tym filmie? – spytałam szybko, patrząc na telewizor, zanim on zdążył wpaść na absurdalny pomysł, że chciałabym z nim porozmawiać.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Kiedy chciałem zacząć go oglądać, ktoś zadzwonił do drzwi.

– Tak, można powiedzieć, że głupio wyszło – stwierdziłam, uparcie patrząc przed siebie.

Moja taktyka wspaniale działała przez kilka minut, co skończyło się jednak gwałtownie, kiedy poczułam, że Elyas kładzie ramię na oparciu sofy. Wprawdzie mnie nie dotykał, ale jego zachowanie wprawiło mnie w zdumienie. Czyżby chciał mnie poderwać?

Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej uznawałam to za zuchwały pomysł. Bez namysłu celowo odchyliłam się, by sprawdzić, czy rzeczywiście będzie czegoś próbował. I rzeczywiście, ledwie rozluźniłam moje skrzyżowane na piersiach dłonie, on „przypadkiem” przysunął się bliżej.

Nie-moż-li-we! On mnie podrywał!

– Wiesz, że jesteś bardzo piękna, Emely? – wyszeptał.

Czy to się dzieje naprawdę? Musiałam się mocno powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem. Nawet po Elyasie spodziewałam się czegoś oryginalniejszego.

„OK, spróbujmy zagrać w tę grę” – pomyślałam.

– Tak uważasz? – odszeptałam i odwróciłam głowę w jego kierunku. Zatrzepotałam rzęsami i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Tak – wymruczał i położył dłoń na moim udzie.

Moje spojrzenie powędrowało za nią. To jednak trochę za daleko! Elyas nachylił się i zbliżył do mojej twarzy. Sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie pocałować. To było tak kiczowate, że aż bolesne! Powoli uniosłam głowę, odsunęłam usta i szepnęłam mu cicho do ucha:

– Elyas.

– Hm? – wymruczał.

– Grasz na pianinie i studiujesz medycynę, prawda? – wyszeptałam i włożyłam wiele wysiłku, by mój głos zabrzmiał namiętnie.

– Mhm... – powtórzył i znów zaczął głaskać mnie po udzie.

– To znaczy, że bardzo potrzebne są ci palce, prawda?

– Hmm? – W jego głos wkradła się nuta irytacji.

– Więc na twoim miejscu natychmiast zabrałabym tę dłoń, zanim ją tobie połamie!

Elyas odsunął się i przez chwilę patrzył na mnie zaokrąglonymi oczami, aż w końcu wysapał z rozczarowaniem:

– To byłoby za proste.

Jego ton zdradzał lekkie zmieszanie.

Poczułam, że mięśnie mojej twarzy wyrażają

apokaliptyczne nastroje. Niezrażony Elyas uśmiechnął się do mnie uwodzicielsko, uniósł jedną brew i wzruszył ramionami.

– Nie zaszkodziło spróbować.

– Elyas! – wysyczałam.

– Tak?

– Twoja dłoń wciąż leży na moim udzie!

– Och! – Uśmiechnął się szeroko i uniósł dłoń, z lokalizacji której doskonale zdawał sobie sprawę. Życzyłam mu, by ten arogancki uśmiech ugrzązł mu w gardle.

– Za jak czarującego mężczyznę musisz się uważać! Mówisz mi, że jestem ładna, i myślisz, że od razu zakocham się w tobie na zabój?

– Kto mówi o zakochiwaniu się? – zapytał. – Wystarczyłoby trochę przyjemności.

Parsknęłam, chcąc mu w ten sposób zakomunikować, co sędzę o jego niedwuznacznej propozycji.

– Elyas, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie, zapomnij o tym.

– Ach tak? – Uniósł brwi i uśmiechnął się do mnie wyniośle. – Czy mam przypomnieć madame, że już kiedyś się całowaliśmy?

– No proszę, tego nie zapomniałeś. – Dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że podczas naszego pierwszego spotkania po latach ledwo mnie rozpoznał.

– Nie odpowiedziałś na moje pytanie. – Nie dał się

wyprowadzić z równowagi i całkowicie zignorował mój komentarz.

– Jeśli koniecznie chcesz znać odpowiedź, proszę! – powiedziałam. – Po pierwsze, byłam młoda i głupia. Po drugie, głęboko tego żałuję. Po trzecie, to zdążyło się przedawnić i już się nie liczy. – Mocnym akcentem zakończyłam swoją wypowiedź i dostrzegłam, że wciąż się do mnie uśmiecha, ale w jego oczach pojawiło się lodowate zimno, które zaczęło powoli wzbudzać mój niepokój.

– Myślisz, że ci uwierzę? – Parsknął. – Tylko tak mówisz. Wierz mi, znam takie dziewczyny jak ty.

– No i? – zapytałam. – Znasz takie dziewczyny jak ja? Teraz mnie zaciekawiłeś. Podziel się ze mną wiedzą o ludziach i związanym z nią, z pewnością tylko duchowym, szczytowaniem! – Spojrzałam na niego z pogardą, czekając na odpowiedź.

– Bardzo chętnie – odparł i przez chwilę koncentrował się przed introspekcją swojego głupiego mózgu. – Nie jesteś ani tak niewinna, ani tak pewna siebie, jak udajesz. Możliwe, że masz ostry język, ale ostatecznie tam, w środku, pozostajesz małą, bezbronną dziewczynką. Jesteś jedną z tych dziewczyn, które udają odcytane intelektualistki, a w rzeczywistości chcą, żeby komplementować ich urodę. A poza tym pojęcie „odcytane” odnosi się w większości przypadków – w tym również w twoim – do *Harry’ego Pottera*, rozdziały od pierwszego do dwudziestego siódmego.

Ale to inny temat. – Uśmiechnął się i dodał: – W głębi serca chciałabyś mieć kogoś, kto cały dzień prawiłby ci komplementy. Kogoś, kto zbudowałby twoje nieistniejące poczucie wartości, którym mogłabyś się chwalić przed twoimi małymi przyjaciółkami.

Trzeba przyznać, że byłam zdumiona. Spodziewałam się wielkiej głupoty, ale to dalece przerosło moje oczekiwania.

– Wow, Elyas. – Uśmiechnęłam się i poczułam do niego jeszcze większą pogardę. – Serdecznie dziękuję za gruntowną analizę mojej psychiki. Jestem prawie pod wrażeniem! Czy chciałbyś usłyszeć moją opinię na ten temat?

– Bardzo proszę.

– Zatem – zaczęłam tym samym aroganckim tonem, jaki przed chwilą usłyszałam u niego. – Jesteś dupkiem z wyjątkowo słabą znajomością ludzkich charakterów.

Ani na sekundę nie ściągając z twarzy sztucznego uśmiechu, uniósł brwi. Nie spodziewałam się, że doświadcza jakichkolwiek procesów myślowych, nie robiłam sobie więc nadmiernej nadziei, że dotrze do niego choćby jedna sylaba z tego, co właśnie do niego powiedziałam. A jednak milczał przez chwilę i najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

Nigdy w życiu nie poczułam takiej ulgi, jak w momencie, kiedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Alex weszła do pokoju z torbą pełną zakupów

w dłoni i wyglądała na zdumioną, kiedy zobaczyła mnie siedzącą na sofie obok Elyasa.

– Już jesteś! – powiedziała.

– Tak – odpowiedziałam. – I jeśli nie chcesz zostać jedynaczką, powinnyśmy jak najszybciej iść do twojego pokoju.

Nie zaszczyliłam Elyasa żadnym zbędnym spojrzeniem i wstałam z sofy.

Who the fuck is Luca?

Na moim biurku rządził chaos. Książki, notatki, zmięte kartki papieru i płyty CD leżały porozrzucane na blacie i powoli, ale skutecznie spiętrzały się w niewielkie stosy. Tylko na środku pozostał jeszcze wąski, mały pasek, który za pomocą taktyki „przesuniemy-wszystko-na-bok” wygospodarowałam dla mojego laptopa. Siedziałam właśnie przed nim z palcami na klawiaturze, rozparta w moim starym biurowym krześle.

Chaos na biurku był jednak nieporównywalny z tym, co znajdowało się na moim łóżku. Miało metr pięćdziesiąt centymetrów długości, leżało na brzuchu na materacu, machało nogami i za pomocą nieustającej paplaniny z powodzeniem odrywało mnie od interpretacji, którą musiałam oddać do poniedziałku.

– Wiesz, Emely – powiedziała Alex – kocham mojego brata nad życie, ale muszę przyznać, że czasem potrafi być niezłym dupkiem.

Westchnęłam. Nie było łatwo jednocześnie skupić się na dwóch czynnościach, dlatego słuchałam mojej najlepszej przyjaciółki – ku jej wielkiemu ubolewaniu – tylko jednym uchem.

– Nie chodzi o to, że potrafi, on po prostu nim jest

– poprawiłam ją, rzucając jej spojrzenie znad klawiatury.

– Nie wiem, dlaczego tak się zachowuje. Przecież tak naprawdę taki nie jest – a przynajmniej nie aż taki. Na przykład w stosunku do mnie zachowuje się zupełnie inaczej. Potrafi być nawet – nie uwierzysz – bardzo kochany.

Zdecydowałam nie dawać temu wiary, ponieważ była to jedyna rozsądna decyzja. Kto mógł wiedzieć, jakie prochy łyka Alex?

– Być może zależy mu na wywarciu dobrego wrażenia na rodzeństwie – odpowiedziałam i dałam mojej rozmówczyni do zrozumienia, że ten temat średnio mnie interesuje. Na czym skończyłam? No właśnie, co ten cholerny pisarz chciał powiedzieć w swoim cholernym dziele... Zamyśliłam się i doszłam do wniosku, że mógł to zrobić trochę bardziej banalnie.

– A może po prostu powinniście lepiej się poznać?
– zaproponowała w swoim nieprawdopodobnym stylu.

– Oczywiście! – odpowiedziałam. – I jednocześnie dołączyć do fanklubu Sarah Connor i Söhne Mannheims.
– Uniosłam brew, a Alex ze wstrętem wykrzywiła twarz.

Nie znosiłam wycia Xaviera. A najgorszą torturą, jaką można było mnie potraktować, był jego duet z Sarah Connor. Nawet samo jego wyobrażenie... Wzdrygnęłam się. Moja odpowiedź miała jednak tę wyrazistą zaletę, że Alex zajęła swoje myśli przerażającym brzmieniem tego duetu i pozwoliła mi

zająć się pracą. W momencie, kiedy wpadło mi do głowy genialne sformułowanie, które przynajmniej stwarzało pozory inteligencji i głębokich przemyśleń, znów usłyszałam w tle paplaninę.

– Bla, bla, bla, bla, bla. – A przynajmniej tyle do mnie dotarło. Byłam bardzo zajęta notowaniem efektów mojego olśnienia. – Mhm – wymruczałam, by stworzyć pozory aktywnego słuchania.

– Bla, bla, bla, bla, bla.

– Mhm.

– Bla, bla, bla, bla.

– Mhm.

– Bla, bla? – zabrzmiało głośniej. Wyjątkowo trudno było mi ją wyciszyć.

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Oczywiście – odpowiedziałam i skierowałam całą uwagę na laptopa.

– Nie słuchasz!

Zrozpaczona zamknęłam oczy. Nawet z młotem pneumatycznym w pokoju poradziłabym sobie łatwiej niż z Alex.

– Czy przypominasz sobie o naszej umowie? – zapytałam. – Warunek tej wizyty był taki, że będziesz siedzieć na łóżku i trzymać dziób na kłódkę.

– Tak... sorry... – wymamrotała Alex.

– Dziękuję! – odparłam i podjęłam kolejną próbę skupienia się na interpretacji. Na darmo, bo jak się okazało, Alex wytrzymała całe trzy minuty.

Wewnętrznie westchnęłam i w wyobraźni trzasnęłam głową o blat biurka.

– Ale to tak naprawdę jest całkiem niezły pomysł, wiesz? Nie zaszkodzi mu, kiedy raz trafi na kamień.

– Mhm – mruknęłam, nie przywiązując większej wagi do jej słów. Zmieniło się to jednak przy kolejnym zdaniu, które skłoniło mnie do pilnego przysłuchiwania się.

– Z tobą mu się nie udało, prawda?

– Co to za pytanie, Alex? – prychnęłam.

– Już dobrze, po prostu chciałam się upewnić – powiedziała, zaskoczona moją gwałtowną reakcją. Jednocześnie jednak wyglądała na zadowoloną, że zwróciłam na nią uwagę, i wykorzystała tę okazję, by się wytłumaczyć: – Myślałam, że... To znaczy, mogłabym cię zrozumieć. Gdyby to nie był mój brat, pewnie już bym go podrywała. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Więc zajdź z nim w ciążę. Na pewno mielibyście ładne – chociaż trochę upośledzone – dzieci. Wierz mi, mną nie musisz się przejmować. – Zakończyłam wypowiedź, głęboko nabrałam powietrza, by przepędzić pierwsze oznaki zmęczenia i skupić się na tekście.

Nie trwało to długo, aż krótka przerwa została przerwana kolejnym „bla, bla, bla”. Ta dziewczyna powoli doprowadzała mnie do szaleństwa. Warczące „mhm” opuściło moje usta. Spojrzałam uważnie na nią, kiedy zaczęła chichotać.

– Co jest?

Czy coś przegapiłam?

– Nic, nic – rozpromieniła się Alex, co jednoznacznie potwierdziło moje przeczucia, że coś mnie ominęło.

Ale im bardziej się wysilałam, tym mniej byłam w stanie odtworzyć jej słowa. Na pewno było to coś z „czysto teoretycznie”. Ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że może lepiej się stało, że tego nie usłyszałam. Wymasowałam skronie i spróbowałam się uspokoić, zanim z naciskiem powiedziałam:

– Skoro najwyraźniej nie umiesz się zamknąć, może przynajmniej zmieniałabyś temat? Wystarczy mi, że muszę od czasu do czasu spotykać twojego brata. Wolałabym nie rozmawiać na jego temat w moim czasie wolnym.

Dlaczego Alex musiała się wprowadzić właśnie do niego? W Berlinie były tysiące mieszkań. A gdyby nie znalazła odpowiedniego, na pewno wystarczyłoby mostów.

Mogła mówić o szczęściu, że byłam tak dobroduszną. Bezcelność, jakiej wymagało umieszczenie jej brata w zasięgu mojego wzroku, była wystarczającym powodem, by zerwać naszą przyjaźń.

– No dobrze.

Poddałam się wbrew woli. Nie zdążyłam zaczerpnąć powietrza, kiedy w jej oczach dostrzegłam te doskonale mi znane iskierki, które za każdym razem

zwiastowały coś niedobrego.

– Wczoraj odwiedził nas kumpel Elyasa... – Zagryzła dolną wargę, a w mojej głowie zakiełkowały najgorsze przeczucia.

– Alex – westchnęłam. – Tylko mi nie mów, że się zabujałaś...

Związki Alex były katastrofą i zawsze kończyły się najokropniejszym dramatem. O wiele za szybko się zakochiwała i to najczęściej w podejrzanych typach, od których każda inna kobieta trzymałaby się z daleka. Alex miała nie tylko blond włosy, ale – jeśli chodzi o mężczyzn – była kompletną blondynką.

– Nie, przecież w ogóle go nie znam – powiedziała szybko. – Po prostu uważam, że jest słodki.

– Wszyscy byli słodcy. Może w swoich wyborach powinnaś kierować się też charakterem?

To nie było pytanie, a raczej – dobra rada.

– Tak właśnie robię, ale charakter też ma słodki. Uwierz mi, Emely, uczę się na błędach. On naprawdę wydaje się inny.

Ponownie westchnęłam i zmarszczyłam czoło. Słyszałam to zdanie niejeden raz, a konkretnie rzecz ujmując – za każdym razem.

– Zawsze tak mówisz! – zajęczałam, wewnętrznie przygotowując się już na kolejny dramat. To było typowe dla Alex. Nie spędziła tu jeszcze trzech tygodni, a już wystawiła radar w poszukiwaniu ofiary.

– Tak, wiem – wymamrotała. – Ale tym razem to

prawda. Poza tym nie mam tu współlokatorki, z którą on mógłby pójść do łóżka. A jeśli to zdarzy się z Elyasem, przynajmniej nie będę musiała szukać winy w sobie.

– No tak, to się nazywa argument – powiedziałam sarkastycznie. – A pomyślałaś o tym, że to kumpel Elyasa? Nieszczęścia chodzą parami.

Jej wzrok mówił wszystko.

– Alex, nie mam nic złego na myśli. Wyświadczyć mi jednak przysługę i bądź odrobinę ostrożniejsza, OK? – Spojrzałam na nią znacząco. Mogłam tylko mieć nadzieję, że weźmie sobie moją radę do serca.

– Tak – sapnęła ze zdenerwowaniem. – Ale przecież nic się jeszcze nie wydarzyło, totalnie przesadzasz. Powiedziałam tylko, że uważam, że jest słodki, nic więcej. A on naprawdę jest inny. Jeśli kiedyś go spotkasz – co koniecznie musimy zorganizować – sama przyznasz mi rację.

Naprawdę? Alex wyglądała na całkowicie przekonaną. Mimo to – po wszystkich wcześniejszych historiach – zachowałam sceptycyzm. Najgorsze, że nie było łatwo odwieść Alex od planów, które urodziły się w jej głowie. Dlatego w tym momencie odpuściłam. Dopiero ciche „ping”, które wydobyło się z mojego laptopa, wyrwało mnie z zamyślenia. Dostałam wiadomość. Jak się okazało – od nieznanego mi nadawcy.

Cześć, Emely,

widuję Cię od dłuższego czasu, ale nie mogę zdobyć się na odwagę, by się do Ciebie odezwać. Dlatego wpadłem na – muszę przyznać, że marny – pomysł, by napisać do Ciebie e-mail. Chciałem Ci po prostu powiedzieć, że chętnie Cię poznam. Na pewno codziennie dostajesz setki takich e-maili albo – co jeszcze gorsze – myślisz, że jestem wariatem. A jednak siedzę tu i mam nadzieję, że dostanę od Ciebie odpowiedź.

Ściskam

Luca

Z każdą linijką coraz bardziej marszczyłam czoło, które pod koniec lektury mogło wyglądać tak, jakby jego posiadaczka skończyła dziewięćdziesiąt lat. Co to miało znaczyć? Kim, do diabła, był Luca?

Przewinęłam tekst w górę i zauważyłam, że e-mail został wysłany na mój adres uniwersytecki. Przy przyjęciu na studia każdemu świeżo upieczonemu studentowi przydzielano go automatycznie. Istniał nawet spis tych adresów, więc odnalezienie adresu konkretnej osoby było dziecinnie łatwe. Niestety, nie mogłam więc w ten sposób zawęzić kręgu podejrzanych. Przeciwnie, to mógł być każdy. Adres nadawcy składał się z imienia Luca i rozszerzenia w postaci powszechnie znanej poczty internetowej.

Cała ta historia była bardziej niż podejrzana.

– Pytałam cię o coś – odezwała się Alex, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Przepraszam – powiedziałam i zamrugałam gwałtownie. – Właśnie dostałam zabawny e-mail i nie słuchałam cię przez chwilę. Co mówiłaś?

– Zabawny e-mail?

– Tak. Jakiś Luca najwidoczniej chce mnie poznać.

– Wzruszyłam ramionami. – Myślę, że ktoś po prostu robi sobie ze mnie jaja.

Zainteresowanie Alex osiągnęło apogeum. Pospiesznie zerwała się z łóżka i stanęła obok mnie, by mieć dobry widok na ekran. Ja też jeszcze raz przeleciałam wzrokiem tekst i w dalszym ciągu nie miałam zielonego pojęcia, co począć z tą wiadomością.

– O Boże, to jest totalnie słodkie! – jęknęła Alex, a mnie nie pozostało nic innego, jak znów zmarszczyć czoło.

– Nie histeryzuj – powiedziałam.

– Co zamierzasz odpowiedzieć? – zapytała i zaklaskała w dłonie.

– Uważasz, że powinnam odpowiedzieć?

– Emely, na miłość boską. Oczywiście, że powinnaś odpowiedzieć!

– Halo? – Spojrzałam na nią ze zdumieniem. – A skąd wiesz, kto to? Nie znam nikogo, kto ma na imię Luca. To na pewno jakiś wychudzony maniak komputerowy z okularami jak denka od butelki piwa i przetłuszczonymi włosami... a może jakiś psychopata! – Zaczynałam się nakręcać. – Alex, zastanów się przez chwilę. Kto wpada na pomysł, żeby pisać e-maile do obcej osoby? O Boże! – krzyknęłam. – On może mieć trzynaście lat! Nigdzie nie wspomniał o swoim wieku.

Alex zachichotała. Jeszcze zanim zdążyłam się

z tego powodu wściec, do głowy przyszła mi inna teoria:

– Co może oznaczać: „Widuję Cię od jakiegoś czasu”? Czy on mnie śledzi? A może używa do tego lunety?!

Na myśl, że jestem śledzona, pospiesznie rzuciłam kontrolne spojrzenie przez okno w poszukiwaniu potencjalnego oka lunety.

– Teraz ty nie przesadzaj – zaśmiała się Alex i poklepała mnie po ramieniu. – Zawsze musisz zakładać najgorszy scenariusz. Ten e-mail nie wygląda na dzieło psychopaty.

– Ha! Najgorsi psychopaci zwykle najlepiej się kamuflują!

– Tak, a ty uprawiasz niewiarygodne czarnowidztwo! A jeśli to facet twoich marzeń? Luca nie brzmi jak imię maniaka komputerowego, ale – na przykład – seksownego studenta AWF-u.

– Seksowny student AWF-u – powtórzyłam i spojrzałam na nią ze sceptycyzmem. – A dlaczego ten seksowny student nie ma odwagi mnie zaczepić? – Oczekując odpowiedzi, splotłam ręce na klatce piersiowej.

Alex zastanawiała się przez chwilę.

– Może jest nieśmiały? – Mówiła już coraz wyższym tonem.

– Tyle na ten temat – skreśliłam jej teorię.

– Możesz go przecież o to zapytać!

Westchnęłam. Sama myśl o tym, że mogłabym zareagować na ten e-mail, wywołała dziwne uczucie w moim brzuchu.

– Zobaczymy – powiedziałam, by zakończyć temat.

Chciałam o tym pomyśleć w spokoju, a to z pewnością nie mogło się zdarzyć, kiedy w pobliżu znajdowała się Alex. Poczułam, że jestem głodna i że z mojej interpretacji nici, złożyłam więc Alex propozycję.

– Nie jesteś przypadkiem głodna? Nie poszłabyś ze mną do stołówki?

Skinęła głową.

– To bardzo dobry pomysł.

Zamknęłam laptopa i ruszyłam z nią w kierunku uniwersytetu.

W stołówce Alex zamówiła sałatkę, a ponieważ jej nie smakowała, postanowiła sprzątnąć mi sprzed nosa mój makaron w sosie pomidorowo-serowym.

Chociaż byłam jedynaczką, za sprawą Alex szybko nauczyłam się dzielenia – niestety, w naszej parze najczęściej to ja byłam tą, która wychodziła na tym gorzej. No dobrze, może nie chciałam wyjmować jej widelca z dłoni... Ale przecież trzeba wiedzieć, na czym się stoi.

W trakcie jedzenia Alex nie chciała rozmawiać o niczym innym, jak o tajemniczym autorze e-maila, a ja nie mogłam się powstrzymać i od czasu do czasu – oczywiście tylko dla bezpieczeństwa – rzucałam przez

ramię badawcze spojrzenie. Alex promieniała optymizmem, którego nie umiałam odwzajemnić. W kółko próbowała mnie przekonać, bym odpowiedziała na e-mail od Luki.

– Co masz do stracenia? – pytała mnie.

I chociaż bardzo chciałam, nie mogłam, niestety, znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Być może do stracenia pozostała mi tylko resztką dumy, którą jeszcze miałam, ale ten komentarz zostawiłam dla siebie.

Dopiero kiedy po jedzeniu odprowadzałam Alex na przystanek autobusowy, udało mi się zmienić temat.

– Robimy coś dzisiaj wieczorem? – Docierałyśmy już do przystanku.

– Niestety, muszę iść do pracy.

– Cholera – wymamrotała. – Ale możesz do mnie napisać SMS-a, jeśli coś się wydarzy. Wtedy przyjadę i dotrzymam ci towarzystwa.

– Dobry pomysł. Mogłabyś wreszcie poznać Nicolasa. Mamy dzisiaj wspólną zmianę.

– Nicolasa - wsunąłem - go - Evie - aż - do - migdałków? –

Uśmiechnęła się szeroko.

– Właśnie tego – zaśmiałam się, co jednak nie trwało długo, bo tamta scena natychmiast stanęła mi przed oczami. Tadaaaam!

Moje obrzydzenie ustąpiło, ponieważ nagle usłyszałam dźwięk, który jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wymazał z mojej świadomości

wszystkie myśli. Nadjeżdżający samochód. Niski ton. Głośny. Ryk. Brudny. To mógł być tylko on. Wywołał u mnie gęsią skórę. Stałam jak zamurowana i powoli odwracałam głowę. I rzeczywiście, słuch się nie mylił – mustang. Nie jakiś mustang, ale stary Shelby GT. Czarny jak noc, z dwoma białymi pasami, które biegły od długiej maski przez dach aż do tylnej klapy. Taki widok na niemieckich drogach graniczył z cudem. To nie działo się naprawdę.

No dobrze, mówiąc wprost, to był samochód moich marzeń. Czy marzenia nie są potrzebne?

Westchnęłam z tęsknotą.

Zasadniczo nie zwracałam uwagi na samochody, ale dla tego przypadku robiłam wyjątek. To nie było po prostu auto, ale najgenialniejszy, zapierający dech w piersi środek transportu, jaki istniał na świecie. Nic nie dorastało mu do pięt. I kiedyś, tego byłam pewna, miałam stać się właścicielką takiego mustanga. Może nie jutro, może nie za rok – ale na pewno miało się to zdarzyć.

Cieszyłam wzrok każdym detalem i starałam się cieszyć tą chwilą jak najdłużej. A potem wydarzyło się coś niesamowitego – samochód zwolnił, sprawiał nawet wrażenie, jakby jechał prosto na nas, a w końcu zatrzymał się kilka metrów przed nami. Moje spojrzenie jak zahipnotyzowane wędrowało po karoserii. Przełknęłam ślinę. Był tak blisko, że wystarczyło tylko kilka kroków, aby go dotknąć.

Silnik brzmiał głęboko, niemal mrużąc, a ja czułam się, jakbym była zakochana. W następnej chwili zamilkł, a kiedy drzwi samochodu zaczęły się otwierać, zdążyłam jeszcze zanieść do niebios prośbę, by wysiadł z niego młody, przystojny facet z tabliczką „Cześć, mam na imię Luca”.

Ale zamiast tego w najbrutalniejszy możliwy sposób wbito mi w nóż w plecy. Spojrzałam na kierowcę i potrząsnęłam głową. To niemożliwe, świat nie jest aż tak okrutny.

Młody i przystojny – to by się zgadzało. Ale w mojej modlitwie nie było mowy o „dupku”.

Elyas Schwarz. Zebrało mi się na wymioty.

Ten prostak prowadził samochód moich marzeń. To przerastało granice mojego pojmowania.

Z głupim uśmiechem na twarzy podszedł do nas, a ja dokonałam w myśli przeglądu sposobów na morderstwo. Zdecydowałam się na najbardziej bolesny, chociaż siła fizyczna nie była moją mocną stroną.

Naprawdę nie mogłam znaleźć słów, które oddałyby moją wściekłość!

Być może wystarczyłoby go uderzyć i doprowadzić do utraty świadomości? Starczyłoby mi czasu, by ukraść kluczyki i zniknąć z jego samochodem.

Chwileczkę – czy ja zazdrościłam Elyasowi? Nie! Nie mogłam do tego dopuścić! Może się wypchać tym swoim cholernym samochodem.

Swoim cholernym... zapierającym dech

w piersiach... przepięknym... samochodem.

Warknęłam i zagryzłam dolną wargę.

Co on tu w ogóle robił?

– Elyas! – zawołała Alex z radością.

Cholerna zdrajczyni. Nawet na najlepszej przyjaciółce nie można polegać.

– Cześć, siostrzyczko – powiedział i przytulił ją lekko.

„Jeśli teraz wezmę zamach torbą i z całej siły przyłożę mu nią w głowę...” – pomyślałam.

Ale niestety, później było tylko gorzej.

– Cześć, skarbie – przywitał mnie, lekko przekrzywił głowę i nachylił się, jakby chciał mnie pocałować.

– Spadaj! – krzyknęłam i odskoczyłam o krok.

Najbardziej ponure z moich spojrzeń zdawało się nie robić na nim najmniejszego wrażenia. Zaśmiał się cicho i ponownie wyprostował.

Elyas z pewnością miał nowy plan, jak zamienić moje życie w piekło.

Po naszej ostatniej potyczce słownej żywiłam nadzieję, że w przyszłości będziemy się ignorować. Nic bardziej mylnego! Ja, rzecz jasna, trzymałam się tego postanowienia. Elyas natomiast zmierzał, jak się zdaje, do całkowicie odmiennego celu – chciał mnie doprowadzić do obłędu! I, niestety, osiągał sukcesy.

Alex najwyraźniej uznała, że numer z powitaniem jest zabawny, bo zachichotała. Rzuciłam jej ostre

spojrzenie, które spowodowało, że natychmiast umilkła.

– Co ty tu właściwie robisz? – zagadnęła brata.

Dobre pytanie! Mówiąc ściśle, cholernie dobre. Można by rozszerzyć jego zakres z terenu uniwersytetu na obszar całej planety.

– Pomyślałem, że zaproszę was obie na koktajl – powiedział szarmanckim tonem, którego nie znosiłam w nim tak samo jak całej reszty.

Iść z nim na drinka? Parsknęłam z pogardą. Niedoczekanie!

Kiedy już otwierałam usta, by wydobyć z siebie błyskotliwą ripostę, wtrąciła się Alex i wypowiedziała moje myśli w nieco bardziej humanitarny sposób:

– Emely niestety nie może. Musi dokończyć pisanie interpretacji, a potem iść do pracy. Ale ja chętnie pójdę.

Z zadowoleniem spojrzałam na Alex. Nawet jeśli, jak na mój gust, do tej wypowiedzi można było tu i ówdzie dodać małe przekleństwo, całkiem nieźle jej to wyszło.

– Interpretacji? – Elyas zmarszczył czoło i spojrzał na mnie. – A co ty właściwie studiujesz, młoda damo, jeśli wolno spytać?

W tym momencie poczułam, jak w moim brzuchu rozprzestrzenia się cudownie ciepłe uczucie. Zadośćuczynienie. Płynąca z niego przyjemność była trudna do wysłowienia. Smakowałam każdą, pojedynczą sylabę i pozwoliłam jej w zwolnionym tempie opuszczać moje usta.

– Literaturoznawstwo – odpowiedziałam z uśmiechem.

A ponieważ jego oczy nie zaokrągliły się satysfakcjonująco, dodałam z jeszcze szerszym uśmiechem:

– I nic poza tym.

Elyas, który nie wie, co powiedzieć – to z pewnością nie zdarzało się często, dlatego całym ciałem chłonełam ten widok. Ku mojemu rozczarowaniu stan ten minął dużo szybciej, niż się tego spodziewałam. Już chwilę później jeden z kącików jego ust powędrował w górę.

– Literaturoznawstwo – powtórzył z namysłem. – Kto by się spodziewał.

Jego spojrzenie wbiło się w moje oczy i z każdą sekundą zdawało się wwiercać coraz głębiej. Poczułam się jak ofiara rzeźnika, więc odwróciłam wzrok i zdecydowałam, że najwyższy czas sobie pójść. W przeciwnym razie mogłam podjąć próbę morderstwa, a to byłoby dość kłopotliwe.

– Na pewno zrozumiecie, jeśli się pożegnam – powiedziałam. – W końcu wciąż czeka na mnie *Harry Potter*, rozdziały od pierwszego do dwudziestego siódmego, i jego interpretacja. – Spojrzałam na Elyasa, który uniósł jedną brew.

– *Harry Potter*, rozdziały od pierwszego do dwudziestego siódmego – powtórzyła Alex, nie bardzo rozumiejąc.

– Twój ukochany brat ci to wyjaśni – odpowiedziałam i przytuliłam ją na pożegnanie. Wcześniej opowiedziałam jej wprawdzie o jego bezwstydnym próbie naruszenia mojej nietykalności cielesnej, ale oszczędziłam wszystkich szczegółów.

Odsunęłyśmy się od siebie.

– OK, więc powodzenia. I może do zobaczenia później.

Niewinnie, jak to tylko możliwe, rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie na mustanga. Który to mógł być rocznik? Oceniałam, że 1967, i chętnie dowiedziałabym się, czy mam rację. Wolałam jednak szczeznąć, niż zadać to pytanie Elyasowi.

Z ciężkim sercem oderwałam wzrok od samochodu, odwróciłam się i ruszyłam z powrotem w kierunku kampusu.

Dotarłam do mojego pokoju i usiadłam nad interpretacją, chcąc ją dokończyć przed rozpoczęciem zmiany. Wiedziałam, że po pracy na pewno nie będę w stanie tego zrobić. I proszę, od kiedy w pokoju nie było wciąż paplającego czynnika rozpraszającego, szło mi nad wyraz dobrze.

Po mniej więcej godzinie skończyłam i już chciałam zamknąć laptopa, kiedy znów pomyślałam o tym dziwnym e-mailu. Z pewnością najlepiej byłoby zostawić ten temat, ale nie mogłam się powstrzymać i przeczytałam go jeszcze raz.

Luca... Luca... Nie, na pewno nie znałam nikogo,

kto nosiłby takie imię, które zresztą nie wydawało mi się szczególnie popularne.

„Co masz do stracenia?” – słowa Alex dźwięczały mi w głowie.

Westchnęłam, bo istotnie – nie miałam nic do stracenia. A jednak trudno było mi uwierzyć, że ten Luca pisał zupełnie serio. A co, jeśli tak? Jeśli rzeczywiście siedzi w domu przed swoim komputerem i czeka na moją odpowiedź?

Oparłam łokcie o blat biurka, a podbródek na dłoniach. Czy powinnam? Przecież to tylko e-mail. Co mogło się wydarzyć? Jeśli jego odpowiedź pozostawi wiele do życzenia, nie będę przecież musiała do niego pisać. Więc o co chodzi?

Wzięłam się w garść i pomyślałam, że jestem żałosna, ale zdecydowałam trzymać się mojego postanowienia, by napisać po prostu to, co przyjdzie mi do głowy.

Cześć, Luca,

szczerze mówiąc, nie miałam zamiaru Ci odpisywać i mimo najlepszych chęci nie znajduję uzasadnienia, dlaczego to robię. Może to wina mojej wybujałej niepoczytalności.

Jeśli masz skłonności psychopatyczne, o których powinnam wiedzieć, to najlepszy moment, by o nich napisać!

Czy mogę Cię spytać, skąd mnie znasz? Chodzisz ze mną na zajęcia? Znam Cię z widzenia?

Pozdrowienia

Emely

PS Zaświadczenie o niekaralności zdecydowanie pozytywnie

wpłynęłoby na mój poziom zaufania do Ciebie!

Przez chwilę się wahałam, ale kliknęłam „Wyślij”. Potem ukryłam twarz w dłoniach i doszłam do wniosku, że widocznie musiałam cierpieć na zaćmienie umysłu lub jestem zdecydowanie mniej rozgarnięta, niż mi się to wcześniej wydawało. Za późno, niczego już nie dało się cofnąć.

Jęknęłam, zamknęłam laptopa i z mieszanymi uczuciami wstałam od biurka, by przygotować się do wyjścia do pracy.

Co i czy w ogóle mi odpowie – tego miałam się dowiedzieć dopiero w nocy, po powrocie do domu.

A walk in the park

Alex stała przed kuchenką w swoim wielkim aneksie kuchennym i siekała warzywa, które następnie wrzucała na patelnię. Spojrzała na mnie przez ramię.

– Co nowego u Luki? Odpisał?

Siedziałam obok niej na szafce kuchennej, machałam nogami i kradłam z patelni jeden kawałek marchewki za drugim. Alex była najnędrniejszą kucharką na tej planecie. Niestety, nie powstrzymało jej to przed gotowaniem.

– Hej! – krzyknęła i chciała mnie uderzyć w palec, którego nie zdążyłam cofnąć na czas.

– Kiedy zbliżysz się do tej marchwi z solą, nie będzie można jej jeść. Ja ją po prostu ratuję.

Jej podbródek powędrował w górę. Zarobiłam wściekłe spojrzenie.

– Już dobrze. – Przewróciłam oczami i złożyłam ręce na kolanach.

Skinęła głową z akceptacją i ponownie skupiła się na warzywach.

– Przez cały czas do siebie pisujemy – odpowiedziałam na jej pytanie.

– Wpadłaś na pomysł, kto to może być?

– Nie – powiedziałam. – Nadal nie mam zielonego

pojęcia.

– A wiesz przynajmniej, skąd on cię zna?

– Wiem tylko tyle, że ma dwadzieścia cztery lata i studiuje na innym uniwersytecie. Od czasu do czasu odwiedza na naszym swojego przyjaciela i kilka razy mignęłam mu przed oczami. Ten kumpel zna mnie z widzenia i odszukał moje nazwisko. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie dawaj sobie wcisnąć każdego kitu! – Odłożyła nóż na deskę. Cierpliwość być może była cnotą, ale z pewnością nie należącą do Alex. A dochowywanie sekretów w jej świecie graniczyło z cudem.

– Nie ma za wiele do opowiadania – westchnęłam.
– Przecież prawie w ogóle go nie znam.

– Ale uważasz, że jest w porządku? – Uśmiechnęła się podejrzliwie.

Przez chwilę się wahałam, aż kąciaki moich ust nie wytrzymały i ułożyły się w uśmiech, który najchętniej szybko bym stłumiła.

– Powiedzmy, że wydaje się całkiem miły.

– To brzmi nieźle – powiedziała. – A o czym rozmawiacie?

– O wszystkim. – Wypuściłam powietrze przez usta.
– Bardzo ogólnie, o naszych zainteresowaniach, hobby, o muzyce... o zwyczajnych sprawach.

– Wysłał już ci swoje zdjęcie?

– No właśnie – zaczęłam i trochę zmieszana

spuściłam wzrok. – Nie do końca.

– Co to znaczy „nie do końca”?

– No... nie. – Mój głos sięgnął bardzo wysokiego tonu, ponieważ wiedziałam, że Alex nie wykaże zrozumienia. Ona sama z pewnością już po pierwszym e-mailu zażądałaby zdjęcia. Koniecznie przemocą albo w eskorcie policji – w zależności od tego, co okazałoby się łatwiejsze.

– Dlaczego? – zapytała Alex właśnie tym pozbawionym zrozumienia tonem.

– Nie wiem – powiedziałam, kierując spojrzenie na laminat. – Nie wysłał. A ja jakoś nie mam odwagi go o to poprosić.

Alex demonstracyjnie głośno odłożyła nóż, wzięła się pod boki i spojrzała na mnie.

Zrobiło mi się żal jej przyszyłych dzieci.

– Emely! – powiedziała. – On cię zna, a ty go nie znasz! To nie fair, że nie widziałaś jego zdjęcia. Więc bierz się w garść i przy pierwszej okazji o nie poproś!

Miała trochę racji, ale...

Dostrzegła moje wątpliwości, wzięła głęboki wdech i spróbowała podejść do swojej absolutnie nierokującej przyjaciółki z większą wyrozumiałością.

– Wyobraź sobie, że się z nim spotykasz i odkrywasz, że wygląda jak Yves Glockenburg. – Zachichotała, a ponieważ ja nie dostrzegłam w tym nic śmiesznego, zarobiła ode mnie lekkiego kopniaka.

– Po pierwsze, on nie nazywał się Yves

Glockenburg, a Sören Nordmann. A po drugie, wcale nie był taki zły.

– Żartujesz? Ten gość co tydzień ciągnął cię na zlot fanów *Star Treka* i wymarzył sobie z tobą ślub à la Wolkanie!

Jeśli się zastanowić, Alex nie całkiem się myliła.

– No dobrze, był okropny – wymamrotałam.

– No przecież mówię. Serio, Emely. Na twoim miejscu przed spotkaniem poprosiłabym go o zdjęcie.

– Przed spotkaniem? – Moje źrenice się rozszerzyły.

– A co? Przecież nie zamierzasz powiedzieć mu „tak” przez Google’a?

– Nie rozpędzaj się – odpowiedziałam, chcąc uspokoić bardziej siebie niż ją. – Piszemy do siebie dopiero od tygodnia. Nawet nie pomyślałam jeszcze o tym, żeby się z nim spotkać! – Szczerze mówiąc, sama myśl o tym napędzała mi ogromnego stracha.

– Więc jak najszybciej powinnaś zacząć się przyzwyczajać do tej myśli. – Skierowała koniuszek noża w moją stronę.

– Hmm – wymamrotałam i zaczęłam żywić płonną nadzieję, że Alex zmieni temat. Spotkanie... O tym będzie można pomyśleć za pięć lat, ale przecież nie teraz!

– Emely. – Alex zmrużyła jedno oko i lustrowała mnie wzrokiem. – Czy ty znowu nie zaczynasz wmawiać sobie kompleksów?

Nienawidziłam, kiedy mówiła o kompleksach, a ona doskonale o tym wiedziała. Przecież ich nie miałam. Nazwałabym je raczej okresowo pojawiającą się, lekką niepewnością...

OK, do cholery, miałam kompleksy.

– Po pierwsze, nie mam żadnych kompleksów – powiedziałam. – A po drugie...

– Po drugie? – dopytywała Alex.

– No... tak, to tylko... – Zagryzłam dolną wargę. – On sprawia wrażenie naprawdę inteligentnego. Jego styl, on wysławia się tak... wyrefinowanie. Poza tym ma świetne poczucie humoru.

– Więc z czym masz problem? – Spojrzała na mnie pytająco. – Jest szansa, że wreszcie zamienisz tych wszystkich palantów, którzy się ciebie czepiają, na kogoś, kto ma mózg!

Alex mocno przesadzała. Nie było tak źle. Nie mówiąc już o tym, że akurat ona była ostatnią osobą, która powinna w tej kwestii otwierać usta, czym, oczywiście, natychmiast jej dołożyłam.

W jednej chwili zaczęła energiczniej siekać warzywa.

– To coś innego – powiedziała.

Już zamierzałam jej wyjaśnić, że nie ma racji, kiedy naszą uwagę rozproszył dobiegający z korytarza hałas. Ktoś otworzył i zamknął drzwi.

Parsknęłam ze złością. Moje dzisiejsze pasmo szczęścia, związane z nieświadomością Elyasa, że

przebywam w jego mieszkaniu, właśnie dobiegło końca. Te obawy wyparowały jednak, kiedy zbliżające się kroki zaczęły wyraźnie wskazywać na wysokie obcasy.

A może Elyas odkrył w sobie nową skłonność? Świat kobiet z pewnością by mu za nią podziękował – ze mną na czele.

Ponieważ było to czyste myślenie życzeniowe, Alex i ja odwróciłyśmy głowy, by zobaczyć, kto się zbliża. Nieźle się zdziwiłam, kiedy spodziewana kobieta weszła do salonu i skierowała się w stronę drzwi.

Wyglądała, jakby opuściła okładkę jednego z pism dla kobiet. Jej sukienka przypominała kostium do gry w tenisa i za sprawą ciasnego kroju można było podziwiać każdy centymetr jej cudownego ciała. Była wysoka, wyższa ode mnie przynajmniej o głowę, a jej jedwabście gładkie nogi, symbolicznie zakryte sukienką, sprawiły, że zaniemówiłam.

Ta kobieta wyglądała tak idealnie, że poczułam się przy niej naprawdę okropnie. Kto stworzył taką istotę? Bóg porno?

Ktokolwiek to był – na pewno był mężczyzną.

Gapiałam się na nią i podziwiałam detale. Jej fryzura wyglądała na zburzoną, pojedyncze blond pasma uwolniły się z koka i powiewały w rytm kroków. Opalenizna skóry na policzkach przechodziła w róż. Jej twarz dosłownie lśniła.

Nie trzeba było wiele fantazji, by wyobrazić sobie, co Elyas wyczyniał z tą panną w swoim pokoju.

– Cześć – rzuciła nam, plebsowi, wymuszony uśmiech.

Nawet kiedy zamknęła za sobą drzwi, nie mogłam oderwać wzroku od miejsca, w którym zniknęła. Kiedy zwróciłam się ponownie w stronę Alex, zobaczyłam, że jej oczy są tak samo wielkie, jak moje. Jednocześnie przełknęłyśmy ślinę.

– Tyle na temat kompleksów – wymamrotałam.

– Co to było? Retuszowane zdjęcie? – zapytała Alex.

– Mam nadzieję.

Obie potrzebowałyśmy chwili, by dojść do siebie po doświadczeniu tego pozaziemskiego zjawiska. Alex otrząsnęła się pierwsza i wróciła do warzyw. Ja wciąż czułam się nieswojo. Do tej pory miałam wrażenie, że Elyas nie jest nadmiernie wybredny w kwestii kobiet. Teraz natomiast rodziło się pytanie, jak to możliwe, że ja pasowałam do jego wzorca. Z tą panną nie łączyło mnie absolutnie nic. W wątpliwość podawałam nawet naszą przynależność do tego samego gatunku.

Idiota, który mógł udzielić mi odpowiedzi na to pytanie, właśnie zdecydował się opuścić swój pokój, co spowodowało jeszcze gwałtowniejszy spadek mojego nastroju.

Jego kroki zbliżały się, stawały się coraz głośniejsze, aż w końcu wszedł do pokoju z podobnie potarganymi włosami. Kiedy mnie zobaczył, na krótko znieruchomiał. Chwilę później na jego twarzy znów

zagościł ironiczny uśmiech.

W zasadzie mogłam mówić o szczęściu – o ile tego słowa powinno się używać w odniesieniu do niego – że był ubrany. Tylko pasek, wiszący na opinających biodra spodniach, pozostał rozpięty. Miał na sobie czarny T-shirt z nadrukiem 69.

Na boso przeszedł po kuchennej podłodze, przystanął naprzeciwko mnie i oparł się o kuchenny blat.

– Emely? – zapytał. – Co sądzisz o mojej kuzynce?

– O twojej kuzynce? – zaśmiałam się sztucznie. – Ciekawe, jak obchodzicie rodzinne święta. W klubie swingersów?

– Przykro mi, skarbie – powiedział z ubolewaniem w głosie. – Ja też żałuję, że nie umówiłaś się wcześniej. Wtedy moglibyśmy uniknąć nieszczęśliwego spotkania z moją kuzynką. – Rzucił spojrzenie na zegar kuchenny. – Ale na twoje szczęście mam teraz wolną chwilę. Jeśli chcesz, mogę cię wcisnąć.

Prychnęłam i rzucając mu jadowite spojrzenie, skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Uważaj, żebym zaraz tobie nie wcisnęła mojego kolana w brzuch.

– Czy to propozycja? – zapytał z uśmiechem. – Kochanie, jestem otwarty na każdą pozycję.

– Kiedy tylko zechcesz – odpowiedziałam ostrym tonem.

Odepchnął się od blatu, wyciągnął z lodówki

butelkę wody i wrócił na swoje miejsce. Patrzyłam, jak pije, aż moją uwagę ponownie przykuł jego T-shirt.

– Dlaczego sześćdziesiąt dziewięć? – zapytałam. – Czy to liczba kobiet, z którymi spałeś? Pozycja? Czy twoje IQ? Obstawiam, że to ostatnie.

– A może coś z centymetrami? – odparował.

– A może zabierz ten swój kiszony ogórek i idź wziąć prysznic?

Zaśmiał się cicho. Alex też zaczęła chichotać.

– Elyas – powiedziała. – Ty i te twoje komentarze. Nie możesz przestać?

Wskazałam na nią palcem i pokiwałam głową. Słyszałeś! Zareagował na słowa swojej siostry, wrócił do picia wody, rzucając mi przy tym spojrzenie.

Czasami zupełnie serio zadawałam sobie pytanie, co się dzieje w jego pustej głowie, kiedy tak mi się przygląda. Prawdopodobnie lepiej było tego nie wiedzieć.

Machałam chwilę nogami, próbując ignorować Elyasa, i wędrowałam spojrzeniem po pokoju. Nagle dostrzegłam zegar i z przerażeniem zorientowałam się, że jest o wiele później niż sądziłam. Już od tygodnia codziennie odwlekałam telefon do mamy i dziś po południu chciałam w końcu mieć go z głowy.

– Przykro mi, skarbie – przeprosiłam Alex. – Muszę już iść, moja mama czeka. A ponieważ średnie IQ w tym pomieszczeniu w ciągu ostatnich pięciu minut radykalnie spadło, wolę do niej zadzwonić, niż zostać

tutaj choćby minutę dłużej.

– A dla kogo ja gotuję? – zapytała Alex.

– Ja też zadaję sobie to pytanie. – Uśmiechnęłam się, zeskoczyłam z kuchennego blatu tak niezdarnie, że potknęłam się i prawie uderzyłam głową o lodówkę. Jak gdyby nie było to dość zawstydzające, ten idiota musiał się jeszcze roześmiać.

– Drzwi są tam – wskazał. – A może mamy w lodówce ukrytą winę, o której nic nie wiedziałem?

– Bardzo śmieszne – warknęłam i poczułam, że się rumienię. Powinien wsadzić swoją cholerną głowę do piekarnika i zobaczyć, czy nie ma w nim windy!

Pozbierałam swoje rzeczy i zdecydowałam, że najwyższy czas wyjść.

Zakłopotana pożegnałam się z Alex, ignorując tego wciąż rozbawionego głupka, i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych – tym razem właściwych.

– Elyas, ale przynajmniej ty ze mną zjesz, prawda? – usłyszałam pytanie Alex i na chwilę jeszcze odwróciłam się w ich stronę.

– Och... – Podrapał się po głowie. – Wiesz, właściwie nie jestem głodny, a poza tym właśnie chciałem wziąć prysznic. – I szybkim krokiem wyszedł z kuchni.

Najwyraźniej nie tylko ja nie doceniałam kucharskiego talentu Alex. „Smacznego!” – życzyłam jej w myślach i skierowałam się na pięciopiętrową klatkę schodową. Schodzenie po schodach w taki upał nie było

przyjemne, ale sprawiało mniejszą trudność niż wchodzenie po nich.

Kiedy chwilę później dotarłam do mojego pokoju, przemogłam się w końcu, by zadzwonić do mamy. Wieczne odwlekanie telefonu tylko pogarszało sytuację. Lepiej było mieć to już za sobą.

Moja mama była... no właśnie, moją mamą. Jedyłą w swoim rodzaju. Można się było domyślać, że nie przepadam za nią i że wielokrotnie nadużywała mojej cierpliwości.

Podczas rozmów większość jej wypowiedzi puszczałam mimo uszu i pozwalałam sobie opowiedzieć o każdej tak ważnej bzdurze, którą chciała z siebie wyrzucić. „Ważność” była pojęciem relatywnym, a w tej kwestii moja matka i ja od dawna miałyśmy różne zdania. Mimo to trwałam dzielnie przy telefonie i sygnalizowałam za pomocą odpowiednio umieszczonego „mhm”, że najnowsze wioskowe plotki wstrząsają mną niebywale i że uważnie słucham.

Nie bez powodu w nieskończoność odsuwałam kolejne rozmowy albo dzwoniłam wtedy, kiedy przeczuwałam, że mój ojciec może być sam w domu. Rozmowa z nim była czymś cudownie nieskomplikowanym, a czasem nawet sam dźwięk jego głosu wystarczył, by wyzwolić mnie z najsilniejszego ataku uniwersyteckiej paniki.

To nie tak, że nienawidziłam mojej matki. Przeciwnie, w głębi serca bardzo ją kochałam. Ale

mama była bardzo męczącym człowiekiem, który często wystawiał moje nerwy na próbę.

Bez przerwy trajkotała o najnowszych plotkach, aż w końcu, po godzinie, dopuściła mnie do głosu. Odchyliłam głowę, chwyciłam się kciukiem i palcem wskazującym za nasadę nosa i dawałam się bombardować jej pytaniami.

– Tak, u mnie wszystko w porządku.

– Tak, tu też jest dzisiaj bardzo gorąco.

– Hm.

– Nie, mammo.

– Naprawdę nie, mammo.

– Nie.

– Tak.

– Nie!

– Mammo, oszalałaś? Wszyscy profesorowie mają ponad pięćdziesiątkę!

– Nie, na pewno nie ma wśród nich nikogo odpowiedniego dla mnie.

– Nie, naprawdę nie!

– Mammo! – przerwałam jej. – Przestań w końcu przekonywać mnie do facetów!

– Nie, to ty masz z tym problem, nie ja.

– Nie, Alex też nie ma chłopaka.

– Tak, jeszcze żyje.

– Mammo! Nie doprowadzaj mnie do obłędu!

– Naprawdę nie interesuje mnie, kogo spotkałaś na „Cieście dla Afryki”!

- Tak, wiem...
- Na uniwersytecie wszystko w porządku.
- Nie, nie musicie przelewać mi pieniędzy. Co słyhać u taty?
- Rozumiem – powiedziałam. – Pozdrów go ode mnie.
- Nie bądź na mnie zła, mamó, ale naprawdę chciałam jeszcze dziś pobiegać.
- Tak, chciałabym pobiegać.
- Nie, nie jest za gorąco.
- Nie, nie potknę się!
- OK, całuję i do następnego razu.
- Tak, cześć.
- Nie, na pewno nikogo przy okazji nie poznam!
- Tak, wiem. Cześć.

Z głośnym westchnieniem rozłączyłam się. Carla – moja mama albo „ta kobieta”, jak często ją nazywałam – pewnego dnia wpędzi mnie do grobu, to pewne.

Po rozmowie z mamą przez chwilę leżałam na łóżku. Musiałam odpocząć. Kiedy jakimś cudem udało mi się osiągnąć stan równowagi emocjonalnej, do głowy przyszło mi milion powodów, dla których powinnam przesunąć bieganie na kolejny dzień. „Nie” – pomyślałam i zmusiłam się, żeby wstać. „Muszę w końcu zrobić coś z moją katastrofalną kondycją”. Dzisiaj rano wstałam z łóżka z mocnym postanowieniem, że pójdę pobiegać i – do cholery – zamierzałam wykonać ten plan!

Z zawziętym wyrazem twarzy zwlokłam się z łóżka i podeszłam do szafy w celu znalezienia w niej potrzebnych rzeczy. Przebrałam się, związałam włosy, by nie przeszkadzały mi w bieganiu, i złapałam mój odtwarzacz mp3. Włożyłam go do kieszeni spodni, ostatni raz spojrzałam za siebie i najszybciej jak mogłam, wyszłam z pokoju w obawie przed zmianą zdania.

Kiedy na zewnątrz uderzyła we mnie fala upału, przez chwilę ponownie się zawahałam. Było zdecydowanie za ciepło na ćwiczenia fizyczne, ale kto wie, kiedy następnym razem zmuszę się do biegania. Dlatego za wszelką cenę chciałam uczynić zadość swojemu postanowieniu.

Zmierzałam do pobliskiego parku i kiedy tam dotarłam, byłam już mokra od potu, chociaż jeszcze nawet nie zaczęłam biegać. Konsekwentnie odsuwałam od siebie atak ociężałości, włączyłam odtwarzacz mp3 i włożyłam do uszu małe słuchawki. Mój wybór padł na Boba Marleya, ponieważ rytm reggae idealnie pasował do tempa mojego biegania. Jak wiadomo, trzeba je zwiększać, ale ja przecież dopiero zaczynałam. – *Emancipate yourself from mental slavery, none but ourselves can free our mind* – cicho zaśpiewałam *Redemption Song*, głęboko nabrałam powietrza i powoli zaczęłam biec.

Wąska, wysypana żwirem ścieżka prowadziła mnie przez park i nawet jeśli, jak na mój gust, miałam o wiele

za dużo obserwatorów, cieszyłam się, że ładna pogoda nie przyciągnęła większej liczby spacerowiczów. Podjęłam próbę wyłączenia się i skupienia wyłącznie na własnych stopach. „Rób to tak, jakbyś robiła to codziennie” – powtarzałam sobie w duchu i walczyłam dalej.

Łatwo powiedzieć. Już po krótkim czasie nogi rozboleły mnie tak bardzo, jak gdybym przebiegła półmaraton. Niestety, zegarek zdradzał, że moje wrażenie ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, ponieważ biegłam zaledwie siedem minut.

„Prawa, lewa, prawa, lewa” – zagryzając zęby, zmuszałam nogi do wysiłku. To niemożliwe, że już po tak krótkim czasie brakuje mi kondycji! To niemożliwe! Intensywnie wpatrywałam się w ziemię, nie rozumiejąc, jak mogłam dać się w ten sposób pokonać mojemu lenistwu. Chociaż raz muszę mu pokazać, gdzie jego miejsce, i to dziś!

Niestety, wewnętrzny leń miał w dłoni jeszcze jeden atut i zagrał nim bezlitośnie – po chwili poczułam ból w udach. Zakląłam w duchu. Kiedy spojrzałam przed siebie, by sprawdzić, jak daleko mam jeszcze do założonego celu, prawie trafił mnie szlag. Patrzyłam prosto w dwoje turkusowych oczu, których właściciel nonszalancko podbiegł do mnie z tyłu.

Nie mogłam w to uwierzyć.

Jego wargi poruszyły się, jednak dzięki muzyce nie usłyszałam dźwięku jego wspaniałych słów. Musiałam

przyznać, że Elyas w wersji *mute* był znacznie strawniejszy.

Uparcie biegłam dalej, ignorując jego wyraziste znaki, bym wyjęła z uszu słuchawki. Kiedy w końcu sam sięgnął po kabel i swoimi paluchami niebezpiecznie zbliżył się do mojego ciała, poddałam się i zastosowałam do jego prośby.

– Świat jest jednak mały – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Tak, przerażająco – wydyszałam. – A zatem... życzę ci dobrej zabawy! – Z tymi słowami na ustach odbiłam w boczną ścieżkę.

– Hej, poczekaj! – odpowiedział Elyas i znów miałam go za sobą.

– Czego chcesz? – zaatakowałam go i poczułam, że zaczyna mi brakować powietrza. A może jednak powinnam przestać?

– Nie lubię biegać sam – uśmiechnął się i ruszył ramię w ramię ze mną z taką lekkością, jakby było to tempo jego codziennego chodu. Moja frustracja sięgnęła zenitu.

Zaczerpnęłam powietrza.

– Niechętnie biegasz sam, niechętnie śpisz sam – w porządku, ale co to, do diabła, ma wspólnego ze mną? – wymamrotałam i zawzięcie próbowałam biec dalej, podczas gdy Elyas najwyraźniej uznał moją wypowiedź za zabawną.

– Taka mała, a taka jadowita – powiedział

wyniosłym tonem.

Dlaczego ja w ogóle z nim rozmawiałam? Ignorować! Powinnam go ignorować! Najlepiej kompletnie nie zwracać na niego uwagi i całkowicie skupić się na nogach, które błagały mnie o litość. Litość nastąpi, kiedy osiągnę mój cel. Dlatego „prawa, lewa, prawa, lewa...”.

Jednak po kilku minutach ta mantra najwyraźniej przestała działać. Dotkliwie brakowało mi tchu. Tempo, które narzucił Elyas, było dla mnie za szybkie. W głowie świszczało mi coraz głośniej, a w ustach czułam dziwne łaskotanie. Do cholery! Nie chciałam mu dawać satysfakcji – każdemu, ale nie jemu!

„Biec dalej, bieć dalej, bieć dalej” – to była moja jedyna myśl, choć z każdym krokiem czułam się coraz gorzej.

– Źle się czujesz? – zapytał mnie nagle.

– Bardzo dobrze – wymamrotałam. „Biec dalej... bieć dalej...”

– Jesteś cała czerwona. Może zrobimy przerwę?

Arogancki duppek, na pewno nie wyświadczę mu tej przysługi.

– Nie trzeba – wysapałam i zabrakło mi powietrza.

– Jesteś pewna?

– Tak... a teraz... mnie nie denerwuj.

„Ja ci jeszcze pokażę” – postanowiłam. „Biec dalej... bieć dalej... bieć dalej...”.



– Emely?

Ktoś wołał mnie po imieniu.

– Emely!

Powoli otworzyłam oczy, a w głowie natychmiast zaćmił nieznośnie pulsujący ból. Chwyciłam się za czoło.

Gdzie ja jestem?

Ponieważ ból nie ustępował, mrugałam desperacko i początkowo nie mogłam rozpoznać nic wkoło siebie. Dopiero po chwili gęsta zasłona, która ograniczała moją widoczność, rozwiąła się i kontury otoczenia zaczęły się formować na nowo. Widziałam coś jasnoniebieskiego, ogromnego i nieskończenie szerokiego, co po krótkim zastanowieniu zidentyfikowałam jako niebo. Po kilku dalszych sekundach intensywnego ruchu powiekami dostrzegłam czubki drzew.

Co się dzieje? Dlaczego wszystko mnie boli? Zmarszczyłam czoło i kurczowo próbowałam sobie przypomnieć, aż w pewnej chwili doznałam olśnienia.

O nie... Przecież ja chyba nie...

– Czujesz się już lepiej? – zapytał mnie głos.

Z trudem odwróciłam głowę, by odnaleźć jego właściciela, a kiedy mi się to udało, potwierdziły się

najgorsze przeczucia. U moich stóp stał Elyas, trzymał moje nogi w górze i spoglądał na mnie z troską.

Nie. To nie mogła być prawda. Gdzie jest cholerny przycisk, którym cofa się czas?

Ziemia. Zapaść się pod nią. Natychmiast.

Przewróciłam się. W żalostnej próbie wytrwania w biegu – przewróciłam się. Czy mogło być gorzej? Tak, to zdarzyło się w obecności Elyasa Schwarza.

Z moich ust wydobył się jęk i ukryłam twarz w dłoniach. Marzyłam o tym, by stać się niewidzialną, miałam jednak złe przeczucie, że to nie działa.

Umrzeć... Tak, w tym momencie to nie był najgorszy pomysł.

A ponieważ marzenia najwyraźniej się nie spełniały, to także się nie wydarzyło. Zamiast tego zorientowałam się, że Elyas opiera moje nogi o drzewo.

A może sobie pójdzie? Chwyciłam się cienia nadziei, ale on ukląkł obok mnie na trawie i chwycił za nadgarstek, by zmierzyć mój puls.

– Nie martw się, Emely – powiedział i mrugnął do mnie. – Wszystko jest prawie w porządku.

Na jego miejscu też miałabym wiele do powiedzenia. W końcu to nie on idiotycznie zaległ na łące.

– Na moje oko, zemdlałaś z przegrzania. To się może zdarzyć, jeśli człowiek nie jest przyzwyczajony do uprawiania sportu w takiej temperaturze. Potrzebujesz teraz dużo płynów i cukru. Załatwię ci colę

i w mgnieniu oka odzyskasz formę.

Odwrociłam głowę i zignorowałam jego spojrzenie.

Jedyne, co usłyszał w odpowiedzi, to ledwo słyszalne „mhm”.

– Mogę mieć pewność, że będziesz tu leżeć?

Czy on robił sobie ze mnie jaja? Myślał, że w wolnej chwili wyskoczę na zakupy? Niczego nie pragnęłam bardziej, niż wstać i otrzepać się z pyłu, ale niestety, nie byłam w stanie tego zrobić. Skinęłam więc głową w milczeniu i dalej żywiłam nadzieję, że życzenie o rychłej śmierci jednak się spełni.

– Dobrze – powiedział. – Wierzę ci. Za chwilę będę z powrotem.

Boże! Dlaczego to spotyka właśnie mnie? Dlaczego, na miłość boską, to zawsze muszę być ja? I to właśnie wtedy, kiedy on był w pobliżu. Będzie mi to wypominał przez resztę życia, byłam tego pewna.

Przez chwilę jeszcze poużalałam się nad sobą i poprzeklinałam swój los, aż po kilku minutach wrócił Elyas z butelką coli w dłoni. Ku mojej rozpaczy, opadł na ziemię obok mnie.

– Myślisz, że mogłabyś usiąść?

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać, palancie.

Oparłam się na rękach i bez słowa protestu zniosłam jego pomoc przy siadaniu. Kiedy wreszcie mi się to udało, poczułam, że głowa w każdej chwili może eksplodować. Elyas podał mi otwartą butelkę, więc

przyjęłam ją i zaczęłam łapczywie pić.

– Zaraz zrobi ci się lepiej, zobaczysz – powiedział.

Wprawdzie nie przywiązywałam wielkiej wagi do komunikatów, które brały początek w jego ustach, ale w tym przypadku okazało się, że miał rację. Wypiłam prawie połowę butelki, kiedy poczułam, że mój krwiobieg powoli wraca do siebie. Wciąż jednak nie czułam się dobrze, ale po mniej więcej piętnastu minutach pomyślałam o tym, by wstać.

– Hmm, co ty właściwie zamierzasz? – Elyas nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy podjęłam pierwszą próbę podniesienia się z ziemi. Najwyraźniej nie uważał, że to dobry pomysł.

– Już mi lepiej. Pójdę do domu – odpowiedziałam, z trudem uniosłam się i na kolanach próbowałam balansować ciałem. Nogi jednak były bardziej miękkie, niż to sobie wyobrażałam.

– Pozwól mi pomóc – powiedział Elyas i po chwili stał już obok mnie.

– Dam radę – wymamrotałam, zrobiłam ruch dłonią i natychmiast zaczęłam się chwiać.

Uniósł jedną brew.

– Właśnie widzę.

Bez prośzenia o pozwolenie podniósł mnie, a ja – ponieważ wiedziałam, że w moim żalonym stanie jeszcze bardziej się ośmieszę – zagryzłam zęby i pozwoliłam mu na to. Byłam na siebie niewyobrażalnie wściekła. Dlaczego w ogóle wpadłam

na ten idiotyczny pomysł, by iść pobiegać?

– Mój samochód stoi tam – powiedział, kiedy przeszliśmy już kilka metrów i wskazał parking. – Najlepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu.

Czy on właśnie powiedział, że odwiezie mnie do domu swoim samochodem?

Zaczęłam to rozważać...

Jak ważna była dla mnie przejażdżka samochodem moich marzeń? Czy dla tej przyjemności byłam gotowa przetrwać z Elyasem w ciasnej przestrzeni?

Zgodziłam się bezgłośnie, cały czas skupiając się na tym, by jak najmniej opierać się o Elyasa. Z powodu mojego odrętwienia poruszaliśmy się oczywiście jeszcze wolniej, ale większy kontakt cielesny był dla mnie dużo gorszą alternatywą.

– Moja propozycja, by cię ponieść, jest wciąż aktualna – powiedział po chwili.

– Śnij dalej – wymamrotałam. – Już i tak bezwstydnie wykorzystujesz sytuację.

– Uwierz mi, gdybym naprawdę chciał wykorzystać tę sytuację, zacząłbym od założenia ci knebla.

– Nikt nie zmusza cię do rozmowy ze mną – odparowałam i nie odezwałam się już ani słowem, aż dotarliśmy do przepięknego czarnego mustanga. Bezwiednie zatrzymałam się, by przez chwilę cieszyć oko widokiem.

– Podoba ci się mój samochód? – zapytał Elyas.

– Dokładniej mówiąc, uwielbiam go –

powiedziałam. – Przeszkadza mi tylko fakt, że należy do ciebie.

Zaśmiał się cicho, co zaczynało mnie frustrować. Niezależnie od tego, jak byłam dla niego niemiła, on się śmiał. Czy nie mógł choć raz wziąć tego do siebie?

Sięgnął do kieszeni spodni, wyciągnął kluczyk do auta i trzymał go w powietrzu.

– Chcesz poprowadzić?

Gapiałam się na niego. Czy on naprawdę przed chwilą zaproponował mi, bym poprowadziła jego samochód?

– Naprawdę? – zapytałam i już chciałam podskoczyć ze szczęścia, co w moim stanie przypuszczalnie nie było najlepszym pomysłem. „Już chciałam” – dobrze powiedziane, ponieważ w następnej chwili Elyas roześmiał się perliście, a ja przekląłam swoją przedwczesną radość, która przepadła jak ziarnko piasku na wietrze.

– Zapomnij – powiedział. – Nikt poza mną nie prowadzi tego samochodu. Sorry, skarbie.

Zamarłam. Znajdę sposób i go uśmiercę, przysięgam! Pewnego dnia w końcu zabrnę za daleko i koniec zabawy! Elyas z uśmiechem otworzył mi drzwi pasażera, a ja – wciąż wściekła – wsiadłam.

Moja złość wyparowała, ledwo przyjrzałam się nowemu otoczeniu. Bardzo mi się podobało. Poczucie, że pierwszy raz w życiu siedzę w samochodzie moich marzeń, było lepsze, niż sądziłam. Już sam zapach...

Wciągnęłam głęboko powietrze i uśmiechnęłam się. Nawet kiedy Elyas wsiadł do samochodu, moje szczęście nie zmalało. A to naprawdę musiało coś znaczyć.

– Masz – powiedział i podał mi butelkę coli. – Powinnaś teraz dużo pić.

Skinęłam głową. Zdążyłam na chwilę zapomnieć o moim koszmarnym upadku. Z niecierpliwością czekałam na moment, kiedy wystartuje silnik. Elyas przekręcił kluczyk, rozległ się głośny, wielbiony przeze mnie warkot, a ja siedziałam jak oszołomiona. Od głębokiego tonu wibrowały nawet moje plecy. Ależ mi się to podobało!

Mój zachwyt stopniał, kiedy zorientowałam się, że Elyas prowadzi jak wariat. Najwyraźniej nie słyszał o ograniczeniach prędkości. Po co jechać po zakręcie, skoro można go ściąć? Ale chociaż powinnam się bać, nie czułam strachu. Mimo lekko szalonego sposobu jazdy, Elyas dawał poczucie bezpieczeństwa i sprawiał wrażenie, że doskonale wie, co robi. Nie potrafiłam tego uzasadnić, ale jako jego pasażerka czułam, że jestem w dobrych rękach.

Szybkie tempo miało jedną zaletę – nasza wycieczka skończyła się już po kilku minutach.

Kiedy wysiedliśmy, Elyas uparł się, by odprowadzić mnie na górę, co bardzo mi się nie spodobało. Oznaczało to, że będę musiała spędzić z nim jeszcze więcej zbędnych chwil. Nie zważając na moją

opinię, nie dał się odwieść od tego pomysłu i uczeplił się mnie jak rzep psiego ogona.

Czułam się już dużo lepiej – na co niewątpliwie wpływ miała przejażdżka mustangiem – a mimo to wciąż chwiałam się na nogach. Nie powstrzymało mnie to jednak przed samodzielnym chodem i odsuwaniem Elyasa za każdym razem, kiedy tylko próbował mi pomóc.

Po długiej walce dotarliśmy do mojego pokoju. Eva była naprawdę zdumiona, widząc, kogo ze sobą przywlokłam. Cała w pąsach nawet nie zauważyła, w jakim jestem stanie.

– Cześć – wyszeptała w stronę Elyasa, nawijając sobie jeden z długich, czarnych kosmyków na palec wskazujący. – Jestem Eva. A ty?

Przewróciłam oczami, pokazałam im obojgu plecy i z gracją mokrego worka resztką sił rzuciłam się na łóżko.

– Elyas – powiedział i wyciągnął rękę. – Miło mi ciebie poznać, Eva.

– Nie, to mi jest miło – odpowiedziała.

Uśmiechnął się do niej szarmancko i już miał w oczach ten odrażający błysk samozadowolenia. Potem niestety odwrócił się w moją stronę i podszedł do łóżka.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś, Emely?

– Tak, spokoju – warknęłam.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– A może spróbowałabyś na przykład tak:

„Dziękuję, Elyas, uratowałeś mi życie. Jak mogę ci to wynagrodzić?”.

Wszystko we mnie wzbraniało się przed tym, żeby mu podziękować. Ale niestety – miał rację. Rzeczywiście, byłam niewdzięczna, co w ogóle do mnie nie pasowało.

– Dziękuję, Elyas – wydusiłam z siebie, starając się nie dać po sobie poznać, ile wysiłku kosztują mnie te dwa cholerne słowa.

W odpowiedzi otrzymałam wyniosły uśmiech, co spowodowało mnie do kontynuowania konwersacji w myślach: „A teraz, Hasselhoff, zabieraj swoją czerwoną boję ratunkową i spadaj stąd”.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Jutro o tej samej porze?

– Bardzo zabawne – wymamrotałam i poczułam się całkowicie poniżona.

– Co ci się właściwie stało, Emely? – wtrąciła się nagle Eva. Szok, że to właśnie ja przyprowadziłam do domu gościa płci męskiej, wciąż widniał na jej twarzy.

– Trochę przesadziła z joggingiem – odpowiedział Elyas.

Eva musiała pomyśleć, że się przesłyszała.

– Z joggingiem? – zapytała.

– Tak – odpowiedział Elyas. – Najwyraźniej chciała mi zaimponować.

W odpowiedzi na tę bezczelność rzuciłam mu wściekłe spojrzenie i najchętniej cisnęłabym w niego

wszystkim, co wpadłoby mi w dłoń.

Wojnę na cholerne słówka prowadził jeszcze przez bite dziesięć minut, aż w końcu pożegnał się i wyszedł. Eva nie mogła się doczekać, aż zamkną się za nim drzwi, i już w następnej sekundzie skoczyła jak wariatka na moje łóżko.

– To był Elyas? – Otworzyła szeroko oczy.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Ten sam Elyas, który cały czas cię podrywa?

– Tak, niestety. – Wykrzywiłam twarz i wtuliłam się w moją narzutę.

– Mogłaś chociaż wspomnieć, że wygląda tak dobrze!

– A jakie to ma znaczenie? – zapytałam z nadzieją, że Eva pozwoli mi teraz zasnąć. Moje ciało domagało się wypoczynku, a ja nie miałam zamiaru protestować.

– O ile mi wiadomo – ogromne!

– Eva, naprawdę powinnaś się już zorientować, że charakter jest dla mnie o wiele ważniejszy niż wygląd. – Ziewnęłam i poczułam, że oczy same mi się zamykają.

– Ale on wcale nie robił wrażenia, jakby był dupkiem – myślała głośno Eva. Jak większość kobiet, już zdążyła się nim zauroczyć.

– Znasz takie powiedzenie: „Kto chce bzykać, musi być miły”?

Najpierw ze zdumieniem skinęła głową, a potem dopiero pojęła. Ja tymczasem dryfowałam już w stronę

krainy snów. „Co za okropny dzień” – taka była moja ostatnia myśl, zanim ostatecznie zasnęłam.

Niepokalane poczęcie

Droga Emely,

czy wiesz, że co pięć minut podbiegam do komputera, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie odpisałaś? Żałosne, prawda?

Poza tym muszę Cię rozczarować. Jeszcze nie dobrnąłem do końca moich pytań. Chciałbym wiedzieć, jakie są Twoje ulubione książki i ulubieni pisarze. Zdradzisz mi to? Chętnie się dowiem, co w wolnym czasie czyta studentka literaturoznawstwa. Jestem pewien, że mnie zaskoczysz.

I dlaczego napisałaś, że mam Ci regularnie przypominać, byś nie chodziła biegać? Wzbudziłaś moją ciekawość.

Do przeczytania! (Mam nadzieję, że za pięć minut, wtedy następny spacer do komputera nie byłby na darmo).

Uściski

Luca

Siedziałam w swoim pokoju przed laptopem i mogłam mówić o szczęściu, że nikt mnie nie widzi. Ta historia zaczynała przybierać kłopotliwy obrót. Nie miałam tu na myśli upokarzającego faktu, że w wieku dwudziestu trzech lat mam internetowego chłopaka. Chodziło o to, że ja też śmiałam się do siebie, kiedy dostawałam od niego wiadomość.

A ponieważ i tak nie miałam nic do roboty, od razu odpisałam.

Cześć, Luca,

pytanie, co jest bardziej żalosne: bieganie co pięć minut do

komputera czy głośna radość podczas lektury e-maila. W kwestii żalności nie jesteśmy więc sobie dłużni – co niekoniecznie przemawia na naszą korzyść.

Obawiałam się, że padną kolejne pytania. Sama nie wiem, jak wpadłam na absurdalny pomysł, że mógłbyś mieć dość. Te, dla odmiany, są bardzo łatwe. Moi ulubieni pisarze to: Edgar Allan Poe, Chuck Palahniuk i Franz Kafka. Automatycznie znasz więc już moje ulubione książki. Czy te nazwiska coś Ci mówią? A może zdradzisz mi, co najchętniej czytasz?

W kwestii biegania napiszę tylko tyle, że miałam nadzieję, że nie zapytasz... Powiedzmy, że kiedy na początku świata obdzielano ludzkość beznadziejnością, ja zgłosiłam się na ochotnika. Nieprzypadkowo „beznadziejność” prawie rymuje się z „kobiecość” i czasem te terminy można stosować wymiennie. Nic na to nie poradzę. A może to dobrze, że zapytałeś, bo mogę Cię teraz ostrzec – jeśli kiedykolwiek się spotkamy, nie zdziw się, gdy nagle się przewrócę i złamię sobie nogę albo inną kończynę. To u mnie normalne. Nie będzie przesadą, jeśli napiszę, że przynajmniej z nazwiska znam cały personel pobliskiego ostrego dyżuru. Od teraz nigdy więcej nie będziesz mógł powiedzieć, że Cię nie ostrzegałam.

Jak spędzasz dzisiejszy sobotni wieczór?

Uściski

Emely

PS Przykro mi, że musiałeś trzykrotnie biec na darmo do komputera!

Czy można lubić kogoś, kogo poznało się dwa tygodnie wcześniej i nigdy jeszcze, przynajmniej fizycznie, nie spotkało?

Nawet jeśli trudno mi było oswoić się z tą myślą, najwyraźniej odpowiedź na to pytanie brzmiała „tak”.
Lubiłam Lucę.

Nie byłam, oczywiście, zakochana, ale w tej codziennej wymianie e-maili znajdowałam więcej przyjemności niż w czymkolwiek innym.

Z rozmyślań nad tym, czy to dobry, czy zły objaw, wyrwał mnie dźwięk komórki. Wstałam, podbiegłam do łóżka, chwyciłam leżący na nim telefon i przeczytałam na wyświetlaczu: „Alex”.

– Tak? – odebrałam.

– Cześć, mała, mam dla ciebie dobrą wiadomość!

– Elyas zginął tragicznie i będą o tym mówić w dzisiejszych wiadomościach?

– Nie – zachichotała. – To coś znacznie lepszego!

Zrobiłam się naprawdę ciekawa. Trudno było przebić zgon jej brata.

– Dzisiaj nadarzy się wreszcie okazja, by włożyć mój top!

Chociaż Alex studiowała dopiero od dwóch tygodni, niedawno zaprojektowała pierwszą bluzkę. Ze słodyczą, jaką od czasu do czasu przejawiała, swoją pierwszą pracę zadedykowała mnie. Musiałam przyznać, że byłam pozytywnie zaskoczona. Wprawdzie top był jak na mój gust odrobinę zbyt odważny, ale mieścił się w granicach akceptowalności.

– A jaka to okazja? – zapytałam, marszcząc czoło. Alex miała podejrzenie dobrego humoru.

– Nie mów od razu „nie”, tylko posłuchaj mnie do końca – trąkotała Alex.

Nienawidziłam, kiedy jej zdania rozpoczynały się

od „Nie mów od razu »nie«”, ponieważ z reguły chodziło w nich o rzeczy, których nie chciałam zrobić, ale – długo przez nią nagabywana – w końcu się poddawałam.

– Wyrzucić to z siebie – wymruczałam i westchnęłam.

– Słuchaj. Opowiadałam ci o Sebastianie.

– O Sebastianie?

– Koledze Elyasa – natychmiast i ze zniecierpliwieniem dopowiedziała Alex.

Ach tak, przystojny kolega Elyasa, który ją zauroczył. Nowa ofiara Alex, z którą moja przyjaciółka wprawdzie nie zamieniła jeszcze „cześć” ani „hej”, ale miała niezwykle czarujący charakter.

– Pamiętam. Co z nim? – zapytałam.

– Taaak – zaczęła, przeciągając to słowo o wiele za długo. – Już wcześniej przypadkowo się dowiedziałam, że dziś wieczorem on i Elyas chcą iść do klubu. A potem ostrożnie dopytałam, czy mogę iść z nimi. I teraz pomyślałam sobie, że może ty też chciałabyś pójść?

Zaśmiałam się z jej świetnego żartu, który ona najwyraźniej brała całkiem na poważnie, i powiedziałam zdecydowanym tonem:

– Nie!

– Emelyyyy – zajęczał telefon. – Proszę, proszę, proszę! Nie prosiłabym ciebie, gdyby to nie było absolutnie konieczne! Przecież wiem, że nie masz najmniejszej ochoty spędzać wieczoru z moim bratem,

ale proszę. Nie znam tam nikogo i pilnie potrzebuję twojej opinii na temat Sebastiana. Proszę, proszę, proszę! To świetna okazja, żeby z nim pogadać!

Wyglądało na to, że już leżałam na deskach. Nienawidziłam, kiedy wytaczała przeciwko mnie takie ciężkie działa.

– Alex...

– Proszę, proszę! Co mam tam robić bez ciebie?

Westchnęłam.

– Masz podstępne metody działania na moje sumienie. Przecież usta ci się nie zamykają, świetnie sobie beze mnie poradzisz. Poza tym ja tobie nie pomogę, sama będziesz musiała z nim porozmawiać.

– Nieprawda! Będziesz tam ze mną, a to już wielka pomoc!

Chwyciłam się za grzbiet nosa.

– Emely – zaczęła na nowo. – Nie mam odwagi iść tam sama i na pewno wyjdę na skończoną idiotkę. A przecież ty też chcesz, żebym w końcu znalazła faceta, z którym będę szczęśliwa, prawda? Proszę! Będę cię chronić przed moim bratem.

Wyrwał mi się warczący pomruk, a moje usta przybrały nieufny wyraz.

– Czy to oznacza „tak”? – zapiszczała Alex.

Gdzie, u diabła, podział się jej marudzący ton?

– Nie, to nie oznacza „tak”. Jeszcze o tym po....

– Jesteś cudowna, Emely! Za godzinę odbierzemy cię z akademika, OK?

– Alex, ja nie powiedziałam, że... – zaprotestowałam i znów mi przerwano.

– Wiedziałam, że mogę na tobie polegać. Jesteś naprawdę cudowną, najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć. Nawet nie wiesz, jaka jestem ci wdzięczna i jak bardzo dodałaś mi odwagi! – Paplała bez przerwy, podczas gdy ja, chociaż stałam z otwartymi ustami, nie miałam szans nic powiedzieć.

Alex była naprawdę przebiegłą bestią... Przemawiała do mojego sumienia i doskonale wiedziała, że w ten sposób zawsze osiągnie sukces. Nienawidziłam jej za to.

– Alex, przysięgam, jesteś moją dozgonną dłużniczką!

– Wszystko, czego będziesz chciała, Emely! Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Jesteś kochana!

Zrobiłam odpowiednią minę.

– Czyli za godzinę! – przypomniała mi. – I włóż mój top!

– Zobaczymy.

– Nie „zobaczymy”, ale na pewno! Dzięki i do zobaczenia!

– Cześć! – warknęłam do telefonu i rozłączyłam się.

Dlaczego wiecznie musiałam się zmuszać do czegoś, na co w ogóle nie miałam ochoty? I dlaczego zawsze dawałam się zmusić?

Te pytania wracały do mnie w kółko i jak dotąd nie

znalazłam na nie odpowiedzi.

Wieczór z Elyasem... Mój Boże, czy od razu powinnam popełnić samobójstwo czy dopiero potem? To bardzo trudny wybór.

Po moim ubiegłotygodniowym, wstydlwym wypadku już dwukrotnie wszedł mi w drogę. Co ciekawe, powstrzymał się od komentarzy na ten temat, co jednak nie oznaczało, że mi się podlizywał. Przeciwnie, był jeszcze bardziej złośliwy.

Dlaczego koniecznie musiał to być klub? Co złego było w knajpach?

Kiedy powoli dotarło do mnie, co się święci, westchnęłam sfrustrowana. A potem przypomniałam sobie, że powinnam jeszcze ogolić nogi, i ten dzień mogłam spisać na straty.

Było już za późno i marudzenie nie mogło pomóc. Pogodziłam się z losem i z gniewnym pomrukiem poszłam pod prysznic.

Dopiero po czterdziestu pięciu minutach – byłam człowiekiem bardzo lubiącym długie prysznice – zajrzałam do szafy w poszukiwaniu odpowiednich ciuchów. Znalazłam top Alex, przymierzyłam go i spojrzałam na siebie krytycznie, by ocenić, czy rzeczywiście chcę go włożyć.

Uznałam, że jest zbyt odważny, ponieważ nie miał ramiączek. Był czarny, uszyty z cienkiego materiału. Na piersiach znajdowała się gruba taśma. Tkwił w niej sznurek, który trzeba było związać, by całość trzymała

się tułowia. Dolny koniec bluzki też wykończony był taśmą, która idealnie pasowała do szerokości moich bioder. Na brzuchu widniał szary kwiatowy motyw, który – jak na mój gust – był całkiem oryginalny.

Podobał mi się, chociaż nigdy bym go sobie nie kupiła. Zastanawiałam się jednak, czy podtrzymam to zdanie, kiedy będę go miała na sobie. Istniał tylko jeden sposób weryfikacji, więc włożyłam go i przez chwilę przyglądałam się sobie w lustrze.

Rzuciło mi się w oczy, że – w przeciwieństwie do innych ubrań, które próbowała mi wcisnąć Alex – top nie był bardzo ciasny. Na początku miałam obawę, że może się zsunąć, ale kiedy naciągnęłam taśmę na biust, trzymał się bombowo. Brak dużego obwodu w piersiach definitywnie miał swoje zalety. Z miseczką D niewątpliwie nie utrzymałabym tej bluzki na biuście.

W moim odbiciu w lustrze przeszkadzała mi blada cera. Cały dekolt, ramiona i ręce – wszystko wyglądało na o odcień za jasne. Nic dziwnego, w końcu większość czasu, nawet przy pięknej pogodzie, spędzałam w bibliotece. Nie byłam też typem, który po dwóch godzinach opalania wygląda jak po wycieczce na Karaiby. Czułam się trochę nago, ponieważ nie byłam przyzwyczajona do takiego odsłaniania ciała.

Podjęłam decyzję, by coś na siebie narzucić. Z przyzwyczajenia chciałam sięgnąć po bluzę, ale po chwili zmieniłam zdanie. Nie miałam ochoty iść do łóżka z ochroniarzem tylko po to, by wejść do klubu,

więc zdecydowałam się na krótką, czarną narzutkę, zapinaną na guzik na wysokości piersi.

Kiedy ją włożyłam, moje odbicie w lustrze spodobało mi się bardziej. Przynajmniej do kompletu mogłam włożyć spodnie. Wybrałam granatowe džinsy, które pasowały do bluzki.

Włosy zostawiłam rozpuszczone i jak zawsze zdecydowałam się na brak makijażu. Kiedy włożyłam trampki – były to moje jedyne buty – nie mogłam się powstrzymać, by sprawdzić, czy nie odpisał Luca. Niestety. Na chwilę przed umówioną godziną włożyłam do kieszeni portmonetkę i komórkę, po czym wyszłam z pokoju.

Po dwóch minutach zatrzymał się przede mną samochód moich marzeń. W wieczornym świetle wyglądał dużo lepiej...

Moja przyjaciółka otworzyła drzwi pasażera i przywitała mnie.

– Super, że idziesz! – zapiszczała, a ja rzuciłam jej wściekłe spojrzenie. Przecież nie byłam tu z własnej woli. Ale ona tylko szeroko się uśmiechnęła.

Alex jak zwykle wyglądała świetnie, chociaż moim zdaniem odrobinę przesadziła. Miała na sobie bardzo (!) wąskie džinsy i ciemnoniebieski top wiązany na karku, na który opadały jej długie loki. Wyglądała jak anioł, który chce pobłogosławić wybrankowi swojego serca.

Czekałam z niecierpliwością, aż skrytykuje moją dzianinową narzutkę, ale o dziwo – na darmo.

– Wow, wyglądasz naprawdę świetnie – powiedziała. – Ta narzutka genialnie pasuje!

Zaczęłam nabierać podejrzeń.

– Zgadzam się z moją siostrą – usłyszałam głos Elyasa.

Spojrzałam ponad głową Alex i zobaczyłam, że stoi w otwartych drzwiach i opiera się łokciami o dach. Jego cyrkonowe włosy jak zwykle były odrobinę zmierzwiłone, a – trzeba przyznać, że ładne – oczy nawet w ciemności zdawały się lśnić. Miał na sobie czarną koszulę o lekko taliowanym kroju. Nie zapiął kołnierzyka. Jeśli miałam być szczerą, wyglądał fantastycznie...

Szkoda, że był takim dupkiem.

– Z którą jej opinią się zgadzasz? Że narzutka pasuje do bluzki? – zapytałam.

– Nie. Z tą, że wyglądasz świetnie.

Przewróciłam oczami i zauważyłam, że dokładnie mi się przygląda. A potem na jego ustach pojawił się podstępny uśmiešek.

– Powiększa twoje piersi – stwierdził.

Dupek!

Piorunując wzrokiem, w myślach obrzucałam go wyzwiskami. W tym samym czasie Alex zaczęła grzebać przy przednim siedzeniu. Mustang był trzydrzwiowy, więc by wsiąść do tyłu, trzeba było złożyć fotel. Chyba nie zamierzała posadzić mnie z przodu obok Elyasa?

– Alex, usiądź z przodu, ja pójdę do tyłu! –

powiedziałam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Z tyłu jest dość ciasno, a ja jestem o głowę od ciebie niższa – odpowiedziała. Najwyraźniej postanowiła, że nie należy na ten temat dyskutować.

– Kiedy ostatnio pokrywka wpadła tobie za szufladę w kuchni i kazałaś mi po nią sięgać, nie przytaczałaś tego argumentu.

Uśmiechnęła się.

– Pomyślałam wtedy, że jeden siniak więcej nie zrobi ci różnicy.

– Naprawdę się cieszę, że jesteś moją przyjaciółką – powiedziałam kąśliwie, wyminęłam ją i bez słowa wślizgnęłam się na tylne siedzenie. Tak, naprawdę było tu piekielnie ciasno. Ale jakby to ująć? Lepiej w ciasnocie niż obok Elyasa.

Alex wyprostowała oparcie i elegancko opadła na przednie siedzenie.

– Masz tam miejsce? – chciał wiedzieć Elyas, który również wszedł już do samochodu.

– Oczywiście – odpowiedziałam zwięźle.

Pochylił się w stronę Alex i przez chwilę grzebał w schowku. Szukał płyty CD, którą znalazł po chwili. Wsunął ją do odtwarzacza, włączył silnik i ruszył.

Nie byłam szczególnie zdumiona, kiedy usłyszałam pierwsze takty *It was written* Damiana Marleya, jednej z moich ulubionych piosenek.

Przed kilkoma dniami, kiedy odwiedzałam Alex, a Elyasa nie było w domu, przyjrzałam się jego kolekcji

płyty. Znalazłam tam kilka skarbów, o które nigdy bym go nie podejrzewała.

Mój gust muzyczny należał do nietypowych i sięgał od reggae do black metalu. Byłam bardzo zdumiona, kiedy u Elyasa odkryłam może nie identyczny, ale podobny zestaw.

A teraz to...

Nie dałam po sobie poznać radości z trafnie wybranej piosenki i bez komentarza umościłam się na siedzeniu. Elyas podkreślił muzykę, więc milczeliśmy podczas podróży, a ja rozkoszowałam się uczuciem jazdy mustangiem przez tonące w zmroku miasto. W duchu musiałam przyznać, że cała ta sytuacja, głównie w związku z muzyką w tym obłądnym samochodzie, była bardzo nastrojowa.

Ta stylowa część wieczoru zakończyła się już po półgodzinie, kiedy Elyas zaparkował w bocznej uliczce. Podjęłam już definitywną decyzję, że poczekam w samochodzie, ale kiedy Alex wysiadła i złożyła przednie siedzenie, zaczęłam się – wbrew swojej woli – wygrzebywać na zewnątrz.

– Skąd masz tę narzutkę? – zapytała, kiedy stanęłam obok.

– Kupiłam ją w pewnym małym sklepie dawno temu. A co?

– Od dawna takiej szukam. Musisz mi koniecznie pokazać ten sklep.

Skinęłam głową ze zdumieniem.

– Myślisz, że pasowałaby do mnie? – Alex odeszła o krok i przyjrzała się mi.

– Jasne, dlaczego nie?

– Nie jestem pewna. A może mogłabym ją przymierzyć?

Najpóźniej w tym momencie powinnam nabrać podejrzeń. Ale w swojej naiwności, wzruszając ramionami, ściągnęłam narzutkę i podałam ją Alex.

Potem wydarzenia potoczyły się szybko.

Alex zwinęła narzutkę, zawołała Elyasa, który stał po drugiej stronie samochodu, i rzuciła mu ją. Jakby był wtajemniczony w cały plan, złapał szmatkę w powietrzu, cisnął ją błyskawicznie na tylne siedzenie i natychmiast zamknął samochód.

Wszystko wydarzyło się w tak krótkim czasie, że stałam jak wryta. Zrozumiałam, co się stało, kiedy ci dwoje zaczęli klaskać w dłonie i śmiać się do rozpuku.

– Jesteście okropni! – powiedziałam i splotłam dłonie na piersi.

– Uwierz mi, Emely – zachichotała Alex, która jeszcze nie zdążyła się uspokoić. – Ta narzutka była po prostu okropna. Bez niej wyglądasz o wiele lepiej!

– Ale ona mi się podoba! I nienawidzę, kiedy próbujesz mi narzucić swój styl!

– To nie ma nic wspólnego z narzucaniem stylu. Jako twoja przyjaciółka miałam obowiązek zapobiec temu, żebyś chodziła w czymś tak brzydkim. A ponieważ z własnej woli nigdy nie zdjęłabyś tej narzutki,

musiałam się uciec do podstępu.

– Rozumiem, że działałaś pod przymusem – parsknęłam. – Bardzo dobrze. Czy mogę prosić o klucz do auta?

Oboje zaśmiali się i potrząsnęli głowami.

– No chodź już – zachęciła mnie Alex i ruszyła przed siebie.

– Ja też uważam, że bez niej wyglądasz dużo lepiej – dorzucił Elyas.

– To kolejny argument, który przemawia na korzyść narzutki – wymamrotałam i ruszyłam za Alex. Dałam jej lekkiego szturchańca, czym znów doprowadziłam ją do śmiechu.

Po kilku minutach dotarliśmy do klubu, który okazał się ogromnym, czworokątnym kompleksem budynków. Przed wejściem utworzyła się już dość długa kolejka. Nie pozostawało nam nic innego, jak ustawić się na jej końcu. Kiedy czekaliśmy, Elyas przez cały czas rzucał mi spojrzenia, które miały służyć wyłącznie temu, by mnie sprowokować. Oczywiście, że mu się udało. Był ostatnią osobą, która powinna się o tym dowiedzieć, więc patrzyłam uparcie w innym kierunku.

Kiedy w końcu dotarliśmy do wejścia i minęliśmy barczystego ochroniarza, Elyas wykonał krok do przodu, żeby mnie przepuścić.

– Pani Zimo – zaśmiał się i przytrzymał mi drzwi, co skwitowałam zdaniem: „Skąd ta grzeczność, dupku?” i wyminęłam go.

Kiedy stawialiśmy pierwsze kroki w świątyni tańca, przypomniałam sobie, dlaczego szerokim łukiem omijałam takie miejsca. Nie miałam problemu z głośną, dudniącą muzyką i ogromem cisnących się na siebie ludzi – przynajmniej dopóki nie napierali na mnie. Nawet błyskających świateł nie odbierałam jako nieprzyjemnych. Tym, co mnie irytowało, była nienaturalna wrzawa dobrego nastroju klubowiczów. Wszędzie rozbrzmiewało powierzchowne: „Hej, jak świetnie cię widzieć!”. Buzi, buzi. Poza tym tego typu miejsca zawsze budziły moje skojarzenia z polowaniem. A większości dziewczyn, w przeciwieństwie do mnie, zdawało się to podobać.

Klub mieścił się na dwóch piętrach. Dolne obejmowało ogromny parkiet z dwumetrowymi barami po obu stronach. W środku znajdowało się duże podwyższenie, na którym DJ wyłożył swoje płyty i nonszalancko oparł słuchawki pomiędzy ramieniem a policzkiem. „Tak, tak” – prowadziłam wewnętrzny dialog z DJ-em. „Ty załóż słuchawki, a ja będę musiała przysłuchiwać się tej beznadziejnej muzyce”.

Drugie piętro było czymś w rodzaju galerii, z której stojący na niej ludzie, opierając się o stalową poręcz, mieli dobry widok na tańczący poniżej tłum.

Elyas, który ruszył przodem, odwrócił się do nas i wskazał palcem na bar. Obie skinęłyśmy głowami, a ja poczułam, jak mała dłoń Alex wślizguje się w moją. Wspólnie przedzierałyśmy się przez kłębowisko

poruszających się ciał, aż dotarliśmy do baru. Elyas rozejrzał się, a potem zdecydowanym krokiem ruszył w stronę niewielkiej grupy ludzi, która umiejscowiła się przy drugim końcu blatu. Podekscytowana Alex ścisnęła moją dłoń. Podążyłam za jej spojrzeniem i zadałam sobie w duchu pytanie, który z czterech mężczyzn, stojących tam z trzema kobietami, był jej wybrankiem. A potem wpadł mi w oko chłopak z twarzą członka boysbandu i spletanymi blond włosami. Już wiedziałam.

Byłam raczej zaskoczona przyjaciółmi Elyasa. Wprawdzie trudno powiedzieć, czego dokładnie się spodziewałam, ale wyglądali na zaskakująco normalnych. Pojawiała się w ich gronie jedna i druga atrakcyjna twarz, ale zasadniczo nie sprawiali wrażenia tak aroganckich i powierzchownych, jak przypuszczałam.

Kiedy dotarliśmy do tej grupki, Elyas przywitał się ze wszystkimi. Trzymałam się z boku i od czasu do czasu rzucałam spojrzenie przez ramię, ponieważ nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Alex natomiast uśmiechała się, aż jej brat zakończył serię powitań. Nie było buziaków w oba policzki, ale co zaskakujące, w przypadku mężczyzn – uściski dłoni, a z kobietami – krótkie przytulenie. Ci ludzie naprawdę sprawiali wrażenie, jakby lubili Elyasa. Niewiarygodne.

– Czy mogę wam przedstawić moją czarującą młodszą siostrę? – zapytał Elyas i wyciągnął rękę w kierunku Alex.

Muzyka w tym miejscu brzmiała odrobinę ciszej, więc można było w połowie usłyszeć jego słowa.

– Cześć! – zawołała Alex.

– A obok niej stoi przepiękna Emely. – Elyas kontynuował i wykonał krok w moją stronę. – Wprawdzie ma trochę kapryśny charakter, ale można jej to wybaczyć.

Z szerokim uśmiechem położył rękę na moim nagim ramieniu. Zdusiłam nadchodzący atak wściekłości i dwoma palcami chwyciłam jego dłoń, by jak najszybciej zdjąć ją z mojego ciała.

– Cześć – zawołałam w stronę nieznanym mi twarzy.

– Cześć, jestem Domenic – powiedział jeden z chłopaków i wyciągnął rękę w kierunku Alex i moim.

Pierwsze, co zauważyłam, to jego ogromne, brązowe oczy. Był wprawdzie odrobinę wąty, ale nie nieatrakcyjny, i wyglądał na młodszego od pozostałych.

– Jan – skinął do nas stojący obok, trzymający się trochę z boku chłopak, któremu procedura zapoznawcza wydawała się najwyraźniej tak samo męcząca jak mnie.

Ostrożnie wyciągnęłam rękę w stronę następnej osoby.

– Andy – uśmiechnął się chłopak, który mógł mieć metr dziewięćdziesiąt wzrostu, obdarzony był piękną, czekoladową karnacją, i wyglądał, jakby składał się wyłącznie z mięśni. Jego plecy były dwa razy tak szerokie, jak moje. Chociaż taka góra mięsa w pierwszej

chwili wzbudzała we mnie raczej strach, jego oczy miały przyjazny wyraz, który czynił wszystko pozostałe mniej ważnym. – A to moja dziewczyna Sophie – przedstawił nam dziewczynę o blond włosach, którą obejmował ramieniem. Miała charakterystyczny wyraz twarzy i pełne, krwistoczerwone wargi.

Moje pierwsze wrażenie podpowiedziało mi, że jest całkiem sympatyczna, ale odebrałam swoją lekcję, kiedy wylewnie przywitała się z Alex, dla mnie zachowując tylko lekki i bardzo powściągliwy uśmiech.

OK. Madame z jakichś powodów nie mogła mnie ścierpieć. Naprawdę było mi to obojętne. Miałam pewność, że po tym wieczorze nikogo z nich nie będę musiała więcej oglądać.

Powitania obu pozostałych dziewczyn wypadły niewiele serdeczniej niż Sophie. Yvonne i Jessica skinęły w moją stronę głowami, co znów odebrałam bez emocji. Jessica miała czarne, sięgające ramion włosy i odrobinę garbaty nos, a Yvonne – blond włosy i lekko zaokrąglone biodra.

„No tak – pomyślałam po nieprzyjaznym powitaniu – czego można się spodziewać po przyjaciółkach Elyasa?”. Widziałam, że Alex nerwowo przestępuje z nogi na nogę, kiedy zwróciliśmy się w stronę niebieskookiej, potarganej głowy Sebastiana.

– Cześć – powiedział do niej z błyskiem w oku.

– Hej – odpowiedziała speszona Alex.

Speszona Alex? Nigdy nie sądziłam, że użyję tego

słowa w odniesieniu do niej, i bardzo mi się podobało, że po osiemnastu latach przyjaźni pierwszy raz tego doświadczyłam. Alex wciąż była dobra w niespodziankach.

– A ty musisz być Sebastian – powiedziałam i poczułam, że Alex kłuje mnie w bok.

– Tak, to ja. Miło mi ciebie poznać, Emely. – Z uśmiechem podał mi rękę.

Chłopacy, w przeciwieństwie do dziewczyn, wydawali się całkiem mili.

– Czego się napijesz? – zapytał Elyas, nachylając się w moją stronę, bym mogła go usłyszeć.

Westchnęłam. Dlaczego nie może mnie po prostu zostawić?

– Sama mogę sobie coś kupić – odpowiedziałam.

– Wiem. Nie chciałem podważać twoich kompetencji, tylko dowiedzieć się, co chcesz do picia.

Westchnęłam z rezygnacją.

– Cołę – powiedziałam zwięźle. Dyskusja z nim najwyraźniej nie miała sensu. Skinął głową i zaczął torować sobie drogę do baru. Kiedy spojrzałam za nim z wściekłością, w zasięgu mojego wzroku znów pojawił się chłopak z brązowymi oczami. Nasze spojrzenia się spotkały, a on przywołał mnie do siebie gestem.

– Masz na imię Domenic, prawda? – zapytałam.

Powiedział coś, ale z powodu muzyki, nie zrozumiałam ani słowa.

– Co mówisz?

Nachylił się w moją stronę.

– Możesz do mnie mówić Nick.

– Jasne, Nick – uśmiechnęłam się.

– Nie przejmuj się moją siostrą – mówił dalej.

– Twoją siostrą?

– Sophie. Ona słabo sobie radzi z dziewczynami Elyasa. Nie bierz tego do siebie.

Sophie była jego siostrą?

– Możesz ją uspokoić, nie jestem dziewczyną Elyasa! Przyszłam tu z jego siostrą.

Właśnie miał mi odpowiedzieć, kiedy poczułam, że ktoś ciągnie mnie za ramię. Odwróciłam się i spojrzałam prosto w podekscytowane oczy Alex.

– Chodź potańczyć – poprosiła z błagalną miną.

Westchnęłam. Ludzie dzielili się na tych, którzy potrafili tańczyć, i na tych, których ruchy przypominały raczej atak epilepsji albo pingwina na lodzie. Ponieważ zachwyty nad jej propozycją najwyraźniej był wypisany na mojej twarzy, sięgnęła od razu po najcięższe działo.

– Proszę – powiedziała ze słodkim uśmiechem.

Mała, żałosna uparciucha... Kątem oka dostrzegłam, że Elyas wraca z drinkami, i nagle taniec wydał mi się ciekawszą alternatywą. Uniosłam palec, by zasygnalizować Alex, że powinna jeszcze chwilę poczekać, i zwróciłam się do Nicka, który natychmiast nachylił się w moją stronę.

– Idę potańczyć z Alex. Kiedy Elyas wróci, powiedz mu, proszę, żeby odstawił tu moją colę.

– Przekażę – obiecał.

– A jeśli pod moją nieobecność wrzuci mi do szklanki pigułkę gwałtu, daj znać!

Zaśmiał się cicho i skinął głową. Alex niecierpliwie chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą w tłum. Kiedy tylko oddaliśmy się od przyjaciół Elyasa, zatrzymała się i spojrzała na mnie wyczekująco.

– No i? Jak ci się podoba Sebastian?

– Przyznaję, wydaje się całkiem miły! – krzyknęłam do niej.

Jej twarz pojaśniała. Zadowolona z mojej odpowiedzi pociągnęła mnie dalej, aż znalazła kawałek miejsca. Natychmiast zaczęła się ruszać w takt muzyki i tak długo kiwała się wokół mnie, aż w końcu przewyciężyłam zahamowania i zaczęłam robić z siebie małą.

Alex należała do grupy ludzi, którzy naprawdę opanowali taniec – niestety, do tego stopnia, że przy niej czułam się, jakbym się wygłupiała. Wkoło nas znajdowało się przynajmniej pięćset osób, w dużej mierze zajętych sobą, a mimo to chętnie błysnęłabym większym talentem tanecznym. Nie chodziło o to, że byłam sztywna albo że nie miałam poczucia rytmu, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że w moim wydaniu nie wygląda to najlepiej.

Po chwili rozbrzmiały pierwsze takty *Get Busy* Seana Paula, czyli pierwszej piosenki, która nie była do końca sprzeczna z moim gustem muzycznym. Alex

przysunęła się do mnie z tyłu, nacisnęła kolanami na tył moich nóg i zmusiła do tego, bym małymi, kołyszącymi się ruchami zeszła z nią do parteru. Nie przepadałam za tym stylem tanecznym, który imitował kopulujące zwierzęta, ale ponieważ sprawiało to Alex ogromną frajdę, powtórzyłam ten ruch kilka razy. Przynajmniej do momentu, aż strasznie rozboleła nas uda i obie zaczęłyśmy się śmiać.

– Nie chce ci się pić? – zawołała do mnie.

Moje gardło było kompletnie przesuszzone, więc skinęłam głową.

– Dobrze, więc nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

– Do zobaczenia – powiedziałam i odprowadziłam ją spojrzeniem, aż w końcu zniknęła w tłumie. Teraz można było tylko mieć nadzieję, że nikt nie zaczepi jej na tych kilku metrach, a ona szybko do mnie wróci.

Stałam, jak się umówiłyśmy, a im częściej oglądałam się za siebie, tym bardziej nieswojo czułam się sama na parkiecie. Postanowiłam więc znaleźć sobie miejsce na jego brzegu, skąd mogłabym dojrzeć Alex.

Kiedy ruszyłam w stronę krawędzi parkietu, niemal trafił mnie szlag. Stała tam bowiem osoba, której z pewnością nie chciałam zobaczyć. Elyas oparł się nonszalancko o ścianę i najwyraźniej przez cały czas nas obserwował. Moje umiejętności taneczne natychmiast wydały mi się jeszcze bardziej wstydlive niż dotychczas. Nie dałam jednak tego po sobie poznać, kiedy oparłam się o tę samą ścianę kilka metrów dalej.

I chociaż odległość, jaką zachowałam od niego, była bardziej niż wymowna, nie powstrzymało go to przed tym, by mimo wszystko do mnie podejść.

Splotłam ręce na piersiach.

– Ty tutaj? Co za niespodzianka... – wymamrotałam.

– To prawda – uśmiechnął się i nie pozostawił mi innego wyjścia jak przewrócenie oczami.

W naszą rozmowę wkradła się krótka chwila ciszy, która nie przyniosła mi ulgi, ponieważ dostrzegłam, w jaki sposób Elyas mi się przygląda. Szczególnie interesował go mój nagi dekolt. Jego spojrzenie przykleiło się do obojczyka.

– Podobało ci się? – zapytałam zuchwale, nawiązując do tańca i patrząc na niego spode łba. Na co on się tak gapił?

– Powiedzmy, że kilka ciuchów na tobie mniej i byłoby idealnie.

Cicho zawarczałam i od razu pożałowałam swojego pytania, zwłaszcza że Elyas z niezrozumiałych dla mnie powodów znów pysznie się ze mnie nabijał.

– Ze mną też byś tak zatańczyła? – zapytał uwodzicielskim tonem.

– Nie sędzę – odpowiedziałam słodko.

– A co, jeśli... – zaczął, wykonał krok w moim kierunku, położył mi bezczelnie dłonie na biodrach i nachylił się nade mną o wiele bardziej, niż to było konieczne. – A co, jeśli cię zapytam, czy moglibyśmy

ten taniec odbyć teraz, natychmiast w moim samochodzie?

Poczułam jego oddech na skórze. Włoski na moim ciele stanęły dęba, a do policzków napłynęła fala gorąca.

– Czy wprowadziłem cię w zakłopotanie? – wyszeptał.
Zająknęłam się.

– Nie ty. – Zdecydowanym ruchem zdjęłam jego dłonie z moich bioder. – A co do tańca w samochodzie, wygląda na to, że będziesz musiał go odbyć samotnie. – Wykonałam ręką ruch w górę i w dół, który zilustrował moje słowa, spojrzałam na niego ponuro i odwróciłam się plecami.

Już go nie widziałam, ale wciąż czułam jego brudny uśmiech na plecach. Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

Czasem odnosiłam wrażenie, że jego celem jest wyłącznie rozwścieczenie mnie. Dlaczego, po co i czy moje wrażenie odpowiadało prawdzie – tego nie wiedziałam. Właściwie to ja miałam powód do tego, żeby zrewanżować się za naszą przeszłość. Być może Elyas robił to dla własnej dumy, by udowodnić sobie, że jeszcze raz mu się uda. Jeśli tak było, mógł się spodziewać, że grubo się pomyli.

Co za idiota. Czy nie dość już narozrabiał? Nie mogłam, nie chciałam mierzyć się z trudnymi wspomnieniami z przeszłości. Ale właśnie one wciąż migotały w mojej głowie, co znacznie psuło mi humor.

„Do diabła z nim!” – przeklełam Elyasa w duchu i oderwałam się od ściany, by odnaleźć Alex. Na pewno nie pozwolę Elyasowi popsuć mi wieczoru!

Moje poszukiwania trwały chwilę, ale w końcu dostrzegłam Alex i ruszyłam w jej stronę.

– Tutaj jesteś – powiedziała i podała mi szklanę.

Razem ruszyliśmy z powrotem w kierunku baru, przez chwilę rozmawialiśmy o nieistotnych sprawach i pozwoliliśmy naszym spojrzeniom wędrować po klubie. Potem przerzuciłam się z coli na rum z colą i doszłam do wniosku, że ten wieczór był o wiele łatwiejszy do zniesienia na lekkim rauszu.

Chwilę później do baru podszedł Domenic i zaczęliśmy rozmawiać. Alex stała obok mnie, ale nie brała udziału w rozmowie.

W przeciwieństwie do Sophie, która wciąż mnie ignorowała, jej młodszy brat wydawał się bardzo przyjaźnie nastawiony. Dowiedziałam się między innymi, że ma dwadzieścia lat, gra w piłkę nożną w lidze regionalnej i pracuje w rodzinnej firmie ojca. Pomędzy informacjami, których mi o sobie udzielał, wciąż próbował zacząć ze mną flirtować. Nie robił tego w tak nachalny sposób jak Elyas, więc mi to nie przeszkadzało. Jednak im dłużej z nim rozmawiałam, tym jaśniejsze stawały się jego jednoznaczne zamiary, skrywane pod fasadą niewinności. Jednocześnie sprawiał wrażenie, że zaakceptuje „nie” – które z pewnością by ode mnie usłyszał. Nie groziło mi

z jego strony żadne niebezpieczeństwo – był po prostu młodym człowiekiem, który chciał sobie poszaleć.

W rozmowie z Nickiem najbardziej podobało mi się to, że najwyraźniej była ona mocno nie w smak Elyasowi. Dołączył do stojącej przy barze grupy i z rzucanych w naszą stronę spojrzeń można było wywnioskować, że jest zazdrosny. W rzeczywistości zapewne na ambicję działał mu fakt, że każdy facet miał u mnie większe szanse niż on. Całkiem słusznie.

Poza tym miałam dziwne przeczucie, że Elyas i Domenic nie są ze sobą szczególnie zaprzyjaźnieni. W ich kontakcie wzrokowym kryło się wyraźnie wyczuwalne napięcie. Nie byłam jednak pewna, czy rzeczywiście kiedyś się poróżnili, czy była to zwykła męska walka o przewodnictwo w stadzie. Innymi słowy, o długość penisa.

W pewnym momencie Elyasowi najwyraźniej się znudziło, ponieważ nagle zniknął i nie pojawił się przez przynajmniej godzinę. Powoli zaczynałam sobie zadawać pytanie, gdzie jest. W mojej rozmowie z Domenikiem nastąpiła właśnie krótka pauza, więc pozwoliłam spojrzeniu wędrować po tłumie. Przez chwilę bezskutecznie, ale w końcu udało mi się go dostrzec. Stał niedaleko nas, rozentuzjasmowany – a może, by ująć rzecz precyzyjniej – podniecony ciemnowłosą pięknnością, która urodą niczym nie ustępowała tej poprzedniej z okładki kolorowego magazynu.

„Boże” – westchnęłam. „Czy ten facet nie myśli o niczym innym, tylko o rozsiewaniu swojej spermy?”.

Pokręciłam głową, oderwałam od niego wzrok i zwróciłam się w stronę Alex, która stała obok mnie i rozmawiała z – trudno w to uwierzyć – Sebastianem. Jak ona to zrobiła? Sebastian dołączył do mojej rozmowy z Domenickiem. Mój plan powiódł się w stu procentach, ponieważ Alex mogła w ten sposób wykorzystać okazję, by niezauważenie się wtrącić. I bardzo proszę, od dwudziestu minut tych dwoje rozmawiało ze sobą. Wyglądało na to, że wszystko przebiegało pomyślnie.

Mieszałam słomką drinka i słyszałam, jak kostki lodu uderzają o ścianki szklanki. Skupiona na obserwowaniu powierzchni napoju wpadłam na pomysł, który wywołał mój uśmiech. Przez chwilę się wahałam, ważyłam korzyści i straty, aż w końcu zdecydowałam się go zrealizować.

– Wybaczysz mi na chwilę, Domenic?

– Jasne, jeśli obiecasz, że wrócisz.

Obiecałam, odwróciłam się i ruszyłam w stronę Elyasa. Trzeba dodać, że na trzeźwo nigdy bym się na to nie odważyła, ale do czegoś w końcu musiał się przydać wypity alkohol.

Z szerokim uśmiechem dotarłam do celu i stanęłam obok Elyasa. Był bardzo zaangażowany w gapienie się w dekolt swojej nowej koleżanki, więc początkowo mnie nie zauważył. Dobry moment na zmobilizowanie się

i dodanie sobie odwagi.

– Skarbie! Tutaj jesteś! – zawołałam głośno.

Kiedy odwrócił się w moją stronę z przestrachem, mocno otoczyłam jego talię ręką. Uczucie, jakie towarzyszyło mi, kiedy go dotykałam, było... bez komentarza. Mimo najszczerzych chęci nie mogłam wyjaśnić, dlaczego robiłam to sobie z własnej woli. Trzeba iść na całość! Stałam na czubkach placów i wycisnęłam Elyasowi na policzku soczystego całusa.

Do zapamiętania – w domu dokładnie wypłukać usta.

Elyas zmarszczył czoło i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jak gdybym zamiast niego pocałowała przed jego oczami martwą rybę. Najwyraźniej zwątpił w moją trzeźwość – albo własną. Uśmiechnęłam się do niego z całą bezczelnością i przyglądałam się, jak na jego twarzy odbijają się najróżniejsze nastroje. Widziałam, że powoli pojmuje, do czego zmierzam, ale jednocześnie nie jest w stanie zareagować.

Ciemnowłosa piękność natomiast zdrętwiała i przenosiła spojrzenie ze mnie na Elyasa. Jeszcze nie zrozumiała.

Pięknie, ta panna najwyraźniej nie kapowała. Czy nie miałam już nic w zanadrzu? Nie, musiałam wytoczyć cięższe działa. Westchnęłam, zebrałam się w sobie i włożyłam całą siłę w realizację mojego planu. A potem chwyciłam Elyasa za rękę, położyłam ją sobie na brzuchu i rozpromieniłam się.

– Czujesz? – zapiszczałam. – Mały Elyas właśnie pierwszy raz kopnął!

Powoli zwrócił się w moją stronę.

– Jesteś prawdziwą wariatką.

Położyłam dłonie na biodrach.

– Co to ma znaczyć? Mam wychowywać dziecko sama?

Elyas wykonywał ustami ruchy wyciągniętej z wody ryby. Jego wargi rozchyłały się i zamykały, ale żaden dźwięk nie przeszedł mu przez gardło.

Uśmiechnęłam się szeroko. Ten widok był bezcenny. Znów w brzuchu miałam to cudowne uczucie zadośćuczynienia.

– No dobrze – powiedziałam. – Do zobaczenia, skarbie! – Pomachałam mu radośnie, odwróciłam się i ruszyłam z powrotem w stronę baru.

Ta akcja należała z pewnością do najlepszych w moim życiu i wprawiła mnie w znakomity nastrój. Niestety, nie mogłam się nim cieszyć w pełni. Powodem tego były pulsujące skronie, które zaczęły mi skutecznie psuć wieczór. Rum miał tę niedobłą właściwość, że relatywnie szybko uderzał do głowy i powodował jej okropny ból. Przebywanie w takim otoczeniu, wśród grzmiących basów, kiedy nie można było zrozumieć własnych słów, musiało się szybko zamienić w nieznośną torturę. Ale trzymałam się jakoś i robiłam dobrą minę do złej gry. Nie chciałam przecież zepsuć Alex wieczoru, skoro wreszcie miała szansę lepiej

poznać Sebastiana.



– Co się dzieje z twoją głową? – zapytała Alex, kiedy dwie godziny później stałyśmy przy umywalkach w damskiej toalecie.

– Ktoś wierci w niej młotem pneumatycznym. Założę się, że twój brat go zna i słono mu za to zapłacił.

– Jest aż tak źle? – Pogłaskała mnie po ramieniu. – Jeśli nie możesz już wytrzymać, po prostu powiedz. Zapytam Elyasa, czy odwiezie nas do domu.

– Nie, nie chcę. Jest dopiero druga, a ja nie zniosę twojego jęczenia, jeśli teraz oderwę cię od Sebastiana.

– Sebastian... – rozmarzyła się. – On jest taki fajny! Wiesz, że...

– Stop! – przerwałam jej paplaninę. – Czy możesz mi, proszę, opowiedzieć o tym jutro? Dzisiaj naprawdę nie przyswajam już informacji.

– Oczywiście, przepraszam – powiedziała. – Wiesz co, na pewno spotkam się jeszcze z Sebastianem. Nie wyglądasz dobrze, Emely, więc może jedźmy już do domu.

– Nie ma mowy – powiedziałam. – Nick zaproponował, że mnie odwiezie. Musi wcześniej wstać, więc niedługo będzie jechał.

Alex wciąż bombardowała mnie swoim świetnym nastrojem.

– Lubisz go? Nie wiem, mnie wydaje się jakiś dziwny.

– Dlaczego dziwny?

– Trudno powiedzieć. – Odwróciła się do lustra i pociągnęła usta błyszczkiem. – Jest trochę niesympatyczny.

– Naprawdę? Dla mnie jest całkiem miły.

– Oni wszyscy są mili – stwierdziła Alex i włożyła błyszczek do torebki. Nie mogłam zaprzeczyć.

Spojrzała na mnie i westchnęła.

– Naprawdę mi przykro z powodu twojej głowy.

– Sama jestem sobie winna. Po co piłam rum?

– Nie wiem dlaczego, ale nie podoba mi się, że zamierzasz wracać z tym facetem.

– Co to za pomysł? On nie jest taki, jak myślisz, a poza tym to praktyczne rozwiązanie.

– Skoro tak mówisz – westchnęła. – Ale musisz mi koniecznie napisać SMS-a, że dotarłaś bezpiecznie do domu, OK?

– Jasne – powiedziałam i przytuliłam ją na pożegnanie. – Dobrej zabawy – dodałam, kiedy uwolniłyśmy się z objęć.

– A tobie dobrego odpoczynku!

Skinęłam głową i wróciłam do klubu, by odszukać Domenica.

Kiedy znalazłam go przy barze i zapytałam, czy

jego oferta wciąż jest aktualna, powiedział tylko „jasne”. Sprawiał nawet wrażenie, jakby ucieszył się z mojego pytania. Chciał jeszcze pożegnać się z kilkoma osobami, więc postanowiłam poczekać na niego przy szatni.

Nagle ktoś poklepał mnie po lewym ramieniu. Odwróciłam się, ale za mną nie było nikogo. „Nie, nie pozwól się złapać na ten najstarszy numer świata...”.

I rzeczywiście, spojrzenie w prawo i zobaczyłam obleśny uśmiech Elyasa Schwarza.

– Naprawdę zamierzałaś zniknąć bez pożegnania?

Westchnęłam.

– Prawdę mówiąc, tak. Miałam nawet nadzieję, że mi się uda.

Patrzył na mnie przez chwilę swoim charakterystycznym, trudnym do rozszyfrowania wzrokiem, a potem włożył ręce w kieszenie i wzruszył ramionami.

– Jedziesz do domu z tym słonecznym chłopcem, tak?

Splotłam ręce na piersiach.

– Masz z tym jakiś problem?

– A powinienem? – Wzruszył ramionami. – Po prostu czuję się zobowiązany, żeby cię ostrzec.

– Ostrzec? – powtórzyłam. Jaki kit będzie mi teraz próbował wcisnąć?

– Być może jesteś zbyt naiwna, Emely, by zauważyć, że ten koleś chce cię zaciągnąć do łóżka.

Przez kilka sekund patrzyłam na niego jak

skamieniała, aż parsknęłam i wybuchnęłam głośnym śmiechem. Elyas ostrzegał mnie przed kimś, kto chce mnie zaciągnąć do łóżka? Niezły dowcip!

Kiedy Elyas najwyraźniej zdał sobie sprawę z ironicznego wydźwięku jego słów, skrzyżował ręce na klatce piersiowej i westchnął. Ja ze śmiechu zdążyłam już nabawić się bólu brzucha i pogłaskałam go po ramieniu w nagrodę za niezły numer.

– Elyas – zaczęłam trąkać i starłam z twarzy łzy.
– Naprawdę, czasem jesteś taki zabawny!

Ledwo skończyłam wypowiadać te słowa, a już dopadł mnie kolejny atak śmiechu. Nie mogłam przestać i im dłużej to trwało, tym bardziej wydawało się go drażnić.

– Co jest takie zabawne? – usłyszałam głos Domenica, który podszedł do nas niepostrzeżenie.

– Elyas! – wyjaśniłam ze śmiechem. – Kiedy będziesz urządzał kolejną imprezę, musisz go koniecznie zaprosić w roli klauna! – zabalgotałam i wydało mi się to arcyśmieszne. Nawet pękająca głowa nie była w stanie zepsuć mi zabawy.

Nick, rzecz jasna, nie zrozumiał ani słowa, a Elyas najwyraźniej uznał, że to głupie, bo odwrócił się bez słowa i ruszył w kierunku tłumu. Nie mogłam się powstrzymać i zawołałam za nim, chichocząc:

– Dzięki za radę!

Nie otrzymałam odpowiedzi.

– O co tu chodzi? – zapytał Domenic.

Kilka razy głęboko zaczerpnęłam powietrza i próbowałam się uspokoić.

– Nieważne – powiedziałam. Choć było to w pewnym stopniu kuszące, nie miałam zamiaru przekazywać mu słów Elyasa. Niczego nie chciałam mniej niż kolejnej odsłony porównywania długości penisów. – Takie tam, między nami.

Sprawił wrażenie, jakbym obudziła jego ciekawość, a jednocześnie najwyraźniej nie miał odwagi pytać o szczegóły.

– No dobrze. Idziemy? – zapytał.

Skinęłam głową i wyszliśmy z klubu.

Także później sytuacja z Elyasem działała na mnie rozweselająco. Jeśli chodzi o ból głowy – niestety, niespecjalnie na niej skorzystał. Mówiąc dokładniej, drastycznie się pogłębił. Wszystko w życiu miało swoją cenę, ale tamto zdarzenie było bardzo wiele warte.

Większość czasu w samochodzie milczałam, a Nick zdawał się rozumieć moją sytuację.

Wysadzając mnie, wręczył karteczkę z numerem telefonu. Pismo było niebieskie i niezdarne, ale czytelne: „Jeśli masz ochotę, zadzwoń do mnie. Możemy się spotkać na kawę albo wszystko inne, na co będziesz miała ochotę”. Uśmiechnął się i wsunął mi ją do kieszeni spodni.

– Mam napięty terminarz, ale spróbuję.

– Nie miałem nadziei na więcej. – Mrugnął do mnie. – Już się cieszę na spotkanie.

– Do zobaczenia. I dziękuję za podwiezienie.

– Nie ma sprawy – odpowiedział, a ja już otwierałam drzwi i wysiadałam.

Przeszłam przez duży dziedziniec i wczółgując się po schodach, w kółko zadawałam sobie pytanie, dlaczego byłam tak głupia i piłam rum. Jedyne konkretny wniosek brzmiał: „Wciąż go nie przyswajam. Spróbować najwcześniej za dziesięć lat”.

Otworzyłam drzwi i cicho wślizgnęłam się do pokoju. Zgodnie z oczekiwaniami, Eva już spała, a ponieważ dobrze ją znałam, wiedziałam, że lepiej nie wyprowadzać jej z tego stanu. Poszłam do łazienki, wymasowałam sobie skronie przed lustrem i gwałtownie zatęskniłam za łóżkiem. Niedokładnie umyłam zęby i ograniczyłam pidżamę do absolutnego minimum. Ubrana w T-shirt wyszłam z łazienki, wyłączyłam światło i wślizgnęłam się pod kołdrę. Zgodnie z umową napisałam SMS-a do Alex, a potem odłożyłam komórkę na stolik i w końcu zamknęłam oczy.



Coś zadzwoniło. Zaspana przewróciłam się na drugi bok i zamruczałam. Wydawało mi się, że drzemałam zaledwie od pięciu minut, ale rzut okiem na

zegarek temu przeczył. 5.43. Komórka na moim stoliku błyskała w takt dzwonka i bezlitośnie wibrowała na drewnianym blacie. Kto, u diabła, dzwonił do mnie w środku nocy?

Przetarłam oczy i w końcu usiadłam. Jak zahipnotyzowana chwyciłam telefon.

– Tak? – odebrałam zaspanym głosem.

– Cześć – wyszeptał po drugiej stronie głos, który rozpoznałam dopiero po krótkim namyśle. Mój Boże, czy to koszmar?

Opadłam na łóżko i ukryłam twarz w poduszce.

– Skąd masz mój numer? – wymamrotałam.

– Tajemnica służbowa.

Skąd mógł go mieć? Istniała tylko jedna osoba, która wchodziła w grę i która mogła zdobyć się na taką bezczelność. Alex była już martwa.

– Elyas – westchnęłam. – Czego chcesz?

– Chciałem ci życzyć dobrej nocy, mój skarbie – powiedział głosem niewiniątka, ale ja miałam przed oczami jego bezczelny uśmiech.

– Dobranoc – wymamrotałam z wściekłością i rozłączyłam się.

Co za dupek.

Naciągnęłam kołdrę na twarz i próbowałam zasnąć. Udało mi się, kiedy ochłonełam po nocnym telefonie.

Love letters

Cześć, Emely,

przepraszam, że odpisuję dopiero teraz. Wczoraj byłem z moimi przyjaciółmi i dopiero rano dotarłem do łóżka. Spędziłaś przyjemny wieczór? Mam nadzieję, że dochowałaś mi wierności!

Bardzo mi wstyd, ale niestety muszę przyznać, że niewiele wiem o Twoich ulubionych autorach. Edgar Allan Poe pisał wiersze, prawda? A jeśli chodzi o Chucka Palahniuka, to mam nadzieję, że nie jest to nazwa choroby zakaźnej. Mam złe wspomnienia z Franzem Kafką... W szkole musieliśmy przeczytać kilka jego opowiadań. Od tamtego czasu nie pojmuję, jak można robić to z własnej woli. Z każdym końcem zdania nie pamiętałem już, gdzie był jego początek.

Śmiejesz się teraz ze mnie? To byłoby usprawiedliwione. Czy nie wystarczy, że jesteś ładna i masz dobry gust muzyczny?

Nie, teraz pewnie powalisz mnie na kolana swoją inteligencją. Coś jeszcze trzymasz w sekrecie? A może rozumiesz fizykę kwantową? Jako jedyny człowiek na świecie potrafisz kichać z otwartymi oczami? Jeśli tak, zachowaj to jeszcze przez chwilę dla siebie i, jeśli chcesz, opowiedz mi najpierw o swoich ulubionych pisarzach.

A co do Twojego tak zwanego ostrzeżenia – czy właśnie dałaś mi do zrozumienia, że jesteś małą niezdarą? Uznasz pewnie, że zwariowałem, kiedy napiszę, że moim zdaniem to bardzo słodkie. Już się cieszę na dzień, kiedy przedstawiś mi cały personel ostrego dyżuru! (Nie zrozum mnie źle).

Poza tym muszę Cię zacytować:

„Nieprzypadkowo »beznadziejność« prawie rymuje się z »kobiecość« i czasem te terminy można stosować wymiennie”.

Zdążyłem już poznać Twoją skłonność do sarkazmu i naprawdę bardzo ją lubię. Ale w sarkazmie zawsze tkwi odrobina prawdy. Jeśli naprawdę tak o sobie myślisz, droga Emely, to grubo się mylisz! A poza tym, możliwe, że nie jesteś „typową” kobietą. I co z tego? Oczywiście, musiałbym Cię kilka razy spotkać, nasze e-maile nie wystarczą przecież do tego, by dobrze się poznać.

O jednym mogę Cię zapewnić – jest w Tobie coś delikatnego, coś absolutnie kobiecego.

A ponieważ nie chciałem się rozczarować, mam do Ciebie, jak zwykle, kolejne pytanie. Oczywiście nie musisz się czuć zobowiązana, by na nie odpowiadać, ale bardzo bym się cieszył, gdybyś to zrobiła. Droga Emely, ile razy w życiu byłaś naprawdę zakochana?

Do przeczytania wkrótce – mam nadzieję!

Luca

Boże, czy ten facet był pszczelarzem? Obstawiałam, że tak, bo każde jego słowo działało jak miód na moje serce. Niewątpliwie mocno przesadzał i miał trochę lizusowski ton, ale w końcu byłam kobietą!

Z każdym e-mailem lubiłam go bardziej. Było to dość groteskowe, zważywszy na to, że nie miałam pojęcia, jak wygląda. Ale na swój sposób wcale nie myślałam, że to źle. Czy brak zainteresowania wyglądem nie był jedyną możliwością, by kogoś obiektywnie i dobrze poznać?

Westchnęłam. Możliwe. Być może jednak chciałam właśnie oddalić od siebie myśl, że jest miły, ale prawdopodobnie paskudny.

Cześć, Luca,

no i masz, teraz nie tylko śmieję się jak głupia, kiedy czytam Twoje e-maile, ale także zaczynam się rumienić. Jeśli chciałeś mnie wprowadzić w zakłopotanie – gratulacje, właśnie Ci się to udało!

Spędziłeś miły wieczór? Bardzo się cieszę. Mój nie był zły – w każdym razie dużo lepszy, niż się spodziewałam. Jedyne, co mogłabym sobie odpuścić, to okropny ból głowy. Ale najgorsze minęło, czuję się już lepiej. Nie musisz się martwić o moją wierność. Dostałam tylko jeden numer telefonu. Poza tym nie zdarzyło się nic, z czego musiałabym się Tobie wypowiadać.

Twoje komentarze dotyczące moich ulubionych pisarzy wywołały mój uśmiech. Nie dlatego, że się skompromitowałeś, ale ująłeś to tak zabawnie... Nie przejmuj się. Chciałbyś wiedzieć więcej? Jak sobie życzysz!

Zacznijmy od Edgara Allana Poe, mojego boga pisarstwa. Masz rację, Poe pisał też wiersze. Lubię poezję, ale od „lubić” do „rozumieć” biegnie bardzo długa droga... Jestem tego najlepszym przykładem. Na trzydziestu uczniów w klasie dwadzieścia dziewięć interpretacji zawsze prowadziło do tych samych wniosków – tylko jedna uczennica czerwieniła i powoli podnosiła się z krzesła. Muszę dopowiadać, kto? Wolę opowiadania Poego. Nie da się opisać ich romantycznego i mrocznego klimatu, trzeba je samemu poznać. Można się w nim zanurzyć, jakby człowiek sam był w miejscu akcji.

Co do Chucka Palahniuka – Twoje przypuszczenia mijają się z prawdą. Nie chodzi tu o żadną zakaźną chorobę, ale o współczesnego pisarza. Myślę, że do jego utworów dobrze pasuje słowo „szalony”. A może znasz film *Fight Club*? To ekranizacja książki Palahniuka. Uwielbiam go!

Trudno zaprzeczyć, że Franz Kafka pisał długimi zdaniami, ale – możesz mi wierzyć lub nie – chętnie czytam go z własnej woli. Lubię trzeźwość jego umysłu. Uwielbiam sposób, w jaki nazywa rzeczy po imieniu. I ironię!

Ile razy byłam naprawdę zakochana?

Szczerze mówiąc, to wcale nie jest łatwe pytanie, ale spróbuję. Przede wszystkim, staram się nie zakochać często i łatwo (w przeciwieństwie do mojej najlepszej przyjaciółki... ale to inny temat). Nauczyłam się, że istnieją różnice pomiędzy miłością a miłością. Jeśli mnie pytasz, ile razy w moim dwudziestotrzyletnim życiu byłam zakochana, odpowiadam: trzy. Ale jeśli chciałbyś wiedzieć, ile razy byłam naprawdę zakochana... To smutne, ale im dłużej o tym myślę, tym częściej dochodzę do wniosku, że to zdarzyło się tylko raz. Miękkie kolana, kiedy ta osoba wchodzi do pokoju... Utrata rozsądku i brak tchu, kiedy ta osoba na ciebie patrzy... To wszystko przeżyłam tylko raz. I jak to zwykle bywa, zdarzyło mi się to z kimś, kto nie odwzajemniał moich uczuć. Ale jak to się mówi? *That's life*. Minęło już trochę czasu i chociaż wtedy wydawało mi się, że to niemożliwe, dawno się z tym uporałam.

Myślisz, że coś takiego zdarza się tylko raz w życiu? Być może mam jeszcze niewielką, minimalistyczną iskrę nadziei, ale jestem realistką, przynajmniej na tyle, by nie siedzieć i nie czekać na cud. Zdradzisz mi, ile razy Ty byłeś naprawdę zakochany?

Uściski
Emely

Wysłałam e-mail i jeszcze przez chwilę patrzyłam w ekran. Czasem uświadamiamy sobie różne rzeczy dopiero, kiedy o nich opowiemy. Jeśli zachowujemy je dla siebie, możemy je upiększać, zniekształcać, a nawet wypierać. Wypowiedziane – stają wyraźnie przed oczami. Zaśmiej się komuś w twarz albo wykrzycz coś, czego ten nie chce sobie uświadomić. Moje spojrzenie zlewało się z ekranem, aż czarne litery rozpuściły się na białym tle, a ja patrzyłam w pustkę.

Dopiero głośny hałas przywrócił mnie do rzeczywistości. Wzdrygnęłam się. Eva. Zamrugałam i skasowałam wiadomość z ekranu.

– Już jesteś? – Odwróciłam się w jej stronę.

Zamknęła za sobą drzwi tak samo głośno, jak je otworzyła, ściągnęła buty i rzuciła je w kąt.

– Cholera – jęknęła. – Te buty mnie wykończą.

Nie odpowiadając na moje pytanie, ruszyła w stronę łóżka i opadła na nie z westchnieniem.

– Uważam, że ten, kto wynalazł buty na wysokim obcasie, sam powinien je nosić i radośnie biegać w nich po mieście.

– Dlaczego wkładasz buty, w których jest ci niewygodnie? Słyszałaś o trampkach?

– Ale... szpilki tak pięknie wyszczuplają nogi.

Powstrzymałam się od komentarza.

– A ty? – zapytała po chwili. – Znowu pisałaś do tego śmiesznego typu?

Cholera. Czyli widziała. Nie cierpiałam, kiedy mnie na tym przyłapywała.

– Możliwe – wymamrotałam.

– Emely, przecież to wygłupy. Nie wiesz, jak wygląda, nie wiesz, jaki jest w łóżku – jaką to może mieć przyszłość?

Najgorsze było to, że ona naprawdę tak myślała.

– Eva, skarbie. – Uśmiechnęłam się, wstałam i położyłam się naprzeciwko niej na swoim łóżku. – Nie zrozumiesz tego.

– Powiedz – przyszło jej nagle do głowy. – Czy mi się śniło, że wczoraj w nocy dzwoniła twoja komórka?

Zastanawiałam się przez chwilę i już chciałam pokręcić głową, kiedy w mojej pamięci pojawiło się złe wspomnienie. Rzeczywiście, Elyas, ten idiota, zadzwonił do mnie w środku nocy. Byłam totalnie zaspana, dlatego zupełnie o tym zapomniałam – przynajmniej do teraz.

– Możliwe – mruknęłam i zaczęłam szukać komórki, która od wczorajszej nocy leżała spokojnie na nocnym stoliku. W menu wybrałam „połączenia przychodzące” i znalazłam w nich numer tego dupka. Z ponurym spojrzeniem zapisałam go jako „nie odbierać”, by nigdy nie powtórzyć tego głupiego błędu.

Dopiero potem przypomniałam sobie, co jeszcze mam do załatwienia, i chwyciłam telefon stacjonarny.

Trwało chwilę, zanim ta mała zdrajczyni odebrała.

– Tak?

– Alexandro Schwarz, jak możesz mnie w ten sposób traktować?

– Co masz na myśli? – zapytała wyraźnie zaskoczona.

– Dałaś Elyasowi mój numer telefonu! Nadużyłaś mojego zaufania! – warczałam, a po drugiej stronie rozbrzmiał cichy chichot.

– Ach tak, o to ci chodzi. Przepraszam, ale bardzo na mnie naciskał.

– Ale śmieszne.

– Naprawdę – zapewniała mnie. – Zagroził, że

opowie Sebastianowi o moich barchanowych majtkach. Nie miałam innego wyjścia.

Na chwilę zapadła cisza.

– Masz barchanowe majtki? – powtórzyłam i wykrzywiłam twarz.

Wbrew woli w mojej głowie pojawił się obraz Alex w barchanowej bieliźnie. Kto by to wytrzymał?

„Barchanowe majtki?” – myślałam.

– Co mogłam zrobić? – pytała dalej.

– Wszystko, byle nie dawać mu mojego numeru!

– Emely – zajęczała – naprawdę cię przepraszam. Byłam trochę pijana i nie zastanawiałam się za długo. To był błąd, wybacz mi.

Zamruczałam z niezadowoleniem.

– Naprawdę – powiedziała z naciskiem i trochę złagodziła moją złość. Wprawdzie nie miałam zamiaru zbyt łatwo wybaczać jej tego wybryku, ale z westchnieniem zmieniłam temat.

– Jesteś zdrajczynią i nic tego nie zmieni. A teraz opowiedz mi, jak sprawy z Sebastianem.

Jej nastrój poprawił się szybciej niż wskazówka metronomu bijąca w takt trzy czwarte.

– To było niesamowite! Rozmawialiśmy ze sobą przez resztę nocy... Emely, Sebastian naprawdę jest tak samo słodki, jak wygląda! Spokojny, ale nie nudny. Sprawia wrażenie dorosłego – w przeciwieństwie do tych dojrzewających idiotów, z którymi spotykałam się do tej pory. – Zaczerpnęła powietrza. – Promieniuje

męskością, ale z uczuciem, rozumiesz? I jest zabawny. Nie sztucznie, ale inteligentnie zabawny. Wciąż się przy nim śmiałam. I wiesz, co studiuje?

Nie wiedziałam.

– Psychologię!

– Psychologię? – powtórzyłam.

– Tak. Czy to nie świetne?

Można na to było spojrzeć z dwóch stron.

– Powiedzmy – odparłam. – Przynajmniej zna się na stalkerach. Więc wreszcie znalazłaś właściwego faceta.

– Zaraz brzuch mi pęknie ze śmiechu – powiedziała.

– Już to kiedyś obiecywałaś.

– Niewiarygodne, jaka jesteś dziś zabawna. W każdym razie ma, tak samo jak Elyas, dwadzieścia cztery lata i jest – co najważniejsze! – singlem!

– To dobra wiadomość.

– To bardzo dobra wiadomość – poprawiła mnie z zachwytem.

– I co? Już ustaliliście, kiedy się spotkacie?

Jej nastrój jakby trochę się pogorszył.

– Niestety, nie rozmawialiśmy o tym. Nie odważyłam się go spytać, a on sprawiał wrażenie nieśmiałego... A może mu się nie podobam?

– Nie zwieszaj głowy, Alex. Wszyscy widzieli, że mu się podobasz. Uwierz mi. Prawdopodobnie, tak samo jak tobie, nie starczyło mu odwagi. Najpóźniej

następnym razem, kiedy się spotkacie, poprosi cię o numer telefonu. Jestem tego pewna!

– Od kiedy jesteś taką optymistką? – zapytała nieufnie.

– Jeśli tylko nie chodzi o mnie, często nią bywam.

– Ty optymistką? – zaśmiała się. – Wciąż jesteś pesymistką. I to nie tylko w swoich sprawach.

– Nie jestem pesymistką – stwierdziłam. – Po prostu myślę realnie.

– Czy to nie to samo? – zapytała, a ja zaczęłam się zastanawiać i nie doszłam do żadnej konkluzji.

Kto myśli, że Alex opowiedziała mi już wszystko o swoim wieczorze z Sebastianem, jest w dużym błędzie. Zaledwie musnęła powierzchnię. Co oznaczało przejście do szczegółów, tego miałam boleśnie doświadczyć na własnej skórze w ciągu najbliższej półgodziny. Zapamiętała każdy detal z ich rozmowy, analizowała każdy ruch kącików jego ust. Uważałam jej zadurzenie za na swój sposób słodkie, ale z czasem zrobiło się bardzo męczące. Poza tym mogłaby się pokusić o kilka synonimów dla słowa „fajny”, które zazwyczaj pojawiało się w kontekście zdania: „Sebastian jest taki...”.

Kiedy mój komputer wydał z siebie ciche „ping”, błysnęło światło w tunelu. Jak ugryziona przez tarantulę wyskoczyłam z łóżka. Dopiero po chwili zaczęłam się zastanawiać nad swoim zachowaniem. Ostrożnie spojrzałam na Evę, która na szczęście zdążyła

już zasnąć i nie zauważyła mojej spontanicznej reakcji. Nabrałam głęboko powietrza. Nie chodziło tylko o to, że ona mogła mi się przyglądać – sama szczerze wstydziłam się swoich reakcji. Udałam więc, że nic się nie stało, i ruszyłam w stronę biurka. Odsunęłam krzesło, usiadłam na nim i ustaliłam, że rzeczywiście dostałam właśnie odpowiedź od Luki. Dzięki Bogu, bo gdyby był to e-mail z tematem „Powiększ swojego penisa”, pomyślałabym o sobie jeszcze gorzej.

– Alex, dzwoniemy się później. Dostałam wiadomość – powiedziałam. Próba wywnięcia się jej była jednak tak żałosna, że musiała spalić na panewce.

– Od Luki? – zapytała. – Czytaj!

Westchnęłam i poddałam się.

Droga Emely,

przepraszam, że wprowadziłem Cię w zakłopotanie. Nie zamierzałem tego robić. Muszę przyznać, że chętnie bym to zobaczył.

Myślę, że powinienem posłuchać Twoich rad i przeczytać coś Edgara Allana Poe, Twój zachwyty wzbudził moją ciekawość. Nie miej mi tego za złe, ale ja z kolei uśmiełem się z Twojej historii o interpretacji wierszy. Nawet nie wiesz, jak to do Ciebie pasuje – jako jedyna w klasie rozumiałaś wiersz inaczej. Ale kto powiedział, że nie miałaś racji? A może to inni się mylili, a Ty – jako jedyna – rozumiałaś go dobrze? Nawet jeśli nie uwierzysz w moją teorię, nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że jest prawdziwa.

Moim zdaniem te wszystkie analizy i interpretacje są nieprzekonujące. Większość znanych pisarzy od dawna nie żyje. Skąd mamy wiedzieć, co chcieli nam przekazać, skoro nie

możemy ich o to zapytać? Co wiedzą ludzie, którzy przygotowują takie interpretacje? Czy znali tych pisarzy osobiście? W większości przypadków – z pewnością nie, a najlepszą drogą zrozumienia tekstu jest osobista znajomość z pisarzem.

Fight Club oczywiście „coś” mi mówi – to nawet jeden z moich ulubionych filmów. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem nawet, że powstał na podstawie książki. Jak widać, sporo się można od Ciebie nauczyć.

Być naprawdę zakochanym... Najpierw Twoja historia – to musiał być idiota, skoro nie odwzajemnił Twoich uczuć.

A jeśli chodzi o mnie... Nie znam różnicy pomiędzy miłością a miłością. Tylko dwa razy byłem zakochany i podobnie dramatycznie: pierwsza nie odwzajemniła moich uczuć, a druga – jak się okazało po ośmiu miesiącach związku – romansowała z moim ówczesnym i teraz już byłym przyjacielem. Oba zdarzenia miały miejsce w dalekiej przeszłości i od tej pory nie byłem zakochany.

Czy można coś takiego przeżyć kilka razy w życiu? Jak widać, mnie przydarzyło się to dwukrotnie, co pewnie można nazwać wielkim szczęściem. Szczególnie jeśli wszystko mogło się skończyć lepiej. To były sytuacje, które chętnie wykreśliłbym z pamięci, chociaż czuję się szczęśliwy, że dzięki nim wiem, co to miłość. A jakie są szanse, by przeżyć coś takiego trzeci raz?

W zasadzie już dawno porzuciłem nadzieję. Za mało Cię znam, by móc to dobrze ocenić... Ale powiedzmy, że jesteś pierwszą kobietą od dawna, z którą umiem to sobie przynajmniej wyobrazić. OK, teraz pewnie pomyślisz, że jestem psychopata. Zdziwiona? Naprawdę się boję, że więcej do mnie nie napiszesz.

Uściski
Luca

Zapadła cisza. Nawet Alex odebrało mowę.

– O. Mój. Boże – wypiszczła w końcu. – Emely, masz się z nim spotkać. Natychmiast! Jeśli ty tego nie zrobisz, sama się tym zajmę.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, wciąż pod wrażeniem słów Luki. Uśmiechałam się do siebie.

– Słyszałaś?

– Tak, tak...

– „Tak, tak” oznacza, że spotkasz się z nim za dziesięć lat – zauważyła Alex.

– Nieprawda – odparłam i wcale nie kłamałam, ponieważ moje „tak, tak” oznaczało, że zamierzam się z nim spotkać za pięć lat.

– A kogo miał na myśli, pisząc o facecie, który nie odwzajemnił twoich uczuć? Nie masz chyba na myśli tego przekłętego tutora z pierwszego semestru?

No nie, na pewno jego nie miałam na myśli. Kilka razy zrobił do mnie ładne oczy i trochę namieszał mi w głowie, ale to wszystko. Jeśli w ogóle, można było mówić najwyżej o minimalnym zauroczeniu. Zdenerwowało mnie, że Alex w ogóle o nim wspomniała. Mówiłam jej o tym, a teraz okazało się, że nie ma na ten temat najmniejszego pojęcia.

Zanim wymyśliłam, co odpowiedzieć, problem rozwiązał się sam.

– Wyniesiesz śmieci? – nagle krzyknęła Alex.

To pytanie nie było oczywiście skierowane do mnie, co po chwili potwierdził dobiegający z tła głos Elyasa.

– Tak, tak – wymamrotał.

– Jasna cholera! – westchnęła Alex do słuchawki. –
Co za walka.

– A dokąd on się znowu wybiera? – zapytałam nieobecna duchem i w następnym momencie z wykrzywioną twarzą odsunęłam od ucha słuchawkę.

– Elyaaaas! Emely pyta, dokąd idziesz! – zawołała Alex na cały głos. Zapewne usłyszeli ją lokatorzy nie tylko jej kamienicy, ale i sąsiednich.

– Alex – syknęłam z rozszerzonymi oczami. – Czy tobie naprawdę odbiło?

– O co ci chodzi? – zapytała, jakby to była najnormalniejsza sprawa na świecie. – Przecież pytałaś.

Opuściłam głowę i potarłam ręką czoło. Boże, co za kobieta! Więcej nie zdążyłam pomyśleć, bo stało się to, co musiało się stać.

– Emely chce wiedzieć, dokąd idę? – usłyszałam pytanie Elyasa w pobliżu telefonu.

Uderzałam słuchawką o głowę, a kiedy po drugiej stronie coś zaszumiało, wpadłam w panikę.

– Alex, nie dawaj mu telefonu! Nigdy w życiu, słyszysz? Nie rób tego! Proszę!

– Za późno, skarbie – powiedział Elyas.

Z jękiem odrzuciłam głowę do tyłu.

– Chciałaś wiedzieć, dokąd się wybieram – ciągnął.

– Nie. Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie interesuje, a teraz oddaj Alex słuchawkę.

– By zaspokoić twoją ciekawość, króliczku,

powiem, że idę tylko po mleko. Mogę?

Arogancki, głupi, bucowaty, bezczelny...

– Jak dla mnie możesz sobie kupić nawet krowę – wysyczałam.

– Zastanawiałem się nad tym, ale to niepraktyczne.

– Na odległość wyczułam jego uśmiech. – A jak się miewa twoja głowa, skarbie?

– Właśnie się pogorszyło.

Zaśmiał się. Cicho i miękko. Ten dźwięk brzmiał w moich uszach dziwnie przyjemniej niż powinien.

– Wiesz, że bardzo lubię te nasze gierki? – zapytał.

– Jakie gierki? – Zmarszczyłam czoło.

– No przecież wiesz – zaczął i wyśpiewał do słuchawki resztę zdania: – „Ty udajesz, że trudno cię zdobyć... Ja udaję, że nie pragnę tylko jednego...”.

Bezwiednie otworzyłam usta.

– Straciłeś kontakt z rzeczywistością, prawda? A jeśli naprawdę wydaje ci się, że zachowujesz się tak, jakbyś nie chciał tylko jednego, jesteś też daleko od ekspresji artystycznej.

– Ale to działa – powiedział pewnym siebie głosem. – Lecisz na mnie.

Moje spojrzenie spochmurniało.

– Lecę na ciebie jak zepsuty szybowiec.

– Widzisz, właśnie te gierki mam na myśli – wyjaśnił. – A jak poszło wczoraj z Nickiem? Dobrze się bawiliście?

– Jesteś zazdrosny? – wyszeptałam słodko.

– Nie, wiem, że do niczego nie doszło.

– A skąd możesz to wiedzieć?

– Po pierwsze dlatego, że nigdy byś mnie nie zdradziła, myszko, a po drugie, spałaś już, kiedy do ciebie zadzwoniłem.

– Dlatego zadzwoniłeś? – zapytałam zniesmaczona jego podstępnością.

– Możliwe... – wyszeptał do słuchawki.

– Wiesz co? Gdyby w słowniku były obrazki, obok słowa „duppek” znajdowałoby się twoje zdjęcie.

– Wow – zaśmiał się. – Można by pomyśleć, że mnie nie cierpisz.

– Mogę tylko zasugerować, byś zaufał swojej intuicji – odparowałam i poczułam, że moja prawa powieka zaczyna mocno drgać.

– Zobaczymy – oświadczył z aroganckim śmiechem. – A poza tym, kiedy zadzwonisz następnym razem, nie musisz wykorzystywać Alex jako wymówki. W każdej chwili chętnie z tobą porozmawiam.

I chociaż byłam już gotowa obrzucić go stkiem obelg, wbrew swojej woli musiałam je przełknąć. Po drugiej stronie połączenia zaszeleściło i usłyszałam głos mojej przyjaciółki Alex.

– Halo, to znowu ja.

– Wielkie dzięki – powiedziałam.

– Odebrał mi słuchawkę, jestem niewinna!

– Oczywiście, zawsze jesteś niewinna.

– O Boże! – westchnęła nagle. – I nie zabrał ze sobą

śmieci.

Niewynoszenie śmieci byłoby zapewne jedną z najmniej przeszkadzających mi cech Elyasa, gdybym musiała dzielić z nim mieszkanie.

Alex i ja rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę o poprzednim wieczorze i związanych z nim wrażeniach. Rozmowa zesłała na Andy'ego, którego Alex – podobnie jak ja – odebrała jako bardzo sympatycznego, chociaż przypuszczalnie był od nas trzy razy większy. I chociaż przypisywałam Elyasowi wszystkie najgorsze cechy, nie należał do nich rasizm... Czy powinnam kiedyś spytać o jego podejście do dzieci?

Po kolejnej półgodzinie skończyłyśmy rozmowę, a ja pozbierałam się z łóżka. Burczało mi w brzuchu. Eva nadal smacznie chrapała, więc sama ruszyłam do jednego z dwóch wspólnych pomieszczeń.

Pierwsze z nich było kuchnią, dość skromnie umeblowaną, która domagała się pilnego remontu. Poza ekspresem do kawy i kilkoma starymi szafkami znajdowało się tu również pięć stołów jadalnych.

Drugi pokój wspólny był rodzajem salonu. Stało w nim kilka kanap, każda w swoim rodzaju, w większości prawdopodobnie nabytych na targu staroci. Na sięgającej moich bioder szafce znajdował się telewizor oraz odtwarzacz DVD, których – w odróżnieniu od Playstation – nikt jeszcze nie zdążył ukraść.

Mało było wspólnych inicjatyw mieszkańców

akademika. Każdy żył własnym życiem. Oczywiście od czasu do czasu zawierano przyjaźnie, a nawet powstawały związki, ale – o ile zdążyłam zaobserwować – były to pojedyncze, nie grupowe przypadki. Do dobrych obyczajów należało pozdrowienie na korytarzu, wypicie kawy, a potem powrót do własnych spraw. W moim przypadku nie wynikło z tego nic poza przelotnymi znajomościami.

Skręciłam z korytarza do kuchni, uśmiechnęłam się do stojącej przy ekspresie do kawy blondynki i zaczęłam szukać w mojej i Evy szafce czegoś nadającego się do jedzenia. Smutnym efektem tych poszukiwań był gotowy posiłek, przeterminowany o osiem dni. Westchnęłam i otworzyłam paczkę, by dokładniej przyjrzeć się zawartości złożonej z wysuszonego makaronu. Oględziny wypadły pozytywnie. Wrzuciłam makaron do garnka, dolałam wody i zaczęłam mieszać.

Kiedy lekko cuchnąca kompostem, pełna wzmacniaczy smaku i środków konserwujących papka była gotowa, przelałam ją na talerz. Wstawiłam garnek do zmywarki, wzięłam łyżkę i poszłam z jedzeniem do pokoju. Słowo „pyszne” z pewnością nie pasowało do mojej potrawy, ale przynajmniej zaspokajała głód.

Po jedzeniu odstawiłam talerz i wsadziłam nos w notatki. Wyciągnęłam go stamtąd, kiedy po dwóch godzinach zadzwonił telefon. Po drugiej stronie oczekiwała mnie Alena, a ponieważ jej głos był ostatnią

rzeczą, jakiej spodziewałam się w tym momencie, moja radość się podwoiła. Rozmowa z nią była za każdym razem niesamowicie przyjemna i w porównaniu z moją matką mogłam nawet dopowiadać swoje zdania do końca. Bardzo ceniłam sobie ten komfort.

Plotkowałyśmy, a czas mijał niepostrzeżenie. Pięć razy próbowałyśmy zakończyć rozmowę, aż w końcu udało się i odłożyłam słuchawkę. Było już późno, a następnego dnia musiałam wcześniej wstać, więc poszłam do łazienki i zaczęłam szykować się do snu.

Ale kiedy znalazłam się już pod kołdrą, sen nie chciał przyjść. W myślach wciąż wracałam do fragmentów ostatniego e-maila Luki.

„W zasadzie już dawno porzuciłem nadzieję. Za mało Cię znam, by móc to dobrze ocenić... Ale powiedzmy, że jesteś pierwszą kobietą od dawna, z którą umiem to sobie przynajmniej wyobrazić”.

Dlaczego to pisał? Byłam kobietą, więc musiał się liczyć z tym, że mnie zaintryguje.

Czy pisał szczerze? A może nie przykładał dużej wagi do swoich słów?

W jednym na pewno miał rację – słabo się znaliśmy. Żeby było zabawniej, nie powstrzymywało mnie to przed odczuwaniem do niego sympatii. Na początku były to tylko listy od nieznanego, których nie brałam na serio. Luca nie był dla mnie żywą istotą,

ale czymś na kształt czarnej dziury. Coraz częściej jednak zaczynałam przyłapywać się na tym, że w autorze e-maili dostrzegałam człowieka.

Luca wydawał się realny. Nie wiedziałam, jak poważnie powinnam traktować jego i naszą wymianę listów. W zasadzie pozostawał dla mnie kimś zupełnie obcym. Ostatecznie papier był cierpliwy – w e-mailu mógł do mnie napisać wszystko – i niekoniecznie musiało to odpowiadać rzeczywistości.

Nawet jeśli była to prawda – co dalej? Jakie miejsce w moim życiu mógł zająć Luca? Czy był moim potencjalnym partnerem? A może, jeśli w ogóle, miało się to przekształcić w przyjaźń?

Inaczej mówiąc, czy byłam w ogóle gotowa na związek? Czasami czułam się sama ze sobą tak dobrze, że nie byłam pewna, czy chcę łatwo porzucić mój stan.

„Nie znam różnicy pomiędzy miłością a miłością. Tylko dwa razy byłem zakochany”.

Skąd mógł to wiedzieć? Kto mu powiedział, że miłość, której doświadczył, można nazwać „prawdziwą”, skoro nie miał wielkiego porównania? Być może nigdy nie był naprawdę zakochany, a nie wiedział o tym i wychodził z założenia, że nic innego nie istnieje?

Ta teoria szybko upadła. Uświadomiłam sobie, że wcale nie potrzebowałam większej liczby związków,

żeby wiedzieć, że w moim przypadku była to prawdziwa miłość. Niezależnie od tego, czy miałam skalę porównawczą, czy nie – wiedziałam to.

A może się myliłam i moje uczucia dały się stopniować? W tej sytuacji mogłam się tylko modlić o to, żeby ta historia nigdy się nie powtórzyła. Jeden spacerek przez piekło w zupełności mi wystarczył, by się upewnić, że nigdy więcej nie chcę tam wchodzić. Poznałam na własnej skórze największe cienie miłości i zadawałam sobie nawet pytanie, czy te nieliczne i często skąpe miłosne wzloty były warte wystawiania się na takie niebezpieczeństwo.

Cokolwiek miało się zdarzyć pomiędzy mną a Lucą, na pewno nie zamierzałam podejmować pochopnych decyzji. Było zdecydowanie za wcześnie, by łamać sobie nad tym głowę. Moja wyobraźnia żyła jednak własnym życiem.

Odwróciłam się na plecy, rozłożyłam ramiona i westchnęłam. Co mu odpisać? Powinam oczywiście zaznaczyć, że mimo tych wyznań nie uważam go za psychopatę – przecucie mówiło mi jednak, że ten trop nie zaprowadzi mnie daleko. A może powinienam odpowiedzieć dowcipem, na przykład: „Misiu, daj na zapowiedzi, nadciągam!”?

Nie, nie byłam tym usatysfakcjonowana. Położyłam dłonie na brzuchu i zastanawiałam się dalej, aż po dłuższej chwili wypracowałam rozwiązanie, które dało się na serio rozważyć:

„Nie ma obaw, Luca, nie biorę Cię za psychopatę. Jeśli jednak będziesz obstawał przy tym zdaniu również wtedy, kiedy mnie poznasz, zacznę się zastanawiać”.

Skinęłam głową, odwróciłam się na bok i zamknęłam oczy.

Trzecia noga

Niezadowolona Alex wsunęła sobie do ust kawałek bułki i przeżuwała go z miną, jakby była to podeszwa buta.

– Nie widziałam go już prawie od tygodnia.

– Alex, to dopiero pięć dni – powiedziałam. – Na pewno pojawi się w weekend u Elyasa. – Spojrzałam na nią znad krawędzi kubka i pociągnęłam łyk kawy. Czy wspominałam już, że kocham kawę? „Kochać” – to nie było dobre słowo. Ja byłam od niej uzależniona!

Siedziałam z Alex w jej mieszkaniu i jadłam wystawne śniadanie. Alex tego dnia postanowiła odpuścić sobie zajęcia, a mój pierwszy wykład zaczynał się koło trzynastej, więc miałyśmy święty spokój.

– Dlaczego po prostu nie zapytasz Elyasa, kiedy wpadnie Sebastian?

– Zwariowałaś? – Spojrzała na mnie. – Jeszcze pomyśli, że na niego lecę!

– Co, oczywiście, całkowicie mijaloby się z prawdą – powiedziałam i uniosłam brew.

– Mimo wszystko nie – wymamrotała. – A jeśli Sebastian mnie nie znosi? Wtedy wyjdę na głupią młodszą siostrę jego najlepszego przyjaciela, która zabujała się w kumplu brata.

No proszę, wreszcie to powiedziała.

– Wiedziałam, że się zabujałaś – stwierdziłam oschle.

Spojrzała na mnie, szukając wymówki, ale najwyraźniej zorientowała się, że już za późno.

– No i co? Może trochę. – Zmarszczyła nos.

– Więc możesz spokojnie zapytać o to brata. Na pewno nie pobiegnie od razu do Sebastiana i nie wypapla mu tego.

– Możliwe – westchnęła i zawiesiła wzrok na soku pomarańczowym. – Niezależnie od tego – powiedziała w końcu – nie mogę zakładać, że Elyas wstawi się za mną u Sebastiana.

– Pewnie się tak nie zachowa – odpowiedziałam i posmarowałam bułkę dżemem wiśniowym. – Poza tym – wycelowałam w jej stronę czubek noża – z pewnością nie pytał cię o pozwolenie, kiedy postanowił zamienić moje życie w piekło.

– Zgadza się – powiedziała, rozważając siłą argumentu. – Ale tobie łatwo mówić – zaatakowała mnie z zazdrosnym spojrzeniem. – W końcu codziennie dostajesz e-maila od Mr Lover, Lover.

Już zaczynałam się uśmiechać, bo Alex trafiła w samo sedno. Natychmiast pomyślałam o ostatnim e-mailu od Luki.

Ale niestety, moje szczęście nie miało trwać długo.

– Poprosiłaś go w końcu o zdjęcie?

– No tak... – Uśmiechnęłam się nienaturalnie. –

Nie?

– Emely – westchnęła Alex i teatralnym gestem pozwoliła swojemu nożowi opaść na talerz. – Dlaczego ty się tak zachowujesz?

– Nie mam pojęcia. – Odłożyłam nietkniętą bułkę.
– To nie jest takie proste. I szczerze mówiąc, naprawdę wszystko mi jedno, jak wygląda – o ile nie jest okropny.

– Sama w to nie wierzysz.

– Nieprawda! To kompletnie nierealne, że nie tylko pisze, ale i wygląda jak mężczyzna moich marzeń. Nie mam specjalnie wygórowanych oczekiwań, bardziej liczą się dla mnie wartości wewnętrzne. A ponieważ te już znam, niepotrzebne mi żadne zdjęcia, prawda?

„Właśnie. I nagle sama w to uwierzyłam...” – nie dawała mi spokoju ta myśl.

– Emely, znowu obniżasz wymagania! – Alex zacisnęła powieki.

– Alex, bądźmy realistkami – powiedziałam. – Skoro z lustra nie patrzy na mnie Angelina Jolie, nie mam co czekać na Brada Pitta!

Alex spojrzała na mnie, a jej twarz powoli wykrzywił grymas.

– Masz nierówno pod sufitem, kobieto – powiedziała, potrząsając głową. – Jak wpadłaś na coś tak idiotycznego? – Oparła się na krzesło i głęboko nabrała powietrza. – Po pierwsze, gdybyś zobaczyła w lustrze Angelinę Jolie, natychmiast usłyszałaś w tle dziecięcy jazgot w dziesięciu językach. Tyle na ten

temat. Po drugie – uśmiechnęła się – zapomnij o Bradzie Pitcie. Johnny Depp jest o wiele lepszy.

– Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować za tę arcyważną radę. – Splotłam ręce na piersiach. – I tak, do cholery, Johnny Depp jest lepszy.

– Nie ma sprawy – powiedziała.

– Na serio, Alex. O co chodzi? Czy ja się zmieniłam, że nagle interesuje się mną jednocześnie więcej facetów niż wszyscy poprzedni razem wzięci?

– To proste – ponieważ od dawna na to czekałaś – odparła Alex, co puściłam szybko mimo uszu i dalej głośno rozmyślałam.

– Luca przecież w ogóle mnie nie zna. Twojemu bratu chodzi tylko o seks, ale z długą penetracją. Domenic też sprawiał wrażenie zainteresowanego. Co się stało? Czy coś mnie ominęło? – Uniosłam ręce. – Jeśli tak dalej pójdzie, zacznę myśleć o sobie, że jestem warta miłości.

Alex zaczęła się śmiać.

– Boże broń! W dzisiejszym społeczeństwie będziesz odosobnionym przypadkiem.

Na ten argument nie mogłam nic odpowiedzieć. Ale ponieważ z pewnością nie miało do tego dojść, nie musiałam się tym szczególnie martwić.

– Odezwałaś się do Domenica? – zapytała Alex.

– Nie, cały czas to odwlekam.

– A kto powiedział, że w ogóle musisz?

– Wiem, że nieszczęśliwie za nim przepadasz. Ale

choć z grzeczności powinnam napisać do niego SMS-a.

Alex wsunęła do ust ostatni kawałek bułki.

– Z grzeczności? „Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane” – znasz takie przysłowie? Możesz to sobie spokojnie odpuścić.

– Nie rozumiem, jak ty to robisz, że wciąż jesteś taka błyskotliwa.

Strząsnęła z dłoni okruchy pieczywa.

– A w czym tkwi problem? To bardzo prosty rachunek. Nie chcesz nic od niego, więc się do niego nie odzywasz. – Wzruszyła ramionami i odchyliła się na krześle.

– To nie jest takie proste. W końcu odwiózł mnie do domu i może to był błąd, że wcześniej się do niego nie odezwałam.

– Kobieto – powiedziała – był miły, bo chciał sobie pobzykać!

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Proszę cię – zaśmiała się. – Jeśli coś potrafię rozpoznać, to faceta, który ma ochotę tylko na jedno. A kiedy naprzeciwko niego stoi moja najlepsza przyjaciółka z wypisanym na czole komunikatem: „Czekam, aż mnie ktoś przeleci”, naprawdę nie potrzebuję wiele wyobraźni.

Zaniemówiłam.

– Alex!

– O co chodzi? Przecież to prawda! Masz swoje

potrzeby. Uwierz mi, faceci wyczuwają to z dziesięciu kilometrów pod wiatr.

Nadęłam policzki, nie mogąc zrozumieć, o co jej chodzi. Czy przyjaciele nie są po to, żeby poprawiać nam samopoczucie? Czy Alex nie mogła tego zrozumieć?

– Dla twojej informacji – powiedziałam. – Nie mam żadnych potrzeb. Czuję się świetnie.

– I wierzysz w to? – Alex spojrzała na mnie.

– Tak! – Ponieważ nie wiedziałam, co zrobić ze wzrokiem, obejrzałam się i natychmiast spanikowałam. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest już tak późno?

Alex podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem.

– O co ci chodzi? Przecież nie ma jeszcze nawet wpół do pierwszej. Spokojnie zdążysz.

– Tak by było, gdyby mój autobus nie odjechał pięć minut temu.

– Co za pech.

Trafiła w samo sedno. Gdybym miała ochotę na jogging, być może bym zdążyła... Ale przypomniałam sobie, że podjęłam decyzję, aby nigdy więcej nie biegać! Poza tym wpadłabym na uniwersytet całkowicie przepocona, a nie miałabym już czasu na przebranie. Przy założeniu, że dotarłabym tam żywa...

Opuszczenie wykładu też nie było dobrym rozwiązaniem, ponieważ były to jedne z ważniejszych zajęć, a ja nie miałam ochoty gonić za dwudziestoma osobami z prośbą, by ktoś pożyczył mi swoje notatki.

– Elyas na pewno cię odwiezie – zaproponowała Alex.

– Wow, świetny pomysł! – parsknęłam.

– To co zamierzasz? Przecież nie zdążysz piechotą. Mimo to... w ogóle... i... cholera!

– A on jest w domu? Dlaczego w takim razie nie wyszedł mnie podenerwować?

– Nie powiedziałam mu nic o naszym śniadaniu. Najwyraźniej niczego nie zauważył.

Spojrzałam na stół i wymamrotałam coś niezrozumiałego. Wszystko we mnie wzbraniało się przed tym, a jednocześnie wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Żadne słowa nie były w stanie oddać mojej frustracji! Ktoś w tym wszechświecie bardzo mnie nie lubił.

Cicho klnąc, odsunęłam krzesło i wstałam.

– Więc idę się poniżyć – oznajmiłam.

Jak mogłam dopuścić do tego, że zostałam zmuszona, by prosić go – właśnie jego! – o pomoc? A na dodatek, musiałam też spędzić z nim czas.

Noga za nogą powlokłam się korytarzem i z każdym krokiem traciłam do siebie szacunek. Zapukałam do drzwi i po chwili usłyszałam w odpowiedzi:

– Tak?

Wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam klamkę.

Elyas siedział w czarnym fotelu. W dłoniach trzymał książkę, którą na mój widok zamknął i wsunął

pomiędzy podłokietnik i swoją nogę. Nie miał na sobie koszulki, a jego spodnie były rozpięte, co uświadomiłam sobie dopiero po chwili. Tułów Elyasa był... atletyczny i graniczył z seksualną prowokacją. Szybko odwróciłam więc od niego wzrok.

– Emely! – stwierdził z pewnym opóźnieniem.

– Co tam chowasz? – zapytałam, bo jego reakcja wydała mi się trochę podejrzana.

– Nic ważnego.

– Co czytasz? *Harry'ego Pottera*? – zapytałam z zadowoleniem w głosie.

– Coś w tym rodzaju – odpowiedział i wyprostował się. – Nie zrozum mnie źle... Cieszę się oczywiście z twojej wizyty, ale jestem nią trochę zaskoczony. Czy mogę zapytać, czego sobie życzysz? – Uśmiechnął się do mnie szarmancko i czekał na moją odpowiedź.

– Ciesz się tą chwilą, bo nigdy więcej się nie powtórzy – wymamrotałam i ze spuszczonego wzrokiem oparłam się o futrynę. – Chciałam cię o coś prosić.

Wyraźnie rozluźniony odchylił się na fotelu.

– Naprawdę? Wszystko, czego sobie życzysz, mój skarbie.

Moja próba zabicia go poszłaby na marne. Nie miałam na to czasu. „Dam radę” – zmobilizowałam się i wyrzuciłam z siebie te okropne słowa:

–

Czy możesz mnie podwieźć na uniwersytet przegapiłam auto!

– Nic nie rozumiałem – przerwał mi.

– Podrzuć mi na uczelnię? – Zająknęłam się. –
O pierwszej mam wykład, a przegapiłam autobus...
Proszę – dodałam z trudem.

Na jego ustach zatańczył uśmiech. Uniósł się zgrabnie i podszedł powoli. Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów ode mnie, więc musiałam unieść głowę, by na niego spojrzeć. Moje ramiona zamknęły się jak na komendę.

– Bardzo chętnie – wyszeptał i spojrzał mi głęboko w oczy. – Daj mi pięć minut, wezmę prysznic. Potem odwiozę cię na uniwersytet.

Zagryzłam wargi.

– Nie możesz wziąć go później?

– Powiedziałaś, że wykład zaczyna się o trzynastej, prawda?

Skinęłam głową, a on rzucił przez ramię spojrzenie na zegar.

– Jest dwunasta czterdzieści cztery – powiedział. – Za pięć minut będę gotowy, a za kolejnych pięć staniesz przed uniwersytetem. Na pewno zdążysz na czas.

– OK, dzięki – wymamrotałam i powoli nie mogłam już znieść jego coraz intensywniejszego spojrzenia. Im dłużej to trwało, tym gorzej się czułam. Wydawało mi się, że jestem naga. Mimo to ani na chwilę nie oderwałam od niego wzroku. Niedobrze byłoby dać po sobie poznać choćby najmniejszą oznakę niepewności.

– Jeszcze coś? – zapytał.

Zamrugalam.

– Ekhem, nie... dlaczego?

– Więc dlaczego mnie nie przepuścisz? – Uniósł brew i gestem dał mi do zrozumienia, że blokuje drzwi.
– A może chcesz iść ze mną pod prysznic? – Kąciki jego ust uniosły się. – Tyle że w tej sytuacji kiepsko widzę twój wykład.

Moje źrenice się rozszerzyły, kiedy uświadomiłam sobie, że jak idiotka stoję mu na drodze i nie ruszam się z miejsca. Przestraszona cofnęłam się o krok. Jego głupi uśmiech był coraz szerszy, więc zrozumiałam, że dostrzegł moje zmieszanie.

– Dziękuję, już brałam dziś prysznic – powiedziałam kąśliwie, odwróciłam się i wycofałam do salonu, w którym czekała na mnie Alex.

– I co? Zawiezie cię?

– Tak – warknęłam i rzuciłam się na krzesło.

– To dobrze, prawda?

– To zależy.

Zaśmiała się.

– Na pewno nie będzie tak źle.

– Dla pewności możesz mi pożyczyć gaz pieprzowy – odpowiedziałam i ze szczególnymi wyobraźnięmi wyobraziłam sobie, jak rozpylam mu tę substancję prosto w turkusowe oczy.

– Przestań, przecież to miłe z jego strony, że cię odwozi.

Wymamrotałam coś niezrozumiałego.

– Wtedy w parku też mógł cię po prostu zostawić.

Wlepiałam w nią wzrok.

– Powiedział ci o tym?

– Tak, wczoraj. Chciałam pójść z nim pobiegać, ale stwierdził, że jego zdaniem to nie jest dobry pomysł. Byłam ciekawa, dlaczego tak sądzi, więc wierciłam mu dziurę w brzuchu, aż w końcu mi powiedział.

– Wspaniale – stwierdziłam i poczułam ciepło napływające do policzków. – Razem z nim śmiejesz się ze mnie za moimi plecami. Słyszałaś kiedyś o solidarności?

– Nie śmiejemy się z ciebie. Może trochę chichoczemy. Sama musisz przyznać, że ta historia jest dość zabawna. Naprawdę się nie nabijaliśmy, przysięgam – zapewniła mnie, co skwitowałam ponurym „tak, tak”. Mogłam sobie wyobrazić, jak to wyglądało.

Co właściwie mnie tak denerwowało? Przecież sama byłam winna temu, że zemdlałam, i gdybym to ja była na miejscu Elyasa, nie czekałabym, aż temat przypadkowo wypłynie.

Super, czy ja właśnie nie przypisywałam temu dupkowi jakichś wyimaginowanych zalet? Było coraz gorzej.

Alex właśnie podawała mi kawę, kiedy za moimi plecami pojawił się świeżo umyty i na szczęście kompletnie ubrany Elyas.

– Idziemy? – zapytał.

Wstałam i ruszyłam w kierunku drzwi. Mokre, cynamonowe włosy Elyasa lśniły w słońcu, a T-shirt przyklejał się do jego torsu ciaśniej niż zwykle.

„T-shirt ciaśniej przyklejał się do jego torsu?”. Mój Boże! Sama nad sobą załamalam ręce i zadałam sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem mi się nie spieszy.

Przytrzymał mi drzwi, a ponieważ zrobił to w typowy dla niego, natrętny sposób, nie podziękowałam i w milczeniu schodziłam po schodach.

– Bardzo proszę – usłyszałam za plecami, kiedy miałam już za sobą kilka stopni.

Moja niewielka przewaga nie trwała długo – wkrótce mnie dogonił i najwyraźniej uznał za konieczne schodzić ramię w ramię ze mną.

Na własnej skórze doświadczyłam już, jak może się dłużyć schodzenie po schodach z piątego piętra, ale tego dnia miałam wrażenie, że nigdy nie dotrę na parter. W końcu jednak się udało.

Zanim Elyas zdążył wpaść na pomysł, żeby przytrzymać mi drzwi, sama je otworzyłam i dumnym krokiem wyszłam z budynku. Nie miałam jednak najmniejszego pojęcia, gdzie zaparkował samochód, więc podwójnie się skompromitowałam. Nie tylko poszłam w złą stronę, ale również potknęłam się, czym znacznie poprawiłam mu humor.

Odwróciłam się z rumieńcem na twarzy i podążyłam za nim w kierunku jego samochodu. Nie miałam dziś czasu na podziwianie karoserii. Ledwo

zdążyłam zapiąć pasy, a Elyas już uruchamiał silnik. Za każdym razem coraz bardziej zakochiwałam się w tym samochodzie.

Zgodnie z przewidywaniem Elyas porządnie dodał gazu i moje obawy, że mogę nie zdążyć na czas, rozwiąły się.

Niestety, do czasu, kiedy trójkolorowa sygnalizacja świetlna, zwana światłami ulicznymi, nie zaczęła zatrzymywać nas co sto metrów.

– Sorry – powiedział Elyas i opuścił dłonie na kolana, podczas gdy ja koncentrowałam się na czerwonym świetle i na darmo czekałam, aż w końcu zmieni się na zielone.

– Myślę, że to wyjątkowo nie jest twoja wina.

– Miło z twojej strony, że to dostrzegłaś – powiedział ironicznym tonem.

Wciąż żywiłam utopijną nadzieję, że uda mi się nie spóźnić. Opadłam na fotel i pozwoliłam spojrzeniu wędrować po krajobrazie za oknem. Wtedy przyszło mi do głowy, że to właściwy moment na ustalenie kilku faktów.

– Powiedz – zaczęłam niewinnym tonem, jak gdybym chciała zasięgnąć informacji o jutrzejszej pogodzie. – Jaki jest ten Sebastian?

Rzucił mi spojrzenie.

– Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. – Wzruszyłam ramionami. – Robi miłe wrażenie, ale zadaję sobie pytanie, czy to możliwe, że

taki jest, jednocześnie będąc twoim przyjacielem.

Odwzajemnił prowokacyjny uśmiech, a potem na jego twarz powróciło powątpiewanie.

– Tak, jest miły – powiedział.

– A możesz coś więcej...?

– A co chcesz wiedzieć? – Zmarszczył czoło i zaczął mi się badawczo przyglądać.

– Cokolwiek – powiedziałam. – Na przykład, chciałabym wiedzieć, czy podobnie jak ty jest zainteresowany wyłącznie rozsiewaniem po świecie swojej spermy. Lub też, na wypadek, gdybyś tego nie wiedział, czy żywi wobec kogoś coś, co nazywamy poważnymi zamiarami.

Spojrzenie Elyasa było nieprzeniknione. Jeszcze raz zmierzył mnie wzrokiem, światło zmieniło się na zielone i pojechaliśmy dalej.

– Lecisz na niego?

– A to byłby problem? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie dla mnie – odpowiedział uśmiechem. – Ale wyobrażam sobie, że Alex wbiłaby ci za to nóż w plecy.

Cholera, w tej rozmowie nie miałam zamiaru wymieniać jej imienia. Skąd wiedział? Chcąc mieć pewność, że nie jest to z jego strony żaden głupi wybieg, udawałam, że nie rozumiem, o co chodzi.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– No tak – powiedział. – Może dlatego, że za każdym razem, kiedy Sebastian mówi jej „cześć!”, Alex

skacze z radości?

Tak, to mógł być powód.

Nawet jeśli Elyas wiedział o zauroczeniu Alex, najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

– Hmmm – wymruczałam. – To poważnie utrudnia sprawę.

– Przestań udawać, że już dawno ci o tym nie powiedziała. Kobiety, a w szczególności Alex, cały czas paplają o takich sprawach.

– Och, wchodzimy w fachowe klimaty – powiedziała cynicznym tonem.

Uśmiechnął się i najwyraźniej poczuł się mile połączony. Przewróciłam oczami.

– Pytasz mnie, bo Alex kazała ci mnie przesłuchać, zgadza się?

– Nie – odpowiedziałam. – Szczerze mówiąc, martwię się o twoją siostrę. Jest bardzo naiwna, jeśli chodzi o facetów. I chociaż Sebastian robi dobre wrażenie, przeszkadza mi w nim to, że się z tobą kumpluje.

Westchnął i spojrzał w moją stronę. Najwyraźniej chciał sprawdzić, czy mówię serio, bo wziął moją wypowiedź za żart. Niezwerbalizowana odpowiedź w moich oczach brzmiała: „Jestem piekielnie poważna!”.

– To jest twój problem?

Skinęłam głową.

– Ale ten zły, zły Elyas właśnie jest dla ciebie miły,

prawda?

– Fakt, że od pięciu minut nie zrobiłeś żadnej głupiej uwagi, nie czyni cię miłym.

Zaśmiał się w swoim zwykłym, przesadzonym stylu i spojrział do przodu. Szczerze liczyłam się z głupią odpowiedzią, ale nie padła. Elyas zignorował mój komentarz i po krótkim milczeniu wrócił do tematu.

– Możesz być spokojna o Sebastiana. To miły gość i nie, nie chodzi mu o to, żeby rozsiewać swoją spernę. Zadowolona?

Zachowałam odpowiedź dla siebie i zaczęłam się zastanawiać, czy powinnam mu wierzyć. Chodziło o jego siostrę, na której prawdopodobnie zależało mu tak samo jak mnie, więc ostatecznie przyjąłm jego słowa bez zastrzeżeń.

Resztę drogi spędziliśmy w ciszy, a kiedy z dziesięciominutowym spóźnieniem podjechaliśmy pod uniwersytet, zamierzałam od razu wysiąść.

– Poczekaj chwilę! – zatrzymał mnie. – Dlaczego tak szybko ode mnie uciekasz?

– Myślę, że znasz odpowiedź. Poza tym mój wykład zaczął się dziesięć minut temu, a ja nienawidzę wielkich wejść.

– Wielkie wejście masz już jak w banku, więc poświęć mi jeszcze minutę.

Westchnęłam, oparłam się o siedzenie i zadałam sobie w duchu pytanie, po co, u diabła, to robię.

– Czegokolwiek chcesz, streszczaj się.

Wahał się przez chwilę, jakby szukał właściwych słów.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – zapytał w końcu.

– Że co?

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – powtórzył.

Czy mi się wydawało, czy Elyas właśnie próbował się ze mną umówić?

– Pracuję – odpowiedziałam zwięźle.

– A jutro?

– Powiedz, co to właściwie ma znaczyć?

– Po prostu chętnie bym się z tobą spotkał. Nic więcej. – Gdyby to zdanie nie opuściło ust Elyasa Schwarza, jego szczerłość prawdopodobnie by mnie przekonała.

– Myślę, że spotykamy się dostatecznie często – powiedziałam i otworzyłam drzwi. Wysiadłam i jeszcze raz odwróciłam się w jego stronę. – Przykro mi, bo zawsze miło spędza mi się z tobą czas, ale naprawdę muszę już iść. Bardzo dziękuję za podwiezienie. – Zamknęłam drzwi i pospieszyłam w kierunku budynku, w którym odbywał się mój wykład.

„Po prostu chętnie bym się z tobą spotkał. Nic więcej”.

Kręcąc głową, zaczęłam biec i po kilku minutach, całkowicie bez tchu, wpadłam do sali wykładowej. Oczywiście nie obyło się bez wielkiego wejścia. Otworzyłam drzwi, a wszyscy obecni jak na komendę

odwrócili głowy w moim kierunku. Wbiłam wzrok w podłogę i najszybciej jak tylko mogłam, usiadłam. Zsunęłam się możliwie nisko na krzesło i odważyłam się podnieść głowę dopiero wtedy, kiedy ogólna uwaga znów skupiła się na profesorze, który stał u dołu sali i prowadził wykład. Mówił o poststrukturalizmie, metodzie interpretacji z lat sześćdziesiątych, która okazała się tak samo skomplikowana, jak jej nazwa.



Po tym wykładzie nastąpiły jeszcze dwa kolejne. Kiedy miałam je już za sobą, na pół godziny zasiadłam w bibliotece, żeby się pouczyć.

Na koniec zmęczona powlokłam się do swojego pokoju. Iskierka nadziei na e-mail od Luki zgasła, więc czas, który mi pozostał, wykorzystałam na prysznic. Odprężyłam się przez chwilę pod ciepłą wodą, a potem wślizgnęłam się w ciuchy.

I chociaż już dawno powinnam wyjść do pracy, nie mogłam się powstrzymać, by jeszcze raz nie sprawdzić skrzynki pocztowej. Znów się rozczarowałam i przez całą drogę robiłam sobie z tego powodu wymówki. Luca z pewnością miał coś innego do roboty poza siedzeniem przy komputerze i odpowiadaniem na moje e-maile. Ale wciąż mnie to gryzło – już od

poprzedniego wieczora nie dostałam od niego wiadomości, co jak na jego zwyczaje było dość długim czasem. Jeszcze bardziej irytujący był fakt, że mnie to gryzło. Zachowywałam się jak nastolatka! A nawet o wiele gorzej! Siłą wyparłam więc ten temat z myśli i w końcu dotarłam do Purpurowego Królika.

Mała knajpa z koktajlami znajdowała się na obrzeżach centrum na parterze narożnej kamienicy. Był to mój drugi dom.

Na sufitach wisiało kilka wentylatorów. Stoły i krzesła wykonano z prostego, ciemnego drewna. Bar – przestrzeń mojej pracy – miał ten sam ciemny odcień i był dość długi. Na znajdujących się za nim półkach figurowały wszystkie możliwe trunki. W drugim rogu pomieszczenia stał samotny stół bilardowy, na którym nikt aktualnie nie grał. Knajpa, jak to w połowie tygodnia, świeciła pustkami. Tylko kilka stolików było zajętych przez młodych ludzi, którzy przyszli tu spędzić wieczór ze swoimi przyjaciółmi.

Nie przebrałam się, tylko zawiązałam na biodrach długi, czarny fartuch, a potem przywitałam się z Nicolasem, chłopakiem mojej współlokatorce-nimfomanki, i zabrałam się do roboty. To jemu zawdzięczałam tę pracę – za sprawą dobrego słowa, które kiedyś szepnął o mnie szefowi knajpy. Nicolas był wyrosnięty, bardzo chudy i ciemnowłosy. Często odwiedzał Evę, więc przyzwyczaiałam się do jego widoku i nie dziwiła mnie jego szczupłość.

Ja obsługiwałam gości, a Nicolas większość czasu spędzał w kuchni. Serwowaliśmy tylko zakąski, sałatki i bagietki, ale one również wymagały przygotowania. Był niewielki ruch, więc pracowałam bez pośpiechu, a czas niebywale mi się dłużył. Zwyczajne czynności, które wykonywałam poza obsługiwaniem klientów, poszły mi sprawnie i przez większość czasu stałam beczynnym albo rozmawiałam z Nicolasem, którego od czasu do czasu odwiedzałam w kuchni.

Wpadłam nawet na pomysł, żeby zadzwonić do Alex i zapytać, czy nie dotrzymałaby mi towarzystwa. Zdecydowałam jednak, żeby tego nie robić – jedno spotkanie z Alex dziennie w zupełności mi wystarczyło.



Około dwudziestej drugiej zaczęły mnie boleć nogi. Wciąż stałam za barem i płucałam szklanki. Nicolas znów zniknął w kuchni, a z głośników leciała latynoamerykańska muzyka zespołu Orishas. Przez cały wieczór odsuwałam od siebie ten temat, ale teraz znów przytapałam się na rozmyślaniach o Lucu i zadawaniu sobie pytania, czy przypadkiem nie odpisał mi na wiadomość. Boże, byłam taka beznadziejna!

– Cześć, skarbie. – Nagle usłyszałam za dobrze mi znany głos i przestraszona podskoczyłam. Kiedy

zobaczyłam jego twarz, jęknęłam.

– Czy wiesz, że zaostrzono przepisy przeciwko stalkerom?

– Że co? Nie dostanę buziaka na dzień dobry? – Elyas z udawanym oburzeniem usadowił się na stołku barowym.

– Czego chcesz?

– Przypadkiem byłem w okolicy i nagle mój szósty zmysł podpowiedział mi, by wejść do tego budynku.

W przeciwieństwie do mnie wydawał się bardzo zadowolony z tego czysto przypadkowego spotkania.

– Twój szósty zmysł? – sapnęłam. – Raczej twoja trzecia noga.

Zaśmiał się cicho, a ja pytałam się w duchu, skąd, u diabła, wiedział, gdzie pracuję. Odpowiedź wydawała się oczywista... Alex... Ten potwór, albo – mówiąc dokładniej – moja najlepsza, wkrótce martwa przyjaciółka.

– Elyas, czego chcesz? – powtórzyłam na wypadek, gdyby nie usłyszał mojego wcześniejszego pytania.

– Hmm – zamruczał i rzucił okiem na kartę. – Może coli? Będę dzisiaj jeszcze prowadzić.

Najchętniej skreśliłabym mu szyję. Musiał przecież istnieć jakiś sposób, żeby go spławić!

– Jeśli podam ci colę, odczepisz się?

– Może.

– Co ma znaczyć „może”?

– „Może” znaczy, że zostanę tu tak długo, aż jej nie

wypiję. Jeśli niczego mi nie podasz, poczekam do końca twojej zmiany.

– Nie ma trzeciej możliwości? – Kącki moich ust opadły.

On natomiast śmiał się jak głupi do sera i potrząsał głową. Wymamrotałam kilka niezrozumiałych, nie najładniejszych słów i podałam mu colę, stawiając ją z hukiem na barze.

– Dziękuję, moje słońce – powiedział, a ja udałam, że nie dosłyszałam. Skupiłam się na szklankach. W nowym towarzystwie to zadanie sprawiało mi podwójną przyjemność. Warknęłam z niezadowoleniem.

– Ta knajpa ma coś w sobie – rzucił i omiół spojrzeniem pomieszczenie. – Muzyka też mi się podoba.

– Cieszę się.

– Ale ta praca nie należy chyba do najlepszych. Czy twoje palce nie są zbyt delikatne na moczenie ich w pomyjach?

– Mój ojciec, w przeciwieństwie do twojego, mnie nie sponsoruje. Muszę sama zarabiać na życie.

– Ingo mnie nie sponsoruje.

– Więc kto to robi? Cały czas dokądś jeździsz, a od czasu do czasu nabierasz ochoty, by odwiedzić uniwersytet. Nigdy nie słyszałam, że musisz iść do pracy.

– Ja nie chodzę do pracy – powiedział. – Pracuję w domu.

– W domu? – powtórzyłam. – Pracujesz na hotline dla gejów?

Chciałam go sprowokować, ale ku mojemu nieszczęściu uznał moje pytanie za zabawne. Świetnie, więc nie mogłam mu zarzucić niechęci do gejów. Większość mężczyzn prawdopodobnie nie zareagowałoby na mój przytyk nawet w połowie tak spokojnie. A może on był gejem?

Interesująca teoria, ale nie zdążyłam jej dokładniej przeanalizować, ponieważ Elyas odpowiedział na moje pytanie.

– Pierwsze – tak, drugie – nie. Chociaż to z pewnością byłaby bardzo lukratywna praca. – Uśmiechnął się szeroko.

– Więc co robisz?

Oparł się o bar.

– Jak już wiesz, gram na fortepianie. Szczerze mówiąc, jestem w tym nawet niezły. Dużo komponuję, piszę dżingle do reklam albo dla stacji radiowych. Czasem też dłuższe kawałki, które sprzedaję do filmów albo programów telewizyjnych. Zasadniczo jednak żyję z krótszych form.

Uniosłam jedną brew i przyjrzałam mu się uważnie. Na jego twarzy nie znalazłam niczego, co wskazywałoby, że robi mnie w balona.

– Naprawdę? – zapytałam.

Przytaknął.

– Możesz mi wierzyć. Nie jestem wielkim,

utalentowanym pianistą, ale moje umiejętności wystarczają, by od roku samodzielnie się utrzymywać.

W milczeniu przyjęłam tę nową, niespodziewaną wiadomość. Nie wiedziałam jeszcze, co z nią zrobić.

– Znam jakąś twoją kompozycję? Melodię reklamową T-Mobile albo coś w tym rodzaju?

Rozparł się na krześle.

– Znasz ścieżkę dźwiękową do *Piratów z Karaibów*?

Moje źrenice rozszerzyły się i wlepiłam w niego wzrok. Kto nie znał słynnych i genialnych piosenek z tego filmu? Chyba nie napisał tej najbardziej znanej z nich? *Damdams, dada damdams, dada damdams* – zadźwięczało mi w głowie. Stałam jak wryta.

A on nagle się roześmiał.

– Daj spokój, to żart. A ty we wszystko wierzysz.

Moje rysy twarzy odtajały i zaczęłam być na siebie zła. Dlaczego wciąż dawałam się nabrać?

– To raczej mało znane rzeczy – ciągnął. – Możliwe, że przypadkiem je usłyszałaś, ale na pewno nie zostały ci w pamięci. Jeśli chcesz, mogę ci coś zagrać.

– Zobaczymy – wymamrotałam i skierowałam spojrzenie na zlew. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty korzystać z jego propozycji.

Po chwili jeden z gości uniósł rękę na znak, że chce zapłacić. Chwyciłam portfel i ruszyłam w jego stronę. W końcu mogłam się skupić na pracy.

Jeśli chodzi o Elyasa, to zachowywałam się tak, jakby go nie było. Przynajmniej na zewnątrz – wewnątrz wciąż czułam na sobie jego spojrzenie. Nie mogłam zrozumieć, co próbuje osiągnąć tym głupim gapieniem się. Nie dało się ukryć, że z każdym naszym spotkaniem było coraz gorzej. Czy już wspominałam, że nie sprawiało mi to przyjemności? Ale może właśnie dlatego to robił – to należało do jego planu, by mnie sterroryzować.



– Zamierzasz mnie ignorować? – chciał wiedzieć Elyas, kiedy cisza pomiędzy nami bardzo się wydłużyła.

– Zamierzasz wiecznie pić tę colę? – Denerwowało mnie, że jeszcze jej nie tknął.

– Ach – powiedział i rozpromienił się. – W zasadzie nie chce mi się pić.

Jego bezczelność mnie zmroziła. Rzuciłam mu ponure spojrzenie, ale było za późno. Na widok wypływającego na jego usta uśmiechu sfrustrowana wycofałam się w okolice zlewu.

– Znowu mnie ignorujesz?

– Tak, właśnie taki mam zamiar.

Zapadła cisza, aż w końcu usłyszałam westchnienie.

– Nie rozumiem. Dlaczego mnie tak nie cierpisz?

Wyprostowałam się tak szybko, jakby ktoś właśnie wylał mi na plecy wiadro wody.

– Że co? Dobrze usłyszałam czy może cierpię na zaburzenia percepcji?

– Dlaczego mnie nie cierpisz? – Spojrzał na mnie wyczekująco, a ja daremnie próbowałam wyczytać coś z jego twarzy.

Co to, u diabła, miało znaczyć? Najpierw mnie pyta, czy się z nim umówię, a teraz wyskakuje z czymś takim?

– Elyas – zaczęłam. – Cokolwiek znowu knujesz, fakty są takie, że nic nie zmieni mojej decyzji, żeby nie iść z tobą do łóżka.

– Nic? – Przekrzywił głowę i nadał się.

– Nic!

– Szkoda – westchnął. – Ale mimo wszystko chciałbym znać odpowiedź na moje pytanie.

Boże, czy ten człowiek zostawi mnie w spokoju, zanim odwiozą mnie do szpitala psychiatrycznego?

– Mam tylko dwie godziny do końca zmiany. Obawiam się, że nie wystarczy mi czasu na przedstawienie tobie argumentów.

– Więc spróbuj je zebrać – powiedział.

Jęknęłam.

– A po co ci to?

– Chętnie się dowiem, bo nie znajduję żadnej przyczyny.

– Nie znajdujesz przyczyny? – odparłam, ale jego

mina pozostała poważna.

Skinął głową.

– OK – powiedziałam. – Proszę, oto powody. Uważam, że jesteś pozbawionym uczuć, aroganckim i dość powierzchownym dupkiem.

Nie zapominając oczywiście o tym, że nienawidziłam go również z tamtego powodu. Nie wspomniałam o nim, by nie mógł mi zarzucić, że jestem pamiętliwa, co w tym przypadku nie mijają się z prawdą.

– Auć – powiedział. – Najwyraźniej nie tylko ja myślę się co do ludzi.

– Czekam na kontrargumenty. – Skrzyżowałam ręce i już wiedziałam, że nie zdoła mnie przekonać.

– W porządku, zacznijmy od aroganckiego. Tak, być może jestem trochę arogancki albo, powiedzmy, jestem taki w stosunku do ciebie. Czy zauważyłaś, żebym był arogancki względem innych osób?

Intensywnie myślałam i rzeczywiście nie przychodziła mi do głowy żadna sytuacja, w której zachowywałby tak wobec kogoś innego.

– Dobrze – powiedziałam i szczerze zainteresowało mnie uzasadnienie. – Więc dlaczego jesteś arogancki w stosunku do mnie?

– No tak, przede wszystkim lubię cię denerwować. Nie wiem, dlaczego, ale podobasz mi się, kiedy jesteś wkurzona.

Przez chwilę się zawahał, dostrzegł moje wściekłe spojrzenie i uśmiechnął się na chwilę.

– Po drugie – kontynuował – zauważyłaś, jak ty się do mnie odnosisz? Traktujesz mnie przynajmniej tak samo arogancko, jeśli nie bardziej.

Parsknęłam ze złością i najchętniej powiedziałabym mu, że to on zaczął. Dałam sobie jednak spokój, uznając, że byłoby to dziecinne.

– A po trzecie? – zapytałam, unosząc brodę.

Przez chwilę przyglądał się mi z namysłem.

– Jest trzecie, ale ci go nie zdradzę.

– Dlaczego nie?

– Mam swoje powody. Nieważne, jak długo będziesz mi wiercić dziurę w brzuchu, i tak nie powiem ci tego. – Spojrzałam na niego i najchętniej zapytałabym, co to ma znaczyć. A ponieważ najwyraźniej przeczuwał, że nie zostawię tego tematu bez komentarza, mówił dalej: – A więc, drugi zarzut. Dlaczego uważasz, że jestem pozbawiony uczuć?

– Elyas – uśmiechnęłam się. – Po pierwsze, doświadczyłam tego na własnej skórze, a po drugie, myślę, że dla ciebie coś takiego jak miłość po prostu nie istnieje.

– W porządku – powiedział opanowanym tonem i sprawiał wrażenie dobrze przygotowanego do odpowiedzi. – Być może nie radzę sobie z długodystansowymi związkami, ale dlaczego z tego powodu nazywasz mnie pozbawionym uczuć? W ostatnich latach miałem dość dużo kobiet, co nie oznacza, że zamierzam w ten sposób postępować do

końca życia. Po prostu już dawno się nie zakochałem. Dlaczego miałbym siedzieć, załamywać ręce i pozwalać, żeby zabawa przechodziła mi koło nosa? Lubię seks – dlaczego miałbym się przed nim powstrzymywać? Przecież nie robię tym nikomu krzywdy i, nawet jeśli uważasz inaczej, nie daję też fałszywych nadziei. Kobiety wiedzą, na co się decydują. Uprzedzam je o tym.

Szczerze mówiąc, nie przyszedł mi do głowy żaden kontrargument, chociaż chętnie bym go znalazła. W pewnym sensie to, co mówił, było logiczne, i nawet jeśli nie czyniło go to w moich oczach ani odrobinę sympatyczniejszym, nie mogłam upraszczać oceny jego łóżkowych historii. Oczywiście jeśli założyć, że jego zamiary rzeczywiście pozostawały klarowne dla obu stron.

– Poza tym, droga Emely, zdajesz się zapominać – mówił dalej – że kocham moją rodzinę. To też forma miłości, nawet jeśli nie o nią ci chodziło. Myślę, że miłość jest zdecydowanie zbyt często sprowadzana tylko do relacji dwojga ludzi, pomiędzy którymi powstaje więź seksualna. Uczucia, które żywimy do rodziny, przyjaciół, to przecież nic innego niż miłość. Z tą tylko różnicą, że nie chcemy z nimi sypiać – przynajmniej w normalnych wypadkach. – Uśmiechnął się.

Elyas miał do tego stopnia rację, że zaczynało to być bolesne. Ogarnęła mnie taka wściekłość, że słyszę to właśnie z jego ust.

– A jeśli wciąż ci za mało... – powiedział, patrząc na moją zamyśloną twarz. – Pozwól, że zadam ci pytanie: Czy ktoś pozbawiony uczuć dałby radę mieszkać z Alex i jej nie zamordować?

Tak, to zdecydowanie był najmocniejszy argument, który bardzo mocno do mnie przemawiał.

– Widzisz? – Uśmiechnął się. – A na twój ostatni zarzut mogę odpowiedzieć tylko tyle, że nie jestem powierzchowny. Nie oceniam ludzi po ich wyglądzie albo po ich ciuchach. Oceniam ich wyłącznie po tym, czy poszedłbym z nimi do łóżka.

Zamilkł, a ja przez chwilę uparcie wpatrywałam się w zlew.

– I? Co o tym myślisz? – przerwał ciszę.

Zaczerpnęłam powietrza.

– Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że twoja argumentacja – wyłączywszy pierwszy argument – jest całkowicie przekonująca. Co jednak nie znaczy, że tak po prostu tobie uwierzę. Nawet jeśli jesteś szczerzy... Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Jakoś wciąż nie mogę cię znieść.

Patrzył na mnie przez chwilę i w końcu westchnął.

– Boże, skarbie, będę miał z tobą jeszcze tyle roboty!

Moje spojrzenie spochmurniało, wymamrotałam kilka niezrozumiałych słów i wróciłam do wycierania szklanek.

Nie umknęło mojej uwadze, że kompletnie

zignorował delikatną aluzję do jego dawnego zachowania. Prawdopodobnie nie znalazł odpowiedzi, chociaż był to wspaniały moment na to, by wcisnąć mi ociekające wazeliną przeprosiny.

Nie lubiłam go, więc nie wątpiłam w to, że jest sprytny. Zbagatelizowanie przeszłych zdarzeń, nawet jeśli tylko pozorowane, było bardzo w jego stylu. Dziwiło mnie, że nie skorzystał z tej okazji.

Elyas siedział i uparcie pił swoją colę. Ja natomiast z upodobaniem oddawałam się wszelkim zajęciom, które trzymały mnie z daleka od baru. Nie udało mi się jednak uniknąć kilku bezsensownych rozmów. Rozmowy to niewłaściwe słowo, lepsze byłoby określenie wymiana ciosów. Wciąż stawiał mi pytania, które nie świadczyły o jego inteligencji. Na przykład jedno z nich dotyczyło tego, co mam pod fartuchem. Moja odpowiedź, że to nie fartuch, a opatrunek, jaki muszę nosić po operacji zmiany płci, nie przyniosła pożądanego efektu. Przeciwnie, Elyas ubawił się setnie i poczuł się zachęcony, by kontynuować swoje słowne gierki.

Byłam już bliska obłądu i tylko samokontroli zawdzięczałam fakt, że wciąż przebywał wśród żywych. W pewnym momencie, z czystej desperacji i braku lepszego pomysłu, rzuciłam w niego cytryną. Na szczęście trafiłam. Niestety, nie przyniosło to efektu.

Wciąż miałam pół godziny do końca zmiany i chociaż knajpa była już prawie pusta, dwoje gości

uparcie okupowało jeden stolik. Nicolas i ja nie mogliśmy zamknąć pubu wcześniej. Elyas był trzecim i najbardziej natrętnym z gości.

Już zamierzałam posprzątać za barem, kiedy Elyas drugi raz dokonał oględzin lokalu. Od całych pięciu minut nie odezwał się ani słowem, co przyniosło mi niewymowną ulgę. Niestety, jak wszystko w życiu, i ona miała swój kres.

– Masz ochotę zagrać ze mną w bilard?

– Na wypadek, gdybyś zapomniał: ja tu pracuję.

Spojrzał na zegarek.

– Już nie. A poza tym i tak nie masz już nic do zrobienia. Trzeci raz w ciągu piętnastu minut przecierasz bar.

Zatrzymałam się.

– Prowadzisz jakiś rejestr moich czynności?

– Tak, można tak powiedzieć. Na przykład, przez ostatnie dwie godziny byłaś trzy razy w toalecie. Najwyraźniej działałam ci na nerwy.

Jęknęłam i mocniej przycisnęłam ścierkę do baru.

– Wpadłeś na to, że mogłam wymiotować?

Zaśmiał się.

– Nie, nie pomyślałem o tym. Ale to prawda, już prawie zapomniałem, że robisz ze mnie tatusia.

Musiałam się uśmiechnąć.

– To jak? – zapytał. – Zagramy?

– Nie wiem. Wciąż jest tu dwóch klientów, których muszę obsłużyć.

– Jeśli będziesz potrzebna, możemy zrobić przerwę. W czym problem?

Szczerze mówiąc, nie było problemu – przynajmniej poza nim. W ten sposób udało mu się doprowadzić mnie do poważnego rozważenia jego propozycji. Miała tę zaletę, że zajęty grą mógł przestać tyle gadać. W odniesieniu do dzieci taka metoda nazywała się terapią zajęciową. Nie znajdowałam lepszego określenia dla sytuacji z Elyasem. Zdążyłam już porzucić nadzieję, że zniknie w najbliższej przyszłości. Dlaczego nie miałam przekuć mojego nieszczęścia w sukces?

– Dobrze – powiedziałam w końcu. Wytarłam dłonie w fartuch, a on zeskoczył zwinnie – o wiele zwinnie niż ja potrafiłam – ze stołka barowego i ruszył w stronę stołu bilardowego.

Wyciągnęłam z szafki bile i ułożyłam je w trójkącie na obitym zielonym materiałem stole. Nie umknęło mi, że ten głupek obserwował każdy mój najmniejszy ruch. Podejrzywałam, że wcale nie interesuje go to, czy właściwie układałam bile.

– Zagramy o coś? – zaproponował.

Wyprostowałam się.

– Elyas, zapomnij o tym. Na pewno nie zagram z tobą o seks!

– Nie odważyłbym się tego zaproponować. – Uśmiechnął się.

– Więc o czym pomyślałeś?

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Zaczęłam się zastanawiać, jaką korzyść mogłabym mieć z wygranej gry. Nicolas zrobił ze mnie nie najgorszą graczkę. On z kolei był kimś w rodzaju mistrza-amatora i przez ostatnie dwa lata w wolnych chwilach udzielał mi lekcji. Nie wiedziałam wprawdzie, jak Elyas radzi sobie z bilardem, ale moje szanse, by z nim wygrać, nie wyglądały najgorzej.

W zamyśleniu podtrzymywaliśmy kontakt wzrokowy, aż w tym samym momencie doznaliśmy olśnienia i natychmiast ogłosiliśmy jego rezultaty:

– Pocałunek!

– Przejazdźka mustangiem!

Spojrzeliliśmy na siebie nieufnie i najwyraźniej doszliśmy do tych samych wniosków.

– Zapomnij! – powiedzieliśmy równocześnie. On też miał wypisaną na twarzy żądzę wymarzonej wygranej.

Pocałunek... Co takiego? On chyba oszalał! A przejazdźka mustangiem była tak blisko... A jeśli przegram? Musiałam to brać pod uwagę... Rozwazałam, jak wielka byłaby moja strata w sytuacji ewentualnej porażki i doszłam do wniosku, że bardzo duża, by nie powiedzieć – cholernie duża.

A jeśli wygram?

Przejazdźka mustangiem...

Może krótki pocałunek...

Przejazdźka mustangiem...

Nie powiedział nic o języku, prawda?

Przejechać się pierwszy raz w życiu moim wymarzonym mustangiem...

I chociaż ta decyzja sprawiała mi ogromną trudność, spróbowałam podejść do sprawy taktycznie. Moja przewaga polegała na tym, że Elyas z pewnością – jak w przypadku wielu innych spraw – przeceniał swoje możliwości. Jeśli był dobrym graczem, z pewnością uważał się za bardzo dobrego. Jego słabość polegała na tym, że nie miał pojęcia o moich umiejętnościach i raczej ich nie doceniał.

Elyas najwyraźniej przechodził ten sam proces myślowy, aż w końcu na jego twarzy pojawił się uśmiech. Podjął decyzję.

– A jak u ciebie, Emely, skarbie?

Naprawdę nie miałam zamiaru dać się sprowokować, ale jego ohydny uśmiech nie pozostawił mi wyboru.

– Przygotuj się na pocałunek twojego życia – powiedział i uściskał moją dłoń.

– Zobaczymy – odpowiedziałam i odwzajemniłam jego uścisk. Pytanie, czy mam równo pod sufitem, zachowałam dla siebie.

Zgubiona!

O Boże! Drżałam na całym ciele.

Oczywiście, w zasadzie nie było powodu do strachu, a mimo to czułam na plecach lodowaty dreszcz.

To się zaraz stanie.

Tak, chciałam tego.

Elyas zamknął oczy. Wydawał się tak samo przerażony jak ja.

Powoli wyciągnęłam rękę. Centymetr po centymetrze zbliżałam się w jego stronę.

Im bliżej podchodziłam, tym bardziej przyspieszał mój oddech. Usłyszałam westchnienie Elyasa, ale zignorowałam je. Jego głos zamilkł w tle. Chciałam sama cieszyć się tym momentem. Należał do mnie.

Ostatni, głęboki oddech i już.

„Dasz radę, Emely” – powtarzałam w myślach.

Ze zgrzytem włożyłam kluczyk do stacyjki i przekręciłam go. Kiedy rozbrzmiał dźwięk silnika, moje ciało zawibrowało, a ja wpadłam w euforię.

– *Oh my fucking God!* – zapiszczałam.

Z zaciśniętymi powiekami odrzuciłam głowę na kark. Wygrałam! Ja, Emely Winter, wygrałam rozgrywkę bilardową z Elyasem Schwarzem! Nawet teraz, kiedy siedziałam na fotelu kierowcy mojego

wymarzonego mustanga i całą sobą czułam włączony silnik, nie mogłam w to uwierzyć.

– Naprawdę wygrałam! – wyrwało mi się, co mocno zdenerwowało Elyasa, który nie do końca bohatersko znosił swoją przegraną.

– Wiem, też tam byłem. Nie musisz o tym wspominać co trzydzieści sekund.

Uśmiechnęłam się. Nie uda mu się przyćmić mojego szampańskiego nastroju. To niemożliwe! Za chwilę ruszę tym niezwykłym samochodem i nie muszę całować Elyasa! Zdecydowanie był to jeden z moich najlepszych dni od bardzo długiego czasu i nawet on nie mógł tego popsuć.

Przez całą grę bałam się okrutnie i głęboko żałowałam, że się na nią zgodziłam. Elyas – co nie było zaskoczeniem – grał cholernie dobrze. Całość przypominała wojnę nerwów i napięcia, wymagającą cierpliwości obu stron.

Pod koniec gry każdemu z nas została w stole jeszcze jedna kolorowa bila. Kiedy celowałam w moją, napięcie sięgało zenitu. I – jak można się było tego spodziewać – szczęście mnie opuściło: bila nie wpadła do łuzy.

Sytuacja Elyasa wyglądała bardziej niż korzystnie, a ja przygotowałam się już na porażkę. Jedna kolorowa i jedna czarna bila dzieliły mnie od pocałunku. Tylko cud mógł mnie uratować.

Cud, który się zdarzył.

Z nieznanых powodów Elyas nagle się zdenerwował i stracił wcześniejszą pewność siebie. Oczywiście zauważyłam, że od pewnego czasu robi dobrą minę do złej gry, ale do tej chwili udawało mu się trzymać pewien poziom. W jego ostatnim uderzeniu nie pozostał jednak już nawet jego ślad.

W zwolnionym tempie widziałam, jak Elyas uderza w białą bilę, ta zaczyna się toczyć i nie trafia w czerwoną, lecz odbija się od bandy, zmierza prosto w czarną i z całym impetem pakuje ją do łuzy.

Elyas przegrał. Czarna bila powinna trafić do łuzy ostatnia. Jeśli zdarzyło się to wcześniej, z tym uderzeniem gra dobiegała końca.

Kiedy uświadomiłam sobie moje zwycięstwo, wpadłam w regularny szal radości, który nasilił się w momencie przekręcenia kluczyka w stacyjce. Siedzieć na miejscu kierowcy – to było zupełnie inne uczucie, o niebo lepsze od zajmowania siedzenia pasażera. Pod stopami wyczułam pedały, a dłońmi delikatnie pogłaskałam kierownicę. Mocno oparłam się o siedzenie i wzięłam głęboki oddech.

W tym samym czasie, kiedy ja przeżywałam euforię, Elyas doświadczał stanu zbliżonego do załamania nerwowego. Dłoń trzymał mocno na rączce otwierania drzwi, siedział w bezruchu i pewnie marzył o umiejętności cofania czasu. Było to o tyle dziwne, że przecież to z jego inicjatywy doszło do gry. Prawdopodobnie zupełnie nie liczył się z możliwością

mojego zwycięstwa, ewentualnie własnej porażki.
Taaak!

Powoli wyprostowałam się, jeszcze raz głęboko odetchnęłam i już chciałam naciskać sprzęgło, kiedy Elyas krzyknął w panice:

– Co zamierzasz zrobić?

– Ruszyć? – zapytałam ze zmarszczonym czołem.

– Przecież nawet nie wiesz, jak to działa! – wyjąkał i wyraźnie zbladł.

Westchnęłam.

– Wrzucić bieg, dodać gazu, ruszyć?

– No tak, ale... Nie masz pojęcia, jak reaguje ten samochód! Mustang ma trzysta koni mechanicznych, czyli o około dwieście dziewięćdziesiąt więcej od szajsu, którym jeździłaś do tej pory! – Strach, który brzmiał w jego głosie, bardzo mnie rozbawił. Jeszcze nie widziałam go tak zdenerwowanego. To był bardzo przyjemny widok.

– A teraz uspokój się, OK? Będę ostrożna.

Nie odpowiedział, więc wcisnęłam sprzęgło i wrzuciłam jedynkę. Elyas momentalnie ukrył twarz w dłoniach.

– Boże, spraw, by prowadziła lepiej, niż biega... – modlił się na głos.

Mój uśmiech był coraz szerszy.

Zignorowałam Elyasa i podjęłam próbę pohamowania mojej ekscytacji. Puściłam sprzęgło i dodałam gazu. Samochód ruszył. To było po prostu...

wow, niewiarygodne i o wiele lepsze, niż sobie wyobrażałam.

Elyas miał całkowitą rację – pedału gazu trzeba było używać z wielką ostrożnością. Wciśnięty zbyt mocno, dość szybko zdradzał, ile koni mechanicznych drzemie pod maską mustanga. Testowałam go przez chwilę i po kilkuset metrach potrafiłam oszacować, jak sobie z nim radzić.

– Dobra, koniec zabawy. Teraz pozwól mi poprowadzić – zdecydował Elyas.

– Zapomnij, dopiero ruszyliśmy – zaśmiałam się.

– A jak długo miał trwać pocałunek?

No dobrze, to mógł być argument, ale przecież nie dało się tego porównać. A Elyas zasadniczo nie powinien się tak stawiać.

– Uważasz przecież, że jesteś czarujący, prawda? Więc pocałunek z tobą mógłby trwać przynajmniej trzy godziny.

– Patrz na drogę! – wysyczał.

Z wielkim uśmiechem zrobiłam mu tę przyjemność.

Im dłużej jechałam, tym więcej pewności i wyczucia dla drzemiącej w mustangu siły nabierałam za kierownicą. Nie dałam rady poskromić początkowej ekscytacji, która stopniowo przekształcała się w fascynację. Ten samochód nie był po prostu jednym ze środków transportu, jakimi podróżowałam przy każdej innej okazji. To był seks na kółkach i czysta

przyjemność prowadzenia.

Krażyliśmy po Berlinie, sunęliśmy przez noc, a ja starałam się intensywnie chłonać wrażenia. Nie wiedziałam, czy taka okazja jeszcze się powtórzy.

Kiedy staliśmy na światłach, nie mogłam się powstrzymać przed pozerskim wyciem silnika. Skupiłam na sobie uwagę innych kierowców, którzy wydawali się zaskoczeni, że za kierownicą takiego samochodu siedzi kobieta. Trochę z nimi nawet poflirtowałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego się tak zachowuję, ale przypuszczałam, że to może mieć związek ze śpiącą pod maską mustanga trzysetką.

Moją przyjemność z jazdy pogłębiał fakt, że za każdym razem, kiedy piszczałam oponami na zakrętach, Elyasowi serce podchodziło do gardła. Podczas przejażdżki wydawał mi się sympatyczniejszy niż zwykle. Mało mówił, sprawiał wrażenie niepewnego i przestraszonego.

Wciąż byłam świadoma, z jakim dupkiem mam do czynienia, ale czasem w jego obecności czułam się niezrozumiałe mała. Tym razem jednak wszystko wyglądało inaczej: zdjął swoją perfekcyjną, nieprzepuszczalną maskę i – brakowało mi odwagi, by to pomyśleć – wydawał się prawie ludzki.

Trzeba mu było oddać, że nie wycofał się i rzeczywiście pozwolił mi poprowadzić mustanga. Dotrzymał słowa, choć przyszło mu to z wielkim trudem. Zadawałam sobie pytanie, czy ja zachowałabym

się tak samo. Zwykle można było na mnie polegać, ale czy naprawdę umiałabym go pocałować? Śmiałam w to wątpić. Na pewno dotrzymałabym umowy i przynajmniej podjęłabym próbę, ale prawdopodobnie zacisnęłabym wargi tak mocno, że upłynęłyby dwa tygodnie, zanim ponownie dopłynęłaby do nich krew.



Mogłabym tak jechać całą wieczność. Pod koniec Elyas nawet na trzy sekundy puszczał swoje siedzenie – wprawdzie tylko po to, by podrapać się po nosie – ale jego nerwy były całkowicie zszargane. Odebrałam swoją nagrodę, byliśmy kwita, a ja nie chciałam przesadzać. Z ciężkim sercem po czterdziestominutowej przejażdżce zaparkowałam samochód przed uniwersytetem i w tej samej sekundzie usłyszałam, jak Elyas oddycha z ulgą.

– To było niewiarygodne – powiedziałam, wciąż trochę na rauszu.

– To prawda – odparł zrzędlwym tonem.

Miałam przeczucie, że myśli o czymś zupełnie innym niż ja.

Mogłam podsumować, że przejażdżka była lepsza nawet od seksu, ale uznałam, że lepiej nie używać słowa seks w towarzystwie Elyasa. Odchyliłam się na siedzeniu

i głęboko nabrałam powietrza. W nozdrzach poczułam ten specyficzny zapach. Nic w nim nie przypominało samochodu, a jednak właśnie w tym miejscu poczułam go pierwszy raz. Pachniało ziołowo, słodko, świeżo... w połączeniu z innymi niuansami, które doskonale do siebie pasowały. Zapach był tak przyjemny, że mogłabym go wąchać przez cały dzień, a nie przeszkadzały mi i nie miałabym go dość. Mimo swojej niecodzienności wydawał mi się tak znajomy, tak kojący... I przypominał mi o uczuciu, którego nie umiałam nazwać.

Wiedziałam, że jego źródło nie tkwi w samochodzie. To Elyas. I gdyby nie wydawało mi się to głupie, już dawno zapytałabym go, jakich używa perfum albo wody po goleniu. Mój przyszły chłopak bez wątpienia otrzymałby ją na swoje kolejne urodziny – czy by tego chciał, czy nie.

Mój poziom adrenaliny coraz bardziej opadał, a ciało ogarniało przyjemne odprężenie. Również Elyas sprawiał wrażenie, jakby wreszcie wyluzował.

– Wiesz, co powinnaś teraz zrobić? – zapytał po chwili ciszy.

– Niech zgadnę, pocałować cię?

W odpowiedzi otrzymałam uśmiech. Tak, dawny Elyas zdecydowanie powrócił.

– Jaka szkoda, że nie uzgodniliśmy tych zasad – powiedziałam. – Poza tym mam silne obawy, że w twoim aktualnym stanie mógłbyś nie przeżyć

pocałunku.

– Od kiedy troszczysz się o moje życie?

– Zostałabym tu z twoimi zwłokami, więc wyjątkowo się troszczę.

Przewrócił oczami.

– Już czuję tę miłość – powiedział. – Niezależnie od tego, jestem gotów ponieść ryzyko.

– Nie ma szans, Elyas, twoje zdrowie jest dla mnie najważniejsze.

Westchnął ciężko i otworzył drzwi, by wysiąść.

„Kluczyk wciąż tkwi w stacyjce... Wystarczy go przekręcić i ruszyć...” – ta myśl nie dawała mi spokoju.

Moja żyłka kryminalisty nie była specjalnie rozrośnięta. Rozmyślałam, a Elyas otworzył drzwi i wyciągnął dłoń w moją stronę.

Ile ja, do diabła, miałam lat? Osiemdziesiąt?

Cicho mrucząc, odpięłam pas, w ciszy pożegnałam się z samochodem i wysiadłam – oczywiście ignorując jego pomoc. Westchnął, ale nie wyglądał na specjalnie zdziwionego.

Niech się lepiej zatroszczy o windę w swoim przeklętym domu!

Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie bez słowa.

– A poza tym – powiedział w końcu – jak na kobietę, radzisz sobie naprawdę dobrze.

I chociaż prawdopodobnie był to największy komplement, jaki kiedykolwiek miałam od niego

usłyszeć, musiałam go skontrolować.

– A ty jak na faceta – zaczęłam i uniosłam brwi –
wyglądałeś naprawdę żałośnie.

– Hej, mustang to wciąż samochód moich marzeń
i długo musiałem na niego oszczędzać. Dzisiaj był
pierwszy raz, kiedy pozwoliłem komuś usiąść za
kierownicą. Proszę o wyrozumiałość.

Czy mi wierzył, czy nie, byłam wyrozumiała. Na
jego miejscu zachowywałabym się tak samo.

– Nie jestem tak pozbawiony uczuć, jak ci się
wydaje – powiedział.

To prawda, jeśli porównać go z przedmiotami
wykonanymi z metalu.

– Możliwe – wymamrotałam.

– Pocałujesz mnie? – zapytał.

– Nie.

– Nawet w policzek?

– Nie.

– A czy ja mogę pocałować ciebie w policzek?

– Nie.

Zamruczał z niezadowoleniem.

– A może mogę przynajmniej jeszcze raz
sprawdzić, czy mały Elyas nie kopie?

– Głupiek. – Musiałam się uśmiechnąć. – I nie.

– Swoją drogą, to był bardzo niesmaczny numer,
madame – dorzucił.

– Jestem przekonana, że znalazłeś zastępczynię. –
W klubie roiło się od wyfiokowanych panienek.

– Nie – odpowiedział. – Szczerze mówiąc, nie chciało mi się zaczynać od początku.

Taak, co za pech...

– Jak widać, jednak to przeżyłeś.

Uśmiechnął się.

– Jakoś dałem radę – powiedział i zaczął taksować mnie swoim turkusowym spojrzeniem.

Opuściłam wzrok.

– Muszę już iść. Jest późno – wymamrotałam.

– Obawiałem się, że to powiesz. – Przeciągnął dłonią po dachu samochodu.

– Dzięki za przejazdzkę mustangiem.

– Nie powiem, że nie ma za co – rzucił, a potem zapadła cisza.

– No dobra – powiedziałam w końcu. – Dobranoc.

– Dobranoc, piękna...

Zacisnęłam oczy. Czy on właśnie nazwał mnie piękną? Jakie, do diabła, brał prochy? Na pewno powodowały halucynacje, były nielegalne lub na receptę!

Kręcąc głową, odwróciłam się i ruszyłam w kierunku akademika. Dopiero w połowie dziedzińca usłyszałam za sobą cudowny ryk silnika.

Spojrzałam za siebie. Dlaczego ruszył dopiero teraz?

Po kilku sekundach wzruszyłam ramionami i poszłam dalej. Możliwe, że po prostu musiał się wysikać.

Kiedy dotarłam do pokoju, mój zegarek wskazywał 1.30. Światło było zgaszone, a Eva już spała. Ściągnęłam buty, chwyciłam laptopa i usiadłam na łóżku. Tym razem kamień spadł mi z serca.

Droga Emely,

przepraszam, że nie pisałem przez cały dzień. Pewnie mi nie uwierzysz, ale wczoraj poszedłem do księgarni, żeby przejrzeć książki Edgara Allana Poe. Nie wiedziałem, którą z nich kupić, więc zdecydowałem się na dzieła zebrane w pięciu tomach. I co? Dziś rano zacząłem czytać pierwszy z nich. Do wieczora nie mogłem się od niego oderwać.

Jest tak, jak pisałaś – to nie lektura, to nurkowanie w innym świecie.

Jakim cudem udało mu się opisać uczucia, ludzi i krajobrazy w tak piękny i działający na wyobraźnię sposób? Jego język jest niewiarygodny, ale treść przebija wszystko.

Byłem tak zafascynowany opowiadaniem, że musiałem nad nimi pomyśleć i dopiero po chwili mogłem czytać dalej.

Jestem Ci naprawdę wdzięczny i całkowicie rozumiem Twoją namiętność. Chciałbym, oczywiście, natychmiast wiedzieć, które jego opowiadania najbardziej lubisz. Mnie zasadniczo podobały się wszystkie, które do tej pory przeczytałem, ale szczególnie jedno – *Historia Lady Ligei*.

Pewnie pomyślisz, że się wygłupiam, ale czytając, wciąż myślałem o Tobie. Zadawałem sobie pytanie, jakim jesteś człowiekiem, skoro kochasz takie piękne, a jednocześnie mroczne historie.

Doszedłem do wniosku, że musisz być jeszcze bardziej fascynująca, niż to sobie wcześniej wyobrażałem.

Obiecuję Ci, że jutro odpowiem obszerniej. Jestem w biegu, bo wpadam dziś jeszcze do kumpla.

Miej piękny wieczór!

Uściski i – mam nadzieję – do niedługo

Luca

Jego słowa całkowicie mnie zahipnotyzowały. Często staramy się coś komuś wyjaśnić, więc długo i wylewnie to opisujemy, a na końcu i tak zostajemy z poczuciem, że nasz rozmówca nic nie zrozumiał. Tym razem było inaczej. Nastał jeden z tych rzadkich momentów, w których przez chwilę czułam się lekka jak piórko i całkowicie zrozumiana.

Drogi Luca,

nie wiesz nawet, jaka jestem zdumiona, że poszedłeś do księgarni i kupiłeś kilka tomów Edgara Allana Poe. Z nieznanym mi powodem sprawiasz wrażenie, jakbyś na serio interesował się moim życiem wewnętrznym, co jak na faceta jest dość nietypowe. Brak mi słów. (Poza tym, pojawia się pytanie, czy w rzeczywistości nie jesteś kobietą i nie chcesz się tylko ze mnie ponabijać... Ale to na marginesie.)

Całkowite zdumienie ogarnęło mnie jednak, kiedy wskazałeś opowiadanie o Lady Ligei. Pewnie mi nie uwierzysz, ale to moja absolutnie ulubiona historia! Doskonale rozumiem, dlaczego jesteś nią zafascynowany. Czuję to samo, nawet kiedy czytam ją dwudziesty raz. Wciąż odbiera mi mowę. Przyjacielu, zacznym się Ciebie bać.

Postanowiłam, że nie zdradzę Ci innych moich ulubionych opowiadań Poego. W napięciu poczekam na to, które wskażesz jako kolejne. Zobaczmy, co jeszcze mamy ze sobą wspólnego. Jeśli chodzi o Twoje życzenia – rzeczywiście, miałam przyjemny wieczór. „Piękny” nie jest do końca dobrym określeniem, po namyśle wybrałabym raczej „niewiarygodny”. Spełniło się jedno z moich dawnych życzeń. Prowadziłam mustanga Shelby GT z 1967 roku! Nie masz przypadkiem takiego? OK, nie przesadzajmy. Wiele wspólnych cech, jakie

dotychczas odkryliśmy, w zupełności mi wystarczy. Jeśli chodzi o mnie, możesz jeździć BMW albo innym złomem (i nie pisz mi, proszę, że naprawdę jeździsz BMW!).

Drogi Luca, życzę Ci dobrej nocy i pięknych snów. Szczególnie tego ostatniego! Też kładę się już do łóżka i mam nadzieję, że zdołam zasnąć. Jestem wciąż tak podekscytowana, że mam spore wątpliwości...

Do niebawem

Emely

Uśmiechając się jak głupi do sera, zamknęłam laptopa i ruszyłam do łazienki. Umyłam zęby, ściągnęłam biustonosz i wślizgnęłam się w długi T-shirt. W skarpetkach pobiegłam do łóżka i wygodnie ułożyłam się pod kołdrą.

Zamierałam jeszcze raz przeżyć w myślach przejażdżkę mustangiem i e-mail od Luki, kiedy zadzwoniła komórka. Do dzwonka natychmiast dołączyły gniewne pomruki Ewy. Zanim zdążyła się obudzić na dobre, pozbierałam się i chwyciłam telefon. „Nie odbierać” widniało na wyświetlaczu, który ze złością podsunęłam sobie pod nos. Mimo to – choć sama nie potrafiłam zrozumieć dlaczego – odebrałam.

– Tak? – sapnęłam.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz? – w telefonie rozbrzmiał jego przyjemny głos.

– Nie chciałbyś wiedzieć.

– Zdradzisz mi?

– Nie ma mowy – powiedziałam, ułożyłam się w łóżku i ponownie przykryłam kołdrą. – Czego chcesz,

Elyas? Nie możesz wytrzymać beze mnie nawet czterdziestu pięciu minut?

– Ach, nic szczególnego. Właśnie kładę się spać i o tobie myślę.

I znów nie trafił w moje poczucie humoru.

– Nie! Nie rozłączaj się! – zaśmiał się, kiedy już położyłam palec na przycisku. – To tylko żart!

Wzięłam głęboki oddech.

– Masz dokładnie pięć sekund, by powiedzieć mi, czego chcesz.

– Nie wiem, dlaczego zadzwoniłem...

– Pięć, cztery, trzy, dwa... – odliczałam.

– W porządku! – przerwał mi. – Chciałem po prostu usłyszeć twój głos i życzyć ci dobrych snów.

Gdybym mogła mu wierzyć, to naprawdę byłoby miłe. Niestety, nie mogłam.

– Muszę przyznać, Elyas, że twoja nowa taktyka podoba mi się znacznie bardziej niż stara – powiedziałam. – Ale mogę się tylko powtórzyć: ona też nie zadziała.

– A może ja nie mam żadnej taktyki...

– A może to właśnie jest jej element – odparłam.

Zaśmiał się tak cicho, że można było pomyśleć, że mruczy.

– A może nie... – powiedział i zrobił krótką pauzę.

Jego zdanie wybrzmiało w powietrzu.

– Śpij dobrze, skarbie. Śnij o czymś słodkim – wyszeptał.

– Dobranoc – powiedziałam dość przyjaźnie jak na swój stan i rozłączyłam się.

Podejrzany, bardziej podejrzany, Elyas Schwarz.

Jeszcze przez chwilę rozmyślałam o nim ze zmarszczonym czołem, aż ostatecznie wyparłam go ze świadomości. Podwinęłam nogi i naciągnęłam kołdrę na głowę.

Postanowiłam pomyśleć o czymś, nad czym nie musiałam sobie łamać głowy, a jedynie czerpać poczucie szczęścia.

„...mustang...”

Strawberry Margarita

Ze skrzyżowanymi rękami nonszalancko oparł się o swojego mustanga i uśmiechnął do mnie diabolicznie. Stałam trzy metry od niego, trzęsłam się z nerwów i zastanawiałam, dlaczego już dawno temu nie wzięłam nóg za pas.

– Podejź – zachęcił mnie z tym samym uśmiechem. Pokręciłam głową.

Westchnął, z gracją oderwał się od mustanga i powoli, bardzo niebezpiecznie zaczął się do mnie zbliżać. Im bliżej był, tym bardziej się wycofywałam. Za każdym razem nadrabiał odległość wielkim susem naprzód.

– Nie umiesz przegrywać, Emely? – Jego oczy błyszczały, a ja wciąż cofałam się i w przerażeniu kręciłam głową.

– Nie przegrałam!

– Oczywiście, że przegrałaś. Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja, skarbie.

Ponownie pokręciłam głową, byłam całkowicie pewna, że nie przegrałam, ale Elyas twierdził coś innego. Przerazonym wzrokiem dostrzegłam, jak robi kolejny krok i kładzie dłonie na moich biodrach. Serce podeszło mi do gardła, nogi ugięły się pode mną. Bez słowa

protestu musiałam znosić, że te kilka centymetrów, jakie nas dzieliło, topniało z sekundy na sekundę.

– Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał. – Na pewno nie fizycznej – dodał ze złośliwym uśmiechem, a ja poczułam, że na całym ciele mam gęsią skórę. Powoli nachylił twarz, a jego ręce wzmocniły uścisk na moich biodrach. Zacisnęłam drżące wargi, a w następnej chwili poczułam, jak przyciska swoje usta do moich i zaczyna mnie całować...



Nagły, głośny dźwięk sprawił, że zerwałam się z łóżka.

– Sorry, nie wiedziałam, że śpisz – powiedziała Eva.

Siedziałam sztywno jak świeca i rozglądałam się niepewnie. Po prawej stronie stało biurko, a na środku pokoju Eva. Ja znajdowałam się w łóżku i najwyraźniej miałam zły sen.

Trudno znaleźć słowa, które oddałyby moją ulgę. Ten koszmar sprawił, że wciąż nie do końca wiedziałam, co się dzieje.

Książka, nad którą najwyraźniej zasnęłam, z hałasem spadła na ziemię. Podniosłam ją ostrożnie. Im wyraźniej docierało do mnie, że to, co właśnie

przeżyłam, nie zdarzyło się naprawdę, tym łatwiej przychodziło mi oddychanie. Wyczerpana przeciągnęłam dłońmi po twarzy.

Czy ten idiota będzie mnie teraz prześladował w snach? Podświadomość naprawdę potrafiła płać nieprzyjemne i przede wszystkim natrętne figle.

– Zły sen?

– Można tak powiedzieć – odparłam.

Eva siedziała przy komputerze. Nie miałam pojęcia, która mogła być godzina, więc spojrzałam na budzik. 17.50. Westchnęłam. Chciałam dziś po południu wybrać się do miasta, by kupić sobie książkę. Świadomie wybrałam ten dzień, ponieważ w środy Alex miała więcej wykładów niż ja i łatwiej mogłam utrzymać przed nią w tajemnicy moją małą wyprawę. Robienie zakupów było dla mnie prawdziwym przekleństwem, podczas gdy Alex czuła się podczas nich absolutnie w swoim żywiole. Kochała godzinami snuć się od sklepu do sklepu i ciągnąć mnie za sobą, nieustannie próbując wcisnąć mi jakiś bubel.

Te rytuały skrajnie mnie męczyły. Ostatnim razem, kiedy zostałam do nich zmuszona i w pewnym momencie miałam serdecznie dość, poszłam do punktu informacyjnego w wielkim sklepie i poprosiłam o nadanie komunikatu: „Mała Alex Schwarz natychmiast zjawi się w okolicach wejścia, w przeciwnym razie jej matka sama pojedzie do domu”. Kiedy moja czerwona jak burak przyjaciółka równo pięć minut później stawiała

się w ustalonym miejscu, nie potrafiła – w przeciwieństwie do mnie – śmiać się z tej sytuacji. Wściekłe spojrzenie, jakie zarobiłam od kasjerki, i przepyszna hańba Alex nie zepsuły mi tej radości.

Nie byłam posiadaczką słynnego genu zakupów. Ten proces przebiegał u mnie następująco: Czego potrzebuję? Spodni! A następnie szłam do sklepu, szukałam spodni, wysyłałam wszystkie pracownice sklepu do diabła, kupowałam te, które wyglądały na pasujące, i wracałam do domu. Jeśli jednak chodziło o książki i płyty CD – w takim sklepie mogłam siedzieć godzinami.

Odsunęłam kołdrę i powlokłam się do łazienki. Może jeszcze nie było za późno.

Zimna woda potrafiła zdziałać cuda. Robiłam się coraz bardziej przytomna i ochłonełam z – jak już zdążyłam ustalić – całkowicie nieistotnego i nic nieznaczącego koszmaru. Zajrzałam z powrotem do pokoju, chwyciłam torbę, pożegnałam się z Evą i wyszłam.

Lekko rozklekotanym autobusem, który miał jak zwykle dziesięć minut spóźnienia, pojechałam do Berlin Mitte i wysiadłam w samym centrum. Przez chwilę włóczyłam się po okolicy i po krótkim czasie dotarłam do małej księgarni, w której już po chwili znalazłam poszukiwaną książkę. Przyglądałam się nowościom i rzuciłam złe spojrzenie *Harry'emu Potterowi*, który przypomniał mi o Elyasie.

Mój drugi cel stanowił niewielki sklep z płytami, znajdujący się w bocznej ulicy w oddaleniu od handlowego traktu. Był to mój ulubiony sklep, w którym można było znaleźć prawdziwe skarby, więc nie przeszkadzała mi spora odległość, jaka mnie od niego dzieliła.

Po drodze wędrowałam spojrzeniem po licznych wystawach sklepowych, ale żadna z nich nie przyciągnęła mojej uwagi na dłużej niż minutę. Zawahałam się dopiero, przechodząc obok sklepu z bielizną. Stałam przed wielką szybą i podziwiałam czarny komplet, prezentowany przez manekina o cholernie idealnych wymiarach. Bielizna nie była bardzo odstrzałowa, miała kilka skromnych zdobień i mimo szlachetnego, lekko prześwitującego materiału wyglądała dość zwyczajnie. Podobała mi się. Kiedy pomyślałam o swojej bieliźnie, która może nie przypominała majtek mojej babci, ale kupowana była z myślą o wygodzie, ogarnęła mnie żałość. Kiedy jednak zerknęłam na informację o cenie, mięśnie mojej twarzy na moment skostniały. Komplet kosztował sto dwadzieścia euro. Prawdopodobnie tylko po to, by w domu stwierdzić, że – w przeciwieństwie do lalki – wyglądam w nim nieciekawie.

Ten niewielki, wyhaftowany na biustonoszu wzór wyglądał jednak tak pięknie... A dotyk delikatnego materiału na ciele z pewnością był tak przyjemny, jak myśl o nim...

Pomyślałam, że zachowuję się jak mała dziewczynka, która przyciska nos do szyby sklepu z cukierkami. W moje wątpliwości wtargnęło jednak decydujące pytanie: do czego jest mi potrzebna taka piękna bielizna? Nikt poza mną zapewne nie miał jej zobaczyć, co z jednej strony jakoś mi się podobało, ale z drugiej czyniło zakup niepotrzebnym.

Chociaż nie chciałam, by Luca pojawił się w kontekście mojej decyzji, nieświadomie pomyślałam o nim. Odpowiedź na pytanie, czy zdarzy się coś między nami, wciąż była zapisana w gwiazdach. A co jeśli tak? Ten argument jednoznacznie przemawiał na korzyść bielizny, chociaż myślenie o znajomości internetowej w kategoriach przyszłego związku mogło się wydawać głupkowate.

OK, bieliznę zobaczy najwcześniej po roku związku. Tyle czasu potrzebowałam, by się przekonać, czy za pomocą swoich e-maili nie chciał mnie zrobić w balona. Ale lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. A bielizna była naprawdę niezła.

Czy Luca był tak samo żalosny jak ja, by jako dwudziestoczworoletka mieć internetową dziewczynę? Nie sprawiał takiego wrażenia. Postanowiłam zadać mu to pytanie. Więc na czym to skończyliśmy? Ach tak, bielizna... Powinnam czy nie powinnam? Sto dwadzieścia euro to dla mnie naprawdę mnóstwo pieniędzy. Jeszcze nigdy nie pozwoliłam sobie na taki luksus...

Miałam wrażenie, że na ramieniu siedzi mi mała Alex i wyręczając diabła, szepcze do ucha: „Nad czym się jeszcze zastanawiasz? Natychmiast kup sobie tę świetną bieliznę! Nie włożysz na siebie książek i płyt CD! A poza tym, na co czekasz? Aż wróci Sören Nordmann?”.

Otworzyłam szeroko oczy i po wysłuchaniu ostatniego, złośliwego i podłego argumentu ruszyłam w stronę wejścia, a następnie, nie zastanawiając się ani sekundy, weszłam do sklepu.

Miałam plan, by odnaleźć bieliznę i właściwy rozmiar, a następnie zapłacić. Udało mi się to zrobić, chociaż sprzedawczyni nachalnie próbowała mnie namówić, bym przymierzyła komplet.

Tylko raz w życiu dałam się przekonać do odwiedzenia przymierzalni w sklepie z odzieżą – i jak to się skończyło? Stałam bez biustonosza w kabinie i właśnie ściągałam majtki, kiedy do środka wsunęła się głowa sprzedawczyni i zadała pytanie: „I co, pasuje?”.

To. Nie. Było. Śmieszne.

Od tej pory szerokim łukiem omijałam każdą formę przymierzalni. Miałam wyraźnie wytyczoną granicę wstydu, a skakanie nago przed sprzedawczynią było jej rażącym naruszeniem.

Z białą torbą, w której znajdowała się książka i zdecydowanie zbyt droga bielizna, wyszłam na ulicę i ruszyłam przed siebie.

Po dziesięciu minutach dotarłam do sklepu

z płytami, w błogim spokoju wędrowałam pomiędzy regałami i spędziłam tam intensywną godzinę. Po chwili w oko wpadła mi płyta, która z powodu deklarowanego stylu muzycznego natychmiast mnie zaintrygowała.

Zespół nazywał się Skindred, a grana przez niego muzyka była mieszanką metalu i reggae. Ponieważ nigdy do tej pory nie słyszałam niczego podobnego, a opis brzmiał obiecująco, bez wahania położyłam płytę na ladzie i zapłaciłam.

Kiedy wyszłam ze sklepu, na zewnątrz już się ściemniało i latarnie uliczne jasno oświetlały chodniki. Ruszyłam w kierunku przystanku autobusowego, kiedy za plecami usłyszałam, że ktoś woła mnie po imieniu. Głos wydawał mi się znajomy. Przestraszona odwróciłam się i natychmiast rozpoznałam, do kogo należy.

– Domenic – stwierdziłam i pomyślałam: „Cholera, mogłam się do niego odezwać”.

Podszedł do mnie i uśmiechnął się promiennie.

– Hej, miło cię spotkać – powiedział, co potwierdziłam lekkim skinieniem głowy. Jednocześnie wysłałam niebiosom modlitwę, by nie zapytał, dlaczego się nie odezwałam. „Nie miałam czasu” – to byłaby kiepska wymówka jak na półtora tygodnia zwłoki.

– Co słychać? – zapytał.

– Wszystko w porządku. A u ciebie?

– Już znakomicie – odpowiedział, a ja pomyślałam: „Wazeliniarz”. – Byłaś na zakupach? – chciał wiedzieć

Domenic.

Spojrzałam na moją torbę.

– Tak, to nic szczególnego. A ty?

– Chciałem się spotkać z Janem, ale właśnie do mnie zadzwonił i odwołał spotkanie.

Jan, jeśli dobrze pamiętałam, był trochę nieśmiałym facetem z klubu.

– Przykro mi – powiedziałam.

– Nic się nie stało – odpowiedział i w następnej chwili zaskoczył mnie pytaniem: – A co ty teraz robisz, jeśli mogę zapytać?

– Ehm... nic specjalnego – zająknęłam się.

– Skoro tak, to może pójdziesz się ze mną czegoś napić? – Jego brązowe oczy były pełne nadziei, podczas gdy mój mózg desperacko i bezskutecznie poszukiwał wymówki.

– Jasne. Dlaczego nie? – powiedziałam z udawanym entuzjazmem, myśląc jednocześnie: „Cholera!”.

Zaproponował bar o nazwie Dusk, który znajdował się w pobliżu i zgodnie z jego relacją był bardzo przyjemny. Kiedy po pięciu minutach dotarliśmy na miejsce, mogłam sprawdzić to na własne oczy i musiałam przyznać mu rację. Knajpa była oryginalna, utrzymana w meksykańskim stylu, a na wszystkich tablicach widniały „Tacos dnia”. Zdecydowaliśmy się na niewielki, czteroosobowy stolik w rogu. Kelner podszedł, by zapalić stojącą na stole miniaturkę butelki

Jacka Daniela przekształconą w lampę naftową, a my spojrzeliśmy w kartę napojów. Poszukiwania przerwała wibracja mojej komórki.

– Wybacz na chwilę – powiedziałam do Nicka, kiedy na wyświetlaczu zobaczyłam imię Alex.

Domenic skinął głową. Usiadłam bokiem i odebrałam.

– Tak?

– Emely, musisz mi natychmiast pomóc – wyszeptała Alex.

– W czym? – zapytałam zdziwiona jej szeptem.

– Sebastian i Elyas chcą wyjść do miasta i zapytali, czy pójdę z nimi.

– To chyba dobrze, prawda? – Moje zdziwienie nie ustępowało. Przecież od wielu dni męczyła mnie, że chce go w końcu zobaczyć.

– Cieszę się, że tak myślisz. Za dziesięć minut jesteśmy u ciebie!

– Co?

– No przecież idziesz z nami?

Wow! I nagle bardzo się ucieszyłam, że akurat spotkałam Nicka.

– Z przyjemnością skorzystałabym z twojej propozycji – skłamałam i z rozkoszą użyłam mojej wymówki. – Ale nie mogę, bo właśnie jestem w knajpie z Nickiem.

– Z kim jesteś w knajpie?

– Z Nickiem – powtórzyłam. By Domenic nie

nabrał podejrzeń, dorzuciłam szybko: – Wiesz, z kolegą Elyasa z klubu.

– Wiem dobrze, kto to jest Nick. Ale dlaczego, do diabła, się z nim umawiasz?

– Spotkaliśmy się przypadkowo – wymamrotałam i wydało mi się, że Nick patrzy na mnie z politowaniem.

– Gdzie jesteście?

– W knajpie, która nazywa się Dusk, i jest całkiem w porządku.

– Poczekaj, zapytam tylko.

– Jak to „zapytasz tylko”? O co zapytasz, Alex?

Ale ona już mnie nie słyszała i najwyraźniej przycisnęła komórkę do piersi, bo po chwili w telefonie zaszumiało i usłyszałam w tle przytłumione głosy. Jeśli Alex zamierzała przywlec tutaj tych dwóch, mogła o tym natychmiast zapomnieć!

Po kilku sekundach w głośniku ponownie zaszumiało, a Alex zaświergotała w euforii:

– OK, więc baw się dobrze!

– Dzięki... ty też – zająknęłam się i poczułam, jak moje czoło pokrywa się zmarszczkami.

– Na pewno będę, do jutra albo jakoś tak. *Bye* – zatrajkotała i w następnej sekundzie się rozłączyła.

Wciąż oszołomiona schowałam komórkę do torby. Czasem rzeczywistość była mniej skomplikowana, niż nam się to wydawało. Tym lepiej dla mnie.

– Przepraszam cię, to była tylko Alex – wyjaśniłam Nickowi.

– Żaden problem – powiedział. – Mam nadzieję, że z mojego powodu nie musiałaś odwoływać niczego, co ważne?

– Nie przejmuj się tym. Właśnie z twojego powodu oszczędzono mi wieczoru z Elyasem. W zasadzie powinnam ci podziękować.

– Skoro tak się sprawy mają... – uśmiechnął się. – Cała przyjemność po mojej stronie. W każdej chwili możesz na mnie polegać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

– Zapamiętam. Ale nie przejmuj się, z tym sobie poradzę.

– Jestem tego pewien – powiedział i oboje wsadziliśmy nosy w karty. Zdecydowałam się na Strawberry Margaritę. Kiedy przyniesiono nam napoje, kontynuowaliśmy rozmowę.

Była dość powierzchowna, bo słabo się znaliśmy, ale jak na drugie spotkanie, szło nam całkiem dobrze.

Domenic był w moim towarzystwie tak samo pewny siebie jak w klubie i swobodnie prowadził rozmowę. Opowiadałam mu o studiach i chociaż, jak mówił, niewiele łączyło go z literaturą, okazywał spore zainteresowanie. Czy było prawdziwe, czy tylko udawane – trudno ocenić. Domenic sprawiał wrażenie miłego i przyjaznego, ale coś powstrzymywało mnie przed tym, żeby obdarzyć go całkowitym zaufaniem. To było jak patrzenie na obraz, na którym coś nam przeszkadza. Drobiazg, który miał tak potężną moc, że

za jego sprawą całość przestawała się podobać. Fałszywy ruch pędzla, niepasujący kolor, źle namalowany cień – coś nie grało. Nie mogłam sprecyzować, co to było i czy moje przeczucia były uzasadnione.

Skończyliśmy temat studiów i Domenic opowiedział mi obszernie o firmie swojego ojca. Pracował tam jako Junior Chef i zamierzał pewnego dnia przejąć w niej stery.

– Co to za firma?

– Produkuje urządzenia elektryczne, ale nie dla gospodarstw domowych, tylko dla celów przemysłowych.

– Pracujesz raczej w biurze niż przy produkcji? – pociągnęłam łyk pysznej truskawkowej margarity i spojrzałam na niego znad szklanki.

– Tak jest – powiedział.

Chciałam wiedzieć, na czym polega jego praca, drążyłam więc i otrzymałam wyczerpującą odpowiedź. Od czasu do czasu wychodził z niego prawdziwy biznesmen, mówił o finansach i chwalił się swoimi mądrymi strategiami. Całość miała bardzo autoprezentacyjny charakter. Być może takie zachowanie było naturalne, jeśli dorastało się w rodzinie, która prowadziła własną firmę. Mimo to wyczuwałam w nim coś bardzo zarozumiałego, czego od dawna nie znosiłam.

Nigdy nie rozumiałam żądzy pieniędzy.

Najpiękniejsze rzeczy w życiu dostawało się za darmo. Nie mogłam oszacować, jak daleko rozwinięte jest kapitalistyczne myślenie Domenica. Jego duma z własnego przedsiębiorstwa była jednak wyczuwalna. Słuchałam dalej, chociaż w pewnym momencie zaczęło mnie to nudzić.

Poczułam się lepiej, kiedy zaczęliśmy mówić o muzyce. Niestety, nie mieliśmy okazji rozwinąć tego bardzo interesującego tematu. W pewnej chwili Domenic skupił wzrok na czymś za moimi plecami i zamilkł.

– Co się stało? – zapytałam.

– Powiedziałaś im, gdzie jesteśmy, prawda?

Ponieważ nie od razu pojęłam, o czym mówi, podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i prawie trafił mnie szlag.

– Cześć, słodziaki! Jak leci? – zawołała Alex i podbiegła do naszego stolika. Jak można się było spodziewać, miała towarzystwo.

Ze zdumienia otworzyłam usta. Alex bez zaproszenia odsunęła krzesło i opadła na nie. „Ależ usiądź” – pomyślałam jadownicie.

– Cześć! – powiedział Sebastian.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, był jedynym, który zorientował się, że nie byłam szczególnie zachwycona niezapowiedzianym pojawieniem się ich trojga. Mimo to usiadł na wolnym krześle obok Alex.

„No co za pech... pięć osób, cztery krzesła... Dla

kogo nie starczyło miejsca?” – myślałam.

Nie doceniłam Elyasa. Kiedy przysunął sobie krzesło stojące przy sąsiednim stoliku, skrzyżowałam ręce na piersiach. Uśmiechnął się do mnie, wcisnął się w przestrzeń po mojej wolnej stronie i usiadł.

– Co tam, skarbie? – powitał mnie i niebezpiecznie nachylił się do mnie. Kiedy jego wargi już układały się w pocałunek na moim policzku, głośno odsunęłam się razem z krzesłem. Spojrzałam na niego wzrokiem, który obiecywał, że przy kolejnej próbie w mgnieniu oka odczuje cierpienia kastrata. Moje spojrzenie odbiło się od niego, jakby był pokryty warstwą teflonu. Z błyskiem w oku wstał i przesunął swoje krzesło tak, że znalazłam się między nim i Domenikiem.

Zawarczałam w duchu i czekałam na moment, kiedy postanowi wyciągnąć swojego penisa, którego najwyraźniej chciał porównać z penisem Domenica. Ponownie krzywo się do mnie uśmiechnął, a potem położył rękę na oparciu mojego krzesła. Miarka się przebrała.

– A może jeszcze mnie obsikasz, by oznaczyć swój teren? – Zmrużyłam oczy i zrzuciłam jego rękę z oparcia.

Elyas zaśmiał się cicho.

– Nie, nie zamierzałam tego robić.

Wprawdzie jego ręka ruszyła się z miejsca, ale wciąż patrzył na mnie takim samym lepkiem wzrokiem. Prychnęłam ze zdenerwowaniem i postanowiłam nie

zwracać na niego uwagi.

– Domenic – powiedziałam, ignorując Elyasa. – Na czym skończyliśmy?

Jak się okazało – na muzyce. Podjęliśmy temat w miejscu, w którym zmuszono nas do przerywania dialogu. Na zewnątrz udawałam pewną siebie, dzielnie rozmawiałam z Domenikiem, ale w środku działały się ze mną straszne rzeczy. Było mi po prostu za ciasno. Trzymałam się kurczowo krzesła i nie mogłam znieść tego, że Elyas od czasu do czasu dotyka mnie swoją nogą. Ponieważ jednak wynikało to ze zwykłych ruchów i raczej nie było zamierzone, nie mogłam, niestety, uczynić z tego zarzutu i powstrzymałam się od komentarza.

Alex i Sebastian pogrążyli się w rozmowie i chociaż początkowo wyglądali na nieco przyblokowanych, z czasem zaczynali się rozluźniać. Elyas w większości przysłuchiwał się mojej rozmowie z Domenikiem, ale na szczęście nie wtrącał się.

– Grasz w zespole muzycznym? – ze zdumieniem powtórzyłam słowa Nicka.

– Tak. Jestem perkusistą.

– A co gracie?

– Nazwałbym to rockiem, ale lubimy też punk, grunge i muzykę elektroniczną – odpowiedział i zdawał się bacznie obserwować moją reakcję. – To nic takiego. Mamy za sobą dwa krótkie występy, poza tym gramy w czasie prób.

– Myślę, że dwa występy to zdecydowanie więcej niż to, czym może się pochwalić większość kapeli garażowych – powiedziałam.

– Niedługo będą trzy. Ale nie znam jeszcze dokładnej daty.

– Koniecznie musisz mi dać znać, kiedy będziesz już ją znał. Chętnie przyjdę!

Naprawdę mnie to zainteresowało, byłam otwarta na muzykę rockową, ale przede wszystkim chciałam przygasić Elyasa.

– Oczywiście, że dam ci znać, ale to może jeszcze chwilę potrwać – odpowiedział.

– Będziesz pamiętać, żeby po koncercie rzucić we mnie pałeczkami?

Zaśmiał się i skinął głową.

– Myślę, że ty jedna na serio będziesz na nie czekać.

– Porozmawiamy po koncercie, kiedy dziesięć innych fanek podrapie mi twarz – zażartowałam, a w duchu zadawałam sobie pytanie, co, u diabła, się ze mną dzieje. Jeszcze kilka takich tekstów, a Nick na pewno pomyśli, że na niego lecę, co przecież nie było prawdą.

– Myślę, że nie masz się czego obawiać. – Zanurzył usta w swoim napoju i wstał. – Zaraz wracam – powiedział, zwracając się do mnie, i oddalił się w kierunku toalety.

Alex, której wciąż wysyłałam niszczycielskie spojrzenia, nadal była pogrążona w rozmowie

z Sebastianem, więc po naszej stronie stołu zapanowała nieprzyjemna cisza.

– Imponuje ci to? – zapytał po chwili Elyas.

Momentalnie skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Co ma mi imponować?

– Że ma zespół? – przedrzeźnił go.

– Przecież wiesz, że szukam chłopaka, którym mogłabym się chwalić przed moimi małymi przyjaciółkami, prawda? – Tym razem to ja przedrzeźniałam jego sprzed kilku tygodni.

Uśmiechnął się.

– Warto dodać, że zdążyłem już zmienić zdanie.

– Moje gratulacje – wymamrotałam zaczepnie.

Kiedy Domenic wrócił, dwie grupowe konwersacje zmieniły się w jedną wspólną. Sebastian był naprawdę miły. Miał w sobie coś luzackiego i rozsądnego, co sprawiało, że rozmowa z nim była prawdziwą przyjemnością. Jego słowa, gesty i sposób zachowania promieniowały czymś uspokajającym, co automatycznie działało na rozmówcę. Sebastian należał do rzadkiego gatunku – był miły, mądry i zdystansowany wobec siebie.

Kiedy nadarzyła się sposobność, przyjrzałam się potajemnie jego relacjom z Alex. Przynajmniej dwukrotnie przyłapałam ich na tym, że rzucali sobie ukradkiem spojrzenia, tak by to drugie nic nie zauważyło. Uznałam, że to słodkie, i sama przyłapałam się na głupim uśmiechu.

Elyas i Domenic demonstracyjnie i zgodnie się ignorowali. Potwierdziło się moje przypuszczenie z klubu, że nie darzą się sympatią. Nie wiedziałam dlaczego, ale najwyraźniej nie miało to związku ze mną. Coś musiało między nimi zajść dawno temu. Pobudziło to moją ciekawość, ale nie miałam odwagi ich zapytać.

Elyas, który ignorował Domenica, ale niestety nie mnie, z czasem zaczął mi obrzydzać pyszną truskawkową margaritę. Za każdym razem, kiedy pociągałam łyk gęstego płynu – który po części składał się ze świeżych, posiekanych owoców – przyklejał spojrzenie do moich ust. Na twarzy miał wypisane, że w myślach zlizuje go z moich warg, co za każdym razem powodowało mój rumieniec i sprawiło, że rzadko dotykałam drinka. To, co Elyas robił ze swoimi oczami, dawno temu przekroczyło granice zwykłego przyglądania się. On na mnie nie patrzył – on pieprzył mnie wzrokiem! A ja powinnam mu w końcu tego zabronić!

Sebastian zaczął opowiadać o swoich studiach psychologicznych. Słuchałam go z zainteresowaniem. W pewnej chwili usłyszałam szelest, który natychmiast zaktywizował mój wewnętrzny alarm.

– Byłaś na zakupach? – Usłyszałam pytanie Elyasa, który już unosił małą plastikową torbę, nieopatrznie odłożoną obok mojego krzesła.

Gnana wewnętrznym impulsem wyciągnęłam rękę, by natrafić na pustkę. Elyas był szybszy. Zauważył, że

mam coś przeciwko przeglądaniu zawartości torby, w oczach zapłonęła mu ciekawość i wścibski uśmiech pojawił się na jego ustach. Nachyliłam się nad nim, by podjąć kolejną próbę odzyskania przeklętej torby. Wcale nie cieszyłam się z tej cielesnej bliskości, ale jemu najwyraźniej sprawiała przyjemność.

Wyprostowałam się i opuściłam rękę.

– Proszę, Elyas, oddaj mi moją torbę.

Przez chwilę wyglądał, jakby się zastanawiał, ale w końcu powiedział:

– Nie.

Potem odwrócił się do mnie plecami i zajrzał do środka. Najwyraźniej nie mógł się domyślić, co jest jej zawartością, więc włożył do środka rękę i zaczął grzebać.

Przegrałam. Przegrałam z kretesem. Wzięłam głęboki oddech i czekałam na ponizający moment, w którym zaprezentuje wszystkim moją dopiero co kupioną bieliznę. Ta scena niewątpliwie wejdzie do pierwszej dziesiątki najbardziej wstydliwych momentów mojego życia. To będzie jedna z tych historii, z których ludzie będą się śmiać jeszcze po dziesięciu latach. Elyas był po prostu podły.

Najwyraźniej zidentyfikował bieliznę, obejrzał się przez ramię w moją stronę i bezczelnie uniósł jedną z brwi. „Wyrzuć to z siebie, dupku” – odpowiedziałam w myślach i przysięgam, że nigdy więcej nie zamienię z nim słowa.

W zwolnionym tempie zobaczyłam, jak dłoń Elyasa chwyta coś we wnętrzu torby i powoli wyciąga to na światło dzienne. Nie chciałam przyglądać się mojemu społecznemu upadkowi, więc zamknęłam oczy i marzyłam o tym, by pochłonęło mnie trzęsienie ziemi. Mijały złowieszcze sekundy. A potem wydarzyło się coś niespodziewanego.

– Robisz tyle hałasu z powodu książki i płyty?

Gwałtownie otworzyłam oczy i odwróciłam się w jego stronę. Wysłał mi krótki, uwodzicielski uśmiech i rzucił kontrolne spojrzenie na płytę w swoich dłoniach.

– Znam ten zespół, też niedawno kupiłem sobie ich płytę – powiedział, a potem włożył CD do torby z bielizną i książką. – Emely, skarbie, nie wiedziałem, że masz taki dobry gust muzyczny!

Nie odwzajemniłam jego spojrzenia, nie odpowiedziałam i chwyciłam torbę. Kolejny raz na chwilę cofnął dłoń, zanim ostatecznie mi ją przekazał. Podając mi torbę, ten głupek pogłaskał mnie po palcach – i zrobił to celowo! Zawarczałam, wyrwałam mu dłoń i pospiesznie zawiązałam pakunek, a następnie wrzuciłam go pod stół. By mieć pewność, że żaden inny idiota nie wpadnie na ten sam głupi pomysł, ścisnęłam ją mocno stopami i ani na sekundę nie poluzowałam uścisku.

Nawet jeśli Elyas oszczędził mi najgorszego, myśl o tym, że to właśnie on przeglądał moje zakupy, była

dla mnie bardzo nieprzyjemna. Fakt, że po tym incydencie wbijał we mnie jeszcze intensywniejsze spojrzenia, nie poprawiał mi nastroju. Ignorowałam go, grubą gumką próbowałam wymazać z mojej rzeczywistości. Jeśli wcześniej byłam dla niego oziębła, teraz starałam się być lodowata. Mimo to nagle zauważyłam, że przysuwa się do mnie, i prawie doprowadziło mnie to do obłędu. Z powodu braku miejsca nie mogłam się odchylić, więc skrzyżowałam ręce na brzuchu. Jego ciepły oddech dotknął mojej skóry. Cicho wyszeptał mi do ucha:

– Myślę, że wiesz, że nigdy nie uwolnię się od myśli, że nosisz tę bieliznę.

Od jego głosu i słów po plecach mimowolnie przeszedł mnie dreszcz. Poczułam, że płoną mi czubki uszu. Nie podobało mi się, że tak reaguję, a jeszcze bardziej denerwowało mnie, że nie umknęło to jego uwadze.

– A ja mam nadzieję – prychnęłam cicho w odpowiedzi – że ty zdajesz sobie sprawę, że jeśli zrobisz to ponownie, nigdy więcej o niczym nie pomyślisz.

Uśmiechnął się do mnie, w jego turkusowych oczach zapłonęła iskra i powoli odsunął się ode mnie.

Tak bardzo go nienawidziłam!

Moje próby zignorowania go nie przynosiły najmniejszego rezultatu. Elyas nie był cienką kreską ołówka, którą można było wymazać. Elyas był czarnym

atramentem, który wsiąkł w moje życie jak w suchy papier. Po półgodzinie wciąż nie czułam się dobrze, więc postanowiłam zakończyć wieczór i udać się do domu. Alex sprawiała wrażenie zasmuconej, ale ponieważ nic nie było w stanie odwieść mnie od mojego postanowienia, życzyła mi bezpiecznej drogi. Elyas oczywiście próbował zaproponować, że odwiezie mnie do domu, ale mógł o tym zapomnieć. Żadna siła nie była w stanie mnie zmusić, by zostać z nim sam na sam.

Domenic zaproponował to samo, ale ponieważ przyjmowanie jego propozycji tylko po to, by utrzyć nosa Elyasowi, nie miało sensu, odmówiłam także i jemu.

Życzyłam wszystkim, wyjąwszy Elyasa, udanego wieczoru i pobiegłam na przystanek.

Po piętnastominutowej jeździe dotarłam do akademika i wepchnęłam bieliznę w najciemniejszy kąt szafy. Potem wzięłam długi prysznic. Wypędziło mnie spod niego natarczywe pukanie Ewy, która chciała skorzystać z łazienki. Ubrana w T-shirt do snu otworzyłam drzwi witana przez jej niecierpliwe:

– No, w końcu!

Przepuściłam ją i ruszyłam prosto do łóżka.

Wstydlivy incydent w barze miał swoje przykre następstwa. Jak mogłam być taka bezmyślna i nie pilnować torby? Nie rozumiałam tego. To, co się stało, było łatwe do przewidzenia. Winić mogłam wyłącznie własną głupotę. „Myślę, że wiesz, że nigdy nie uwolnię

się od myśli, że nosisz tę bieliznę”.

Głupi, sprośny, brudny szantażysta... brrr.

O co mu chodziło? Albo inaczej: czego ode mnie chciał? Nie byłam piękną, którą tak obłudnie mnie nazwał, i nie pasowałam do schematu jego ofiary.

Więc co? Nienawidził mnie? A może chodziło mu o to, że nie miał u mnie żadnych szans?

Wciąż nie mogłam znaleźć odpowiedzi na te pytania i zaczynało mnie denerwować, że muszę o nim myśleć. Wzięłam do ręki nową płytę, włączyłam ją i włożyłam słuchawki. Boże, ta muzyka nie była dobra, ona była znakomita! Udało mi się osiągnąć to, o czym nawet nie śmiałam marzyć: Elyas zniknął, a w mojej głowie zapanował spokój. Przesłuchałam płytę drugi raz i poczułam się zrelaksowana. Zdjęłam słuchawki i ułożyłam się do snu.

Zanim całkowicie zasnęłam, do mojej półprzytomnej świadomości dotarł dźwięk telefonu. Zaspana odnalazłam w ciemności komórkę. SMS.

Nie odbierać

„Czy już Ci mówiłem, jak bardzo mi Ciebie brakuje każdej nocy?”

Emely

„Weź prysznic, Elyas”.

Nie odbierać

„Śnij o czymś słodkim, mój aniele”.

Wzdychając, odłożyłam komórkę i ostatni raz tego dnia przewróciłam oczami, zanim powoli zapadłam w sen. „Mój aniele”.

Głupek.

Rozbite szkło przynosi pecha

Moje spojrzenie wędrowało po sali wykładowej, kiedy profesor, którego wykładowi przysłuchiwałam się w licznym gronie studentów, mówił o historii literatury francuskiej. Pomieszczenie było średniej wielkości i – jak zwykle – im dalej, tym wyżej umieszczone były siedzenia. Ja wybrałam miejsce mniej więcej w środku i próbowałam skupić się na wykładzie. Na darmo. Myślami wciąż odpływałam i co chwilę łapałam się na tym, że pogrążona w zadumie bezmyślnie rysuję coś w notatniku. Winny był ostatni e-mail Luki. Cały czas zastanawiałam się, co mu odpisać.

Droga Emely,

nie, ja też niewiele jeździłem po świecie. Przed kilkoma laty byłem wprawdzie przez chwilę za granicą, ale nie dla zabawy, tylko żeby się uczyć. Podzielał Twoje marzenie, by objechać całą kulę ziemską. W przeciwieństwie do Ciebie, dla mnie przeszkodą nie jest tylko brak pieniędzy. Nie mam właściwego towarzystwa.

W przeszłości często jeździłem z przyjaciółmi po Niemczech i sąsiednich krajach. Byłem jednak tylko na dwóch prawdziwych wyprawach wakacyjnych, pozostałe można by raczej nazwać wycieczkami albo eskapadami. Dobrze je wspominam, ale, jak to ująć... Z przyjaciółmi można się bawić i wygłupiać, a miejsce, w którym się to dzieje, jest mniej istotne. Wyjąwszy pogodę i krajobraz, nie ma wielkiej różnicy, czy znajdujemy się nad

jeziorem czy Morzem Adriatyckim.

Kiedyś właśnie tego potrzebowałem... Ale moje ostatnie dwa wyjazdy wakacyjne w pewnym momencie przestały mi wystarczać. Zaczęłem tęsknić za tym, by mieć u swego boku kogoś, kogo bym kochał. Kogoś, z kim mógłbym dzielić te nowe przeżycia. Nie chcę sam oglądać świata, chciałbym go pokazać kobiecie, która będzie dla mnie dużo znaczyć, i przeżywać wszystko razem z nią.

To brzmi oklepanie, ale właśnie taki jestem. Mam nadzieję, że potrafisz mniej więcej zrozumieć, co mam na myśli. Możliwe, że to dla Ciebie zupełnie obce...

Bądź ze mną szczerą, współczujesz mi czy raczej Cię przestraszyłem? (I dlaczego przypuszczam, że ta druga możliwość jest w Twoim przypadku wykluczona?)

Udanego dnia!

Do niedługo

Luca

Luca przypominał cukier. Nie kleił się, był po prostu słodki.

Jego obawy, że nie zdołam go zrozumieć, nie miały najmniejszego uzasadnienia. Przeciwnie.

Moje wakacyjne wyjazdy mogłam policzyć na palcach jednej ręki. Tylko raz przekroczyłam granicę Niemiec. Wyjazd do Holandii trudno było nazwać prawdziwymi wakacjami. Pojechałam tam na wycieczkę w klasie maturalnej i chociaż nie brakowało na niej zabawnych sytuacji, dziwnie zatarły się w mojej pamięci.

A jakby to było objechać świat z człowiekiem, którego kochasz? Z którym, jeśli masz szczęście,

dzielisz zainteresowania?

Westchnęłam i na marginesie zeszytu namalowałam kolejny zawijas. Jak można przestraszyć się takich marzeń? Przerazał mnie raczej fakt, że autorem tych szczerych słów był jakiś mężczyzna.

Być może Alex miała rację i powinnam zacząć myśleć o spotkaniu z nim. Ja i Luca pisaliśmy do siebie już od sześciu tygodni. Im dłużej to odwlekałam, tym większe mogło być potencjalne rozczarowanie. Nawet jeśli Luca nie był maniakiem komputerowym z przetłuszczonymi włosami, kto mógł wiedzieć, czy tak samo dobrze będziemy się rozumieć, kiedy usiądziemy naprzeciwko siebie?

Nie było na to gwarancji.

Ten świat z bańki mydlanej był nierealny, ale piękny. Spotkanie mogło wszystko zmienić. Był czas na teoretyzowanie i czas na praktykę. Zamek z piasku zawali się albo jego kruche tworzywo zamieni się w kamień.

Końcówka mojego długopisu sunęła po papierze. A może Luca przeżywał podobne rozterki? W końcu z jego strony także nigdy nie padła propozycja spotkania. Mogły istnieć ku temu tysiące powodów i oczywiście kilka z nich zdążyłam już sobie wmówić. Luca nie miał odwagi mnie zaczepić, więc napisał e-mail. Innymi słowy, Luca był nieśmiały. Dlaczego brakowało mu pewności siebie? Był elokwentny, mądry, dowcipny, szarmancki, miał własne zdanie i potrafił go

bronić. Do oceny pozostawało tylko coś, czego nie znałam, czyli jego wygląd. Czyżby się bał, że mi się nie spodoba?

Kolejna – i w moim odczuciu całkiem prawdopodobna – teoria głosiła, że Luca był gejem! Serio, wszystko, co pisał – jeśli pisał szczerze – było całkowicie nietypowe dla heteroseksualnego mężczyzny. W ten sposób idealnie wpasowałby się w szereg moich załosnych i przede wszystkim nieudanych związków. Kogoś, kto za moją przyczyną doszedłby do wniosku, że kobiety go nie interesują, jeszcze w nim nie było.

Półświadomie zarejestrowałam, że drzwi sali wykładowej otwierają się i ktoś wkracza pomiędzy rzędy. Jako jedyna zareagowałam empatycznie i nie odwróciłam głowy. Nie było nic bardziej nieprzyjemnego niż skupianie na sobie spojrzeń. Nawet kiedy usłyszałam hałas w rzędzie za mną, powstrzymałam się od zerknięcia przez ramię i wciąż krążyłam myślami wokół Luki. Czy wspomniałam już, że na samą myśl o tym, że mogłabym stanąć naprzeciwko niego, serce podchodziło mi do gardła?

Moje marzenia skończyły się o wiele szybciej, niż miałam na to ochotę. Nagle poczułam we włosach podmuch powietrza. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, usłyszałam za sobą ciche: „bu!”.

Podskoczyłam, odwróciłam się i nic nie rozumiejąc, stwierdziłam, że miejsce za mną po prawej stronie zajął Elyas, i uśmiechał się do mnie z błyskiem

w oczach.

Wlepiłam w niego wzrok. Co ja, u diabła, takiego zrobiłam?

Elyas splótł ręce na stole i oparł na nich swoją lekko pochyloną głowę, by lepiej mnie widzieć.

– Czego tu szukasz? – wysyczałam cicho i skierowałam spojrzenie do przodu.

– Odwiedzam cię podczas wykładu.

– A może spróbowałbyś odwiedzać własne wykłady?

– Zamierzałem – powiedział. – Ale tak bardzo za tobą tęskniłem.

Rzuciłam za siebie wściekłe spojrzenie, w odpowiedzi na co otrzymałam szarmancki uśmiech. Co za głupek!

– Jesteś jak cukier, Elyas – wymamrotałam.

– Słodki? – W jego głosie brzmiało radosne zaskoczenie.

– Nie, klejący! – odpowiedziałam i zakończyłam rozmowę.

Czy nawet na wykładach nie byłam bezpieczna? Jak można być tak bezczelnym!

Powoli ponownie koncentrowałam się na słowach profesora, kiedy poczułam na ramieniu palec Elyasa. Odwróciłam się w jego stronę jak rażona piorunem.

– To tylko włos – wyjaśnił.

– Nawet gdyby siedział tam grzechotnik, nie masz prawa mnie dotykać! – prychnęłam, odwróciłam się, ale

wciąż zerkałam kontrolnie, jakie wykonuje gesty.

Wielki zegar nad mównicą informował, że muszę wytrzymać jeszcze dwadzieścia minut. Dwadzieścia minut albo, mówiąc dokładniej, tysiąc dwieście straszliwych sekund, podczas których nieustannie będę czuć jego spojrzenie na plecach.

A mogło być tak pięknie.

Dlaczego nie mógł zostawić mnie w spokoju? Wszystkie sygnały, jakie mu wysyłałam, jednoznacznie wskazywały na odmowę, co musiał zauważyć nawet tak niewrażliwy człowiek jak Elyas. Możliwe, że to dostrzegł, ale niespecjalnie go to interesowało.

Tysiąc sto dwanaście, tysiąc sto jedenaście, tysiąc sto dziesięć, tysiąc sto dziewięć, tysiąc sto osiem, tysiąc sto siedem, tysiąc sto sześć...



Elyasowi udało się już nic nie powiedzieć, ale sama jego obecność tak bardzo rozproszyła moją uwagę, że nie zdołałam się skupić na wykładzie. Potrząsałam prawą nogą, zagryzałam zęby i tak dotrwałam do końca zajęć.

Kiedy profesor wypowiedział ostatnie słowo, spakowałam pospiesznie swoje rzeczy. Wygładziłam torbę, wstałam i zaczęłam się przeciskać w stronę

wyjścia. Niestety, kątem oka dostrzegłam, że Elyas robi to samo. Już w przejściu pomiędzy rzędami wpadliśmy na siebie.

Wszyscy studenci jednocześnie chcieli wyjść z sali, więc tłum poruszał się bardzo wolno. Dopiero kiedy minęliśmy wielkie drzwi prowadzące na korytarz, ludzie zaczęli się rozchodzić w różnych kierunkach.

– Co robimy? – zapytał Elyas wesołym tonem.

– Idę do swojego pokoju – odpowiedziałam i szybkim krokiem skręciłam w niemal puste wschodnie skrzydło budynku. – A to, co ty robisz, jest mi absolutnie obojętne.

– Więc nie muszę już zadawać pytania, czy idziemy do ciebie, czy do mnie.

W tym momencie miarka się przebrała. Puściły mi nerwy. Z zaciśniętymi pięściami stanęłam przed Elyasem, któremu sięgałam ledwo do piersi, i krzyknęłam:

– O co tu chodzi?!

Cofnął się o krok i zamrugął.

– Co masz na myśli?

– Nie rozumiem! – powiedziałam, dziko gestykulując. – Dlaczego się tak wysilasz, żeby mnie zaciągnąć do łóżka?

– Ja tylko żartowałem... – W obronnym geście uniósł dłonie.

– Tak, to może był żart, ale mi chodzi o całokształt! Na przykład o to, że pojawiaasz się na moim wykładzie!

Co to, do diabła, ma znaczyć?!

Wielkimi oczami spojrzął na mnie i się nastroszył.

– Przecież musiałeś zauważyć, że na ciebie nie lecę!
– kontynuowałam. – Dlaczego nie odpuścisz?
Wystarczy, że przespacerujesz się po uniwersytecie i od ręki zbierzesz dziesięć numerów telefonów! O co ci chodzi? Dlaczego po prostu nie zostawisz mnie w spokoju?

Moja złość stopniowo przekształcała się w czyste niezrozumienie.

– Nie jestem nawet w twoim typie – powiedziałam.

Widać było, że zastanawia się nad moimi słowami, jakby niekoniecznie zgadzały się z prawdą, ale nic nie odpowiedział.

– Co to ma być? Pantomima? – Oparłam dłonie na biodrach. – Zadałam ci pytanie. Dlaczego nie odpuścisz?

Przeciągnął dłonią po włosach i wykonał kilka rybich ruchów ustami.

– Nie wiem – zająknął się i obejrzał za siebie. – Może kręć mnie trudne przypadki.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami i potrząsnęłam głową, bo nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Już sekundę później zadałam sobie pytanie, dlaczego w zasadzie się dziwię. Właśnie takiej głupiej odpowiedzi można było się po nim spodziewać.

– Po co ja cię w ogóle pytam – westchnęłam i wyminęłam go.

Nie ruszył się z miejsca, co dało mi nadzieję, że już

tego nie zrobi, ale kilka sekund później niestety zdecydował się za mną pobiec. Dogonił mnie w chwili, kiedy otwierałam wielkie drzwi prowadzące na zewnątrz.

Szedł za mną bez słowa, a ja pospiesznym krokiem i ze spojrzeniem wbitym w ziemię uciekałam przez dziedziniec. Tak bardzo chciałam, żeby po prostu rozplynał się w powietrzu. Ale ponieważ problemy zwykle nie znikają same z siebie, w tym przypadku także się to nie zdarzyło. Pozostało mi tylko mieć nadzieję, że szybko dotrę do pokoju i zamknę mu drzwi przed nosem. Skupiłam się na tym kole ratunkowym i niestety, za mało uwagi zwracałam na otoczenie.

– Uwaga! – usłyszałam głos Elyasa.

Uniosłam głowę i poczułam, że coś z całym impetem spada na mnie z głośnym brzękiem.

Chwilę później leżałam na ziemi i czułam, jak coś ostrego wwierca się w moją dłoń. Kolana również mnie bolały, ale dominował ból ręki.

Elyas ukląkł obok i chwycił mnie za ramiona.

– Skaleczyłaś się?

Spojrzałam w jego rozszerzone źrenice, a potem oderwałam od niego wzrok i lekko uniosłam głowę. Co się stało?

– Coś cię boli?

– Nic mi nie jest – wymamrotałam i zlustrowałam wzrokiem najbliższą okolicę. Zobaczyłam chłopaka na rowerze z wykrzywionym przednim kołem. Patrzył na

mnie z przestraczem.

To wyjaśniałoby, dlaczego Elyas krzyknął: „Uwaga!”...

Położyłam głowę na ziemi i jęknęłam. Dlaczego, do cholery, to musi mnie spotykać kolejny raz?!

Usłyszałam, jak chłopak odstawia rower.

– O mój Boże – powiedział z wielkim przejęciem.

– Naprawdę przepraszam. Nie chciałem! Pani weszła mi nagle pod koła! Bardzo mi przykro!

Elyas rzucił mu groźne spojrzenie.

– To jej teraz nie pomoże.

– Ale... – jękał się rowerzysta. – Ja zahamowałem. Nie zrobiłem tego specjalnie.

– Hej, wszystko w porządku – wtrąciłam się. – To moja wina.

Coraz więcej ludzi zaczynało mi się przyglądać, pozycja leżąca z każdą sekundą stawała się bardziej kłopotliwa, więc podjęłam próbę wyprostowania się. Elyas, niestety, chwycił mnie w dole pleców i asekurował moje ruchy. Usiadłam. Potrząsnęłam ramionami, by uwolnić się od jego uścisku, i ostrożnie spojrzałam na dłoń. W słonecznym świetle zalśniło wiele wbitych w nią małych odłamków szkła. Czy nie wystarczyłoby twarde lądowanie na ziemi? Nie, z moim talentem musiałam dodatkowo wsadzić dłoń w rozbitą butelkę.

– Pokaż – powiedział Elyas i delikatnie ujął moją dłoń. Przez chwilę się jej przyglądał. – Rana nie

wygląda na głęboką, ale na pewno musi być oczyszczona.

Skinęłam głową i podążyłam za jego wzrokiem.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytał rowerzysta.

– Tak, spadaj stąd! I nigdy więcej na nią nie najeżdżaj! – wysyczał Elyas, czym zarobił moje wściekłe spojrzenie.

– Przestań być wredny. To moja wina – a raczej twoja!

– Moja? – zapytał, jakby się przesłyszał.

– Tak! Gdybyś nie pojawił się na moim wykładzie, nic takiego by się nie wydarzyło!

– Nikt ci nie kazał przede mną uciekać. A poza tym, to nie jest powód, dla którego podłożyłaś się pod rower.

Elyas zaczynał mnie okropnie denerwować, a ja chciałam się wreszcie uwolnić z tej żalosalnej sytuacji, więc przeniosłam ciężar ciała na bolące kolana i próbowałam wstać. Kiedy Elyas pospieszył mi z pomocą, warknęłam: „Sama to zrobię!” i odepchnęłam go.

Nieco chwiejnie stanęłam wreszcie na nogach i wzięłam głęboki wdech.

– Nie wie pani nawet, jak bardzo mi przykro – rowerzysta zaczął od nowa. – Naprawdę bym się ucieszył, gdybym mógł coś dla pani zrobić.

– Zrobisz dostatecznie dużo, kiedy przestaniesz mówić do mnie „pani” – odparłam. Nie wyglądał na dużo starszego ode mnie. Czułam się nieswojo, kiedy

ktoś używał pod moim adresem form grzecznościowych. Pani Winter to moja mama, nie ja. – Poza tym nie jest ze mną tak źle – mówiłam dalej. – Nie martw się. To kompletnie nie twoja wina. Przeciwnie, to ja powinnam ciebie przeprosić i podziękować, że nie jechałeś motorem.

– Ale... – chciał coś powiedzieć, jednak mu przerwałam.

– Na serio – zapewniłam go, więc zamknął usta i zamilkł.

– Słyszałeś! A teraz zabieraj rower i jazda stąd! Widziałem tu jeszcze kilka młodych kobiet, które mógłbyś przejechać. Zdażysz, jeśli się pospieszysz.

– Elyas! – fuknęłam i naprawdę miałam już dość, co zasygnalizowałam również wyrazem twarzy.

Jak się okazało, wyjątkowo zrozumiał, co do niego mówię, ponieważ kiedy rowerzysta – zanim wsiadł na rower i odjechał – przeprosił mnie jeszcze ze dwadzieścia razy, Elyas nie pisnął ani słowa.

– Tobie też życzę bezpiecznej podróży do domu – zwróciłam się do niego z nadzieją, że sobie pójdzie.

– Są dwie możliwości, Emely – powiedział. – Pierwsza: idę teraz z tobą na górę i dokładniej oglądam twoją ranę. Druga: razem jedziemy do lekarza, który się tobą zajmie. Od ciebie zależy, na co się zdecydujesz.



Ostro wkurzona powlokłam się z Elyasem do mojego pokoju. Co gorsza, nie było w nim śladu Evy.

Najchętniej sama uporałabym się z tą sprawą, musiałam jednak przyznać Elyasowi rację, że byłoby to bardzo głupie rozwiązanie. Nie miałam najmniejszej ochoty na wycieczkę do lekarza i spędzanie całego popołudnia w poczekalni, więc nie pozostało mi nic innego, jak przyjąć jego propozycję.

– Siadaj – powiedział Elyas i wskazał na moje łóżko.

Nie czułam się najlepiej – ale całą drogę na górę upierałam się, by iść samodzielnie – więc wyjątkowo go posłuchałam.

Boże, zachowywałam się jak trzyletnie dziecko, którego nie można samego wysłać do sklepu po mleko. A przynajmniej zawsze istnieje obawa, że może się wydarzyć katastrofa. Okropnie poniżająca była okoliczność, że wciąż przytrafiało mi się to w jego obecności.

Westchnęłam, trzymając otwartą dłoń wnętrzem w górę. Im dokładniej przyglądałam się swojej ranie, tym bardziej zdawała się mnie boleć. Dlatego odwróciłam od niej spojrzenie.

– Masz tu bandaż i alkohol?

– W łazience – wymamrotałam i wskazałam na niewielką szafkę, którą było widać przez uchylone drzwi.

Elyas grzebał w niej przez kilka sekund, znalazł to, czego szukał, i położył na łóżku.

– Jak na laika jesteś zaskakująco dobrze zaopatrzona – powiedział.

– Po pierwsze, co chwilę gdzieś się przewracam, a po drugie, to od twojego taty. Za każdym razem, kiedy się spotykamy, daje mi całą masę tych rzeczy.

– Serio? – Elyas był naprawdę zdumiony.

Skinęłam głową.

– Naprawdę jesteś taka nieporadna, Emely?

Uznałam to pytanie za całkowicie głupie, więc nie odpowiedziałam i spojrzałam na swoje stopy. On zaśmiał się cicho i na chwilę zniknął w łazience, by po chwili wrócić z niewielką miską wody. Tak zaopatrzony, klęknął przede mną i ostrożnie chwycił moją dłoń.

– Nie ruszaj się... – nakazał mi, ponieważ lekko się wzdrygnęłam.

Oczyścił ranę namoczonymi kompresami – najpierw z wierzchu, by móc się jej przyjrzeć dokładniej. Potem chwycił pęsetę, nachylił się w skupieniu nad moją dłonią i powoli, kawałek po kawałku, zaczął wyciągać z niej szkło. Chociaż naprawdę nie był to przyjemny widok, nie mogłam przestać się przyglądać.

– Dajesz radę? – upewnił się po chwili, a ja

potwierdziłam swoją wytrzymałość, mamrocząc „tak” i przyglądając się jego dalszej pracy.

Z niechęcią musiałam przyznać, że postępował ze mną naprawdę delikatnie i był wyraźnie skupiony na tym, żeby nie sprawić mi niepotrzebnego bólu. Przeszkadzała mi jednak jego ekstremalna bliskość. Gdybym opuściła głowę o dwadzieścia centymetrów, czubkiem nosa dotknęłabym jego włosów. Trzymałam dłoń możliwie daleko od ciała, ale długość ramienia była ograniczona i – najwyraźniej – niewystarczająca.

– Gotowe – powiedział Elyas i odłożył pęsetę. – Najgorsze masz za sobą.

Ponownie zanurzył kompres w wodzie i naniósł kilka jej kropeł na nacięcia. Na koniec spojrzął jeszcze raz dokładnie, czy na pewno usunął wszystkie szklane odłamki.

– Wygląda nieźle – powiedział, najwyraźniej zadowolony ze swojej pracy.

Trudno mi było się do tego przyznać, ale myślałam podobnie.

– Spróbuj nią trochę poruszać – nakazał.

Posłuchałam tej rady i uformowałam dłoń w luźną pięść. Bolało, ale udało się bez problemu.

– Pięknie – powiedział, chwycił czysty kompres i oblał go alkoholem. – To trochę zapiecze – ostrzegł mnie.

Skinęłam głową, a kiedy zaczął przecierać ranę, musiałam na chwilę zagryźć zęby. „Trochę” – to było

bardzo delikatnie powiedziane.

Kiedy skończył, rozprowadził po całej ranie gęstą maść. Położył na dłoni dwa kompresy i całość obwiązał bandażem.

– Zostaw go na noc i zmień rano, kiedy wstaniesz. Jeśli rana będzie ropy, musisz koniecznie pójść do lekarza, rozumiano?

Skinęłam głowę i spojrzałam na obwiązaną dłoń, która za sprawą chłodzącej maści wyraźnie mniej piekła.

– OK, a teraz ściągnij spodnie.

Zmarszczyłam czoło. Czy on robi sobie ze mnie jaja?

Elyas nie uciekł wzrokiem przed moim spojrzeniem i powtórzył:

– Chodzi o twoje kolano. Kulałaś, kiedy tu szliśmy.

– Jedno słowo, Elyas. Zapomnij.

– Czy to znaczy, że moja królewna jest trochę nieśmiała? – drażnił mnie, a na jego twarzy pojawił się znany uśmiezek, którego nie widziałam od czasu wypadku.

– Nie, królewna na pewno nie będzie przed tobą siedzieć w bieliźnie!

– OK, więc jesteś nieśmiała – powiedział. – Uważam, że to bardzo słodkie, ale w żadnej mierze nie pomaga twojej nodze. Pozwól mi chociaż podwinąć nogawki.

Mrukliwie udzieliłam zgody i mogłam mówić

o szczęściu, że rano ogoliłam nogi.

Ostrożnie ściągnął mi jeden but i postawił sobie moją stopę na kolanach. Spod zmrużonych powiek przyglądałam się, jak chwyta palcami krawędź spodni i zaczyna powoli – o wiele zbyt powoli – podwijać. To było dziwne uczucie. Nie podobał mi się sposób, w jaki Elyas przyglądał się mojej nodze – a przynajmniej tej części, którą zdążył odsłonić. Nie omawiał jeszcze na medycynie ludzkiej nogi? A może był głodny?

„Nielegalny handel członkami ciała” – przemknęło mi przez myśl. Czy nie pomyliłam go z organami? Nieważne, coś w tym stylu... Lepiej nie spuszczać go z oka.

Westchnęłam. Mój Boże, dlaczego on tak okropnie się zachowywał? W końcu tylko podwijał moje dżinsy, a nie ściągał ze mnie majtek!

Elyas odsunął nogawkę nad kolano, położył dłonie po lewej i prawej stronie zadrapania i dokładniej się mu przyjrzał. Szczerze mówiąc, moja rana przestała mnie w tym momencie interesować. Byłam zajęta radzeniem sobie z nieprzyjemnym uczuciem, że jego dłonie dotykają mojej skóry. Mój puls przyspieszył. To na pewno z powodu związanego z wypadkiem szoku. Nie, nie „na pewno”, ale na sto procent! Bzdura, na tysiąc procent!

Cholera, nienawidziłam się za to głupie uczucie...

„On jest dupkiem, on jest dupkiem, on jest dupkiem” – wołałam do siebie w myślach.

– To tylko zadrapanie, chociaż dość rozległe – postawił diagnozę i spojrzał na mnie. – Dlaczego patrzysz na mnie takim wściekłym wzrokiem? – Zmarszczył czoło.

Wściekłym wzrokiem? Sądząc po moich napiętych mięśniach twarzy – tak.

– Taki mam odruch, kiedy jesteś blisko – wymamrotałam.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Ja lubię być blisko ciebie.

– Wiem, niestety – powiedziałam, co sprowokowało go do kolejnego uśmiechu.

– A wracając do tematu – powiedział – wygląda na to, że solidnie rąbnięłaś. Na pewno cię to boli.

– Jakoś wytrzymam.

– Nie jesteś szczególnie wrażliwa na ból, co?

– Nie, ale nie wyję też, kiedy złamię sobie paznokiec. Tyle na ten temat. Czy mogę teraz opuścić nogawkę?

Uniósł jedną brew.

– To musi być naprawdę okropne... siedzieć przede mną półnago.

– Nawet gdybym była rozebrana w jednej piątej – tak, to okropne! Skończyłeś?

– Nie, jeszcze nie. Ranę trzeba jeszcze oczyścić – odpowiedział ku mojemu niezadowoleniu, zanim zmienił temat. – A co w tym takiego strasznego, że cię leczę?

Jego głupie pytania zaczynały mnie denerwować!

– Coś mi tu nie pasuje! Najpierw wypychasz mnie pod rower, a potem przybiegasz z plasterkiem.

– Teraz to ja wepchnąłem cię pod rower? – Zaśmiał się.

– Nie bezpośrednio – odpowiedziałam z przekonaniem.

Elyas pokręcił głową i skupił się na mojej nodze. Przełknęłam ślinę, kiedy przemył otwartą ranę alkoholem, a potem wtarł w nią tę samą chłodną maść.

Kiedy już pojawiła się nadzieja, że mam go z głowy, poczułam opuszki jego palców wędrujące po mojej nagiej piszczeli. Przez chwilę palce Elyasa były tam, gdzie zdecydowanie nie miały nic do szukania, a mnie znów dopadło to samo dziwne uczucie.

– Koniec? – spytałam niecierpliwie.

– Tak – westchnął i dodał miękko: – Niestety.

„Jak to »niestety«? Na szczęście” – chciałam powiedzieć.

– Przy okazji musisz mi koniecznie pokazać drugą część nogi. Pierwsza bardzo mi się podobała.

– Śnij dalej – powiedziałam.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi, a do pokoju wpadła Eva. Kiedy zobaczyła mnie i Elyasa, który wciąż klęczał przede mną i trzymał w dłoniach moją nogę, na chwilę zmieniła się w słup soli. Najwyraźniej wyciągnęła z tej sytuacji niewłaściwe wnioski, ponieważ powiedziała pospiesznie: „Nic nie

widziałam!” i – jak rażona piorunem – odwróciła się na pięcie i wypadła z pokoju.

Spojrzeliśmy za nią tak samo krytycznym wzrokiem, a potem zaczęliśmy się zastanawiać.

– Pójdiesz po nią? – zapytałam go.

Westchnął i skinął głową z niechęcią. Kładąc dłoń na klamce, przez chwilę zawahał się i jeszcze raz odwrócił się w moją stronę.

– A wracając do naszego poprzedniego tematu... – zaczął i przeciągnął palcami po metalu. – Jesteś absolutnie w moim typie.

Z bezczelnym uśmiechem opuścił mój pokój. Patrzyłam za nim z miną, jakby ktoś wsadził mi do ust golfową piłeczkę.

Koszmar

Cześć, tato! – zawołałam wesoło do słuchawki.

– Emely, mój skarbie, jak się masz?

– Dobrze, dziękuję. A ty?

– Codziennie za tobą tęsknię, ale poza tym wszystko w porządku – odpowiedział ojciec.

Na moją twarz wypłynął uśmiech. Dobrze było usłyszeć jego głos.

– Ja też za tobą tęsknię, tato.

– Studiujesz na uniwersytecie i przeżywasz najpiękniejsze lata swojego życia. Naprawdę nie powinnaś tęsknić za starym ojcem.

– Nic z tym nie zrobisz, i tak tęsknię.

– Uparciuch – powiedział. – Dzwonisz z jakiegoś powodu? Coś ci leży na sercu?

– Nie, po prostu chciałam się dowiedzieć, co u was słychać. Dlaczego pytasz? Przeszkadzam ci?

– Nigdy mi nie przeszkadzasz, Emely. Po prostu twoja matka jak zwykle zniszczyła moje plany na wieczór z telewizorem. Chce mnie zaciągnąć na jakąś imprezę.

– Biedaku – powiedziałam. – Co to za impreza?

– Nawet nie wiem. Znasz przecież mamę, ona wszędzie zawiera przyjaźnie...

O tak, doskonale znałam moją mamę. I szczerze podziwiałam tatę, że znosi ją z taką cierpliwością.

– Bardzo ci współczuję. Kiedy wychodzicie?

– Mieliśmy wyjechać przed dwudziestoma minutami, ale Carla od pół godziny powtarza, że potrzebuje jeszcze dziesięciu minut. Zamknęła się w łazience i od tego czasu jej nie widziałem... Poczekaj, chyba idzie.

– Więc nie będę cię zatrzymywać – powiedziałam.

– Chociaż krótko, miło mi się z tobą rozmawiało, tato. Pozdrów ode mnie mamę.

– Pozdrowienia od Emely! – Usłyszałam jego głos.

– Pozdrów ją ode mnie! – zawołała moja matka w tle.

– Słyszałaś? – zapytał tata.

– Trudno było nie usłyszeć. Bawcie się dobrze.

– Dziękuję, mam taką nadzieję. A ty co planujesz na wieczór?

– Nic. Eva nie nocuje dziś w akademiku. Myślę, że wykorzystam tę okazję, by się pouczyć.

– Zobaczysz, kiedyś wyrośnie ci z ucha zakładka do książki.

Uśmiechnęłam się.

– Myślę, że nie musisz się tym przejmować.

– Czasem nie jestem tego pewien – westchnął. – Poważnie, Emely. Nauka jest ważna i dobre wyniki na pewno przyniosą ci w przyszłości wiele korzyści. Ale jest jeszcze jedna, o wiele ważniejsza rzecz. Nazywa się

życie. Zrób mi przyjemność i nie zapominaj o tym, dobrze?

– Tato, zdecydowanie przesadzasz. Przecież naprawdę nie siedzę tylko w książkach.

– Mam nadzieję. Bo możesz w ten sposób przegapić masę pięknych rzeczy.

– Karsten! – Usłyszałam podenerwowany głos mojej matki.

– Dobrze, już dobrze, idę – odpowiedział i jeszcze zwrócił się do mnie: – Pomyśl o tym, co powiedziałem, OK? Miłego wieczoru!

– Dziękuję. Dobrej drogi i trzymajcie się.

– Trzymaj się, skarbie.

Rozłączyłam się. Mój ojciec zachowywał się tak, jakbym szczydziła sobie wolnych chwil. To nie była prawda. Miałam ich bardzo wiele. Szczególnie wtedy, kiedy myślałam o tym, jak bardzo denerwuje mnie Elyas.

Szybko wyparłam z myśli jego imię i chwyciłam książkę, którą zaczęłam czytać wcześniej. Nie zdążyłam dokończyć dwudziestej strony, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Bez otwierania wiedziałam natychmiast, kto może za nimi stać. Natarczywość pukania wskazywała tylko na jedną osobę. Otworzyłam jej ze słowami:

– Alex, co tak ważnego wydarzyło się w twoim życiu, że nie możesz mi o tym opowiedzieć przez telefon?

Kiedy dwie godziny wcześniej rozmawiałam z nią

telefonicznie, mówiła o pilnych nowościach. Uparcie nie chciała jednak zdradzić, o co dokładnie chodzi.

– Sebastian! – zaśpiewała Alex i obładowana torbami z zakupami wcisnęła się do pokoju.

– Spotkałaś go? – Spojrzałam na nią pytająco, a ona opadła na moje łóżko i wielością toreb natychmiast wprowadziła do mojej przestrzeni gigantyczny bałagan.

– Tak jest! – Zamachała nogami. – Wczoraj był u mnie!

– Opowiadaj – popędziłam ją i usiadłam obok niej po turecku.

– Siedzieli z Elyasem na tarasie i pili piwo. Po półgodzinie prawie przekręciłam się z niecierpliwości, więc po prostu się do nich dosiadłam. – Uśmiechnęła się promiennie i wyglądało na to, że jej odwaga się opłaciła.

– A potem?

– Sebastian uśmiechnął się, kiedy mnie zobaczył.

– Widzisz, mówiłam ci, że mu się podobasz. Co było dalej?

– Na początku rozmawiali o typowo męskich i kompletnie nieistotnych bzdurach... – Jej mina wyrażała stosunek do tych tematów. – Wydawało mi się, że siedząc tam, robię z siebie kompletną idiotkę. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie wrócić do siebie.

Zrobiła pauzę.

– Ale potem – podjęła wątek z błyskiem w oczach

– Elyas nagle się pożegnał i poszedł spać.

– O Boże, mam nadzieję, że się zabezpieczyliście – jęknęłam. Nie trzeba było wiele wyobraźni, by się domyślić, jak potoczyły się tamte wypadki.

– Daj spokój! – wybuchnęła Alex. – Tylko rozmawialiśmy.

Zmarszczyłam czoło.

– Rozmawialiście?

– Tak, całe dwie godziny – powiedziała z rozmarzonym wzrokiem. – On jest taki fajny – westchnęła. – Ma w sobie coś uspokajającego, Emely. Myślę, że się zakochałam.

To nic nowego, ale udawałam, że jestem zaskoczona.

– Naprawdę?

Promieniejąc, skinęła głową i wyglądała przy tym tak słodko, że nie miałam innego wyjścia, jak cieszyć się z jej szaleństwa.

Być może Sebastian zwiastował koniec długiej ery dupków, których Alex przyciągała przez całe życie. Był miłym facetem, o tym zdążyłam się już przekonać.

– A jak to wygląda z jego strony? – chciałam wiedzieć.

Chwyciła za skraj spódniczki.

– Myślę, że też mnie lubi. Zapytał, czy pójdziemy dzisiaj razem do kina.

„To by wyjaśniało te torby z zakupami...” – pomyślałam. Alex była transparentna jak szkło. Ale

przynajmniej szła na długo wyczekiwaną randkę z Sebastianem. I tego jej zazdrościłam.

– Na co idziecie?

– Wszystko jedno. Kogo obchodzi jakiś głupi film?

– Zakładam, że nie ciebie. Więc spędziłaś cały dzień na poszukiwaniach odpowiedniego stroju – powiedziałam, rzucając okiem na torby, i poczułam wielką ulgę, że nie wpadła na głupi pomysł, by ciągnąć mnie ze sobą.

– Tak jest, a teraz potrzebna mi twoja pomoc! Nie wiem, w co się ubrać. – Nie zdążyła jeszcze dopowiedzieć zdania do końca, a już zaczęła rozrzucać po łóżku fragmenty garderoby. Ze skruchą spojrzałam w stronę książki. Nie miałyśmy się zobaczyć przez najbliższe kilka godzin.

Alex ściągnęła bluzkę i już zabierała się do wkładania nowej.

Westchnąwszy, oparłam się o ścianę i podjęłam próbę doradzenia jej – z moim minimalnym zainteresowaniem modą...



Bite dwie godziny później – które dłużyły się niczym dziesięć – po niezliczonych przebierankach Alex znalazła w końcu satysfakcjonującą kombinację.

Cieszyła się jak małe dziecko. Ja natomiast byłam bliska załamania nerwowego i kiedy proces wyboru dobiegł końca, przeżegnałam się nie dwa, lecz dwadzieścia razy.

– Powiedz, o której zaczyna się film? – zapytałam.

– Dopiero o wpół do dwunastej – odpowiedziała swobodnie, jak gdyby miała jeszcze mnóstwo czasu.

Spojrzałam na zegarek.

– Jest wpół do dziesiątej, wiesz o tym? – Szczerze mówiąc, byłam trochę zaskoczona jej swobodnym zachowaniem. Pamiętałam, że przed ważnymi wydarzeniami Alex zwykle blokuje łazienkę na przynajmniej dwie godziny i czyni z przygotowań prawdziwą ceremonię.

– Co?! – wrzasnęła i zerwała się z łóżka. – O Boże, muszę się jeszcze przygotować.

Tak samo szybko, jak mówiła, chwyciła plastikowe torby i wciskała do nich ciuchy. Ruszyłam jej z pomocą.

– Jeśli się pospieszysz, zdążysz jeszcze na autobus, który odjeżdża za pięć minut.

– Zdążę! Muszę zdążyć! – W pośpiechu cmoknęła mnie w policzek i wcisnęła torby pod ramię. – Dzięki za wsparcie! Odwdzięczę się! – rzuciła i wypadła z pokoju.

Cisza, która nagle zapanowała w pomieszczeniu, otuliła mnie jak przyjemna, ciepła kąpiel.

Wyczerpana opadłam na łóżko. Pod pewnymi względami nigdy nie zrozumieję Alex. Byłam prawdopodobnie ostatnią osobą, którą mogła pytać o radę w kwestiach związanych z modą.

Kompletnie nie rozumiałam tego tematu. Ciuchy istniały, by nie trzeba było biegać na golasa, ale dlaczego robić z tego taki cyrk? Ja też szukałam dla siebie ubrań, które mi się podobały, ale to wszystko. Problemy w rodzaju „Czy ta bluzka dobrze podkreśla mój biust?” albo „Czy te buty pasują do mojej szminki?” nigdy mnie nie dotyczyły i nie zamierzałam tego zmieniać.

Uważałam po prostu, że w życiu jest wiele ważniejszych spraw. Wszyscy, którzy twierdzili, że robią to dla siebie, a nie dla innych, wychodzili w moich oczach na największych hipokrytów. Gdyby na świecie żył tylko jeden człowiek, z pewnością nie zwracałby uwagi na to, czy jego cholerne buty pasują do choleryjnej szminki! A jeśli ktoś robił to tylko po to, żeby spodobać się mężczyznom, było mi go zwyczajnie żal. Musiałam jednak przyznać odrobinę racji argumentom Alex: „Mężczyźni nie wiedzą, czego chcą, więc trzeba im uświadomić, że chcą ciebie. A ponieważ ewolucyjnie kierują się raczej popędem, najlepiej pokazać im to za pomocą urody”.

Pojawiało się pytanie: „Jakiej urody?”.

Mimo to wychodziłam z założenia, że każdy może się wystroić. Prawdziwa sztuka polegała na tym, by mieć kogoś, kto akceptuje cię takim, jakim jesteś. Jeśli nie było mi pisane znalezienie takiej osoby, zamierzałam ponieść tego konsekwencje i pozostać sama.

Luca nie sprawiał wrażenia, jakby miał problem

z moimi niemodnymi ubraniami i... Elyas też nie.

Cholera, znowu to imię.

Próbowałam je wypchnąć z głowy tak samo szybko, jak się w niej pojawiło. Moje myśli ostatnio o wiele za często krążyły wokół tego głupka. Musiałam coś z tym zrobić, a z pomocą mogła mi przyjść lektura. Chwyciłam książkę, położyłam się na brzuchu i wzięłam się do roboty. Była to powieść Theodora Storma *Jeździec na siwym koniu*. Nie pozwoliłam sobie na ani jedną krótką przerwę, aż nie dotarłam do połowy książki. Byłam dumna ze swojej determinacji.

Na chwilę zamknęłam zmęczone oczy, a kiedy je otworzyłam, mój wzrok padł na gojącą się dłoń.

Od wypadku za każdym razem, kiedy wpadałam na Elyasa, chciał ją zobaczyć. Nie mogłam powiedzieć, że mi się to podobało. Mówiąc ściślej, było to dla mnie bardzo nieprzyjemne. Trudno jednak było zaprzeczyć, że szczerze się interesował właściwym przebiegiem gojenia rany.

Czy nie powinno mu to być obojętne?

Dlaczego nie było?

Westchnęłam z ciężkim sercem.

„A poza tym, jesteś absolutnie w moim typie”.

Nie! Nieprawda! Czy wyglądałam jak jedna z jego laleczek? Zdecydowanie nie! Ale sposób, w jaki na mnie patrzył...

Rozsądek podpowiadał mi, że bardzo źle byłoby myśleć o nim choćby jedną sekundę dłużej, a mimo to

nie mogłam przestać. Kompletnie zwariowałam.

Elyas grał ze mną w niebezpieczną grę. A ja nie mogłam przecież wykazać się taką głupotą i ponownie się w nim zakochać! Byłam wtedy naiwna i nie wiedziałam, co mnie czeka. Za drugim razem nie miałam wytłumaczenia – poza brakiem rozumu.

Zadzwoił telefon. Spojrzałam na zegarek. Zbliżała się północ.

Zmarszczyłam czoło, podniosłam się i chwyciłam słuchawkę. Na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Wnioskując z kierunkowego, dzwonił do mnie ktoś z Neustadt. Poczułam, że skręca mi się żołądek.

– Tak? – odebrałam.

– Pani Emely Winter? – Kobięcy, nieznany głos, którego ton brzmiał o wiele zbyt poważnie jak na tak nieznaczące pytanie.

Miałam ściśnięte gardło.

– Tak – potwierdziłam.

– Dobry wieczór. Dzwonię z miejskiego szpitala w Neustadt.

Szpital.

Mama. Tata.

Czas jakby się zatrzymał. Myśli zniknęły, pozostawiając w głowie kompletną pustkę. Patrzyłam w nicość, a moja dłoń zacisnęła się na słuchawce.

– Pani Winter, pani rodzice mieli wypadek samochodowy...

Poczułam, jak coś sznuruje mi gardło.

– Co... co z moimi rodzicami? – wyjąkał głos, który należał do mnie, choć go nie poznawałam.

– Z pani ojcem już wszystko w porządku – odpowiedziała kobieta. – Ma złamaną nogę i trzy żebra.

Z tą wszystko w porządku. Ta informacja miała mnie uspokoić, ale nie udało się. W zdaniu tej kobiety brzmiało niewypowiedziane „ale”. Kiedy sobie to uświadomiłam, zaczęłam się trząść.

– A... Carla...? – zapytałam.

Kobieta westchnęła.

– Pani mama jest operowana. Przywieziono ją do nas z licznymi obrażeniami wewnętrznymi. Na tę chwilę nie mogę niestety określić jej stanu. Dam pani znać, kiedy będziemy wiedzieć więcej.

Ciężki, metalowy łańcuch zaciskał się wokół mojego tułowia i blokował oddech.

– Czy mogę... porozmawiać z ojcem?

– Przeżył szok i potrzebuje teraz dużo spokoju. Zanim zasnął, poprosił, żebym do pani zadzwoniła.

Jej słowa brzmiały tak definitywnie, jak gdyby nic nie można było już dodać.

– Czy jest... bardzo źle? – zapytałam.

– Trudno to ocenić, a ostatnią rzeczą, jaką powinnam robić, jest udzielanie pani fałszywych informacji. Pani mama ma ciężkie obrażenia. Niestety, nic więcej nie wiem. Ale zapewniam panią, że lekarze w sali operacyjnej zrobią wszystko, co w ich mocy.

Przełknęłam ślinę, ale suchość w gardle nie chciała

ustąpić. Tysiące pytań przemknęło mi przez głowę, a jednocześnie ogarnęła mnie wielka ociężałość. Czułam się jak ogłuszona silnym ciosem, który wciąż dźwięczał mi w uszach. Powoli usiadłam na krześle za biurkiem.

– Dziękuję – powiedziałam i rozłączyłam się.

Głos mojej matki, który wieczorem kazał przekazać mi pozdrowienia, brzmiał w mojej pamięci. To były jej ostatnie słowa, jakie usłyszałam.

Wydawało mi się, że jestem na złym tripie. Jak gdyby ten telefon nigdy się nie wydarzył. Jak gdybym nie rozumiała, co ta kobieta chciała mi powiedzieć.

Mama.

Ostatnio tak często ją odtrącałam, nie okazywałam jej, jak bardzo ją kocham, i denerwowały mnie rozmowy z nią.

„Wypadek samochodowy... obrażenia wewnętrzne” – huczało mi głowie, a mimo to te pojęcia jakby do mnie nie docierały. Moje myśli były otoczone gęstą mgłą, która pokryła wszystko wokół.

Tylko jedno nagle stało się dla mnie jasne – muszę się dostać do Neustadt. Natychmiast.

Coś w moim wnętrzu przejęło nade mną kontrolę, jak gdyby włączył się tryb awaryjny, który w ekstremalnych sytuacjach działał za mnie. Jak w transie skierowałam się w stronę laptopa i zaczęłam szukać godzin odjazdu pociągów. Drżące palce z trudem trafiały w klawisze. Straciłam cierpliwość.

Dlaczego, do diabła, nie miałam samochodu?!

Wydawało mi się, że wyszukiwanie połączeń trwa całą wieczność. A potem prawie trafił mnie szlag. Pierwszy pociąg miałam dopiero o piątej trzydzieści osiem.

Niewiele w tym momencie wiedziałam, ale z pewnością, jakiej nie miałam nigdy w życiu, czułam, że nie mogę czekać pięciu godzin. Chciałam być przy mamie. Myśl o tym, że jest w ciężkim stanie, a mnie przy niej nie ma, ścisnęła mi żołądek. Musiałam jechać. Nie było innego wyjścia.

Nicolas! Miał samochód. W zwyczajnej sytuacji nikogo nie prosiłabym o to, by jechał ze mną w nocy sto pięćdziesiąt kilometrów, ale to nie była zwyczajna sytuacja. Już zabierałam się do szukania numeru, kiedy przypomniałam sobie, że kilka tygodni wcześniej zgubił komórkę. Nie znałam numeru jego stacjonarnego telefonu, nie wiedziałam w ogóle, czy go posiada.

Ale przecież była z nim Eva!

Bez wahania zerwałam się na równe nogi i zaczęłam szukać komórki. Znalazłam ją na łóżku. Trzęsąc się, przeszukałam książkę adresową. Niecierpliwie czekałam na wolny sygnał, ale zamiast tego usłyszałam, jak włącza się skrzynka głosowa.

– Eva, tu Emely... moi... rodzice... mieli wypadek. Możesz do mnie szybko oddzwonić?

Rozłączyłam się.

Co teraz? Przeciągnęłam dłonią po włosach

i skamieniałam. Byłam tak niewiarygodnie bezsilna, a jednocześnie opanowało mnie poczucie, że muszę coś zrobić.

Alex! Właśnie, muszę zadzwonić do Alex. Ona wprawdzie nie miała samochodu, ale może mogła przyjechać i... Nie wiedziałam „i co”. Po prostu chciałam, żeby była ze mną.

Połączenie było w trakcie, a ja nerwowym krokiem przemierzałam pokój. Zamiast głosu Alex usłyszałam tylko: „Przepraszamy. Wybrany telefon nie odpowiada. Prosimy spróbować...”. Nie czekałam do końca i rozłączyłam się.

„Dlaczego właśnie dzisiaj wszyscy musieli wyłączyć komórki?” – pomstowałam i rzuciłam się z powrotem na łóżko. Przemknęło mi przez myśl, że Alex była w kinie, możliwe, że wróciła już do domu i zapomniała włączyć komórkę. Pospiesznie wybrałam numer jej telefonu stacjonarnego. Kiedy po chwili usłyszałam głos automatycznej sekretarki, zaczęłam się załamywać.

– Alex, to ja... Musisz do mnie szybko przyjechać... Moi rodzice mieli wypadek... Proszę, odezwij się, kiedy odsłuchasz tę wiadomość – wyjąkałam i rozłączyłam się.

Próbowałam sobie wmówić, że Alex na pewno niedługo wróci do domu. Nie byłam jednak szczególnie przekonująca.

Boże... mamó...

To wszystko nie mogła być prawda.

Co ja bez niej zrobię?

Nie, nie powinnam tak myśleć, nie powinnam nawet na chwilę mieć tego w głowie. Ale myśli nie pytały mnie, niestety, o pozwolenie.

Oparłam się o ścianę i poczułam, jak powoli się po niej osuwam. Otoczyłam kolana ramionami i opuściłam głowę.

Im dłużej siedziałam, tym głębiej spadałam w otchłań. Przez głowę nieustannie przebiegały mi obrazy wraku samochodu i moich rannych rodziców. Jak leżą, krwawią, a ja nie mogę przy nich być.

Nie rozumiałam, jak to się mogło stać, przecież rozmawiałam z nimi jeszcze kilka godzin wcześniej! Mój ojciec był najostrożniejszym kierowcą, jakiego znałam. Nigdy nie jechał za szybko, nigdy! To niemożliwe, że spowodował wypadek.

Wciąż popełniałam ten sam błąd i wyobrażałam sobie, jak moja mama właśnie jest operowana, jak leży w sterylnej sali i tuzin lekarzy w zielonych fartuchach stoi wokół niej i walczy o jej życie.

Im dłużej nie ruszałam się z miejsca, a moje myśli podążały w tamtym kierunku, tym większa ogarniała mnie niepewność. Wciąż próbowałam pojąć coś, czego nie można było zrozumieć. Czułam się jak uwięziona w niewielkiej przestrzeni, jak gdyby z każdym moim oddechem ściany znajdowały się coraz bliżej i wkrótce miały mnie zgnieść. W każdej sekundzie obawiałam się,

że telefon zadzwoni ponownie, że będzie to pielęgniarka z informacją, że nic nie dało się zrobić. Że na zawsze straciłam matkę.

Nagle usłyszałam pukanie. Najpierw pomyślałam, że mi się wydaje, ale kiedy uniosłam głowę, przekonałam się, że ten dźwięk wybrzmiał naprawdę.

„Alex” – pomyślałam od razu. Oczywiście, odsłuchiwała wiadomość i natychmiast do mnie przyjechała. Oparłam się dłońmi o podłogę i ścianę i uniosłam się. Moje kolana były jeszcze bardziej miękkie niż wcześniej, a mimo to podbiegłam do drzwi. Kiedy je otworzyłam, w mgnieniu oka rozwiały się wszystkie moje iluzje. To nie była Alex, ale ktoś, kogo nigdy bym się nie spodziewała.

– Proszę, Elyas... Naprawdę nie mam teraz na ciebie siły... – wyjęczałam i chciałam ponownie zamknąć drzwi. Elyas jednak oparł się o nie, a ponieważ moje ciało nie było w stanie stawić oporu, musiałam bezradnie przyglądać się, jak wchodzi do pokoju.

– Emely – powiedział i spojrzał mi w oczy. – Nie przyszedłem tutaj cię denerwować. Przeciwnie. Odsłuchiwałem twoją wiadomość na sekretarce. Alex nie było jeszcze w domu, więc przyjechałem. Powiedz, co się stało.

– Nie wiem – powiedziałam i potrząsnęłam głową. Nie miałam siły wyrzucać go z pokoju.

– Cała się trzęsiesz... i jesteś blada.

– Ja... może... co...

– Usiądź – powiedział Elyas i otoczył dłonią mój nadgarstek.

Podprowadził mnie do łóżka, zadbał o to, bym usiadła na jego skraju, i ukucnął przede mną.

– Co się stało, Emely? Twój rodzice mieli wypadek?

Moja głowa przytaknęła.

– Dzwonili do ciebie ze szpitala? Skąd o tym wiesz?

Ponownie, jakby sterowana z zewnątrz, skinęłam głową.

– I co powiedzieli?

– Że... że był wypadek... – odpowiedziałam. – Ale nie wiem, jak to się stało. Mój ojciec nigdy nie prowadzi za szybko, nigdy.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem spróbował się uśmiechnąć.

– To nie tak jak ja, co?

Nie, mój ojciec był jego dokładnym przeciwieństwem.

– Dobrze. Powiedz, czego się dowiedziałas.

– Mój ojciec... złamał nogę, ale moja mama... – przerwałam i potrząsnęłam głową.

– Co z twoją mamą? – zapytał.

– Nie wiem... – Moje ramiona się zatrzęsły i poczułam, jak w oczach zbierają mi się łzy. – Jest operowana, bo... bo ma obrażenia wewnętrzne... Nie umieli mi powiedzieć nic konkretnego. – Próbowałam zdusić nadchodzący szloch. – Obrażenia wewnętrzne są

bardzo złe, prawda, Elyas?

Przez chwilę patrzył w ziemię, a potem poszukał mojego spojrzenia.

– To wszystko bardzo zależy.

– Ona nie przeżyje, prawda? – Trzęsłam się coraz bardziej. Elyas znalazł moje dłonie i zamknął je w swoich.

– Nie dramatyzuj, Emely. Nawet jeśli ma obrażenia wewnętrzne, to nie znaczy, że musi umrzeć.

Umrzeć. Wypowiedział słowo „umrzeć”. Otoczenie zaczęło rozmywać się w moim coraz wilgotniejszym spojrzeniu.

– Nie wiesz nawet, jak ciężkie są te obrażenia – powiedział cicho i pogłaskał mnie po dłoni. – A jeśli Carla jest chociaż w połowie tak uparta jak ty, na pewno sobie poradzi.

Nie wiedziałam dlaczego, ale w tym momencie wszystko we mnie pękło. Z jednej łzy powstał cały strumień, a kiedy sobie to uświadomiłam, wyrwałam mu swoje dłonie i zawstydzona ukryłam w nich twarz.

– Kotku... – wyszeptał Elyas.

Mama. Przypomniałam sobie, jak podczas mojej ostatniej wizyty przytuliłam się do niej na pożegnanie. Poczułam okropny ból.

Elyas położył dłoń na mojej głowie i pogłaskał mnie po włosach. Kiedy dołożył do tego swoją drugą dłoń i próbował przyciągnąć mnie do siebie, stawiałam opór.

– Zostaw... – wyszlochałam w dłonie.

– Emely – powiedział i usłyszałam go o wiele bliżej niż wcześniej. – Zapomnij, że na co dzień jestem skończonym idiotą, OK?

Ponownie potrząsnęłam głową, nie chciałam, by mnie dotykał, i nie chciałam, by mnie pocieszał.

Podjął jeszcze jedną próbę, a kiedy i tym razem się cofnął, nie dał się zbić z tropu. A ja nie byłam w stanie się bronić. Poczułam, jak ostrożnie kładzie mi dłonie na plecach i powoli przyciąga do siebie. Wydawało mi się to niewłaściwe, błędne, ale nie umiałam temu zapobiec. Położyłam ukrytą w dłoniach twarz na jego ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał w moje włosy.

Zaszlochałam cicho, a on mocniej przycisnął mnie do siebie.

Wstydziałam się swojego szlochu, dlatego desperacko próbowałam go powstrzymać. Nie udało się. Moje nerwy były u kresu wytrzymałości. Po prostu przestałam walczyć i wtopiłam się w jego ramiona. Być może dlatego, że zapomniałam, kto mnie w nich trzyma. Być może – całkiem przeciwnie.

Powolnym, rytmicznym ruchem głaskał mnie po plecach i po chwili poczułam, że pod jego wpływem zaczynam się uspokajać.

Minęło sporo czasu, zanim mój szloch w końcu ustąpił. Wtedy Elyas ostrożnie wyprostował mnie,

odsunął moje dłonie od twarzy i kciukami starł mi łyzy z policzków.

– Są w szpitalu w Neustadt? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Poczekaj chwilę – poprosił mnie miękkim głosem.

Odsunęłam jego ręce i starłam sobie z twarzy pozostałe łyzy. Elyas wstał i wyciągnął komórkę z kieszeni spodni, otworzył ją i wbił numer. Czekaając na połączenie, nie spuszczał ze mnie oka.

– Ingo? – usłyszałam jego głos.

Ingo! Dlaczego o nim nie pomyślałam? Ojciec Elyasa pracował w szpitalu w Neustadt i mógł wiedzieć coś więcej.

– To ja, Elyas. Przepraszam, że cię budzę, ale to naprawdę ważne. – Opuścił głowę i zaczął opowiadać, co się stało.

Z każdym słowem wbijał mi w serce nową igłę. „Karsten, Carla, wypadek” – te wyrazy wciąż dźwięczały mi w uszach. Czułam się jak w koszmarze, z którego nie mogę się obudzić. Uświadomiłam sobie, że to może nigdy nie nastąpić. To nie był koszmar – to była rzeczywistość.

Wzdrygnęłam się, kiedy po kilku minutach ponownie kucnął przy mnie. Tak samo jak wcześniej chwycił mnie za rękę.

– Mój ojciec pojedzie do kliniki i odezwie się, kiedy czegoś się dowie.

Skinęłam głową, bo nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Całą nadzieję pokładałam w Ingo. Na nim zawsze można było polegać. Wiedziałam, że poruszy niebo i ziemię, by pomóc mojej matce. Alex i ja byliśmy nierozłączni, więc nasi rodzice zdążyli się poznać i łączyła ich wieloletnia przyjaźń.

– A ty – powiedział Elyas – najlepiej spakuj teraz kilka rzeczy.

Spojrzałam na niego ze zdumieniem, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Zawiozę cię do Neustadt – powiedział.

Podróż w nieznane

Elyas dotrzymał słowa. Nawet jeśli miałam poczucie, że mogłabym mu odmówić, ostatecznie zwyciężyła presja, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Jechaliśmy, jechaliśmy, jechaliśmy, a droga zdawała się nie mieć końca.

Ryzykownie szybka jazda do szpitala, w którym leżeli ludzie po wypadku samochodowym, miała w sobie coś makabrycznego. Moje dziwne zaufanie do Elyasa sprawiało jednak, że wciąż było dla mnie za wolno.

Dłonie splotłam na kolanach, spojrzenie wbiłam w ciemną noc. Drętwiałam w tej pozycji od bardzo długiego czasu. Ciemność po drugiej stronie szyby przypominała głuchą pustkę w mojej głowie.

W pewnej chwili poprosiłam Elyasa, by włączył muzykę, ponieważ nie mogłam już znieść tej wyniszczającej ciszy. Nie byłam w stanie z nim rozmawiać, ale potrzebowałam dźwięków, na których mogłabym skupić uwagę.

Wciąż w niepewności czekałam na telefon od Ingo. Elyas próbował mnie uspokoić, że jego ojciec na pewno nie zdążył jeszcze niczego się dowiedzieć. Te słowa nie miały do mnie dostępu. I chociaż Elyas bardzo starał się

to ukryć, zauważyłam, że nie jest tak pewny siebie, jak stara się to przede mną okazywać. Na pewno nie było mu łatwo siedzieć w samochodzie z kimś, komu być może w niedalekiej przyszłości będzie musiał przekazać złe wiadomości.

Czy noce zawsze były takie ciemne? Mrok otaczał nas ze wszystkich stron, a z każdym metrem coraz bardziej się w nim zanurzaliśmy.

W przeciwieństwie do komórki Elyasa, moja zadzwoniła już trzy razy: pierwsza była przerażona Alena, którą zbudził nocny telefon Elyasa. Nie widząc jej, wiedziałam, że siedzi z kubkiem kawy w salonie i czeka przy telefonie. Alena miała serce na dłoni. Oddałaby wszystko, by zapewnić mnie, że będzie dobrze.

Niestety, nie byłam w stanie okazać, jak wdzięczna jej byłam za ten telefon, ale liczyłam na kolejną okazję, by to nadrobić.

Druga była Alex. Odsłuchiwała wiadomość na sekretarce i natychmiast oddzwoniła. To był jeden z rzadkich momentów, w których brakowało jej słów. Nigdy dotąd tak bardzo nie pragnęłam usłyszeć jej zwykłej paplaniny.

Zaledwie kilka minut później zadzwoniła Eva. Robiła sobie wielkie wyrzuty, że właśnie tego wieczora wyłączyła komórkę. Życzyła mojej mamie i mnie dużo sił.

Dla wszystkich trzech kobiet byłam nędzną

partnerką do rozmowy. Moje usta jak z taśmy powtarzały kilka informacji o wypadku, a mózg niczym sito odsiewał wiadomości zwrotne od dzwoniących.

W końcu za oknami pojawiły się tablice informujące o zjeździe do Neustadt. Moje ręce zakleszczyły się jedna na drugiej. Sekundy mijały boleśnie wolno, a jednocześnie czas zdawał się uciekać mi między palcami. Zbawczy albo kończący wszystko telefon od Ingo nie nadchodził.

Poczułam na sobie spojrzenie Elyasa. Być może chciał, żebym z nim porozmawiała i przełamała ciszę. Ale nie mogłam.

A potem to się stało. Nagle rozbrzmiał dźwięk, na który tak długo czekałam. Zadzwoiła komórka Elyasa. Moje serce stanęło, a zaraz potem ruszyło ze zdwojoną prędkością. Teraz, kiedy to się wydarzyło, nie wiedziałam już, czy niepewność nie była lepsza niż wiadomość, której nie chciałam usłyszeć.

Spojrzałam na Elyasa. Na dźwięk dzwonka rysy jego twarzy drgnęły. W przeciwieństwie do mnie pobierał się. Wziął się w garść i odebrał telefon.

– Tak?

Cisza.

– Aha...

Cisza.

– Hm...

– Dobrze.

Wisiałam wzrokiem na jego wargach, przykleiłam

się do nich i modliłam, żeby przekazały mi choćby najmniejszą wskazówkę. Lekkie drgnięcie, które mogłoby wskazywać na dobre wieści, cokolwiek. Ale nic takiego się nie zdarzyło.

– Nie, za kilka minut będziemy na miejscu.

– OK, dzięki.

– Cześć.

Elyas rozłączył się i upłynęły całe wieki, zanim w końcu na mnie spojrział. „Mama nie może umrzeć” – powtarzałam w myślach, aż Elyas w końcu przemówił:

– Twoja mama przeżyła operację. Ingo brzmiał bardzo optymistycznie.

Wlepiłam w niego wzrok i nie wiedziałam, czy się przesłyszałam, czy to moje myślenie życzeniowe spłatało mi właśnie figła.

– Ona... ona... przeżyje? – zapytałam jakby w delirium.

– Wygląda to bardzo dobrze. Da sobie radę – powiedział Elyas miękko i uczynił mnie wprawdzie najmniej rozumiejącym, ale jednocześnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Potrząsnęłam głową i bezwiednie się uśmiechnęłam. Wzięłam głęboki wdech i z uczuciem wielkiej ulgi ukryłam twarz w dłoniach. Zobaczę mamę. Nie straciłam jej.

Elyas położył mi dłoń na plecach i dostarczył ostatecznego dowodu na to, że się nie przesłyszałam.

– Ingo będzie na ciebie czekał na dole – powiedział

po chwili.

Kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam, że jesteśmy na wielkim parkingu przed kliniką. Zgodnie z zapowiedzią, już z daleka zobaczyłam Ingo stojącego przed głównym wejściem. Czym sobie zasłużyłam na to, aby wszyscy tak się o mnie troszczyli? Nie wiedziałam, ale postanowiłam na zawsze być im za to wdzięczna.

Samochód zwalniał, aż w końcu zatrzymał się przed wejściem. Ingo wybiegł nam naprzeciw i otworzył mi drzwi. Chwycił mnie za rękę, wyciągnął z auta i mocno przytulił.

– Musisz być w szoku – powiedział i przytrzymał moją głowę. – Wybacz, na pewno chcesz iść do razu do mamy. – Odsunął się gwałtownie i przyjrzał mi się.

Skinęłam głową, wciąż niezdolna do innych reakcji.

Ingo nachylił się przez otwarte drzwi samochodu, by porozmawiać z Elyasem, a ja spojrzałam w górę na wielkie mury kliniki. Co mnie tam spotka? Jak silne były obrażenia? Czy będą widoczne?

– Dziękuję, że ją przywiozłeś – usłyszałam głos Ingo. – Alena już na ciebie czeka, właśnie z nią rozmawiałem i przekazałem jej ostatnie wieści. Pościeliła ci stare łóżko. Lepiej się wyśpij przed drogą powrotną. Cześć – powiedział Ingo na koniec i zapukał pięścią w dach. Położył mi dłoń na plecach i skierował do wejścia.

Dopiero kiedy usłyszałam za sobą dźwięk silnika,

odwróciłam się. Ale samochód już ruszył.

– Elyas... – Zasłoniłam dłonią usta. – Nawet mu nie podziękowałam.

Ingo chwycił mnie za ramię i poprowadził dalej.

– Nie myśl o tym teraz, on to zrozumie. Będiesz jeszcze miała okazję mu podziękować.

Pomyślałam, że to nie fair tak po prostu wysiąść z samochodu, nie mówiąc nawet „dziękuję” – chociaż to zdecydowanie za mało. Ale kiedy dotarliśmy do windy i jej drzwi otworzyły się przed nami, w mojej głowie coś przeskoczyło. Nie mogłam myśleć o nikim innym, tylko o rodzicach.

Włożyłam zielony fartuch. Szliśmy korytarzem oddziału intensywnej opieki medycznej. Nagie ściany, sterylne podłogi, zapach środków dezynfekujących – to wszystko wzbudzało we mnie niedobre przeczucia. To nie było miejsce, do którego wchodziło się z przyjemnością i z własnej woli.

Przeszliśmy połowę korytarza. Ingo otworzył drzwi do jednej z sal. Sposób, w jaki na mnie spojrzał, nie pozostawiał wątpliwości, że za nimi znajduje się moja mama.

Nabrałam powietrza i weszłam za nim. Potem zobaczyłam mamę.

Przez chwilę stałam i patrzyłam na nią, a w pomieszczeniu rozbrzmiewał przeszywający, rytmiczny dźwięk EKG. Był prawie hipnotyzujący. Ciało mamy pokrywały wężyki. Część z nich biegła do

urządzeń, część do niewielkich pojemników, a pozostałe do kroplówek. Jej ramiona leżały ciasno przy ciele, oczy miała zamknięte, a twarz była biała jak mleko.

Powoli podeszłam do łóżka i chwyciłam mamę za rękę. Bardzo ostrożnie, jakbym mogła ją zgnieść.

Mama wyglądała przerażająco krucho. Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takim stanie. Ten widok zapamiętałam na zawsze.

– Carla miała ogromne szczęście – zaczął Ingo, który stanął w nogach łóżka. Słuchałam go, nie odrywając wzroku od mamy. – Ten drugi kierowca pojawił się znikąd i uderzył czołowo w siedzenie pasażera samochodu twoich rodziców. Twoja mama zaklinowała się. Nie można było się nią porządnie zająć aż do przyjazdu straży pożarnej. Dosłownie wycięli ją z samochodu.

Kompletnie nie potrafiłam sobie wyobrazić tego, o czym mi opowiadał. Wytarłam łzy z kącików oczu.

– Kawał metalu zagiął się i przebił jej tułów, ale w cudowny sposób ominął wszystkie organy. Straciła jednak dużo krwi i doznała szoku powypadkowego.

Patrzyłam na lekko poranioną, pokrytą zadrapaniami twarz mojej mamy.

– Przez chwilę wyglądało to krytycznie, przede wszystkim dlatego, że nie można było szybko udzielić jej pomocy – mówił Ingo. – Ale kiedy ją wyciągnięto, reakcja była błyskawiczna. Operacja przebiegła pomyślnie i bez komplikacji. Z pewnością trochę to

potrwa, zanim stanie na nogi, ale wyjdzie z tego cała i zdrowa.

W jego głosie usłyszałam uśmiech. Spojrzałam na niego. Żadne słowa tego świata nie mogły wyrazić, jak wdzięczna byłam wszystkim, którzy tej nocy walczyli o życie mojej mamy.

– Ja... ja nie wiem, co powiedzieć – zająknęłam się, ale Ingo puścił do mnie oko.

– Nie musisz nic mówić, Emely.

Nie, to nie było takie proste. Silna potrzeba przyjęła w moim gardle kształt kluski, a właściwe słowa nie chciały mi przyjść do głowy. Zamiast tego pojawił się w niej obraz ojca.

– Co z Karstenem? Jak on się czuje?

– Strona kierowcy na szczęście nie została mocno uszkodzona. Silne uderzenie złamało mu w dwóch miejscach prawą nogę i kilka żeber. W jego przypadku nie istniało zagrożenie życia, ale z powodu szoku tę noc spędzi jeszcze na obserwacji. Jutro, czyli dzisiaj rano, przeniesiemy go na zwykły oddział.

– Mogę go zobaczyć?

– Daj mu spać, kochana. Wszystko z nim w porządku. Myślę, że mama bardziej cię teraz potrzebuje. Jeśli chcesz, mogę jeszcze raz do niego zajrzeć.

– Tak, proszę.

– Nie ma problemu – powiedział. – Chcesz usiąść?

– Nie... nie wiem.

On natomiast sprawiał wrażenie, jakby wiedział, bo ruszył na drugi koniec sali i przyniósł stamtąd krzesło, które ustawił przy łóżku.

– Usiądź. Porozmawiam z pielęgniarką i załatwię, że będziesz mogła zostać tu na noc.

Nagle poczułam intensywną potrzebę podziękowania, więc puściłam dłoń mojej mamy i rzuciłam się Ingo na szyję.

– Czym ja sobie na was zasłużyłam? – wyszlochałam, wyjątkowo mając na myśli całą rodzinę Schwarzów. Włączywszy w to tego jej członka, któremu zazwyczaj życzyłam, by w ogóle nie istniał.

Ingo posadził mnie na krześle i nachylił się nade mną z uśmiechem.

– Emely, ty należysz do naszej rodziny i zawsze tak będzie – powiedział cichym głosem i lekko pocałował mnie w czoło. – Na pewno chcesz teraz zostać sama z mamą. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, znajdziesz mnie w pokoju po drugiej stronie korytarza, zgoda?

Skinęłam głową.

– Będę przychodził co godzinę i sprawdzał, co u twojej mamy – obiecał, położył na chwilę dłoń na moim ramieniu i ruszył w kierunku drzwi.

– Dziękuję, Ingo – powiedziałam.

Kiedy zostałyśmy same, przysunęłam krzesło do łóżka.

– Mamo – wyszeptałam i chwyciłam jej dłoń. Wyglądała na wymęczoną, wycieńczoną, a jednocześnie

tak słabą, jak gdyby była w stanie wykonać tylko minimalny ruch głową.

Siedziałam i patrzyłam na nią. Moje nerwy były u kresu wytrzymałości. Najpierw ta okropna wiadomość, potem długie godziny niepewności, nadziei i trwogi, a w końcu siedzenie tu ze świadomością, że wszystko poszło dobrze. Z obawą, że jeszcze coś może się wydarzyć.

Moja głowa była jak otoczona grubą warstwą waty, wszystko docierało do mnie z opóźnieniem. Chaos uczuć nie chciał ustąpić.

Czubkami palców pogłaskałam ją po twarzy i próbowałam wyobrazić sobie, co się stało.



Bolały mnie plecy, a przez powieki prześwitywało światło. Coś delikatnie i ledwo wyczuwalnie głaskało mnie po włosach. Zamrugałam i zobaczyłam przed sobą coś białego. Kołdra mamy... Najwyraźniej zasnęłam z głową na łóżku. Otarłam twarz i oczy. W końcu poczułam, że ktoś dotyka mojej głowy. Zerwałam się i spojrzałam prosto w brązowe oczy mamy. Obudziła się. Naprawdę się obudziła.

– Mama – wyrwało mi się. Chwyciłam jej drugą dłoń i poczułam, że wilgotnieją mi oczy. – Jak się

czujesz?

Wciąż wyglądała tak samo strasznie jak poprzedniej nocy.

– Chyba dobrze – wyszeptała z wielkim wysiłkiem.

– Te środki przeciwbólowe, które mi tu podają, nie są najgorsze.

Uśmiechnęłam się szeroko, a po moim policzku spłynęła łza. Pociągnęłam nosem i starłam ją.

– Z Karstenem wszystko w porządku, nie musisz się martwić – powiedziałam.

– Wiem – odpowiedziała. – Ingo był tu przed dziesięcioma minutami.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się. Żyła. Została ze mną. I jeśli nawet jej powrót do formy miał trochę potrwać, w końcu będzie całkiem zdrowa. To było najważniejsze. Nic innego się nie liczyło. Moja mama była dzielna i musiała dać sobie radę.

– Tak bardzo się o ciebie bałam. – Ścisnęłam jej dłoń.

– Chyba nie sądziłaś, że kopnę w kalendarz przed twoim ślubem – wyszeptała.

Kolejna łza stoczyła się po moim policzku i dotarła do warg.

– Jesteś niemożliwa, mamo. – Wstałam i otoczyłam ją ramionami. Jej słaba dłoń spoczęła na moich plecach i lekkie „ała” wydobyło się z jej ust. – O Boże, przepraszam – powiedziałam i się wyprostowałam, ale ona lekko machnęła dłonią.

– Nie jest tak źle.

Mimo to uznałam, że przytulanie mamy nie jest najlepszym pomysłem, więc ponownie usiadłam na krześle. Ledwo zdążyłam to zrobić, a otworzyły się drzwi i do sali wszedł Ingo. Od jak dawna ten biedak był już na nogach? Za długo, tak brzmiała odpowiedź, której udzieliły mi sińce pod jego oczami.

Podszedł do łóżka.

– Przyszedłem się pożegnać. Trochę się prześpię i wrócę.

– Nie śpij trochę, wyśpij się dobrze – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Czy to rozkaz?

– Od najwyższej instancji – potwierdziłam.

– Więc muszę się mu podporządkować.

– Spróbuj tego nie zrobić – powiedziałam i natrafiłam stopą na jakiś przedmiot. Spojrzałam w dół i zobaczyłam moją torbę.

Ze zmarszczonym czołem próbowałam sobie przypomnieć, czy po tym, jak wysiadłam z samochodu, pomyślałam, by wyciągnąć ją z bagażnika. Nie, Ingo i ja poszliśmy prosto do kliniki. Torba powinna się więc wciąż znajdować w samochodzie Elyasa. Jakim cudem była tutaj, skoro Ingo od tego czasu nie wrócił do domu?

Nie umiałam tego wyjaśnić. Moje spojrzenie wędrowało po pokoju i nagle dostrzegłam kolorowy

bukiet kwiatów, który stał w wazonie na stoliku nocnym.

– Masz wielbiciela? – zapytałam mamę, puszczając do niej oko.

Ingo ubiegł ją z odpowiedzią:

– To od Elyasa. Wpadł tu na chwilę przed powrotem do Berlina.

Elyas tu był?

Być może po ostatniej nocy nie powinno mnie to dziwić, a jednak byłam zaskoczona. Pomyślał nawet o kwiatkach. Bukiet nie wyglądał na kupiony za pięć euro na stacji benzynowej.

Musiałam przyznać Elyasowi, że był dobry w robieniu niespodzianek. Chętnie skorzystałabym z okazji, żeby mu podziękować, ale widocznie był tu, kiedy jeszcze spałam.

Ingo popatrzył na mnie i zaczął się uśmiechać. Pewnie na twarzy miałam wypisane zdumienie.

– Tak, trudno w to uwierzyć, ale mój syn miewa ludzkie odruchy.

– Najwyraźniej – powiedziałam. Jeszcze dzień wcześniej nigdy bym w to nie uwierzyła.

– Możesz teraz iść do Karstena, jeśli chcesz – powiedział Ingo. – Właśnie mają go przynieść. Z utęsknieniem czeka na swoją córkę.

Spojrzałam na mamę. Z jednej strony, nie chciałam nawet na sekundę zostawić jej samej, z drugiej – przynajmniej tak samo mocno pragnęłam zobaczyć tatę.

– Idź – uśmiechnęła się.

– Jesteś pewna?

– No już – powiedziała.

Wstałam i cmoknęłam ją w policzek.

– Zaraz wracam – obiecałam.

Skinęła głową, a ja ruszyłam w stronę drzwi. Zatrzymał mnie głos Ingo.

– Nie chcesz wiedzieć, w którym pokoju leży? – zapytał.

– Och – zaczerwieniłam się. – To może się przydać.

– Piętro niżej, sala sto trzydzieści pięć.

– Dziękuję! I pozdrów ode mnie Alenę.

Pomachałam im obojgu i wyszłam na wielki korytarz, którym przyszłam tu poprzedniej nocy.

Po krótkich poszukiwaniach odnalazłam windę i zjechałam nią piętro niżej, gdzie odnalazłam właściwą salę. Stałam przed drzwiami i zapukałam.

– Wejść! – usłyszałam głos ojca.

– Tato! – Rzuciłam się w kierunku łóżka i wpadłam mu w ramiona.

Odwzajemnił mój uścisk i chociaż naprawdę starałam się być ostrożna, usłyszałam, jak wydaje z siebie kilka cichych jęków.

– Jak się czujesz? – zapytałam i wyprostowałam się.

– Ach – westchnął i puścił do mnie oko. – Umieram z nudów, a oni przykuli mnie do łóżka. – Z nieszczęśliwą miną wskazał na swoją nogę w gipsie.

– Skoro możesz już narzekać, najwyraźniej czujesz

się lepiej.

– W miarę – powiedział. – A jak mama? Ingo był tu przed chwilą i powiedział mi o jej obrażeniach. Słyszałem, że byłaś u niej całą noc.

– Jest jeszcze bardzo słaba i na pewno boli ją bardziej, niż chce to przyznać. Trochę potrwa, zanim będzie zdrowa. Ale czuje się już na tyle dobrze, że mówi o moim ślubie.

Zmarszczki śmiechu pojawiły się wokół oczu mojego ojca. Potem z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Żartujesz, prawda?

– Nie, to najprawdziwsza prawda – westchnęłam.

– Wygląda na to, że szanse na wyzdrowienie są całkiem spore.

Mogłam tylko przytaknąć. Wzięłam go za rękę i usiadłam na krawędzi łóżka.

– Wyglądasz na wykończoną, Emely – powiedział.

– Może powinnaś iść do domu i się wyspać.

– Tato, nie ma teraz nic ważniejszego od was. – Ani mi się śniło iść do domu.

– Jesteś i będziesz okropnie uparta, Emely.

– Tak, to muszą być wasze złe geny.

– Na to wygląda – odpowiedział. – Wiesz, kto tu był?

Wzruszyłam ramionami.

– Syn Ingo, Elyas.

– Naprawdę? Przyszedł też do ciebie?

– Tak, ja też byłem bardzo zdziwiony. Musiałem

przyjrzeć mu się dokładnie, zanim go rozpoznałem. Ostatnio widziałem go cztery, pięć lat temu. – Zadumał się. – W każdym razie złożył mi wizytę i powiedział, że jesteś w szoku.

– Ach... przesadził.

– Nie odniosłem takiego wrażenia. Przykro mi, że musiałaś przez to przejść.

– Ja? – zapytałam. – Jeśli dobrze pamiętam, to wy mieliście wypadek. Tu nie chodzi o mnie.

– Przecież wiesz, co mam na myśli...

Rzuciłam się mu w ramiona. Od stóp do głów wypełniało mnie ciepło i szczęście, że odzyskałam rodziców. Ten moment był bezcenny.

Neustadt

Leżałam na łóżku i wędrowałam wzrokiem po moim starym, małym pokoju. Nic się w nim nie zmieniło. To samo biurko, ta sama dwudrzwiowa szafa i ciemnoczerwona sofa. W tych ścianach spędziłam połowę dzieciństwa i młodości. Zachowałam stąd dobre i złe wspomnienia. W dziwny sposób to wszystko wydawało mi się teraz bardzo odległe. Pierwszy raz poczułam, jak smakuje przeszłość.

Byłam tu już od trzech tygodni. Neustadt – dziura z pięcioma tysiącami mieszkańców i jednym supermarketem, w którym można było kupić produkty o dacie przydatności do spożycia przekroczonej o pół roku. To jedyna atrakcja turystyczna, jaką miała do zaproponowania ta osada.

Nie było mi łatwo ponownie przyzwyczać się do tego otoczenia i nie wiedziałam, czy w ogóle tego chcę. Wcześniej, kiedy jeszcze tu mieszkałam, wciąż miałam poczucie, że wszędzie na świecie toczy się życie – tylko nie tutaj. Już jako dziecko doskonale wiedziałam, że chcę się stąd wynieść tak szybko, jak to możliwe. Zrobiłam to, kiedy skończyłam dziewiętnaście lat.

Zdążyłam już zatęsknić za życiem w Berlinie. Mimo to byłam szczęśliwa, że jestem tu i mogę

pomagać rodzicom. Być może rola pielęgniarki nie była mi pisana – w końcu to ja zwykle potrzebowałam pomocy – ale robiłam, co mogłam.

Karstena wypisano ze szpitala już kilka dni po wypadku. Gdybym o niego nie dbała, byłoby mu ciężko. Mój ojciec nie umiał troszczyć się o siebie, a już na pewno nie z nogą w gipsie. Był bardzo męczącym, ale tym bardziej kochanym pacjentem. Pielęgnowanie go sprawiało mi radość.

Mamę wypuszczono dopiero przed tygodniem. Do tego czasu codziennie odwiedzałam ją w klinice. Musiałam to robić, ponieważ już trzy dni po wypadku trudno jej było usiedzieć w szpitalu. Przytaszczyłam jej całą masę dobrych książek, by na własną rękę nie próbowała uciec do domu.

Kiedy już mogła opuścić to więzienie, jak sama nazywała szpital, Ingo nakazał jej, by się oszczędzała. Zwrot „oszczędzać się” miał na liście słownictwa mojej matki rangę porównywalną z „singlem”. Już pierwszego dnia po wyjściu ze szpitala stoczyłam z nią walkę o odkurzacz. Do tej pory sądziłam, że szczytem desperacji jest drapanie paznokciami o metalową rurę. Moja matka otworzyła mi oczy...

Od czasu tego zdarzenia przez cały dzień byłam zajęta wykonywaniem czynności domowych, które udało mi się wymyślić przed nią. Mogłam ją przekonywać na różne sposoby, ale ona nie potrafiła usiedzieć w spokoju. Pytałam Ingo o pasy

bezpieczeństwa, które zakłada się pacjentom stwarzającym zagrożenie dla samych siebie albo dla personelu. Śmiała się, jakbym opowiedziała mu dowcip – a ja mówiłam całkowicie poważnie!

Mimo wszystkich trudności cieszyłam się, że znów spędzam czas z rodzicami. Wypadek uświadomił mi, jak niewiele mogę go mieć.

W przerwach, jakie powstawały pomiędzy powstrzymywaniem mojej mamy od pracy i przekonywaniem Karstena, że z nogą w gipsie nie da się wsiąść do chybocznego kajaka i wiosłować, próbowałam się uczyć. Uniwersytet nie pauzował w czasie mojej nieobecności. Z każdym dniem przybywało materiału, który musiałam nadrobić. Alex załatwiła dla mnie zwolnienie na cztery tygodnie i wysłała wszystkie dokumenty pocztą. Byłam dobrze uzbrojona w dokumenty. Jeśli jednak pod koniec semestru nie zdałabym egzaminów, czekałaby mnie jego powtórka. Moi rodzice byli teraz ważniejsi.

W nielicznych wolnych chwilach spotykałam się z Aleną i Ingo. Kiedy tylko miałam okazję wybrać się do nich w odwiedzinach kilka ulic dalej, ochoczo z niej korzystałam.

Nie widziałam się z Alex, ale za to moja przyjaciółka dwa razy dziennie uszczęśliwiała mnie telefonem. Zadziwiająco, jak w tak krótkim czasie znajdowała tematy do zrelacjonowania. Głównym z nich był – oczywiście, jakżeby inaczej – Sebastian. Kiedy

wszyscy pozbieraliśmy się z grubsza z pierwszego szoku po wypadku samochodowym, Alex znalazła sobie nowe zmartwienie – Sebastian nie chciał jej pocałować – co za tragedia!

Chociaż od trzech tygodni spotykali się regularnie bez obecności Elyasa i coraz lepiej się rozumieli, poza przyjacielskim dotykiem do niczego między nimi nie doszło. Innymi słowy: Alex znajdowała się w największym kryzysie jej życia. Dla obserwatora z zewnątrz nie była to korzystna okoliczność, przeciwnie – graniczyła z torturą.

Nie mogłam więc narzekać na brak kontaktu z moją najlepszą przyjaciółką. Ten drugi ktoś natomiast... nie odzywał się do mnie.

W zasadzie powinnam się uznać za szczęściarę, ale nie do końca tak się czułam. Zamiast tego wciąż się zastanawiałam. To, jak wzruszająco się o mnie zatroszczył, wydawało mi się bardzo dziwne. Oczywiście, można było powiedzieć, że nawet Elyas Schwarz w takich momentach zachowywał przyzwoitość. Ale czy to naprawdę wszystko wyjaśniało?

Nawet jeśli nie zamierzałam zmienić zdania na jego temat, w niedawnych wydarzeniach dostrzegałam kilka trudnych do wyjaśnienia niespójności. Spotkanie z Elyasem nie było przypadkowe. Nie musiał mi pomagać. Z własnej woli przyjechał do mnie i to natychmiast po tym, jak odsłuchał wiadomość, którą

zostawiłam na sekretarce dla Alex. Tempo, z jakim się u mnie pojawił, wskazywało na to, że od razu wskoczył do samochodu. Dlaczego nie poczekał na Alex i nie zwałił na nią całego problemu? Im więcej czasu upływało od wypadku, tym intensywniej łamałam sobie nad tym głowę. Nawet jeśli było to dla mnie trochę wstydlive, znalazłam trzy możliwe uzasadnienia.

Pierwsze i najmniej prawdopodobne – Elyas mnie lubił. Oczywiście, było to całkowicie absurdalne, a jednak kilka elementów mogłoby ewentualnie na to wskazywać.

Drugie i znacznie bardziej realistyczne – to była świetna okazja, żeby zaprezentować się w dobrym świetle. Być może miał nadzieję, że w ten sposób zbliży się do swojego celu, czyli spędzenia ze mną nocy.

I trzecia, najbardziej prawdopodobna możliwość – zachował się przyzwoicie, a ja byłam typową kobietą, która wszystko nadinterpretowała!

Abstrahując od jego reakcji, istniała jeszcze moja, która dziwiła mnie przynajmniej tak samo. Taki wybuch emocji, jaki przeżyłam przed Elyasem, nie był dla mnie typowy. Zwykle starałam się nie dać po sobie poznać, jeśli coś było u mnie nie tak. W jego towarzystwie nie umiałam zachować się inaczej. Tym bardziej nie rozumiałam, dlaczego to właśnie jemu pokazałam, jak naprawdę się czuję. Pozwoliłam nawet, by wziął mnie w ramiona.

Prawdopodobnie powodem był stan szoku. Taką

miałam nadzieję.

Oprócz tych dziwnych okoliczności na wyjaśnienie czekał fakt, że Elyas zapadł się jak kamień w wodę. W ostatnich miesiącach nie było dnia, kiedy niespodziewanie, a przede wszystkim – niepożądanie – wyrastał przede mną spod ziemi albo przynajmniej zakłócał telefonami mój nocny wypoczynek. A teraz, kiedy byłam w Neustadt – nic.

Nie żeby mi go brakowało...

A jednak, do cholery, chociaż było to kompletnie popieprzone, brakowało mi go. A powód, dla którego się nie odzywał, budził moją palącą ciekawość.

Chwyciłam pasmo włosów i zawinęłam je sobie na palec.

Jaki mógł być powód? Najwyraźniej uznał, że podryw nie ma sensu, skoro z powodu odległości stracił możliwość działania.

Jedyny kontakt, do jakiego doszło pomiędzy nami, był cztery dni po wypadku, kiedy w końcu wzięłam się w garść i napisałam do niego SMS-a. Już dużo wcześniej powinienam mu podziękować.

Cześć, Elyas,

długo zastanawiałam się nad tym, co napisać.

„Dziękuję” to słowo, które pasuje najlepiej, ale nie jest szczególnie oryginalne. Mam nadzieję, że mimo wszystko rozumiesz, co mam na myśli.

Bardzo dziękuję.

Pozdrowienia – Emely

Dziesięć minut później dostałam jego odpowiedź.

Nie ma za co. Trzymam kciuki za zdrowie Twojej mamy. Skarbie, jeśli sądzisz, że jesteś mi coś dłużna, w każdej chwili możesz się zrewanżować. Powiedzmy, pocałunkiem? Uważam, że to byłaby odpowiednia nagroda. W każdym razie wygląda na to, że wkrótce wrócisz do domu. Alex od rana do wieczora nadaje mi o Sebastianie, nie wytrzymam tego ani dnia dłużej. (Tak, to wołanie o pomoc!) Mam nadzieję, że masz się dobrze. E.

Kiedy czytałam środkową część wiadomości, przed oczami miałam jego zuchwały uśmiech. To tylko SMS, ale wkurzyłam się na Elyasa i nazwałam go w myślach „głupkiem”.

Od tej pory nie odezwał się do mnie ani słowem i niezależnie od analiz i interpretacji – przyczyna jego milczenia pozostawała tajemnicą.

Ktoś inny natomiast przez ostatnie trzy tygodnie pisał do mnie nieustannie. Ktoś, na kim najwyraźniej trzeba było się skupić. Luca.

Kiedy jego imię przemknęło mi przez myśl, bezwiednie uśmiechnęłam się, wyskoczyłam z łóżka i podbiegłam do komputera.

Opowiedziałam Luce o wypadku i cieszyłam się, że mogę z kimś o tym porozmawiać. Alex była bardzo

zajęta własnym problemem, więc niewielki miałam z niej pożytek. Poza tym stwierdziłam, że drogą e-mailową dużo łatwiej było rozmawiać o uczuciach. Kiedy siedziałam przed ekranem, nie musiałam patrzeć nikomu w oczy, pisałam zdania, które w normalnym życiu z pewnością zachowałabym dla siebie.

Sprawdzałam skrzynkę pocztową trzydzieści minut wcześniej. Moje oczekiwanie rosło. Denerwował mnie długi czas, którego komputer potrzebował, by połączyć się z Internetem. Byłam pewna, że w Neustadt twarde łącze jest czymś w rodzaju designerskiego kaprysu.

Kiedy podjęłam decyzję o umyciu okien, w końcu się udało. I okazało się, że każda sekunda czekania była tego warta.

Droga Emely,

jak się masz? Jesteś jeszcze w Neustadt? Musisz wiedzieć, że Berlin stracił sporo blasku, od kiedy Ciebie w nim nie ma.

Czy Cię rozumiem? Przypuszczam, że lepiej, niż to sobie wyobrażasz. Już kiedy napisałaś, że Twoje spojrzenie na świat uległo zmianie, nie potrzebowałam żadnych słów wyjaśnienia. Życie może się skończyć w ułamku sekundy. Bez ostrzeżenia, bez szans, by zdążyć coś jeszcze załatwić, coś, co mogłoby być ważne. Tak długo wypieramy ten fakt ze świadomości, aż nie przytrafia się to komuś, kogo kochamy. Dopiero wtedy uczymy się doceniać drobiazgi. Dociera do nas, co jest ważne w życiu, a przede wszystkim – kto jest ważny. Czasami czyjeś cechy charakteru doprowadzają nas do pasji, ale kiedy tej osoby nie ma już przy nas, właśnie ich zaczyna nam brakować. O wiele za często denerwujemy się z powodu błahostek i tracimy z oczu to, co naprawdę się liczy.

Emely, możesz mówić o szczęściu, że tak patrzysz na świat, a mimo to – wszystko dobrze się skończyło. W większości przypadków ludzie orientują się, kiedy jest już za późno. Co do Twojego kolejnego pytania – chciałabyś wiedzieć, dlaczego jeszcze nie poprosiłem Cię o spotkanie.

Nie wiem – a dlaczego Ty tego nie zrobiłaś? OK, odpowiadam pytaniem na pytanie... Ujmę to tak... Trochę się boję, że nie odpowiadam Twoim wyobrażeniom.

Życzę Ci udanego wieczoru i mam nadzieję, że wkrótce przeczytam wiadomość od Ciebie.

Uściski

Luca

Niemal wsiąkałam w jego słowa. Ten e-mail był tak samo piękny, jak wszystkie pozostałe od niego. Otrzeźwiło mnie zdanie z końca listu: „Trochę się boję, że nie odpowiadam Twoim wyobrażeniom”.

Moje przypuszczenia okazały się słuszne. Czego się bał? Czyżby podejrzenie, że wygląda jak maniak komputerowy, miało się potwierdzić?

„A nawet jeśli...” – westchnęłam. To najśłodszy maniak komputerowy na świecie. Czy nie wiedział, że już dawno wygrał? Był jedyną osobą, z którą – mimo najbardziej pompatycznych komplementów – wciąż rozmawiałam. A to musiało coś znaczyć!

A może powinnam mu napisać, że od dawna jest dla niego miejsce w moim sercu, bez względu na to, kim albo czym był?

Tak, właśnie to zamierzałam zrobić. Wyprostowałam się, już miałam zabrać się do

odpisywania, kiedy w domu rozbrzmiał głos Karstena:

– Emely?

– Idę! – odpowiedziałam i wstałam. Chciałam zdążyć, zanim tata wpadnie na pomysł, by z nogą w gipsie wejść na piętro. Jedna dziura w schodach zdecydowanie nam wystarczyła. Powoli zeszłam po stopniach. – Co tam, tato?

– Przyjdiesz na chwilę do nas? Carla i ja chcielibyśmy z tobą porozmawiać.

Jego głos nie brzmiał, jakby tata miał złe zamiary, a mimo to poczułam się trochę niepewnie.

– OK – powiedziałam i weszłam do pokoju.

Mama siedziała już na starej, od dawna zużytej, dwuosobowej sofie, a ojciec zmierzał w jej stronę. Włożyłam dłonie do kieszeni i pod spojrzeniami rodziców poczułam się, jakby czekało mnie kazanie.

– To nie ja to zrobiłam – powiedziałam odruchowo.

– Nie bój się, Emely, nie mamy ci nic do zarzucenia. Przeciwnie. Ale najpierw usiądź z nami.

Westchnęłam.

– Mamo, to przecież jasne.

– Nie, nie. Rzuciłaś wszystko, żeby być tu z nami. A my bardzo to doceniamy.

– Ale uważamy – wtrącił się Karsten – że powinnaś już wrócić do Berlina.

A więc o to chodziło.

– Znowu zaczynacie? – zapytałam. – Ustaliliśmy, że

zostanę tu tak długo, jak będziecie mnie potrzebować.

Tę samą dyskusję odbyliśmy, zanim mama została wypuszczona ze szpitala. Zastanawiali się nad wynajęciem pomocy domowej, chociaż nie mieli na nią pieniędzy. Tylko po to, bym mogła wrócić do Berlina.

– Ale właśnie o to chodzi, Emely – powiedziała mama. – Damy już sobie radę bez twojej pomocy. Nie chcemy, żebyś z naszego powodu wpadła w kłopoty na studiach. Opuściłaś trzy tygodnie i już nie będzie ci łatwo nadrobić zaległości.

– Nie musicie się tym przejmować, dam sobie radę. Uniwersytet to w tej chwili naprawdę najmniejszy problem. Wy jesteście o wiele ważniejsi. – Nie zmieniłam zdania, chociaż dzisiaj rodzice byli dużo bardziej uparci niż wcześniej.

– Emely – powiedział ojciec spokojniejszym tonem. – Bardzo nam pomogłaś, bez ciebie nie dalibyśmy sobie rady. Ale teraz z grubsza umiemy już o siebie zadbać. – Zamierzałam pokręcić głową, ale on spojrzał na mnie z powagą i kontynuował: – Nie mówilibyśmy ci tego, gdyby tak nie było.

Westchnęłam. Oni byli bardzo przekonani do tego pomysłu. Ja – w ogóle.

– Emely, posłuchaj – mówił tata. – Jutro ściągają mi gips i będę już całkiem sprawny. Poza tym dzisiaj rozmawialiśmy z Aleną. Zapewniła, że możemy na nią liczyć, jeśli będzie nam potrzebna pomoc. Uwierz mi, możesz ze spokojnym sumieniem wrócić do Berlina.

Fakt, że rodzina Schwarzów zaproponowała pomoc, trochę mnie uspokoił. Wiedziałabym, że moi rodzice znajdują się w dobrych rękach i że nie są zdani tylko na siebie.

Odchyliłam głowę i próbowałam sobie wyobrazić, czy rodzice rzeczywiście dadzą sobie radę. Ojciec bez gipsu na pewno będzie trochę sprawniejszy, ale czy to oznacza, że udźwignie całe gospodarstwo domowe? Tu tkwiła moja najpoważniejsza wątpliwość. Koniec końców mama wzięłaby na siebie za dużo obowiązków.

– Jesteście tego pewni? – zapytałam.

Rodzice przytaknęli. Dyskutowaliśmy dalej, a ja nie potrafiłam wyzbyć się obaw, że myślą tylko o moich studiach i w rzeczywistości jeszcze długo nie zdołają stanąć na nogi. Uparcie mnie jednak przekonywali, że tak nie jest, więc po wahaniach w końcu się poddałam.

– Ale jeśli tylko coś się wydarzy, nawet jakaś drobnostka, natychmiast dajcie mi znać! Wsiądę w najbliższy pociąg.

– To nie będzie konieczne – odpowiedziała mama.
– Ale tak, obiecujemy.

– Dobrze, trzymam was za słowo – powiedziałam i wstałam. – A teraz ostatni raz zrobię wam kolację. Od jutra koniec z jedzeniem na kółkach. Sami tego chcieliście. – Ruszyłam do kuchni, by nakryć stół.

Po kolacji poszłam do swojego pokoju. Zamierzałam w Internecie kupić sobie bilet do Berlina. Zdecydowałam się na późne popołudnie, by mieć dość

czasu na pożegnanie z Aleną i Ingo.

Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Alex i nie przekazać jej najświeższych informacji. W końcu codziennie narzekała, że za mną tęskni. Uznałam, że rozmowa z nią z pewnością by się przedłużyła, więc sensowniej było najpierw się spakować. Robiąc to, bez przerwy myślałam o Elyasie. Tej nocy, kiedy wydarzył się wypadek, byłam tak rozkojarzona, że nie potrafiłam myśleć o czymś tak przyziemnym. Nie chciałam sobie nawet wyobrazić, jak dałabym radę przez trzy tygodnie bez czystej bielizny.

Wyglądało na to, że Ingo miał rację, mówiąc, że pan Głupek w pewnych momentach stawał się mniejszym panem Głupkiem...

Odstawiłam otwartą torbę podróżną pod drzwi i poszłam na chwilę do rodziców. Na pytanie, czy czegoś potrzebują, udzielili przeczącej odpowiedzi, więc wróciłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku z telefonem w dłoni. Na wszelki wypadek trzymałam słuchawkę w niewielkiej odległości od ucha.

Zamiast rozszczebiotanej Alex po drugiej stronie odezwał się ktoś smutnym i bardzo słabo brzmiącym głosem.

– Tak?

– To ty, Alex? – zapytałam i przez głowę przebiegło mi dwadzieścia okropnych chorób, którymi można by wyjaśnić jej nietypowy stan.

– Tak, to ja.

– Co się stało?

– Ach, Emely – powiedziała ponuro. – Znowu mnie nie pocałował.

Westchnęłam.

– Dlaczego on po prostu mnie nie pocałuje? – zapytała.

Mnie też zaczynało to dziwić. Wszystko, co Alex mówiła o słowach i gestach Sebastiana, jednoznacznie wskazywało na to, że bardzo się mu podoba. A kiedy pomyślałam o moich obserwacjach, mogłam tylko potwierdzić to wrażenie.

Zdążyli umówić się już pięć razy. Sebastian nie podejmował jednak żadnych prób, by pójść o krok dalej, a Alex była zbyt nieśmiała, by odważyć się sama. Musiał istnieć jakiś powód, dla którego Sebastian trzymał dystans, a ja byłam go ciekawa prawie tak samo jak Alex.

– Hmmm – zadumałam się. – A może nie ma okazji, by cię pocałować?

– Co masz na myśli?

– Może za dużo gadasz? – Uśmiechnęłam się.

– Bardzo śmieszne – wymamrotała Alex.

– Powiedziałaś już o tym Elyasowi? W końcu to jego najlepszy przyjaciel.

– Tak, kilka razy. Ale on nie chce się wtrącać. Uważa, że jesteśmy już na tyle dorośli, że sami damy sobie radę z tym problemem.

Alex nie była zachwycona, ja natomiast mogłam

tylko przyklasnąć Elyasowi. Sebastian i Alex nie mieli kilkunastu lat. Jeśli ich uczucia były prawdziwe, wcześniej czy później musieli znaleźć sposób. Wszelkie obciachowe próby swatania, których nie cierpiałam, były niepotrzebne. Jeśli Alex nie podzielała moich poglądów, czegoś mi w życiu zaoszczędzono.

– Mógłby przynajmniej powiedzieć, jak to ocenia – powiedziałam.

– Tak, pośrednio to zrobił. Dał mi minimalną wskazówkę.

– Jaką?

– Powiedział, że Sebastian mnie lubi.

– No właśnie! Czyli nie ma nad czym łamać sobie głowy!

– Skoro tak mówisz...

– I tak myślę – odpowiedziałam. – Ale widzę też, że pilnie potrzebujesz mojej pomocy.

Wprawdzie nie miałam zielonego pojęcia, jak jej pomóc, ale czasem wystarczyło, kiedy Alex myślała, że się jej pomaga.

– Ale ty jesteś tak daleko... – jęknęła.

– Wytrzymasz do jutra, prawda? – rozpromieniłam się i w tym momencie chętnie zobaczyłabym jej twarz.

– Co? – zapytała radosnym tonem. – Wracasz?

– Dobrze usłyszałaś.

– Naprawdę?

– Tak!

– O Boże – zapiszczała. – Dlaczego nie

powiedziałaś od razu? Pozwalasz mi gadać godzinami...

– Nie wiedziałam, co ci się stało.

– Nie nabijasz się ze mnie? Naprawdę przyjeżdżasz?

– Tak – potwierdziłam trzeci raz i usłyszałam pisk po drugiej stronie połączenia.

– Mówiłam już, że cię kocham?

– Tak, ale nie będziemy się całować.

– Dobry żart – zachichotała.

– OK, więc pilnie potrzebny nam plan na Sebastiana
– zaczęła od nowa i znów była dawną Alex.

Nabrałam powietrza, oparłam się i czekałam na to, co wpadnie do jej szalonej głowy...

Słodki dym

Pięć przeklętych pięter.

Stopień za stopniem wlokłam się na górę. Byłam w Berlinie dopiero od poprzedniego dnia i miałam ręce pełne roboty z nadganianiem spraw, które odpuściłam przez ostatnie trzy tygodnie. Ale „problem” Alex z Sebastianem był, oczywiście, ważniejszy – przynajmniej jej zdaniem. Dla dobra przyjaciółki poświęciłam sobotni wieczór i właśnie zmierzałam na zaplanowany przez nią seans DVD.

Przy założeniu, że dotrę na górę.

Sebastiana, gwiazdę specjalną, zaprosiła pierwszego. By sytuacja nie wyglądała jednoznacznie, Elyas i ja mieliśmy zapewnić im towarzystwo i alibi.

Dlaczego w ogóle się na to zgodziłam?

Ach tak, przecież zrobiłabym wszystko, żeby Alex na miłość boską w końcu została pocałowana.

Sapiąc z powodu bólu ud, wlokłam się dalej po stopniach. Im wyżej byłam, tym bardziej mnie mdliło. Chętnie wmówiłabym sobie, że to uczucie ma inne źródło, ale doskonale wiedziałam, że należy je wiązać z jedną osobą. Już na samą myśl o tym, że zobaczę go po trzech tygodniach, robiłam się coraz bardziej nerwowa. I całkiem słusznie nienawidziłam się za to.

Kiedy w końcu dotarłam na piąte piętro, jak zwykle na chwilę zatrzymałam się przed drzwiami mieszkania. Nie miałam ochoty wysłuchiwać głupich komentarzy na temat mojej kondycji. O ile znałam Elyasa, wiedziałam, że się od nich nie powstrzyma. Poza tym chciałam zapobiec temu, by moje sapanie przypomniało mu o ponizającym zajściu w parku sprzed dwóch i pół miesiąca. Fatalnym zajściu!

Kiedy odrobinę odpoczęłam, potrzebowałam trzech podejść, by nacisnąć dzwonek. Przełamałam strach, a mdlące uczucie w żołądku nasiliło się. Jak się zachowa? Czy od czasu naszego ostatniego spotkania coś się między nami zmieniło? Dlaczego się nie odzywał?

Najchętniej odwróciłabym się na pięcie i wróciła do domu, ale drzwi otworzyły się szybciej, niż poruszały się moje stopy. Pojawiła się para promiennych turkusowych oczu, które nie wyglądały na zaskoczone moim widokiem. Westchnął z rozmarzonym uśmiechem na ustach, opierając się głową o otwarte drzwi.

– Przepiękna jak zawsze... – wyszeptał.

Nic, absolutnie nic się nie zmieniło.

Kiedy to do mnie dotarło, przewróciłam oczami.

– A ja, idiotka, myślałam, że dałeś sobie spokój.

– Spokój? Przeciwnie, króliczku. – Obiecująco uniósł prawy kącik ust. – Po prostu wiem, kiedy lepiej cię nie denerwować.

Uniosłam brwi. To miał być powód, dla którego podczas mojej nieobecności całkowicie zrezygnował z ambicji stalkera?

– Wiesz, kiedy lepiej mnie nie denerwować? – powtórzyłam. – To nowość.

– Jest jeszcze kilka rzeczy, których o mnie nie wiesz.

W jego oczach pojawił się tak wymowny błysk, że natychmiast uwierzyłam w jego słowa. Inna sprawa, czy na pewno chciałam się o nich dowiedzieć.

Nie spuszczaaliśmy z siebie wzroku. Przez chwilę panowała między nami cisza, przzerwana przez dochodzący z głębi mieszkania głośny wrzask Alex.

– Elyas, przestań podrywać Emely i wpuść ją wreszcie!

– Taak, sam słyszałeś – powiedziałam, szczerze wdzięczna za to wtrącenie, które wykorzystałam, by wślizgnąć się do mieszkania. Zignorowałam fakt, że westchnął za moimi plecami. Weszłam do pokoju, gdzie czekali już na mnie główni aktorzy. – Cześć – powiedziałam zbiorczo i włożyłam dłonie do tylnych kieszeni spodni.

Alex siedziała po turecku na sofie i jadła paluszki. Obok niej, z niewielkim odstępem bezpieczeństwa, usiadł Sebastian, który puścił do mnie oko.

Alex poprosiła mnie, bym obserwowała każdy szczegół w zachowaniu Sebastiana i stwierdziła na tej podstawie, czy przypadkiem nie robi sobie fałszywych

nadziei. W związku z tym natychmiast zanotowałam w pamięci odstęp bezpieczeństwa. Po zastanowieniu doszłam jednak do wniosku, że nie muszę się w nim doszukiwać ukrytych treści. Być może Sebastian cierpiał na alergię na okruszki paluszków.

– Słyszałem o twoich rodzicach – powiedział Sebastian. – Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że czują się już lepiej.

– Dziękuję – odpowiedziałam. – Tak, mają się już dobrze. Można powiedzieć, że wracają do dawnej formy o wiele szybciej, niż bym sobie tego życzyła.

Uśmiechnął się.

– To brzmi jak dobry prognostyk.

Spojrzałam w prawo, gdzie wyrósł Elyas.

– Czego się napijesz, skarbie?

„Skarbie, króliczku...”. Te cholerne czułości! Wciąż miałam nadzieję, że przestanie tak do mnie mówić, kiedy zauważy, że spływa to po mnie jak woda po kaczce. Jak dotąd, ta taktyka nie przynosiła jednak wielkich sukcesów.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko jedno.

– Wina? – zaproponował.

Przez chwilę się zastanawiałam i skinęłam głową.

– A masz słodkie? – Każde inne wykrzywiało mi twarz.

– Słodkie? – zapytał. – Muszę sprawdzić, nie mogę obiecać.

I ruszył do lodówki. Moje spojrzenie powędrowało z powrotem na czarną sofę. Dostrzegłam rozstrzygający detal – Alex siedziała po lewej stronie, a obok niej Sebastian. Oznaczało to, że jestem skazana na siedzenie obok Elyasa. Jęknęłam. Doskonale pamiętałam, co się wydarzyło, kiedy ostatnim razem znalazłam się przy nim na tej sofie.

Zastanowiłam się, czy powinnam prosić Alex, by przesunęła się o jedno miejsce, ale dałam sobie spokój. Bycie zakleszczonym pomiędzy mną i Elyasem z pewnością nie sprzyjałoby zbliżeniu tych dwojga.

Super. A kogo obchodziło, co sprzyja mojemu samopoczuciu?

Wydałam z siebie niezadowolony pomruk i wbrew woli podporządkowałam się losowi. Usiadłam po wolnej stronie Sebastiana.

– Jeśli Elyas się do mnie zbliży, wskoczę ci na kolana, OK?

Sebastian zaśmiał się.

– Zrozumiano.

Choć była to zwykła przyjacielska prośba o pomoc, Alex rzuciła mi groźne spojrzenie. Miałam na końcu języka zdanie: „Oczywiście tylko jeśli nie naruszę w ten sposób wytyczonego przez tę złośnicę prawa własności”. Z trudem zachowałam je dla siebie.

Elyas wrócił chwilę później i podał mi szklankę wypełnioną złotożółtym winem.

– Wino lodowe – powiedział. – Próbowałem, jest

pyszne.

– O, dzięki. – Odebrałam od niego szklanę i spróbowałam.

– Widzisz, wiedziałem, że ci zasmakuje. – Z mojego wyrazu twarzy wyczytał, że jestem zadowolona.

– Jaki ty jesteś mądry... – Potwierdziłam to stosowną miną. – A teraz dla odmiany przydad się na coś i powiedz mi, jaki film będziemy dziś oglądać.

– *Fight Club*. Może być?

„*Fight Club*? No tak – pocieszyłam się – okoliczności nie były najciekawsze, więc chociaż film nadrabiał te straty”. Skinęłam głową, a Elyas skoczył natychmiast, by włączyć odtwarzacz DVD. Kiedy pojawił się ekran startowy, zgasił światło i skierował się w stronę sofy. Z uśmiechem, który zdradzał złe zamiary, usiadł bardzo blisko mnie i położył rękę na oparciu, za moją głowę. Warknęłam, odsunęłam się od niego i skrzyżowałam ręce na piersi. Wolne tempo najwyraźniej nie było w stylu Elyasa – i to w każdym typie relacji.

Przekrzywił głowę w moją stronę i wyszeptał:

– Tęskniłaś za mną?

No i proszę.

– Elyas, świat nie kręci się dookoła ciebie – odpowiedziałam i spojrzałam w telewizor.

– Rozumiem, że to znaczy „tak” – powiedział. – Ja też za tobą tęskniłem, skarbie.

Byłam przeciwniczką przemocy psychicznej, ale Elyas skłaniał mnie do weryfikacji poglądów. Musiałam trzy razy nabrać głęboko powietrza, by utrzymać panowanie nad sobą. Podjęłam decyzję, by go ignorować. Przez pół godziny działało to wspaniale, ale im dłużej trwał film, tym było mi trudniej.

Dźwięki filmu zakłócało ciche chrupanie Alex. Kiedy się denerwowała, musiała coś jeść. A w tym momencie była najwyraźniej bardzo zdenerwowana. Ona i Sebastian nie zbliżyli się do siebie nawet o centymetr, czego niestety nie mogłam powiedzieć o Elyasie. Każdą minutę wykorzystywał, by znaleźć się bliżej mnie. Oczywiście – przypadkowo.

Gdybym odwróciła głowę w prawo, mój nos dotknąłby jego policzka – jeśli dodatkowo jego spojrzenie wyjątkowo skierowane byłoby na telewizor, nie na mnie.

Od początku filmu nie zmieniałam pozycji, nie licząc tego, że byłam coraz bardziej spięta. Lektura mowy ciała nie należała do jego talentów, więc najwyraźniej nieszczególnie go to interesowało.

Pozostało mi niewiele możliwości ucieczki. Siedziałam już naprawdę blisko kolan Sebastiana. Można powiedzieć, że czułam się lekko nieswojo. W przeciwieństwie do Elyasa, który zbliżał się jak zwykle bardzo pewny siebie, a w tym wypadku – mnie.

Czułam ciepło jego ciała. Początkowo tylko z boku, ale sprawiało wrażenie, jakby się

rozprzestrzeniało. Podobnie jak zapach. Początkowo w ogóle go nie rejestrowałam, a po pewnym czasie nie rejestrowałam już niczego innego. Kiedy Elyas przysunął się jeszcze bliżej i przechylił głowę na bok, a ja poczułam dotyk jego włosów, miarka się przebrała.

– Jeśli chcesz siedzieć bliżej Sebastiana, możemy się zamienić miejscami!

– Szczerze mówiąc, uważam, że tak jest całkiem przyjemnie... – powiedział.

– Wiem, widzę!

Ponieważ najwyraźniej nie zamierzał zmienić pozycji, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i wstałam. Elyas przyglądał mi się ze sceptycyzmem, kiedy przeszłam na jego drugą stronę, gdzie powstało całkiem sporo miejsca. Odległość od niego wciąż wydawała mi się nieodpowiednia, ale teraz dzieliło nas dobre dwadzieścia centymetrów.

Po mojej przeprowadzce czoło Elyasa zmarszczyło się. Westchnął.

– Taak, Sebastian, wygląda na to, że teraz będziemy się do siebie przytulać.

– Stary, spróbuj zbliżyć się do mnie choćby o centymetr...! – zagroził Sebastian.

Z ulgą opadłam na oparcie i w końcu w spokoju mogłam oglądać film. Ku mojemu zaskoczeniu Elyas nie podejmował żadnych prób, by wypełnić powstałą między nami lukę. Wyglądało jednak na to, że film wciąż kompletnie go nie interesuje. Jego spojrzenie

było skierowane wyłącznie na mnie i niespecjalnie to ukrywał.

Skąd brała się jego pewność siebie? Ja nigdy nie zdobyłabym się na odwagę, by kogoś tak otwarcie obserwować. On natomiast po prostu to robił i nie wydawał się ani trochę zażenowany.

Być może dla kogoś, kto wyglądał jak on, takie zachowanie było całkiem normalne. Codziennie otrzymywał potwierdzenie swojej atrakcyjności. Mężczyźni definiowali ją za pomocą trzech spraw: długości penisa, kobiet i symboli statusu. W tej kolejności.

Moje nowe miejsce podobało mi się o wiele bardziej niż stare, ale utrudniało ono możliwość obserwacji Sebastiana. Musiałam wciąż mijać się wzrokiem z Elyasem, co on najwyraźniej źle interpretował, ponieważ za każdym razem obdarowywał mnie uśmiechem. Kiedy ponownie wychyliłam się poza uśmiech Elyasa, stałam się świadkiem jednej z najśłodszych scen, jakie kiedykolwiek widziałam. Sebastian uniósł jedną z leżących na udach dłoni i bardzo powoli ją opuścił. Trwało to dobrą chwilę, a ja prawie eksplodowałam. „Odważ się! Proszę, zrób to dla mnie!”.

I w końcu się odważył. Niepewnie zbliżył się do niewielkiej dłoni Alex, którą ta złożyła na swoim kolanie. Od samego przyglądania się przechodziły mnie ciarki. Kto by się spodziewał tak słodkiego zachowania

po dwudziestoczteroletnim facecie!

Dlaczego Elyas nie mógł być taki sam?

No tak. Niezależnie od tego, jaki był, nie miał u mnie szans.

To całkowicie wykluczone.

Właśnie.

Kropka.

Nie. Wykrzyknik!

Na czym skończyłam? Ach tak, na Alex.

W milczeniu apelowałam do Sebastiana, by się nie wycofywał, i ścisnęłam kciuki. Centymetr po centymetrze ogarniało mnie podekscytowanie. I potem to się wydarzyło – dotarł wreszcie do dłoni Alex i zamknął ją we własnej. Musiałam się bardzo starać, żeby nie pisnąć z radości. To było takie słodkie! Kiedy Alex rozprostowała palce, by skrupulatnie objąć jego dłoń, zadowolona rozparłam się na sofie. Rozwiały się ostatnie wątpliwości co do uczuć Sebastiana.

Elyas, który – sądząc z wyrazu twarzy – dziwił się mojemu zachowaniu, podążył wzrokiem za moim spojrzeniem. Kiedy dostrzegł, co się wydarzyło, przez chwilę wyglądał na tak samo zadowolonego jak ja.

Całkowicie uszczęśliwiona wzięłam do ręki szklankę z winem, z rozkoszą pociągnęłam kilka łyków i usadowiłam się wygodnie. Przez moment czułam się naprawdę dobrze. Przynajmniej do chwili, kiedy na oparciu za sobą znów nie poczułam ramienia Elyasa. Na jego ustach zagrał uwodzicielski uśmiezek.

O Boże. A było tak pięknie.

Przynajmniej tym razem zostawił między nami niewielki odstęp. Trzeba patrzeć pozytywnie – robił postępy.

I nie był jedyny. Bliskość Sebastiana spowodowała, że Alex dostała skrzydeł. Kiedy chwilę później nachyliła się, żeby chwycić swój napój, wykorzystała okazję, by usiąść odrobinę bliżej niego.

Nadszedł najlepszy moment, by zostawić ich samych, ale na zegarze było dopiero kilka minut po dziesiątej. Obiecałam Evie, że nie wrócę do pokoju przed północą, a ponieważ nie miałam ochoty na nową traumę, postanowiłam trzymać się naszej umowy.

Dokąd mogłabym pójść?

Nie zdążyłam się dobrze zastanowić, kiedy Elyas poklepał mnie po ramieniu. Zdenerwowana odwróciłam się w jego stronę, zadając sobie pytanie, czego ode mnie chce. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wskazał głową w kierunku korytarza, gdzie znajdował się jego pokój. Parsknęłam śmiechem i popukałam się w czoło. Śnij dalej, chłopcze!

Elyas przewrócił oczami, co miało oznaczać: „To nie tak, jak myślisz”. By jeszcze wyraźniej podkreślić przyczynę tej propozycji, wskazał na Alex i Sebastiana, których, najwyraźniej również jego zdaniem, powinniśmy zostawić w spokoju.

W tym byliśmy zgodni. Ale czy z tego powodu miałam pójść z Elyasem do jego pokoju? Nie, tego

sobie nie wyobrażałam. Patrzył na mnie wyczekująco, ale ja nie wykazywałam entuzjazmu.

– Ach, Emely! – powiedział nagle głośno. – Przypomniałem sobie, że chciałem ci coś pokazać!

Zaniemówiłam. Co za nędzny wybieg!

– Uwierz mi, Elyas, nie chcę „tego” zobaczyć – odpowiedziałam, co wywołało wielką wesołość Sebastiana.

Elyas natomiast chwycił mnie za łokieć, pociągnął za sobą do kuchni i otworzył lodówkę, co miało nam zapewnić bezpieczną kryjówkę. Zignorował moje wściekłe spojrzenie i zaczął się tłumaczyć.

– Z twojego powodu – wyszeptał – przez trzy tygodnie wędły mi uszy i musiałem oglądać wkurzające filmy o miłości, podczas gdy ona malowała sobie paznokcie u stóp! Traktowała mnie jak babę! Nawet chciała mi zrobić cholerną trwałą!

– Trwałą? – powtórzyłam.

– Tak – warknął. – I w kółko musiałem ją pocieszać! Zaryczała mi trzy T-shirty!

Chwyciłam go za ramię. Nikt nie mógł go zrozumieć tak dobrze, jak ja.

– Boże, Elyas. – Potrząsnęłam głową. – Współczuję ci i wiem, przez co musiałeś przejść. Jak często to ja musiałam trzymać Alex za rękę podczas jej emotygodni?

Mogłam mówić o szczęściu, że tym razem mi tego oszczędzono. A sposób, w jaki Elyas troszczył się

o swoją siostrę, był nawet słodki.

– Widzisz? – mówił dalej. – A teraz jesteś z powrotem w Berlinie i wiesz, kto będzie musiał znieść następny raz, kiedy on znów jej nie pocałuje!

Moje usta uformowały się w literę „O”.

– Myślę, że się rozumiemy – powiedział. – I mamy dwie opcje. Pierwsza: zapłacę Sebastianowi, żeby ją w końcu pocałował. Druga: zapewnimy im romantyczny nastrój i zwiejemy stąd!

Potarłam dłonią kark. Miał rację. Dramat, który z pewnością by mnie czekał, był wielki, a ponieważ chwilowo miałam dużo pracy na studiach, zupełnie niepotrzebny. Ale iść z Elyasem do jego pokoju? Nie wiem... Co mogło się tam wydarzyć?

– Jeśli mnie tkniesz, Elyas, rozedrę cię na najmniejsze części!

Uniósł ręce z miną niewiniątka.

– Będę bardzo dzielny.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. W tym momencie nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko mu zaufać.

Elyas wyjrzał zza lodówki w stronę Alex i Sebastiana.

– Emely, pamiętasz tę płytę, o której ci opowiadałem? – zapytał głośno.

– Ach, tę płytę – dołączyłam do komedii i klepnęłam się w czoło.

– Właśnie! Chodź, pokażę ci ją od razu. – Zamknął

lodówkę, zabrał nasze szklanki, rzucił Alex i Sebastianowi pseudoprzepraszające spojrzenie i ruszył przodem.

Oczywiście, o naszym odwrocie można było powiedzieć wszystko, ale nie to, że był dyskretny. Nie tylko z powodu fatalnej improwizacji, ale także dlatego, że z własnej woli podążyłam za Elyasem. Starłam się omijać w myślach pytanie, co ja wyprawiam. „Alex, jesteś moją dozgonną dłużniczką!”.

Elyas skręcił w korytarz tak zwinnie, że poczułam się przy nim jak niezdara. Wszystkie jego ruchy miały w sobie coś tak eleganckiego, jak gdyby był ucieleśnieniem lekkości.

Pod całkowitym wrażeniem tego faktu za późno zauważyłam, że się zatrzymał, i wpadłam na niego. Odwrócił się w moją stronę.

– Emely, możesz chyba poczekać, aż dojdziemy do pokoju?

Poczułam, jak czerwienieją mi uszy. Elyas z szerokim uśmiechem otworzył drzwi i przepuścił mnie przed sobą.

Już dwukrotnie stałam w progu tego pokoju, ale jeszcze nie widziałam jego wnętrza. Pomieszczenie było duże i przestronne. Podobnie jak w pozostałej części mieszkania ze ścian wystawały belki. Pod wielkim oknem dachowym stało niepościelone łóżko. Wyobraziłam sobie, jak przyjemnie musi się w nim leżeć i co noc patrzeć w rozgwieżdżone niebo. Czy

Elyas wiedział, jakie miał szczęście? Śmiałam wątpić.

Naprzeciwko łóżka stała średniej wielkości czarna sofa, a obok niej fotel, na którym ostatnio siedział. Za nim, na ścianie wisiał czarno-biały plakat z kadrem z filmu *Fight Club*.

Elyas postawił nasze napoje na niewielkim stole, a ja dalej wędrowałam spojrzeniem po pokoju. W drugim rogu, pod kolejnym oknem dachowym, stało drewniane biurko. Po jego lewej stronie znajdował się komputer, po prawej piętrzyły się książki, segregatory i stosy notatek. Kiedy w tle rozbrzmiała piosenka zespołu Orhias, musiałam się uśmiechnąć. Gdy złożył mi wizytę w pracy, w knajpie leciała ta właśnie płyta. Elyas najwyraźniej sądził, że zrobi tym na mnie wrażenie. Szybko jednak oderwałam się od wspomnień, bo coś innego przykuło moją uwagę. Spomiędzy wielu kartek papieru wystawała książka, którą ostrożnie wyciągnęłam.

– Elyas? – zapytałam i wlepiłam wzrok w okładkę, jak gdybym miała do czynienia ze złudzeniem optycznym.

– Hmmm? – odpowiedział i podszedł do mnie.

Mój wzrok wciąż wbity był w nazwisko autora. Nie mogłam w to uwierzyć. Ostrożnie otworzyłam książkę. To nie pomyłka. Upewniłam się, że trzymam w dłoniach dzieło Edgara Allana Poe, a dodatkowo znalazłam całą masę notatek, które Elyas wykonał na wielu stronach.

– Czytasz Poego? – wyszeptałam.

Uważałam Elyasa za niewątpliwie inteligentnego faceta, ale czytanie Poe'go nie miało nic wspólnego z inteligencją. Do tych historii potrzebny był rodzaj wrażliwości, o którą nigdy bym go nie podejrzewała.

– Ekhem... no tak – przyznał. – Czasami.

Próbował się uśmiechnąć i wyciągnął mi książkę z dłoni. Potem ustawił ją na regale i długo stał odwrócony do mnie plecami.

– To coś, czego się wstydzisz? – zapytałam ostrożnie.

– Nie – powiedział i odwrócił się w moją stronę. – Dlaczego miałbym?

Zmarszczyłam czoło.

– Podoba ci się ta muzyka? – zapytał Elyas.

Z wahaniem potwierdziłam. Nie wiedziałam dlaczego, ale najwyraźniej uznał to za powód do wstydu. Po chwili przypomniałam sobie, jak powiedział: „Jest kilka rzeczy, których o mnie nie wiesz”. Nie sądziłam, że jego słowa tak szybko się potwierdzą. Wielu spraw mogłam się spodziewać, ale z pewnością nie tej. To przypadkowe znalezisko nie pasowało do mojego obrazu Elyasa. Najpierw nieoczekiwana troska po wypadku rodziców, potem filmy, które chętnie oglądałam, muzyka, której lubiłam słuchać, książki, które czytałam.

Było to dość zabawne, ale kiedy teraz patrzyłam na Elyasa, nie widziałam tego samego człowieka, co trzy tygodnie wcześniej. Coś się zmieniło.

Niestety, nie mogłam zaprzeczyć, że Elyas od dawna na mnie działał. Wcześniej przypisywałam to wyłącznie jego wyglądowi. Trudno było oprzeć się jego turkusowym oczom i ładnej twarzy – by nie wspomnieć o reszcie.

Jak długo promieniująca od niego siła przyciągania była zredukowana do wyglądu, nie miałam problemów z tym, by mu się oprzeć. Można było oszukać mój wzrok, ale nie rozsądek. Jeśli zacznie mi się podobać jego charakter, wpadnę w poważne kłopoty...



Elyas siedział na sofie i zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Opowiadał mi o swojej ostatniej wyprawie na koncert. Ja też umiejscowiłam się na sofie, podciągnęłam nogi i lekko zwróciłam tułów w jego stronę. On oparł się ramieniem o podłokietnik i podwinął jedną nogę. Odległość między nami była poprawna. Miałam nadzieję, że Elyas nie wpadnie na to, by ją zmniejszyć.

Słuchałam go uważnie i pograżyliśmy się w rozmowie – zadziwiająco normalnej jak na nasze stosunki. Pogawędka z nim wcale nie była tak nieprzyjemna, jak to sobie wyobrażałam. Z pewnością

również dlatego, że przez dobre dwadzieścia minut nie wykonał żadnej próby, by mnie poderwać. Niewątpliwie był to jego nowy rekord.

Elyas miał pojęcie o muzyce. Mimo jej różnaitości, dzieliliśmy ten sam gust – co odkryłam już wcześniej, kiedy węszyłam w jego kolekcji płyt.

Kiedy zapanowała cisza, wypłam łyk słodkiego wina. Elyas wstał, podszedł do biurka, wyciągnął z szuflady niewielki przedmiot i usiadł z nim – w tej samej odległości ode mnie – na sofie. O tym, co przyniósł, miałam się przekonać po chwili, kiedy włożył do ust niewielki, samodzielnie zwinięty papieros i zapalił go. Moje podejrzenie, że z pewnością nie jest to zwykły papieros, potwierdziło się, kiedy po pokoju rozeszły się pasma słodkiego dymu.

Ostatniego jointa paliłam dobre kilka lat wcześniej. Mogłam mieć siedemnaście, może osiemnaście lat, kiedy ówczesny chłopak Alex postanowił nadać nowy sens pojęciu „ogrodnictwa”. I chociaż zachowałam z tego czasu wiele zabawnych wspomnień, nigdy później do tego nie wróciłam.

Spojrzałam na jointa, którego podał mi Elyas. Pokusa była duża, ale pojawiało się pytanie, czy to naprawdę dobra decyzja w jego obecności. W końcu wygrała pokusa i chwyciłam papierosa. Gorący dym spłynął gardłem i zapłonął w moich płucach. Musiałam kilka razy odkaszląć.

Elyas uśmiechnął się.

– Jak ci się podoba twoja nowa płyta?

– Jaka płyta? – zapytałam, czując drapanie w gardle, i oddałam mu skręta.

– Skindred – powiedział.

Ach, ta płyta.

Jak miło z jego strony, że przywołał wstydliwą historię z bielizną, którą zdążyłam już wyprzeć z pamięci. Wnioskując z szerokości jego uśmiechu, to zdarzenie przypomniało mu się w całej okazałości.

– Jest fajna – odpowiedziałam szybko. – Przesłuchałam ją chyba ze trzydzieści razy.

Podał mi skręta.

– A która piosenka podobała ci się najbardziej?

Głęboko wciągnęłam dym i wypuściłam go bez kaszlu.

– Trudno powiedzieć – zastanawiałam się. – Może jedyńka?

Uniósł jedną brew.

– Jedyńka?

– Tak, dlaczego?

– A, tak sobie... – wymamrotał.

Trzy zaciągnięcia się jointem później poczułam jego działanie. Kiedy dopaliliśmy go do końca, wiedziałam już, dlaczego na tak długi czas porzuciłam palenie trawy – nie mogłam przestać gadać! To był prawdziwy koszmar! Paplałam bez przerwy. Musiałam natychmiast wypowiedzieć wszystko, co przyszło mi do głowy. Elyas słuchał mojego słowotoku z uwagą

i rozbawieniem.

W wyraźnie lepszym nastroju usiadłam po turecku. Elyas oparł głowę na wyprostowanym ramieniu i zajął mi głęboko w oczy. W tym momencie kompletnie mnie to nie interesowało. Ani na sekundę nie zdołałam się opanować i wyprowadzić ze stanu, w którym byłam za bardzo skupiona na mówieniu.

– Elyas, czy ty mnie słuchasz?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. AIDS rozprzestrzenia się wśród gejów nie dlatego, że są gejami, ale dlatego, że są mężczyznami, rozumiesz?

Rozbawiony Elyas potrząsnął głową.

– Emely, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie wiem nawet, jak wpadłaś na ten temat.

Podrapałam się w głowę.

– A to nie ty go nie zacząłeś?

– Nie powiedziałem ani słowa.

– Hm – stwierdziłam. – Więc pewnie jakoś sam mi się nasunął. Ale rozumiesz, co mam na myśli?

– Nie, ale jestem pewien, że zaraz mi wyjaśnisz.

Racja.

– To uważaj. Kiedy homoseksualny mężczyzna trafia na homoseksualnego mężczyznę, najważniejszy jest seks. Wiedziałaś o tym?

Nie rozumiejąc, wzruszył ramionami, słuchał mnie jednak dalej z wyraźną radością.

– Większość mężczyzn nie zaprzęta sobie głowy

poznawaniem się albo ostrożnym zbliżaniem się do siebie – śpią ze sobą, a potem zastanawiają się, czy ewentualnie coś z tego będzie.

Patrzyłam na niego i czekałam na kiwnięcie głową. Kiedy je otrzymałam, mówiłam dalej:

– Z heteroseksualnymi mężczyznami jest tak samo. Różnica polega na tym, że większość kobiet nie chodzi do łóżka z obcymi mężczyznami. A jeśli nawet, to dba o zabezpieczenie. Rozumiesz? – Spojrzałam na niego z miną, jak gdybym właśnie odkryła ostatnią cyfrę liczby pi.

– Tak, rozumiem... ale co chcesz mi przez to powiedzieć?

Jak można było tak ciężko kapować.

– No właśnie, że AIDS tak szybko rozprzestrzenia się wśród gejów nie dlatego, że są gejami, ale dlatego, że są mężczyznami!

Elyas chwycił nos kciukiem oraz palcem wskazującym i wybuchnął śmiechem.

– OK, niech będzie – powiedział. – Ale ja to zrozumiałem!

Nie mogłam się pozbyć wrażenia, że nie traktuje mnie poważnie. Było mi to obojętne. Chwyciłam szklankę i napiłam się wina, ale kwaskowy napój nie złagodził niezrozumiale silnego pragnienia. Z każdym łykiem moje gardło było coraz bardziej suche. Wzrok powędrował w stronę szklanki Elyasa, wypełnionej po brzegi odświeżającą colą. Ile bym dała, żeby się z nim

zamienić! Jeszcze nigdy ten czarny płyn nie działał na mnie tak kusząco. Czułam jego smak na języku. Taki zimny, świeży, ożywczy... Nabrałam powietrza.

Proszenie Elyasa nie wchodziło w grę. Nie miałam problemu z piciem z cudzych szklanek, ale z Elyasem było inaczej. Może to dziwne, ale wydawało mi się to za bardzo... intymne.

– Emely?

Spojrzałam na niego.

– Tak?

– Chcesz trochę mojej coli?

– Ja? – zająknęłam się. – Hmm, nieee, dlaczego?

– Bo patrzysz na nią od dobrych pięciu minut?

Cholera!

– Bo... uważam, że dwutlenek węgla jest pasjonujący? – powiedziałam wysokim, pytającym tonem.

Nachylił się, chwycił szklankę i podał mi ją. Byłam zmuszona ją wziąć.

– Naprawdę nie jestem trujący – powiedział.

– Ha, na twoim miejscu nie byłabym tego pewna – wymamrotałam i ze sceptycyzmem przystawiłam szklankę do warg. Kiedy płyn wlał się do moich ust, zapomniałam o wszystkich troskach i zatraciłam się w odświeżeniu.

– Koniec picia – powiedział Elyas, kiedy odstawiłam na stół pustą szklankę.

– Nie chciałam być niegrzeczna – odpowiedziałam

i wzruszyłam ramionami.

Patrzył na mnie przez chwilę, a jego mimika zmieniła się. Uśmiechał się, ale wyglądał poważniej.

– Wiesz, jaka jesteś słodka? – zapytał miękkim tonem.

W tej chwili uświadomiłam sobie dwie rzeczy: po pierwsze, że z pewnością nie jestem słodka, po drugie, że mimo stanu upalenia zaczynam się rumienić, ponieważ czuję, jak krew napływa mi do policzków.

Najwyższy czas na zmianę tematu!

– À propos słodczy... jak to było z tą twoją trwałą?

Uśmiechnął się, ale nie podjął tematu, co nie stanowiło dla mnie najmniejszego problemu. W mgnieniu oka miałam już dwadzieścia nowych spraw, którymi natychmiast go zarzuciłam. A on od pierwszego do ostatniego słowa spijał je z moich warg.

Kiedy w pewnej chwili ekstremalne pobudzenie ustąpiło i mogłam przynajmniej od czasu do czasu postawić przecinek w swoich zdaniach, przyznałam się Elyasowi, jak bardzo zazdroszczę mu łóżka stojącego pod oknami dachowymi.

Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział, że to był główny powód, dla którego chciał mieć to mieszkanie. Kwestie, w których źle go oceniłam, zaczynały się jak na mój gust trochę za bardzo piętrzyć.

Opowiedział mi, jak fantastyczny jest widok nocnego nieba, a ponieważ dostrzegł moje

podekscytowanie, wpadł na pomysł, by mi je pokazać.

Zgodziłam się i natychmiast zadałam sobie pytanie, czy postradałam zmysły. Z niezrozumiałych powodów pojawiło się we mnie jednak silne poczucie obojętności, które sprawiało, że położyłabym się nawet obok Quasimodo z pytaniem: „Jak tam, wszystko gra?”.

Elyas zgasił światło, by widok był jeszcze lepszy. Chciałam się upewnić, że na pewno nie będzie próbował się do mnie dobierać, więc zagroziłam mu słowami:

– Wiem, gdzie najbardziej boli!

Na moje szczęście trzymał się ustaleń, położył się obok mnie, skrzyżował ręce za głową i w milczeniu patrzył w rozgwieżdżoną noc.

Pod wpływem rauszu, który niestety zdecydowanie bardziej było widać po mnie niż po nim, czas mijał mi szybko, ale atmosfera nie traciła na napięciu.

– O czym myślisz? – przerwał ciszę, która trwała dla mnie wieczność.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam.

– Musisz wiedzieć, o czym myślisz – odpowiedział spokojnie.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Nie pytałbym, gdyby mnie to nie interesowało, uparciuchu.

Nie patrząc na niego, wiedziałam, że się uśmiecha.

Czy naprawdę powinnam mu powiedzieć, wokół czego krążyły moje myśli? Prawdopodobnie będzie się ze mnie śmiać.

– Nie rozumiałbyś – powiedziałam.
– Skąd ta pewność? Daj mi szansę, spróbuję!
Westchnęłam.

– Myślę o wszechświecie. O nieskończoności i jej znaczeniu.

Minęło kilka sekund, zanim zareagowałam.

– Interesujące – powiedział. – Mów dalej.

– Nie ma wiele do opowiadania. To tylko kilka pytań, które przychodzą mi do głowy za każdym razem, kiedy patrzę w niebo.

– Jakich pytań?

Wciągnęłam głęboko powietrze, bo te myśli nie były łatwe do ujęcia w słowa. Poza tym nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego w ogóle się staram, zamiast zamknąć dziób na kłódkę.

– Zastanawiam się, co oznacza nieskończoność. To pojęcie jakoś nie mieści mi się w głowie... Nieskończony... Tak się mówi, ale nikt nie wie, o co dokładnie chodzi. Kiedy patrzę w niebo, uświadamiam sobie, jak nieznaczną jest Ziemia, jak mała w porównaniu z wszechświatem. Jak nieważne jest pojedyncze życie na tej planecie. Ludzie mają marzenia i sny, ale one przecież nic nie znaczą... Są nieważne, tak jak sam człowiek. W porównaniu z całością, jedno jedyne życie nie jest nawet warte tego, by o nim mówić.

Moje spojrzenie wędrowało pomiędzy świetlistymi punktami na firmamencie, aż w końcu zgubiło się w ciemnościach nieskończoności.

– Z jednej strony to okropnie frustrujące, a z drugiej, wciąż mnie to fascynuje. – Zawahałam się przez chwilę i mówiłam dalej: – Ty też już kiedyś zadawałeś sobie pytanie, gdzie znajduje się wszechświat? Przecież musi gdzieś być... I co jest za nim? – Uniosłam ramiona. – Jeśli człowiek nie wierzy w Boga, wiele pytań pozostaje otwartych. Jedno rodzi drugie i tak bez końca – nie wspominając o znalezieniu odpowiedzi.

Skończyłam mówić. Chociaż przedstawiłam absolutny skrót moich rozważań, i tak byłam o wiele bardziej wylewna, niż tego chciałam. Lubiłam ten temat i mogłabym tak filozofować godzinami, ale – jak na moje odczucie – zdradziłam już Elyasowi za wiele z własnych rozmyślań.

Ostrożnie wychyliłam się w jego stronę, zdziwiona brakiem reakcji. Patrzył przez okno i sprawiał wrażenie, jakby całkowicie wsiąkł w ten widok. Kiedy po kilku minutach wciąż nie zdradzał żadnych reakcji, zaczęłam się martwić.

– Śpisz? – zapytałam.

Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że zanudziłam go na śmierć.

Drgnął.

– Co? Nie, nie... Myślę o tym, co właśnie powiedziałaś.

– I właśnie znalazłeś kilka odpowiedzi, które zdecydowanie ułatwią mi nocne rozmyślenia? –

zapytałam bez nadziei.

– Nie, niestety nie – powiedział miękko. – To tobie udało się utrudnić mi przyszłość...

Czy rzeczywiście zaraziłam Elyasa tymi głupotami? Chociaż wydawało się to całkowicie nieprawdopodobne, takie sprawiał wrażenie.

Elyas milczał. Po długim czasie spojrzałam na zegarek. Była za piętnaście pierwsza. Mój ostatni autobus odjeżdżał dokładnie za dziesięć minut. Powinnam teraz pospiesznie zerwać się i wybiec, ale nie ruszyłam się ani o milimetr.

Musiałam sobie wmówić, że moje nogi są zbyt zmęczone, a ja sama zbyt leniwa. Albo że obawiam się przeszkodzić Alex i Sebastianowi, przechodząc pospiesznie przez salon. Ale kiedy wsłuchiłam się w wewnętrzny głos, musiałam przyznać, że to była tylko połowa prawdy.

Czułam się dziwnie dobrze, leżąc z Elyasem w łóżku, prowadząc z nim dla odmiany poważne rozmowy albo milcząc.

Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. I być może wcale nie chciałam tego wiedzieć.

W moich uszach brzmiały ciche tony piosenki *Give into me* Takidy, a ja pograżałam się w rozmyślaniach. Rzeczywistość wkoło mnie coraz bardziej się rozplýwała, a przed oczami stawały mi obrazy z naszej wspólnej przeszłości. Tym razem jednak nie próbowałam ich powstrzymać. Pozwoliłam im płynąć...

Wtedy & dziś

To zadziwiające, ale wciąż dobrze pamiętałam nasze pierwsze spotkanie. Mogłam mieć wtedy cztery lub pięć lat. Byłam pierwszy raz w domu Schwarzów...

Alena przywitała mnie przyjaźnie w drzwiach i zaprowadziła na górę, do pokoju córki. Alex siedziała na podłodze i bawiła się Barbie, a obok niej klęczał starszy Elyas z potarganymi włosami i lalką w dłoniach. Kiedy weszłam, spojrzał na mnie wielkimi, turkusowymi oczami.

– Hi, hi – zachichotałam i wskazałam na niego palcem. – Jesteś chłopcem i bawisz się Barbie!

Elyas zacisnął usta, a jego oczy zaczęły ciskać błyskawice. Najpierw parsknął, potem wstał i uderzył mnie lalką w głowę.

Dramat idealny: ja wyłam, ponieważ zostałam uderzona Barbie, Alex wyła, ponieważ jej Barbie straciła w ten sposób głowę, a Elyas wył, ponieważ Alena nakrzyczała na niego i odesłała go do jego pokoju.

Na moich ustach pojawił się uśmiech. Ta sytuacja zdarzyła się już dawno temu, ale wciąż wyraźnie

widziałam ją przed oczami.

Dużo później dowiedziałam się, że Elyas został zmuszony przez Alex do zabawy lalką i dlatego tak wściekle zareagował na mój mały przytyk.

Po tym zdarzeniu zgodnie uważaliśmy się z Elyasem za głupków. Po pewnym czasie udało się nam jednak przezwyciężyć początkowe trudności i zaprzyjaźniliśmy się. We troje przeżyliśmy wiele przygód, wałęsaliśmy się po otaczających Neustadt lasach i mogliśmy się nawet poszczycić własnym domkiem na drzewie.

Pewnego razu Alex uznała, że brudzenie sobie ciuchów jest głupie, a my z Elyasem nie potrafiliśmy tego zrozumieć. Nasza trzyosobowa drużyna powoli, ale nieodwołalnie się rozpadała. Wprawdzie nadal dobrze się rozumieliśmy, ale nasze drogi zaczynały się rozchodzić.

Rok później moje uczucia do niego się zmieniły.

Trzeba zaznaczyć, że tamten Elyas nie przypominał dzisiejszego. Wcześniej był nieśmiałym i wycofanym samotnikiem, nie miał przyjaciół, a w wolnym czasie czytał książki, dużo się uczył i prawie codziennie ćwiczył grę na fortepianie. Był wzorowym synem, którego życzyłaby sobie każda mama. Mimo to nigdy nie uważałam go za maminsynka. Przeciwnie, nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie przyjaźni się z nim cała szkoła.

Nie zdarzyło się nic szczególnego, a przynajmniej

nic takiego nie mogłam sobie przypomnieć, ale pewnego dnia zorientowałam się, że moje uczucia do Elyasa nie są już takie same. Miałam czternaście lat, a on piętnaście, kiedy zaczęłam mieć nadzieję, że za każdym razem, gdy przyjdę w odwiedziny do domu państwa Schwarzów, spotkam tam brata Alex. Jeśli tak się stało – zwykle na korytarzu albo podczas kolacji – zaczynałam się jąkać. Byłam pewna, że musiałam się zachowywać okropnie. On, co dziwne, zupełnie tego nie zauważał. Przynajmniej jeśli wierzyć jego magicznemu uśmiechowi, jakim obdarowywał mnie przy każdym spotkaniu.

Nie byłam na tyle głupia, by liczyć na cień szansy u niego. Już wtedy jego twarz wyróżniała się spośród tysięcy innych, a do tego był najfajniejszym i najinteligentniejszym chłopakiem, jakiego znałam. Dlaczego to właśnie ja – niepozorna, typowa dziewczyna z małego miasta – miałam wzbudzić jego zainteresowanie?

Właśnie dlatego nigdy nie powiedziałam mu, co do niego czuję. Nawet Alex nie zdradziłam tajemnicy. Wszystkie troski przeżywałam w samotności z nadzieją, że te uczucia pewnego dnia po prostu rozplyną się w powietrzu.

Dzisiaj uśmiechałam się, myśląc o swojej ówczesnej naiwności. Uczucia nie rozwiały się. Z każdym dniem były coraz silniejsze.

Jako czternastolatka pierwszy raz zrozumiałam, że

miłość jest naprawdę do dupy.

To doświadczenie na długo zapadło mi w pamięć. Jeszcze dwa lata później, kiedy zamykałam powieki, przed oczami stawała mi jego twarz. Kiedy stał naprzeciwko mnie, kolana odmawiały mi posłuszeństwa, a ja zapominałam o bożym świecie. Kiedy do mnie mówił, brakowało mi tchu na odpowiedź, a jeśli przypadkowo mnie dotknął, moja skóra zaczynała płonąć. I choć dotykał mnie bardzo rzadko, nigdy nie zapomniałam tego uczucia.

Z czasem nasze spotkania stawały się coraz bardziej sporadyczne, ale kiedy do nich dochodziło, miło nam się rozmawiało. Elyas znalazł przyjaciół i się zmienił.

Jak dotąd nigdy nie widziałam go z żadną dziewczyną. Po kryjomu cieszyłam się z tego – ten widok złamałby mi serce. W moich oczach wszystkie kobiety powinny leżeć u jego stóp.

Jego przyjaciele byli zdecydowanie mniej wycofani i nie robili wielkiej sprawy z całowania się i obściskiwania. Nie lubiłam jego kumpli, a najbardziej – Kevina. Dziwiłam się, dlaczego Elyas się z nim zadaje, ponieważ stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Kevin był klasycznym prostakiem bez mózgu i rozumu, który jako siedemnastolatek miał w głowie tylko bzykanie, picie i inne głupoty.

Nie tylko ja miałam z nim problem, ale najwyraźniej i on ze mną. Kiedy Elyas ze mną

rozmawiał, z oddali wymienialiśmy pogardliwe spojrzenia. Pewnego dnia szłam podczas przerwy przez boisko szkolne i stałam się mimowolnym świadkiem, jak Kevin obwieszcza Elyasowi, co o mnie myśli.

– Po co w kółko rozmawiasz z tą głupią dziewczyną? Nie wstydzisz się?

Kevin nie musiał wymieniać mojego imienia, żeby było jasne, kogo ma na myśli. Świadczyło o tym nie tylko to, co mówił, ale również jak to robił.

Choć byłam przyzwyczajona do oszczerstw Kevina i w zasadzie niewiele sobie z nich robiłam, w tym momencie udało mu się mnie zranić. Być może dlatego, że miał rację. Niedelikatnie dał mi do zrozumienia, że gram w zupełnie innej lidze niż Elyas i że nigdy nie będę miała u niego nawet cienia szans. Moja głowa dobrze o tym wiedziała, tylko serce było tak głupie, że chwyciło się cienia nadziei. W tamtej chwili przestało się go trzymać.

Elyas właśnie miał odpowiedzieć, ale mnie zauważył. Jego źrenice rozszerzyły się, kiedy się zorientował, że stoję w zasięgu ich głosów. Zawahał się i przez chwilę po prostu na mnie patrzył, aż w końcu ruszył w moją stronę. Natychmiast wbiłam wzrok w ziemię i potykając się, poszłam dalej. Nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie z nim rozmawiać – łyzy z pewnością by mnie zdradziły.

Wciąż zadawałam sobie pytanie, jak to możliwe, że

nie zauważył moich uczuć. Zachowywałam się w jego obecności tak głupio, że dostrzegłby je nawet ślepiec.

Szłam dalej i nie odwróciłam się. Wiedziałam, że będzie mnie gonił mimo mojej ucieczki przez boisko. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa na widok twarzy Sörena Nordmanna. Wyrósł przy mnie jak spod ziemi. Mój zbawca.

– Cześć, Emely – uśmiechnął się, a ja stanęłam.

– Cześć.

Ostrożnie zerknęłam przez ramię. Elyas przystanął, wahał się przez kilka sekund, a jego ramiona dziwnie opadły. Potem odwrócił się i ruszył w przeciwnym kierunku.

Jeszcze przez chwilę patrzyłam za nim, aż Sören, o którym kompletnie zapomniałam, przywołał mnie do rzeczywistości.

– Mogę cię odprowadzić do domu?

O wiele bardziej wolałam zostać sama, ale zgodziłam się i skinęłam głową.

Sören już od roku wytrwale się mnie czepiał. W szkole przez cały czas kręcił się w pobliżu, aż prawie nabrałam przekonania, że chce mnie poderwać.

Nie żebym go nie lubiła. Ale nie lubiłam go w taki sposób, jakiego ode mnie oczekiwał.

Już wtedy interesowali się mną niewłaściwi faceci. Teraz wiedziałam, że był to początek długiej i przeklętej ery.

Z niewielkimi przerwami Sören Nordmann walczył

o mnie przez trzy lata. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, w końcu się poddałam. Sören miał dobre chęci i z pewnością był miłym facetem, ale w naszym dziewięciomiesięcznym związku wciąż brakowało mi najważniejszego. Między innymi wtedy stwierdziłam, że seks jest kompletnie przereklamowany. I chociaż potem próbowałam jeszcze z dwoma innymi kandydatami, moje zdanie na ten temat od tamtego czasu nie uległo zmianie.

Ale o tym, oczywiście, jeszcze nie wiedziałam, kiedy Sören odprowadzał mnie wtedy do domu.

Prawie przez całą drogę milczeliśmy, co było moją winą. Wciąż trawiłam słowa Kevina.

Kiedy stanęliśmy przed drzwiami mojego domu, a ja chciałam się już pożegnać, Sören poprosił mnie, bym chwilę poczekała.

– Emely, chciałem cię zapytać... czy nie chciałabyś może jutro po południu... pójść ze mną do kina?

Nie, szczerze mówiąc nie chciałam iść z nim do kina, ale kiedy spojrzałam w jego pełne nadziei oczy, nie mogłam go rozczarować. „Rozproszenie uwagi z pewnością dobrze mi zrobi” – próbowałam się przekonać. Pomyślałam też, że nawet Sören Nordmann po południu spędzonym w kinie nie pomyśli sobie nic niewłaściwego.

– Dobrze – powiedziałam, co Sören przyjął z wielkimi, zaskoczonymi oczami.

– O, świetnie! Przyjdę po ciebie, a potem pojedziemy razem autobusem – rozgadał się, a ja skinęłam głową, marząc o tym, by znaleźć się już w domu.

Kolejne godziny spędziłam w łóżku. Kiedy łzy przestały płynąć, patrzyłam uparcie przed siebie i przed oczami jak zwykle miałam twarz Elyasa.

Miłość jest piękna, twierdziła większość ludzi, a ja zadawałam sobie pytanie, dlaczego tak okropnie boli. Na początku było tylko zauroczenie, a potem wpadłam po uszy. Musiałam się od niego uwolnić, jeśli nie chciałam wewnątrz rozpaść się na strzępy.

Prawdopodobnie wegetowałabym w łóżku przez resztę dnia, gdyby z melancholii nie wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Pociągając nosem, starłam z twarzy resztki łez i zwlokłam się z pośłania. To moi rodzice na pewno zapomnieli klucza.

Schodziłam po schodach, kiedy usłyszałam drugi dzwonek. Otworzyłam drzwi i poczułam, jak ze strachu zaciska mi się gardło.

Przede mną stał Elyas.

Z dłońmi w kieszeniach spodni spojrzał na mnie swoimi pięknymi oczami.

Do tego dnia nigdy nie odwiedził mnie w domu. Widzieliśmy się w szkole albo u jego rodziców. Jeszcze nigdy nie stał na moim progu.

– Hej – powiedział cicho z nieśmiałym uśmiechem.

W mojej klatce piersiowej nie było już regularnego

bicia serca, a burzliwe trzepotanie.

– Cześć – odpowiedziałam z wahaniem.

– Mogę wejść?

Zamrugałam i otworzyłam mu drzwi.

– Hmm, jasne – powiedziałam.

Poszedł za mną na górę, a ja z każdym krokiem czułam, że zaraz przestanę oddychać. On... tutaj... u mnie w domu... blisko przy mnie – nie mogłam w to uwierzyć. Co to miało znaczyć?

Bez słowa weszliśmy do mojego pokoju. Atmosfera była napięta, a ja nie wiedziałam, czy to za moją sprawą, czy za sprawą nas obojga. Zatrzymałam się na środku pomieszczenia i musiałam zebrać wszystkie siły, żeby się do niego odwrócić.

Tak często marzyłam o tym, by znalazł się w moim pokoju, a teraz, bez żadnej zapowiedzi, po prostu tu był. Stał w niebieskich dżinsach, w prostym, białym T-shircie. Ze spojrzeniem wędrującym po pokoju wyglądał tak nieporadnie...

– Co... tam? – próbowałam udawać wyluzowaną, ale luz niewątpliwie nie należał do moich talentów.

Przez chwilę patrzył w podłogę, a potem spojrzał mi w oczy.

– Przykro mi – powiedział. – To... to, co powiedział Kevin, to bzdura. Zapomnij o tym.

Wlepiłam w niego wzrok. Czy przyszedł tu specjalnie po to, żeby mi o tym powiedzieć?

– Nic się nie stało... – zająknęłam się.

Zareagowałam zbyt gwałtownie. – Jest w porządku – skłamałam.

Ale sądząc po jego spojrzeniu, uznał, że moje umiejętności aktorskie są dość nędzne. Ponownie wcisnął dłonie do kieszeni, a potem powoli i nieśmiało zbliżył się.

Myślałam, że umrę, kiedy zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Intensywność jego spojrzenia przenosiła w całkowicie inny świat, porywała w powietrze, daleko od rzeczywistości. Pomyślałam, że mam przywidzenia, kiedy Elyas powoli i z widocznym wahaniem uniósł jedną rękę. Bardzo ostrożnie, jak gdybym była świeżo ugaszonym płomieniem, położył mi dłoń na policzku, a jego oczy coraz głębiej zatapiały się w moich.

Przestałam trzeźwo oceniać sytuację. Wszystkim, co czułam, była jego dłoń. I to cudowne uczucie, które wywoływał ten delikatny dotyk.

– Płakałaś – powiedział miękkiem głosem i przeciągnął palcami po mojej skórze.

Chociaż jego słowa brzmiały tak magicznie, najchętniej zapadłabym się pod ziemię. W ciszy potrząsnęłam głową.

Zahipnotyzowana jego spojrzeniem zobaczyłam, jak Elyas powoli nachyla się w moją stronę. Nie rozumiejąc, co się dzieje, poczułam, że mój oddech staje się jeszcze bardziej nieregularny, a powieki zamykają się.

W następnej chwili pierwszy raz w życiu pocałował mnie mężczyzna, o którym zawsze marzyłam, by to zrobił. Tak często w każdym najdrobniejszym detalu wyobrażałam sobie ten moment, ze smutnym przekonaniem, że nigdy się nie wydarzy. Był piękny w wyobraźni, ale rzeczywistość przerosła moje najśmielsze oczekiwania. Elyas nie wsunął mi po prostu języka do ust, jak to znałam z filmów. Zrobił to inaczej i o wiele piękniej, niż odważyłam się marzyć w moich najśmielszych dziewczęcych snach.

Poczułam, jak wargi Elyasa delikatnie dotykają moich i powoli zaczynają je pokrywać małymi pocałunkami, podczas gdy jego palce wciąż głaskały mnie po policzku. Lekko otworzył usta, nie przestając całować moich i w tym wrażliwym miejscu poczułam jego ciepły oddech. Dopiero po kilku sekundach całkowitego odrętwienia, podczas których całe moje ciało pokryło się gęsią skórą, zaczęłam odwzajemniać jego pocałunek. Nasze wargi delikatnie się dotknęły, zaczęły poruszać się synchronicznie i wywołały uczucie, które rozgrzało mnie aż do koniuszków palców u stóp. Czułam, że unoszę się nad ziemią.

Nasze usta otwierały się coraz szerzej, wtapiały się w siebie, jak gdyby były dla siebie przeznaczone. Trwało to całą wieczność, aż nasze języki spotkały się, dotknęły ostrożnie i zaczęły się o siebie ocierać, mówiąc więcej niż zdołałyby powiedzieć jakiegokolwiek słowa.

Chciałam, by czas się zatrzymał i żeby ta chwila trwała do końca mojego życia. Chciałam na zawsze zachować ten moment, chciałam zawsze być przy nim i go całować...

To był najlepszy pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyłam. Nic w życiu nie było tak piękne, jak te kilka minut. Nie mój drugi pocałunek, nie mój pierwszy raz. Żaden seks nie mógł dorównać tej chwili. Nosiłam jego wspomnienie, zamknęłam je w małej, głęboko schowanej w moim wnętrzu skrzynce i zamierzałam zabrać ze sobą do grobu.

Nasz pocałunek trwał długo, o wiele dłużej niż większość innych, które później miałam przeżyć, a mimo to Elyas oderwał ode mnie swoje wargi zdecydowanie za wcześnie. Wszystkie intensywne uczucia wciąż buzowały w moim ciele, oszałamiały mnie pod zamkniętymi powiekami. Nie miałam odwagi otworzyć oczu, bardzo się bałam, że to wszystko okaże się snem. Ale kiedy poczułam ciepłe wargi Elyasa, które delikatnie pocałowały mnie w czoło, mogłam przestać się martwić.

Ostrożnie zamrugałam i zobaczyłam przed sobą najbardziej zapierający dech w piersiach uśmiech, jaki może wykonać człowiek. Spojrzenie Elyasa było tak ciepłe, tak pełne miłości, że natychmiast ponownie się w nim zatraciłam.

W mojej oszołomionej, dziewczynskiej głowie dźwięczały tysiące pytań, a wszystkie dotyczyły jednego – jak do tego doszło. Być może zadałabym Elyasowi przynajmniej któreś z nich, gdyby nasza intymność nie została w następnej chwili zakłócona głośnym tupotem mojej matki. Nawet nie zdążyłam żadnego rozważyć. Staliśmy wciąż blisko siebie i patrzyliśmy sobie głęboko w oczy, kiedy nagle otworzyły się drzwi.

– Emely, chodź na dół i pomóż nam się rozpakować, my... – zobaczyła nas i przerwała.

Chociaż się nie dotykaliśmy, wzrok, jakim na siebie patrzyliśmy, musiał zdradzać coś bardzo bliskiego. Moja matka sprawiała wrażenie, jakby natychmiast zrozumiała, co między nami zaszło. Szczególnie dlatego, że oboje spojrzeliśmy na nią z przerażeniem.

– Cześć... Elyas – powiedziała.

Znała już syna Aleny, bo blisko przyjaźniła się z jego matką, ale z pewnością nie spodziewała się go w moim pokoju.

– Dzień dobry, pani Winter – odpowiedział Elyas, ponownie wkładając dłonie do kieszeni.

Mama rzuciła nam sceptyczne spojrzenie, a ja zauważyłam, że jej wzrok o wiele dłużej niż zwykle zatrzymał się na moich rozpłomienionych policzkach. W duchu przeklełam ją za to, że właśnie w tym momencie wróciła do domu, a nie, jak sobie tego życzyłam, dziesięć lat później.

– Emely – zaczęła, kiedy ochłoneła już z krótkiego

zdumienia. – Czy możesz zejść? Przywieźliśmy nowe meble do salonu, a twój ojciec właśnie próbuje je zepsuć, zanim zostaną złożone.

Skinęłam głową z nadzieją, że szybko zniknie, ale Elyas przekreślił te marzenia.

– Chętnie państwu pomogę – zaoferował się.

– Naprawdę? – zapytała mama. – To byłoby naprawdę miłe.

– Jasne – odpowiedział Elyas.

– Aha, mówiłam ci już kilka razy, że powinieneś zwracać się do mnie po imieniu. Czuję się jak dinozaur, kiedy mówisz „pani Winter”.

„Przecież nim jesteś” – wymamrotałam w myślach.

Elyas skinął głową i rzucił mi jeszcze nieśmiałe spojrzenie, zanim podążył za mamą na dół. „Dziękuję, mamo” – mruczałam ponuro przynajmniej przez dwie minuty, a potem niechętnie wyprostowałam się i na miękkich nogach ruszyłam na dół.

Wnoszenie mebli do domu trwało ponad pół godziny. W tym czasie potknęłam się trzy razy. Zawsze jednak w ostatniej chwili szczęśliwie zdołałam się podeprzeć i zaoszczędzić sobie wstydu. Elyas wniósł ostatnią paczkę do salonu, gdzie stałam z moimi rodzicami i sapałam z wycieńczenia.

– Bardzo dziękujemy, Elyas, naprawdę nam pomogłeś – powiedziała matka i rzuciła wymowne spojrzenie ojcu, który zdenerwowany przewrócił oczami.

– To żaden problem, pani Win... ekhem, Carla, cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział Elyas i odgarnął sobie z czoła kilka kosmyków włosów.

– A może zostaniesz na kolacji, żebyśmy mogli choć trochę ci się odwdziaczyć? – zapytała mama, a ja powędrowałam pełnym nadziei spojrzeniem w stronę Elyasa, który stał lekko zwrócony plecami w moją stronę.

Pięknymi plecami, warto podkreślić, co widać było nawet przez T-shirt...

Oczywiście, że o tym wtedy pomyślałam!

Zrobiłabym wszystko, by móc spędzić z nim więcej czasu, nawet jeśli mieli przy tym być moi rodzice. Wystarczała mi sama jego obecność.

– Niestety, nie mogę. Moi dziadkowie przyjechali dziś do nas w odwiedziny. Im dłużej się wykręcam, tym większe czekają mnie wyrzuty. – Uśmiechnął się przepraszająco.

– Szkoda. Ale może innym razem?

– Bardzo chętnie.

– Cieszę się – odpowiedziała moja matka z zadowoleniem. – No dobrze, nie chcę, byś z naszego powodu złościł swoją rodzinę. Pozdrów od nas rodziców.

– Na pewno pozdrowię.

– Odprowadzisz Elyasa do drzwi? – zwróciła się do

mnie matka. – A ja zacznę rozpakowywać kartony.

Czy już wspominałam, że moja mama potrafiła być naprawdę kochana? Już wtedy chodziło jej przede wszystkim o to, by wydać mnie za mąż, ale w tym wypadku wyjątkowo zachowała się właściwie.

– Mhm... jasne – powiedziałam i zagryzłam dolną wargę.

Wbiłam wzrok w ziemię, kiedy wyszliśmy razem z salonu i skierowaliśmy się w stronę drzwi wyjściowych. Droga nie była długa, liczyła zaledwie kilka kroków, ale dla mnie miała długość kilometrów.

Otworzył drzwi i pierwszy wyszedł z domu. Podążyłam za nim, przymknęłam za sobą drzwi i niezdecydowana stanęłam na progu. Elyas odwrócił się do mnie, jego usta ułożyły się w stłumiony, ale czuły uśmiech, który sprawił, że wyglądał tak samo niepewnie jak ja. Próbowałam go odwzajemnić, ale rezultat musiał być opłakany, ponieważ napięcie rosło z każdą sekundą.

Staliśmy naprzeciwko siebie przez dłuższą chwilę i oboje nie wiedzieliśmy, gdzie skierować wzrok. Elyas w końcu wykonał krok w moją stronę. Moje ciało natychmiast zaczęło zachowywać się dziwnie. Spojrzałam na niego i zatraciłam się w nieskończonej głębi jego oczu, które sprawiły, że zapomniałam, kim i gdzie jestem.

Nie potrafię opisać, co się ze mną działo, kiedy powoli i jak sparaliżowana uniosłam rękę i wyciągnęłam ją w jego stronę. Od zawsze marzyłam

o tym, by go dotykać, ale jeszcze nigdy nie byłam tak blisko spełnienia tego marzenia. W ostatniej chwili zabrakło mi odwagi. Zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy opuściłam rękę. W mgnieniu oka palce Elyasa owinęły się wokół mojego nadgarstka. Powoli poprowadził moją dłoń w kierunku swojego policzka. Poczułam, jak jego twarz przytula się do mojego dotyku i Elyas zamyka oczy. Jego skóra była o wiele bardziej miękka, niż to sobie wyobrażałam. Pod moimi palcami robiła wrażenie nieskończenie gładkiej i delikatnej.

Mimo to ze strachu po chwili znów opuściłam dłoń. Elyas otworzył oczy, a ja dostrzegłam w nich błysk. Nachylił się w moją stronę i przycisnął wargi do moich.

– Do jutra – wyszeptał.

Skinęłam głową, niezdolna do innej reakcji. Czułam się lekka jak piórko, ogarnęło mnie uczucie niemożliwego do wyrażenia szczęścia i wydawało mi się, że jestem pod wpływem narkotyków. Jego wargi ułożyły się w ostatni, magiczny uśmiech, odwrócił się z ociąganiem i ruszył przed siebie.

Nie wiedziałam, jak długo stałam na progu i patrzyłam za nim, nawet kiedy już nie było go widać. To trwało całą wieczność.

Kiedy tego samego dnia wieczorem leżałam w łóżku, byłam najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Wciąż dotykałam swoich ust i innych miejsc, w których mnie dotykał. Nieustannie odtwarzałam w myślach te niesamowite zdarzenia.

Przez pół nocy nie zdołałam zmrużyć oka. Byłam zbyt szczęśliwa, by zasnąć. Dopiero nad ranem udało mi się odpłynąć z uśmiechem na ustach...

Dosłownie wystrzeliłam z łóżka, pobiegłam do łazienki i umyłam zęby. Zegar wskazywał, że pierwsza lekcja już się zaczęła. Przyspieszyłam, wskoczyłam w ciuchy, próbując jednocześnie wyszczotkować sobie włosy. Jak mogłam zapaść właśnie dziś? Zakląłam.

Ubrałam się i rzuciłam szybkie spojrzenie w lustro, by sprawdzić, czy wyglądam dostatecznie dobrze na spotkanie z Elyasem. To pytanie okazało się zbędne, jeszcze zanim zdążyłam je zadać – nie, oczywiście, że nie.

Niestety, nic nie mogłam z tym zrobić. Chwyciłam w przelocie plecak i wypadłam z domu. Całą drogę do szkoły przebiegłam z najgłupszym uśmiechem świata na twarzy. Nic nie mogłam na to poradzić. Kiedy myślałam o pocałunku, moje mięśnie twarzy zaczynały żyć własnym życiem.

Po krótkich przeprosinach nauczyciela, który wzdychając, przyjął moje spóźnienie, usiadłam na miejscu, łapiąc oddech.

Nie pamiętam ani słowa z lekcji. Byłam zajęta liczeniem sekund do przerwy, podczas której miałam zobaczyć Elyasa.

Kiedy się na coś czeka, czas bywa okrutny. Zanim dzwonek obwieścił koniec lekcji, minęło pół wieku. Przerażliwy dźwięk nie zdążył jeszcze umilknąć, a ja już

byłam na korytarzu. Biegając nim, postanowiłam najpierw zajrzeć na dół, w okolice stołów do ping-ponga, gdzie Elyas często bywał ze swoimi znajomymi. Nie znalazłam go tam.

Przeszukałam cały budynek, ale nigdzie nie było śladu Elyasa. Czyżby schodził mi z drogi? A może był chory i w ogóle nie przyszedł do szkoły?

Alex, która umiałaby odpowiedzieć na moje pytania, później zaczęła tego dnia lekcje.

Kiedy przerwa prawie się skończyła, poddałam się i oparłam o ścianę pod moją klasą. Chwilę potem pojawił się Sören.

– Cześć, Emely!

– Cześć – wymamrotałam, a spojrzeniem wciąż wędrowałam po korytarzu, z nadzieją, że dostrzegę Elyasa.

– Emely?

– Tak?

– Pytałem, jak się masz – powtórzył pytanie, które najwyraźniej zadał już wcześniej.

– Hmm... no... dobrze, a ty?

– Dzięki, ja... – zaczął, ale znów przestałam go słuchać.

Kiedy sekundę później rozbrzmiał dzwonek, w końcu go zobaczyłam.

Elyas skręcił z Kevinem w wypełniony uczniami korytarz i zatrzymał się pod klasą oddaloną zaledwie kilka metrów od mojej. To jego nagłe pojawienie się

spowodowało, że stałam jak sparaliżowana.

Wcześniej podjęłam decyzję, że do niego podejść, ale teraz, kiedy był tak blisko, moje nogi nie chciały się ruszyć ani o centymetr. Elyas robił wrażenie nieobecnego, odwrócił lekko głowę i wędrował spojrzeniem po tłumie, aż w końcu mnie dostrzegł i na chwilę znieruchomiał.

Żadnego uśmiechu.

Żadnego ciepła.

Jego spojrzenie było lodowate.

Już miałam unieść rękę, by mu pomachać, ale on się odwrócił.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w głowę, i nie wiedziałam, co się dzieje. Zanim jednak wpadłam na pomysł, by ustalić przyczynę, pojawił się mój wychowawca i otworzył drzwi. Próbowiałam rzucić na Elyasa ostatnie spojrzenie w tłumie cisnących się do klasy uczniów i uczennic, ale nie odnalazłam go w morzu twarzy.

Jeśli do pierwszej przerwy myślałam, że jest ze mną źle, czekanie na drugą stało się prawdziwym koszmarem.

Nie docierało do mnie ani jedno słowo – ani Sörena, który przez cały czas coś gadał, ani z lekcji. Siedziałam, patrzyłam przed siebie i nie mogłam zrozumieć zimnego spojrzenia Elyasa. Wciąż próbowałam sobie wmówić, że być może mnie nie widział, pomylił z kimś albo że istniał inny logiczny

powód, tłumaczący jego zachowanie. Ale w głębi duszy przeczuwałam już, że dzieje się coś niedobrego.

Kiedy męczące dwie lekcje dobiegły końca, wyszłam z klasy z mocnym postanowieniem, by odnaleźć Elyasa. Udało mi się nawet pozbyć Sörena i sama ruszyłam na boisko szkolne. Tym razem go znalazłam.

Elyas stał zwrócony plecami do mnie przed Kevinem, który siedział na blacie stołu.

Potrzebowałam chwili, by zebrać całą odwagę, i powoli do nich podeszłam. Zanim dotarłam do celu, Kevin skinął głową w moją stronę, dając Elyasowi do zrozumienia, że czekają go odwiedziny.

Stałam dokładnie za nim, kiedy się odwrócił. Najpierw wyglądał na zaskoczonego moim widokiem, a jego oczy przez ułamek sekundy były tak samo ciepłe jak poprzedniego dnia. Ale jego spojrzenie natychmiast spochmurniało. A ja zdrętwiałam pod tym nienawistnym wzrokiem.

– Cześć... Elyas. – Mój głos drżał.

– Tak? – zapytał tak zimnym tonem, że po plecach przebiegł mi dreszcz.

– Hmm... ja... – wyszeptałam i nie zdołałam wydobyć z siebie głosu.

– Hmm... nie umiesz mówić? – przedrzeźnił mnie agresywnie.

Wlepiał w niego wzrok. Jeszcze nigdy się tak do mnie nie zwrócił.

Mój świat się walił.

– Chciałam tylko... po wczoraj... – powiedziałam cicho i przerwałam. Lodowaty wyraz jego oczu spowodował, że w żyłach zamarzła mi krew.

Na jego ustach niespodziewanie i nagle pojawił się uśmiech, a we mnie przez nanosekundę odżyła nadzieja. Już w następnej chwili zrozumiałam jednak, że nie kryje się w nim czułość, ale pogarda, drwina i okrucieństwo.

– Po wczoraj? – powtórzył, zanim z jego gardła wydobyło się pogardliwe prychnięcie. – Posłuchaj, Emely – powiedział. – Może i jesteś całkiem miła... ale daj spokój, twoje piersi są dla mnie po prostu za małe.

Spojrzałam w zamrożone do dna turkusowe morze jego oczu. Zdrętwiałam, nie mogłam się ruszyć. Wszystko wokół mnie umilkło, świat przestał się kręcić. Czułam tylko kłujący, nieznośny ból, który rozprzestrzenił się w moim ciele.

Zawsze sądziłam, że opowieści o złamanym sercu to frazesy, ale w tamtej chwili poczułam, że to się dzieje. Moje serce w zwolnionym tempie spadło na ziemię i – jakby było ze szkła – rozbiło się na tysiące kawałków.

Byłam jak ogłuszona, nieobecna i nie docierało do mnie, co właśnie powiedział Elyas. Tylko ta okropna rana, która wchłaniała mnie od wewnątrz, potwierdzała, że to nie moja fantazja splątała mi straszego figla. Zamroczone zatoczyłam się i przestałam rejestrować rzeczywistość. Nie słyszałam nawet paskudnego śmiechu Kevina, który w tym momencie rozległ się nad

boiskiem...

Z kolejnych miesięcy zachowałam niewiele wspomnień. Wegetowałam, a dla moich najbliższych stwarzałam świat pełen pozorów. Nikt nie miał zauważyć, jak naprawdę się czułam.

Moim jedynym ratunkiem była zamiana miłości do Elyasa w nienawiść. Miesiącami lizałam rany i nigdy nie zapomniałam tego okropnego czasu. Od tamtego dnia nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Sam jego widok codziennie w szkole był dla mnie piekłem na ziemi.

Zrobiło się trochę lepiej, kiedy pół roku później Elyas wyjechał z Kevinem na dwa lata do Anglii. Alex powiedziała, że chodzą do jakiejś elitarnej szkoły i chcą tam zrobić maturę.

Dopiero wtedy znów zaczęłam się poruszać po Neustadt bez strachu. Jeszcze długo trwało, zanim naprawdę sobie z tym poradziłam. Już straciłam nadzieję, kiedy jakoś mi się udało.

Widziałam go potem tylko raz. To musiało być dobre dwa i pół roku później. Wybrałam się z wizytą do Alex, a Elyas podszedł do drzwi, kiedy wchodziłam. W okropnej sekundzie strachu serce podeszło mi do gardła, ale wyminęłam go po prostu i potraktowałam jak powietrze.

Teraz, siedem lat później, leżałam obok niego

w łóżku. Naprawdę – leżałam w jednym łóżku z człowiekiem, który sprawił, że dowiedziałam się, co to znaczy cierpieć! Zezowałam na niego ze złością. Wciąż jeszcze trzymał dłonie skrzyżowane pod głową i w zadumie patrzył na nocny krajobraz.

Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam choćby warunkowo rozważyć – po wszystkim, co mi wtedy zrobił – by go polubić? Sama mogłam się spoliczkować za własną głupotę.

Poczułam, jak zaczyna we mnie narastać nieopanowana złość, a potem zrobiłam coś, co wisiało w powietrzu od dawna – wzięłam zamach łokciem, wysyczałam „Ty dupku!” i z całej siły przyłożyłam mu w zębra.

Niestety, nie usłyszałam odgłosu łamanych kości, na który liczyłam, ale wnioskując z reakcji Elyasa, mój cios nie chybił celu.

– Auaaaaaa! – zawołał i chwycił się za bok. – Przecież nic nie zrobiłem! Zwariowałaś?

Widocznie naprawdę go zabolalo. Bardzo dobrze!

– Ty dupku, zmieniłeś moje dojrzewanie w piekło! – sprostowałam jego zeznania i spojrzałam na niego ponuro, dając do zrozumienia, że za późno na skruchę.

Jego twarz przybrała wyraz zdumienia i lekkiej złości.

– Czy mogłabyś mi wyjaśnić, jaki film właśnie oglądasz? – zapytał histerycznie.

– Tak, bardzo chętnie! – powiedziałam

i zacytowałam jego słowa, używając tonu, jaki przybrał jego głos tamtego dnia: „Posłuchaj, Emely. Może i jesteś całkiem miła... ale twoje piersi są dla mnie po prostu za małe!”.

– Argh... – jęknął i potarł się po żebrach. – Jak do tego dotarłaś?

– A co powiesz na: „Przepraszam, że jestem takim cholernym dupkiem”?

Wykrzywiając twarz, kazał mi długo czekać na odpowiedź i sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, jak zareagować.

– Nie mam pojęcia, kobieto – wyrzucił z siebie w końcu. – Ja też czułem się zraniony...

– Ty czułeś się zraniony? – powtórzyłam. To była jedna z największych bezczelności, jakie kiedykolwiek usłyszałam. – Bo się rozpłaczę!

– Naprawdę! – upierał się. – Ale masz rację, to, co powiedziałem, nie było w porządku. Nie musisz się teraz tak unosić. Ty postąpiłaś o wiele gorzej!

Słucham?

Czy on się ze mnie nabijał?

– Ja? A co ja takiego tobie zrobiłam? – patrzyłam na niego i mówiłam cynicznym tonem. – Przepraszam, to był mój pierwszy pocałunek! Gdybym wiedziała, że spodziewasz się profesjonalistki, oczywiście sprawiłabym sobie pieprzony samouczek!

– Przestań gadać bzdury! – przerwał mi. – To był też mój pierwszy pocałunek. Nie odwracaj kota

ogonem! Mój komentarz o piersiach był reakcją na to, że mnie wykiwałaś – przerwał. – Boże, jak ja się wściekłem, kiedy usłyszałem, że jesteś z tym idiotą!

Straciłam kontrolę nad moją twarzą.

– Co? – wyrwało mi się.

– Myślałaś, że się nie dowiem? Ten kretyń opowiadał o tym całej szkole!

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – zapytałam ze zdumieniem.

– No o tobie i o tym idiocie... Nie pamiętam, jak miał na imię. Simon? – Głos Elyasa brzmiał pogardliwie.

– Naprawdę masz na myśli Sörena? – zapytałam ze zmarszczonym czołem.

– Tak, no właśnie, Sören – wymamrotał. Najwyraźniej imię nie miało dla niego wielkiego znaczenia.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby się pozbierać. Za dużo dziwnych informacji naraz. Wzięłam głęboki wdech i spróbowałam rzeczowo podejść do sprawy.

– Sören rozповідаł po szkole, że jest moim chłopakiem?

– Tak. To przecież wszystko jedno, skąd się dowiedziałem – odpowiedział.

– A ty... ty mu w to uwierzyłeś?

– Oczywiście, że mu uwierzyłem – powiedział Elyas. Wyglądał na nieco skołowanego. – Przecież wciąż z nim łączyłaś.

– Boże, Elyas – jęknęłam i przycisnęłam głowę do poduszki. – A przyszło ci kiedyś do głowy, żeby ze mną na ten temat porozmawiać? Albo zapytać Alex?

– A co to mogło zmienić?! – parsknął. – Potem ona albo ja mielibyśmy ci powiedzieć, co wygaduje Sören?
– Po chwili zobaczyłam, jak kółka w jego głowie zaczynają się obracać. – Ty... ty z nim nie byłaś?

– Nie, ty idioto! Od dwóch lat byłam w tobie zadurzona. Dwa. Przekłete. Lata. Złamałeś mi serce, dupku!

– Nie mówisz serio, prawda? – Popatrzył na mnie.

Tego było już za wiele! Instynkt kazał mi kolejny raz unieść łokieć i wpakować go Elyasowi dokładnie w to samo miejsce, co poprzednio.

– Auaaaa! – krzyknął na nowo i chwycił się za bok.
– Przestań, z łaski z swojej!

– Nie stawiaj się tak, mięczaku!

– Myślisz, że tylko ty cierpiałas? – zapytał.

Parsknęłam.

– A niby kto jeszcze? Zdeptałeś mrówkę, kiedy łamałeś mi serce?

– A może ja? Pomyślałaś o tym, że ja też mogłem być w tobie zakochany już od półtora roku?

– Mhm, ciekawe, kto w to uwierzy – odpowiedziałam ze sceptycyzmem w głosie.

– Wierz albo nie – tak było.

On chyba nie chciał mi teraz wmówić, że był wtedy we mnie tak samo zakochany, jak ja w nim!

– Jeśli tak rzeczywiście było, Elyas, to... to...

– To?

– To jesteś jeszcze głupszy, niż sądziłam!

– Co to ma znaczyć?

– Bo jesteś całkowicie winny!

– A co ty zrobiłaś? – Nie czekał na moją odpowiedź. – Ten idiota Simon...

– Sören – poprawiłam go.

– Wszystko jedno, jak miał na imię! – powiedział nerwowym tonem. – Ten idiota Sören latami za tobą łąził! Zawsze, kiedy widziałem cię w szkole, był przy tobie ten palant! Masz pojęcie, jaki byłem zazdrosny?

Nie skomentowałam. Nie powstrzymało go to przed tym, by mówić dalej.

– Ale – dopowiedział spokojniejszym tonem – kiedy pozwoliłaś mi się pocałować, zacząłem mieć nadzieję. Naprawdę myślałem, że będziemy razem. A następnego dnia rano dowiedziałem się przed szkołą od tego pajaca, że jest oficjalnie twoim chłopakiem i że już cieszyć się na romantyczne popołudnie w kinie. – Wzruszył ramionami. – Oczywiście, że mu uwierzyłem! I poczułem się, jakby przepalił się we mnie bezpiecznik.

Powoli docierało do mnie, co chciał mi przekazać. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to niewiarygodne.

Oczywiście, to zdarzyło się już wiele lat temu, ale przeżyłam wtedy piekło. Dziwnie było po siedmiu latach dowiedzieć się, że to wszystko zdarzyło się bez sensu.

Zwykłe, głupie nieporozumienie, które niepotrzebnie utrudniło życie nam obojgu.

– Postanowiłaś ze mną nie rozmawiać? – ostrożnie zapytał Elyas po chwili milczenia.

– Powinnam to poważnie rozważyć – westchnęłam i zdziwiłam się, jak szybko wyparowała moja złość. Ale czemu miała służyć? Teraz, po fakcie, nic nie można było zmienić. – Dajmy temu spokój, Elyas, to już dawno i nieprawda.

Nie odpowiedział, co uznałam za ciche przytaknięcie. Ten temat nie dał się jednak tak szybko usunąć z mojej głowy. Wciąż w niej krążył i wprawiał mnie w zadumę.

Tamten wspaniały pocałunek był prawdziwy. Moje wrażenie, że Elyasowi również się podobał, było, jak się okazało, prawdziwe... Co zdarzyłoby się, gdyby Sören nie opowiedział Elyasowi tych bredni albo gdyby Elyas nie był tak głupi, by w nie uwierzyć? Czy naprawdę stworzylibyśmy szczęśliwy związek?

Ta myśl spowodowała, że poczułam w żołądku nieprzyjemny skurcz.

– Emely?

– Hmm?

– Co do mojego komentarza – powiedział. – Naprawdę bardzo mi przykro. Nie uważałem, że twoje piersi są za małe... są całkiem w porządku.

Chciałam się powstrzymać, ale ponieważ to było naprawdę słodkie, pozwoliłam sobie na uśmiech.

– Trochę późno, ale dzięki, przekażę im.

– Jaki to właściwie rozmiar? Minus A? –
zażartował.

– Nie, Elyas, D. D jak dupek! – Fakt, że w rzeczywistości było to B z silną tendencją do A, nie powinien go obchodzić.

Miałam jeszcze jeden problem. Powoli zaczynałam być okropnie głodna – głupi skutek uboczny palenia. Pilnie potrzebowałam czegoś słodkiego. Musiałam to znaleźć gdzieś w okolicy.

Moje spojrzenie padło na stolik nocny Elyasa. Odwróciłam się na bok, by otworzyć górną szufladę. Było za ciemno, by cokolwiek dostrzec, więc na oślep wpakowałam dłoń do środka.

– Szukasz kondomów? – zapytał Elyas. – Są szufladę niżej.

Co za idiota!

Warknęłam i położyłam rękę za plecami, by szturchnąć go w żebra. Niestety, tym razem był ode mnie szybszy i zdążył się odsunąć ze śmiechem.

– Guma, która mnie przed tobą ochroni, wciąż czeka na swojego wynalazcę – powiedziałam. – A teraz oszczędź mi, proszę, tego żalostnego tekstu, że masz rozmiar XXL.

– Ja tego nie powiedziałem – odparł pewnym głosem. – Tak mówią tylko mężczyźni, którzy mają małego!

Boże! Jak ja nienawidziłam tej manii wielkości!

– Poza tym – mówił dalej – kobiety wcale nie lubią, kiedy jest za duży.

Mądrała!

– Wierzysz we wszystko, co piszą w czasopiśmie dla mężczyzn – powiedziałam i kontynuowałam poszukiwania czegoś słodkiego. Ku mojemu rozczarowaniu nie znalazłam jednak nic, co miałoby odpowiedni kształt.

– Nie masz tu czekolady?

– Wybacz, kto trzyma czekoladę w stoliku nocnym?

Ehm, ja?

– Nie wiem, to tylko taki pomysł.

– Nie znajdziesz jej tu, ale jest jeszcze trochę w lodówce. Myślisz, że już się ubrali?

Budzik mówił, że jest środek nocy.

– Wszystko zależy od tego, jak spisał się Sebastian.

– Albo ile gadała Alex – dopowiedział.

Co racja, to racja.

– Zobaczą – powiedział i wstał z łóżka. Korytarz, na który wyrzął, był ciemny. By się upewnić, jak się sprawy mają z salonem, Elyas wyslizgnął się kilka kroków dalej.

– Wygląda nieźle – powiedział, kiedy wrócił i dał mi znak, bym wstała.

Ruszyłam za nim ciemnym przejściem do przedniej części mieszkania, gdzie włączył światło. Nasze oczy były przyzwyczajone do ciemności, więc oboje zaczęliśmy gwałtownie mrugać.

Elyas wyglądał całkiem słodko.

Tkwiłam w tym przekonaniu tak długo, aż w końcu zadałam sobie pytanie, o jakich bzdurach rozmyślałam. Odgoniłam te refleksje i ruszyłam za Elyasem, który zmierzał w stronę lodówki. Kiedy ją otworzył, usiadłam na jednej z szafek i zajrzałam mu przez ramię.

– Hmm – wymruczał, przeglądając kolejne półki, które wyglądały na puste.

– Nie mów, że nie ma czekolady! – w moim głosie brzmiało przerażenie.

– Niestety, Alex najwyraźniej wszystko zjadła.

Przypomniałam sobie jej teatralne gesty, które wykonywała codziennie w związku z Sebastianem. Konsumpcja czekolady przypuszczalnie wzrosła tu ostatnio przynajmniej trzykrotnie. Super.

– Poczekaj, poczekaj. – Wpadł na pomysł i otworzył niewielki zamrażalnik.

– Aaaach – zapiszczałam, kiedy dostrzegłam w środku dwa opakowania lodów. „Niech będą tam te o smaku Baileysa, niech będą tam te o smaku Baileysa...”.

Elyas chwycił jedno z nich i spojrzał na wieczko.

– Lubisz Baileysa?

Z zachwytu najchętniej rzuciłabym się mu na szyję, ale z trudem zdusiłam ten odruch. Piszcząc, wyciągnęłam ramiona i zaczęłam nimi machać jak małe dziecko. Rozbawiony wcisnął mi opakowanie lodów do ręki.

Pospiesznie ściągałam wieczko, podczas gdy Elyas otworzył jedną z szuflad i wyjął łyżeczkę, którą podstawił mi pod nos.

Uniosłam brwi. Czy to miał być żart?

– Jestem ptakiem czy co? – zapytałam, rzucając z ukosa spojrzenie na łyżeczkę. – Daj mi normalną łyżkę!

Elyas zaśmiał się i kręcąc głową, zaczął szukać łyżki. Kiedy ją znalazł i mi podał, skwitowałam to wyrazem twarzy, który mówił „już lepiej”, i skinęłam głową. Chwilę później zanurzyłam łyżkę w pudełku i zlizalałam z niej lody. Topiły się na moim języku, a ja roztapiałam się w ich smaku. Zamknęłam oczy.

Całkowicie pochłonięta doznaniem smakowymi dopiero kilka łyżek później zauważyłam, że Elyas podejrzliwie przygląda się mojej lodowej orgii.

– Podzielisz się? – zapytał.

Z łyżką w dłoni wyglądał dość głupio. Ale czy z tego powodu powinnam mu coś odstępować?

– Hmm, daj mi się zastanowić... Nie! – Uśmiechnęłam się i włożyłam do ust kolejny kawałek lodów. Spojrzenie Elyasa było coraz bardziej wściekłe.

– Weź sobie własne! – powiedziałam.

– Emely, te są moje!

– Moje, twoje... – westchnęłam. – Słyszałeś kiedyś o dzieleniu się?

– Jak wyżej – powiedział.

– W zamrażalniku były dwa opakowania, możesz

przecież wziąć to drugie! – Nie wyobrażałam sobie, że oddam mu choćby łyżkę tych lodów.

– Te drugie są waniliowe, a ja ich nie lubię!

– Hmm – powiedziałam. – Wygląda więc na to, że masz problem. – Wzruszyłam ramionami i w dalszym ciągu sama jadłam lody.

To zmieniło się jednak, kiedy na wargach Elyasa pojawił się dobrze mi znany uśmiezek. W mgnieniu oka zdrętwiałam. Zrobił krok w moją stronę i szybko wyciągnął rękę. Przewidziałam jego ruch, więc trafił w pustkę.

Uśmiechnęłam się do niego bezczelnie i wsunęłam sobie do ust kolejną łyżkę. Niestety, Elyas nie był skłonny się poddać i podjął kolejną próbę, która skończyła się jednak taką samą porażką.

– Jeśli chcesz dostać lody, będziesz musiał je wyjąć z moich zimnych, martwych palców. – Byłam gotowa stoczyć każdą walkę, którą to mogło grozić.

Uśmiechnął się, co odebrałam jako klasyczną próbę odwrócenia uwagi, ponieważ chwilę potem znów sięgnął po pudełko. Na darmo.

Właśnie wkładałam łyżkę do ust, kiedy Elyas wykonał kolejny krok w moją stronę. Szybko schowałam rękę za plecami, by nie mógł dosięgnąć pudełka.

– Hm – powiedział tajemniczo, kiedy patrzyłam na niego z łyżką w ustach. On coś zamierzał.

Elyas oparł się rękami po lewej i prawej stronie

moich nóg i nachylił się nade mną z iskrami w oczach.

– A co ty na to... – wyszeptał mi do ucha. – Byśmy wzięli lody i... wrócili do łóżka?

Przełknęłam ślinę i poczułam, jak po kręgosłupie wędruje mi gęsia skórka. Podły numer, naprawdę podły numer!

Z rezygnacją wcisnęłam mu pudełko w klatkę piersiową.

– Jakoś straciłam na nie ochotę – wymamrotałam.

Wyraz twarzy Elyasa świadczył o stanie absolutnego szczęścia. Wziął ode mnie pudełko, cofnął się kilka kroków i oparł o zamkniętą lodówkę. Jedząc lody, ani przez sekundę nie spuszczał ze mnie oczu.

– Jesteś pewna, że nie chcesz więcej? – zapytał.

Nie zamierzałam udzielać mu odpowiedzi i skrzyżowałam ręce na piersiach.

W regularnych odstępach wydawał z siebie ciche „Mmmm”, co wprawiało mnie w coraz większą złość. Nie było łatwo przyglądać się komuś z wściekłością, jednocześnie próbując opanować ciekącą ślinę.

Pycha...

Boże, ja chciałam te cholerne lody!

Moje spojrzenie automatycznie powędrowało w stronę stojaka z nożami, co wywołało silną pokusę. Elyasa niebywale to rozbawiło. Wszystko, co robił, miało mnie sprowokować.

Niestety, najwyraźniej znów osiągnął swój cel.

– Jak można być takim uparciuchem? – zapytał.

Cicho zawarczałam. Moja klęska była tylko kwestią czasu.

– No dalej – powiedział i ruszył w kierunku sofy. – Weź łyżkę i chodź.

Zgodziliśmy się, by obejrzeć do końca *Fight Club*, i razem zjedliśmy lody. Elyas dzielnie trzymał pudełko pomiędzy nami, byśmy mogli w pewnym sensie pokojowo siedzieć obok siebie na środku sofy.

Po chwili poczułam zmęczenie, chociaż dopóki jadłam lody, nie zamierzałam się poddać. Skupiłam się na akcji filmu. Dotarliśmy do miejsca, w którym okazało się, że Edward Norton i Brad Pitt to ta sama osoba. Po wszystkich ostatnich zagadkowych wydarzeniach zadawałam sobie pytanie, czy Elyas posiada coś w rodzaju drugiego „ja”. Na pierwszym planie istniał, oczywiście, Elyas-dupek, który zrobiłby wszystko, by zaciągnąć mnie do łóżka. Gdyby spojrzeć na to z odrobiną ironii, można by powiedzieć, że tej nocy rzeczywiście mu się to udało. Ile dawnego Elyasa było w nowym Elyasie?

Jeszcze kilka tygodni wcześniej powiedziałabym, że jest kompletnie innym człowiekiem. Ostatnio jednak coraz częściej przypominałam sobie o Elyasie, w którym zakochałam się przed wieloma laty.

Mimo to nie mogłam być naiwna i wierzyć w numer z „twardą skorupą i miękkim wnętrzem”. To była zwykła kobieca fantazja, która najczęściej nie miała nic wspólnego z rzeczywistością.

Teraz, kiedy wiedziałam, że Elyas był wtedy po prostu głupi, ale niekoniecznie zachował się jak dupek, zadawałam sobie pytanie, jak to możliwe, że się tak zmienił. Czy wynikało to ze złego towarzystwa?

– Co się właściwie stało z Kevinem? – zapytałam. Ich bliska przyjaźń najwyraźniej nie przetrwała próby czasu.

Elyas znieruchomiał z łyżką w ustach i patrzył tępo w telewizor.

– Powiedzmy, że nasze drogi się rozeszły – odpowiedział zdawkowo.

– Byliście przecież tak bardzo zaprzyjaźnieni...

– Można tak powiedzieć. Dokładniej mówiąc, aż do dnia, kiedy zbliżył się do mnie na tyle, by przespać się z moją ówczesną dziewczyną.

Och... OK... nic przyjemnego.

W tym zdaniu zawarta była jednak jeszcze jedna, równie szokująca informacja.

– Ty miałaś dziewczynę? – zapytałam.

– Tak, nawet jeśli trudno w to uwierzyć.

– Elyasie Schwarz, jestem w szoku! – Chwyciłam się za serce.

Uśmiechnął się.

– Na swoją obronę mam tylko tyle, że był to mój jedyny poważny związek. Mówię to, by nie zakłócić twojego obrazu.

– Oczywiście. – Skinęłam głową ze zrozumieniem.

Wciąż byłam jednak w „związkowym szoku”

i zaczynałam sobie uświadamiać wagę tego przeżycia z przeszłości. Ten scenariusz znany był z kiepskich hollywoodzkich produkcji. A jeśli zdarzył się naprawdę? Jak okropne musiało to być uczucie – zostać oszukany przez dwoje ludzi, którym się ufało? Kiedy wyobraziłam sobie, że Alex mogłaby zrobić coś takiego... Potrząsnęłam głową. Horror.

No dobra – złośliwi mogliby powiedzieć, że do tego scenariusza potrzebowałabym chłopaka, a ten warunek nie był spełniony przez dziewięćdziesiąt pięć procent mojego życia.

Alex nie była Kevinem. I chociaż brzmiało to smutno, nie zdziwiło mnie, że coś takiego się stało. Właśnie o to podejrzewałam Kevina.

– Zawsze ci powtarzałam, że Kevin to dupek – westchnęłam.

– To prawda – odpowiedział i przez chwilę patrzył na opakowanie lodów.

– Przeżył to?

– Kto? Kevin?

Skinęłam głową i cicho ziewnęłam.

– Tylko kilka złamań. Nic, czego nie dałoby się wyleczyć – powiedział i nie brzmiało to, jak gdyby żartował.

Nienawidziłam przemocy, gardziłam nią z głębi serca, ale kiedy stawiałam się na miejscu Elyasa, mogłam w pewnym sensie zrozumieć jego reakcję i afekt, z którego się wzięła.

– Minęło już dużo czasu?

– To zdarzyło się wtedy, w Anglii. Pięć albo sześć lat temu.

Znów wpadło mi do głowy pytanie, które postawiłam sobie wcześniej w związku z jego przemianą. Rozmyślałam chwilę nad przeżyciami Elyasa i wyciągnęłam wnioski.

– Stereotyp – oznajmiłam.

– Co masz na myśli?

– No, typowy numer: mężczyzna, w tym wypadku ty, zakochuje się, dostaje po nosie i zmienia się w poniewierającego kobietami i pozbawionego uczuć dupka. – To było tak łatwe, że aż się dziwiłam, że nie wpadłam na to wcześniej.

– Nie chciałbym podważać twoich zdolności psychoanalitycznych – powiedział. – Ale to nie jest takie proste.

– Ach nie?

– Nie. Po pierwsze, już ci powiedziałem, że nie jestem pozbawiony uczuć. Po drugie, jak wspominałem, nie mszczę się na kobietach. Przeciwnie, bardzo je lubię. Po trzecie... – zrobił krótką pauzę. – Nie wpadłaś na to, że wyślę wszystkie kobiety do diabła, kiedy znajdę tę właściwą?

Nieufnie zlustrowałam go spojrzeniem.

– Zakładając, że nie opowiadasz mi teraz bajek o białych misiach – co, szczerze mówiąc, przeczuwam – i to, co mówisz, jest prawdą, pozwól, że jako mądra

kobieta wypowiem swoje zdanie na ten temat.

Spojrzał na mnie z oczekiwaniem.

– Nie ma „tej” albo „tego właściwego”. Jedyne, co możesz zrobić, to wybrać mniejsze zło. Nie czekaj na coś, co nie nastąpi.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Ja w to nie wierzę, ja to wiem – poprawiłam go, ziewając. Następnie zwinęłam się w kłębek i ułożyłam się plecami w stronę Elyasa.

– A jeśli się mylisz?

– Wtedy chętnie przekonam się, że jest inaczej – odpowiedziałam i umościłam się na sofie. – Próbowalesz już kiedyś analizować pojęcie miłości, Elyas?

– Masz na myśli moją definicję miłości?

– Nie, myślę o miłości w ogóle.

– A co to jest miłość w ogóle?

– Kaprys natury, defekt genetyczny – nazwij to, jak chcesz. Faktem jest, że miłość istnieje tylko po to, by dwoje ludzi po prokreacji zostało razem tak długo, aż potomek osiągnie pełnoletność.

Chwilę trwało, zanim odpowiedział.

– Muszę powiedzieć, że to dość frustrujące. Ale oczywiście, coś w tym jest. Trudno mi uwierzyć, że rzeczywiście widzisz to tak trzeźwo. – Tą insynuacją trafił jak kulą w płot.

– Ale ja się staram – ziewnęłam. – To pomaga na zawody miłosne.

– Miewasz zawody miłosne?

– Zawody miłosne miewam od czasu do czasu, ale złamane serce na szczęście rzadko. – Mówiąc ściślej, tylko raz.

Milczał, więc zamknęłam oczy i próbowałam zasnąć.

– Mogę cię... o coś zapytać? – przerwał ciszę po dłuższej chwili.

– To zależy – wymamrotałam zaspanym głosem.

– Wtedy... – zaczął. – Jak bardzo byłaś we mnie zakochana?

– Po prostu zakochana, jakie to ma znaczenie?

– Chciałbym wiedzieć, czy było to tylko dziewczęce zauroczenie, czy czułaś do mnie coś poważnego?

Nie rozumiałam, dlaczego chce to wiedzieć, ale zdecydowałam, że lepiej nie zdradzać mu, że był jedynym człowiekiem, którego jak dotąd naprawdę kochałam.

– Powiedzmy, że – odpowiedziałam, już prawie śpiąc – znalazłam idealne miejsce do ukrycia twoich poćwiartowanych zwłok.

Wypowiedziałam te słowa na ostatnim, przytomnym oddechu i odpłynęłam w krainę snu.

Szczęśliwe misie, lody & SMS

Przyjemne odczucie na skroniach powoli wyrwało mnie z najgłębszego snu. Miałam wrażenie, że ktoś delikatnie masuje mnie w tym miejscu głowy. Westchnęłam i wtuliłam się w poduszkę. Jeszcze długo nie chciałam się budzić z tego snu. Błogi, korzenny zapach kawy wypełniał moje nozdrza i sprawił, że głęboko wciągnęłam powietrze. Mhmmm... Kawa...

Ale jakim cudem ten zapach dotarł do mojego pokoju? Eva i ja nie miałyśmy przecież nawet ekspresu...

I chociaż wszystko się we mnie buntowało, ostrożnie zamrugałam. Uderzyło mnie jasne światło, a kontury otoczenia powoli uformowały się w obraz. W końcu rozpoznałam twarz. A chwilę potem – parę lśniących, turkusowych oczu.

Nic nie rozumiejąc, uniosłam głowę i rozejrzałam się.

„Wieczór z DVD, Elyas, palenie, jedzenie lodów, sofa, sen” – mignęło mi w pamięci. Wymamrotałam pod nosem coś niezrozumiałego i ponownie opadłam na sofę, naciągając na głowę koc. Miałam nadzieję, że w ten sposób Elyas rozpułynie się w powietrzu. Moje życzenie się nie spełniło, co poczułam już chwilę

później, kiedy koc został ściągnięty z mojej głowy.

Skąd tu się w ogóle wziął koc?

Pod przymusem ponownie otworzyłam oczy – i zobaczyłam siedzącego na stole Elyasa.

Uśmiechnął się.

– Dobrze spałaś, aniołku?

– Która godzina?

– Kilka minut po dziesiątej.

– Naprawdę?

– Wspominałaś, że zamierzasz poświęcić ten dzień na naukę. Dlatego pomyślałem, że obudzę cię wcześniej.

– Od kiedy jesteś taki troskliwy? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Zawsze taki byłem. – Kącik jego ust powędrował w górę.

„No jasne” – pomyślałam i przesunęłam dłonią po zaspanej twarzy. Z wysiłkiem zmusiłam się, by usiąść, ponieważ każda minuta spędzona na leżąc groziła zaśnięciem. Podwinęłam nogi, owinęłam się kocem i próbowałam odzyskać przytomność umysłu.

– Czy ktoś już ci mówił, że wyglądasz słodko, kiedy śpisz?

O Boże. Było zdecydowanie za wcześnie, by znosić awanse Elyasa.

– A czy tobie ktoś mówił o prywatności? – odparłam. Wolałam sobie nie wyobrażać, jak długo siedział na tym krześle i mi się przyglądał.

– Tak, obszernie. Ale to było takie kuszące – móc

cieszyć się chwilą, w której wyjątkowo nie jesteś mi nieprzychylna.

– To bardzo w twoim stylu – z zimną krwią wykorzystywać moją bezbronność. – Zacisnęłam powieki. – Jak długo już tak siedzisz?

Wzruszył ramionami.

– Chwilę.

Westchnęłam. Byłam zbyt zaspana na taką wymianę ciosów.

– Więc albo zaraz nadrobię wszystko to, czego do tej pory oszczędziłam ci podczas snu, albo raz w życiu będziesz człowiekiem i przyniesiesz mi kawę.

Położył dłoń za plecami, wyciągnął parującą filiżankę i podał mi ją. Moje dłonie otoczyły ciepłą porcelanę. Spojrzałam na Elyasa wielkimi oczami.

– Wow... dziękuję.

– Możesz to mieć każdego ranka, skarbie.

Przewróciłam oczami i upiłam pierwszy łyk kawy. Ku mojemu zaskoczeniu smakowała znakomicie. Po chwili zauważyłam jednak, że turkusowe oczy Elyasa obserwują mnie, kiedy piję, więc nieustannie zerkałam na niego znad krawędzi filiżanki. Czy nie mogę nawet pić w spokoju?

Przeszło mi pragnienie, więc odstawiłam filiżankę i spojrzałam na Elyasa ze złością. Dopiero wtedy zauważyłam jego mokre włosy i poczułam delikatny zapach żelu pod prysznic.

Cokolwiek by mówić, mężczyzna, który właśnie

wyszedł spod prysznic, miał coś w sobie – w szczególności, kiedy był Elyasem.

A może właśnie dlatego...

Wewnętrznie skarciłam się i szybko spróbowałam zmienić obiekt rozmyślań. Kiedy szukałam nowego tematu, na którym mogłabym się zatrzymać, przyszło mi do głowy coś bardzo ważnego.

– Powiedz, dlaczego Alex nie skacze jak kauczuk po okolicy?

– To samo pytanie postawiłem sobie jakiś czas temu.

– No i?

– Nie mam pojęcia, gdzie jest. Jej pokój jest pusty, a łóżko nietknięte.

– Co?

– Nie martw się, jest w dobrych rękach u Sebastiana – powiedział. – Chyba nie sądzisz, że powierzyłbym moją siostrę komuś, komu nie ufam w stu procentach?

– To mimo wszystko dziwne – powiedziałam.

Nasze pytanie miało wkrótce znaleźć odpowiedź. Kiedy między nami zapadła cisza, otworzyły się drzwi wejściowe.

Z rozmarzonym uśmiechem i błogim wyrazem twarzy objawiła nam się Alex w – co ważne – wczorajszym ubraniu. Zamknęła za sobą drzwi i przeszła przez pokój. Lepiej pasowałoby określenie „przepełnęła”, ponieważ, sądząc z wyglądu, znajdowała się w czymś w rodzaju świata równoległego dla

szczęśliwych misiów, z którego nie bardzo potrafiła nas dostrzec.

– Alex? – zapytałam, kiedy przeszła obok nas jak zahipnotyzowana.

– Och!... Cześć! – powiedziała dźwięcznym i tak spokojnym tonem, że prawie zaczęłam się bać. Co jej się, na miłość boską, stało?

Nie zmieniając nawet na chwilę wyrazu twarzy, na której rysowało się prawie odrażające szczęście, ruchem elfa ruszyła w naszą stronę i opadła na sofę z zadowolonym westchnięciem. Elyas i ja wymieniliśmy spojrzenia.

– Dał ci narkotyki? – chciałam wiedzieć, ale zamiast odpowiedzi otrzymałam jedynie szeroki uśmiech. – Stawiam na morfinę, valium i ciężkie antydepresanty – zwróciłam się do Elyasa, który najwyraźniej miał podobne przypuszczenia. – Możesz sprawdzić jej źrenice?

– To nie narkotyki – wyszeptała Alex. – Jestem po prostu szczęśliwa...

– Wiem, kiedy Alex jest szczęśliwa – powiedziałam. – Ostatnie, co wtedy robi, to siedzenie w miejscu z głupim uśmiechem. Czymkolwiek albo kimkolwiek jesteś: jeśli zżarłaś Alex, natychmiast ją wypluj!

– To naprawdę ja – zachichotała. – Możesz być tego absolutnie pewna.

– Byłabyś w końcu tak miła i nam to

wytłumaczyła?

– Ach, Emely... – westchnęła. – Jestem zakochana.
Przewróciłam oczami.

– Tam już byliśmy! Co się wydarzyło wczoraj wieczorem, po tym, jak was zostawiliśmy?

Promieniejąc, oddawała się przez chwilę wspomnieniom, aż po dłuższej chwili zaczęła w końcu opowiadać.

– Kiedy zniknęliście, przez pół godziny siedzieliśmy w pokoju, trzymając się za ręce. Potem Sebastian zapytał mnie, czy mam ochotę na małą wycieczkę.

– Dokąd pojechaliście? – zapytałam. Alex marnowała na opowiadanie o wiele za dużo czasu.

– Emely, było tak romantycznie – odetchnęła. – Jechaliśmy przez las, a ja myślałam w kółko: „Dokąd on mnie, do diabła, wiezie?”. Dotarliśmy do niewielkiego występu skalnego z widokiem na Berlin. To coś w rodzaju punktu widokowego, ale nie było tam nikogo poza nami.

– Niedaleko wieży ciśnień? – zapytał Elyas.

Alex wyglądała na zaskoczoną.

– Znasz to miejsce?

– Tak, byliśmy tam kilka razy z Sebastianem. To naprawdę piękne miejsce – powiedział.

– Nawet bardzo piękne... – rozmarzyła się Alex.

– I co potem? – ponagliłam ją, ponieważ zdążyłam już zrozumieć, że to miejsce było naprawdę piękne.

– Potem wysiedliśmy i usiedliśmy na masce samochodu – ciągnęła tym samym rozmarzonym tonem – i zaczęliśmy podziwiać widok. – Kiedy skierowała wzrok na Elyasa, przez chwilę znów była dawną Alex. – Sebastian nie cacka się ze swoim autem tak jak ty!

Elyas wykrzywił twarz.

– Gdybym miał BMW, z pewnością bym się z nim nie cackał!

– Halo? Mogłabyś opowiadać dalej? – zachęciłam ją. Ta wymiana zdań była w tym momencie zupełnie niepotrzebna. Informację, że Elyas nie chciałby mieć BMW, zostawiłam sobie na później.

W ciągu kilku sekund Alex zmieniła się ponownie w tajemniczą dziewczynę sprzed paru chwil.

– Siedzieliśmy przez chwilę obok siebie, a w końcu znów chwycił mnie za rękę.

Uznałam tę sytuację za niewiarygodnie słodką, więc udzieliło mi się rozczulenie Alex.

– A potem... potem zajął mi głęboko w oczy i mnie pocałował.

Elyas i ja jednocześnie odetchnęliśmy z ulgą. Gdyby nie było to niestosowne, z pewnością przybiliśmy sobie piątkę.

– Emely, on tak dobrze całuje! – mówiła Alex.

Oparłam podbródek na dłoni i uśmiechnęłam się.

– Ale potem było jeszcze lepiej – powiedziała Alex.

– Jeszcze lepiej? – zapytałam.

– Tak... – westchnęła. – Potem długo

rozmawialiśmy i wyznał mi, że się zakochał i nie chciał niczego przyspieszać, ponieważ bardzo mu zależy.

Dosłownie wisiałam na wargach Alex i prawdopodobnie już zaczęłam się uśmiechać tak samo głupio jak ona.

– Nagle zrobiło się nam za zimno, więc pojechaliśmy do niego do domu – powiedziała.

Zamachałam dłonią.

– Tylko nie pomiń żadnego szczegółu!

– Boże! – wyrwało się Elyasowi. – Kobiety są takie niedyskretne!

– A mężczyźni są niby inni? – odpowiedziałam podenerwowana.

– No jasne! Na pewno mniej wchodzi w szczegóły. Poza tym nie mam najmniejszej ochoty słuchać o tym, jak wyglądał seks pomiędzy moją młodszą siostrą a moim najlepszym kumplem – powiedział. Następnie wyobraził to sobie i dodał: – To jest jak kazirodztwo!

– Nikt cię nie zmusza, żebyś tu siedział – powiedziałam zwięźle.

– Halo? Czy mogę coś powiedzieć? – przerwała nam Alex. – Nie uprawialiśmy seksu!

– Nie? – zapytaliśmy z Elyasem równocześnie, wymieniając krótkie, nieufne spojrzenie.

– Nie – potwierdziła, a ja zmarszczyłam czoło. Alex wydawała się o wiele zbyt szczęśliwa jak na to, że nic między nimi nie zaszło.

– Leżeliśmy w jego łóżku, ale przez całą noc tylko

się przytulaliśmy i rozmawialiśmy.

– Tylko przytulaliście się i rozmawialiście? – powtórzyłam.

Jeśli to była prawda, Alex – każda kobieta na świecie przyznałaby mi rację – wygrała los na loterii.

Skinęła głową.

– Jak słodko – wyszeptałam i przekrzywiłam głowę, jak gdybym rozmawiała z golden retrieverem.

Alex znowu przytaknęła skinieniem głowy i uśmiechnęła się.

– Teraz musimy jeszcze znaleźć kogoś dla ciebie – powiedziała.

– Czy świeżo zakochani zawsze muszą posiadać tę ohydłą cechę, by koniecznie zarażać innych swoim stanem? – Wykrzywiłam się.

– À propos – zreflektowała się nagle Alex. – Co ty właściwie tutaj robisz?

Jej oczy skierowały się najpierw na mnie, a potem powędrowały w stronę Elyasa.

– Ja – skupiłam jej uwagę na sobie. – Jestem tu wciąż, ponieważ do trzeciej nad ranem ukrywaliśmy się w pokoju w obawie, że wam przerwiemy!

– Och! – westchnęła.

– Tak! Mogłaś dać znać i oszczędzić mi nocy z twoim denerwującym bratem.

– A teraz udaje, że jej się nie podobało. – Elyas machnął ręką.

– Teraz udaje, że co jej się nie podobało? –

Spojrzenie Alex znów powędrowało w moją stronę.

– Nie to, o czym myślisz – powiedziałam. – Tylko rozmawialiśmy.

– Rozmawialiście? – powtórzyła. Sprawiała wrażenie, jakby ta odpowiedź dziwiła ją bardziej niż jakakolwiek inna.

– Tak – westchnął Elyas. – Musimy przeciwyczyć ten numer z przytulaniem. Emely wciąż trochę się wstydzi.

Sporunowałam go wzrokiem.

– Na twoim miejscu uważałabym na słowa. Pomyśl o swoich żebrach.

Najwyraźniej o czymś sobie przypomniał.

– Chcesz zobaczyć, co narobiłaś?

Nie czekał na odpowiedź, podciągnął T-shirt i obnażył swój atrakcyjny brzuch. Centymetr po centymetrze przesunął materiał w górę po każdym z uwidocznionych mięśni, aż dotarł na wysokość żeber.

Dopiero kiedy Elyas wskazał palcem na duży, niebieski siniak, udało mi się oderwać wzrok od jego brzucha.

– Wow – zdziwiłam się, naprawdę dumna ze swojego dzieła.

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Miałem na myśli siniak.

– Ja. Też. Głupku!

Czoło Alex było całkowicie pomarszczone.

– Co dokładnie tu robiliście?

– To długa historia. Ale uwierz mi, że na to

zasłużył.

Alex ziewnęła.

– Musisz mi ją przy okazji opowiedzieć. Ale teraz idę do łóżka. Nie spałam przez całą noc i jestem strasznie zmęczona. – Wstała i przeciągnęła się. – Dobranoc i dobrej zabawy przy... a zresztą. – I z rozmarzonym wyrazem twarzy podążyła do swojego pokoju.

Patrzyłam za nią przez dłuższą chwilę, nawet kiedy była już niewidoczna.

– Myślę, że powinieneś ją przebadać na okoliczność narkotyków – wymamrotałam.

– Taaa – powiedział Elyas. – Najwidoczniej jest jeszcze ktoś, kto znalazł tego albo tę właściwą...

– Najwyraźniej niektórzy tak mają – powiedziałam cicho i przyłożyłam usta do filiżanki z kawą.

Elyas znów zaczął się we mnie wpatrywać. Szybko przestało mi się to podobać, więc jednym łykiem wypiałam resztę. Następnie odstawiłam filiżankę na stół i powlokłam się do łazienki, żeby się odświeżyć.

Niekoniecznie wiele, ale na pewno odrobinę lepiej wyglądając, wróciłam po kilku minutach do salonu, by pożegnać się z Elyasem. Góra pracy, która czekała na mnie w domu, nie zmieniła swojego rozmiaru.

Wykrzywił usta w podkowę.

– Nie mów, że już idziesz.

– Tak, na to wygląda. Cześć, Elyas! – Skinęłam dłonią w jego stronę i skierowałam się do drzwi.

– Poczekaj – powiedział i podniósł się. – Odwiozę cię.

– Nie trzeba, następny autobus odjeżdża za dziesięć minut.

– Wolisz podróż autobusem od przejażdżki mustangiem?

– Nie powiedziałabym. Ale i tak już jestem ci winna kasę za benzynę.

– Nigdy nie wziąłbym od ciebie pieniędzy – powiedział i próbował wejść ze mną w kontakt wzrokowy. Przez kilka sekund niestety mu się to udało.

– Pozwól, że zgadnę. Inny rodzaj zapłaty przyjąłbyś bez mrugnięcia okiem, prawda?

Uwodzicielsko uniósł brew.

– Czy to propozycja?

– Nie, stwierdzenie faktu.

– Hmm... szkoda – powiedział i powoli podszedł bliżej. Cofnęłam się i skrzyżowałam dłonie na piersiach.

– Można by pomyśleć, że się mnie boisz.

– Oczywiście że nie!

– Jesteś pewna? – Ponownie zbliżył się odrobinę.

Wstrzymałam oddech.

– Jestem tego pewna – wydusiłam z siebie.

– To dlaczego wciąż ode mnie uciekasz?

– Nie uciekam

– Owszem, uciekasz.

Potrząsnęłam głową, a on przytaknął. Potem znów przysunął się do mnie o centymetr, co natychmiast

wyrównałam krokiem w tył.

– Widzisz? – spytał.

– To jeszcze o niczym nie świadczy!

– Owszem, świadczy. – Zaśmiał się cicho. – Boisz się.

– Nieprawda.

– Więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się zatrzymała, prawda? – Zajrzał mi głęboko w oczy, a ponieważ za wszelką cenę chciałam mu udowodnić, że nie ma racji, napięłam ciało i nie ruszyłam się z miejsca, kiedy znów zmniejszył między nami dystans.

– Widzisz? – teraz ja spytałam.

– Hmm, możliwe, że się myliłem – wyszeptał i spojrzał na mnie. Potem bardzo powoli nachylił się w moją stronę.

Moje serce zareagowało o wiele szybciej niż wszystko inne, z sekundy na sekundę zwiększając tętno. Dopiero kiedy jego usta znalazły się o milimetr od mojego policzka, odzyskałam kontrolę nad ciałem. Odsunęłam się i rzuciłam mu groźne spojrzenie.

Oddychał ciężko, stanął wyprostowany i przez chwilę przyglądał mi się bez słowa.

– Powoli mogłabyś stać się bardziej ufna – uśmiechnął się, chwycił kluczyki od auta i przytrzymał mi drzwi wyjściowe. – Czy mogę, madame?

Zduśliłam impuls, żeby natychmiast pozbawić go głowy, i po prostu go wyminęłam. Chociaż liczyłam się z dalszymi komentarzami w podobnym stylu, oszczędził

mi ich. Również podczas jazdy samochodem zachowywał się w miarę po ludzku. Przez większość czasu milczał.

Kiedy już prawie dojechaliśmy do akademika, Elyas wsunął płytę do odtwarzacza i kilkakrotnie nacisnął na przewijanie. Rozbrzmiały pierwsze tony piosenki, a on zadowolony odłożył rękę na kierownicę.

Usłyszałam takt muzyki, która w ogóle nie odpowiadała ulubionemu stylowi Elyasa. Mimo to piosenka wydała mi się znajoma, chociaż nie od razu wiedziałam, skąd. Dopiero, kiedy rozbrzmiał trudny do podrobienia refren, w mojej głowie zaskoczyło: „*Cold as ice, you know you are as cold as ice to me...*”.

Cold as ice zespołu Foreigner. Ta piosenka miała, sądząc z bezczelnego spojrzenia Elyasa, opowiadać o mnie. Rozbawiona potrząsnęłam głową. To było takie typowe dla tego głupka.

Chwilę później dotarliśmy do ulicy przed akademikiem. Elyas zaparkował, a ponieważ nie chciałam przebywać w jego towarzystwie dłużej, niż to było konieczne, podziękowałam mu za podwiezienie i wysiadłam.

Dotarłam do swojego pokoju i na resztę poranka, popołudnie i cały wieczór zanurkowałam w książkach. Moje myśli chciały parę razy się oddalić, ale odsunęłam je od siebie i skupiłam się na tym, co ważne. Z czasem stawało się to podobne do tortury. Mimo to walczyłam z materiałami i udało mi się nadrobić ich zasadniczą

część. Czy do następnego dnia zapamiętam wszystko, co wtłoczyłam sobie do głowy podczas tej pracy na akord – to już było inne pytanie. Postanowiłam być optymistką.

Poranek i popołudnie miałam dla siebie, dopiero wieczorem pojawiła się Eva i uszczęśliwiła mnie swoją obecnością. Wprawdzie dość szybko zasnęła, ale jej chrapanie okazało się bardzo kontrproduktywne dla mojej nauki. Ten zasadniczy czynnik zakłócający sprawił, że w mojej głowie wkrótce wybuchł pożar. Musiałam przyznać, że nie ma to sensu, zamknęłam więc książki i segregator.

Wyczerpana powlokłam się do łazienki, stanęłam pod prysznicem i zafundowałam napiętym mięśniom karku odrobinę rozluźnienia.

Wróciłam do pokoju. Było już bardzo późno, a ja potrzebowałam snu. Mimo to usiadłam na chwilę przy laptopie i sprawdziłam skrzynkę e-mailową. Jak się okazało, miałam szczęście.

Droga Emely,

jak tam? Jak taka czarująca kobieta jak Ty spędza niedzielny wieczór? O ile Cię znam, na pewno tkwisz po czubki uszu w książkach i nie pozwalasz sobie nawet na chwilę przerwy. Zrobiłaś postępy?

Uśmiechnąłem się, kiedy przeczytałem, co myślisz o tym, że mógłbym nie spełnić Twoich oczekiwań. Mylisz się we wszystkich trzech punktach – włączywszy w to podejrzenie, że mam dwie głowy! Zanim zapytasz: nie, nie nazwałbym siebie – nie chciałbym, by zabrzmiało to arogancko – potworem. Zmierzałem do tego, że z pewnością masz już jakąś wizję mnie.

To dzieje się automatycznie. A moje obawy biorą się z tego, że mogę nie sprostać Twoim wyobrażeniom na temat Luki. Wiem, że lubisz moje e-maile, ale zadaję sobie pytanie, czy tak samo lubiłabyś mnie, gdybym stanął naprzeciwko Ciebie. Rozumiesz mnie, Emely?

Nie myśl, proszę, że nie chcę się z Tobą spotkać. Wręcz przeciwnie. Po prostu chętnie bym z tym zaczekał. A może Tobie się spieszy?

Życzę Ci pięknej nocy. To prawdziwe marnotrawstwo, że musisz ją spędzić sama (i nie, to nie była złośliwość, a stwierdzenie. Mam nadzieję, że nie zrozumiesz mnie źle).

Uściski

Luca

Nie wahałam się długo i od razu napisałam odpowiedź:

Cześć, Luca,

masz rację, moja czaszka już dymi. Ale przynajmniej udało mi się co nieco nadgonić, chociaż zabrakło mi dnia nauki. Wspominałam już o tym, że moja najlepsza przyjaciółka jest dość natarczywa, jeśli coś organizuje... No, resztę możesz sobie dopowiedzieć.

Nie uwierzysz, ale czuję ulgę. (Nie myśl, że byłoby bardzo źle, gdyby się okazało, że masz dwie głowy – to na pewno miałyby swoje plusy, o tym jestem przekonana!) Kiedy przeczytałam Twoje wyjaśnienia, mały kamień spadł mi z serca. Mówiąc szczerze, czuję tak samo jak Ty. Znakomicie Cię więc rozumiem. Nie, nie mam absolutnie nic przeciwko temu, by nasze spotkanie nie odbyło się już jutro. Przeciwnie – co powiesz na spotkanie za dziesięć lat?

Niezależnie od tego, kiedy się na to zdecydujemy, już teraz mogę Ci powiedzieć, że Twoje obawy są nieuzasadnione. Kim albo czymkolwiek jesteś, Luca, już znalazłam dla Ciebie miejsce

w moim sercu. Mamy tyle wspólnego, że to prawie przerażające. I chociaż niemal Cię nie znam, już Cię polubiłam.

Więc nie łam sobie nad tym – jak sam arogancko stwierdziłeś – ślicznej głowy. Nie ma powodu.

A teraz, mój drogi jednogłowy Luco, zamierzam pójść, jak słusznie zauważyłeś, sama do łóżka. Myślę, że to przeżyję.

Ja też Ci życzę dobrej nocy. Śpij słodko!

Do niedługo

Emely

Chwilę później leżałam w łóżku i chociaż byłam bardzo zmęczona, nie mogłam zasnąć. Za dużo myśli krążyło mi po głowie i nie chciało zostawić w spokoju.

Najpierw wypadek moich rodziców, którego jeszcze dobrze nie odreagowałam. Potem uniwersytet, który nagle stał się wyzwaniem. No i wreszcie Alex, która w końcu została pocałowana, a nawet zdecydowanie więcej: była szczęśliwie zakochana i rozpoczynała bardzo obiecujący związek. Po wszystkich tragediach, jakie przeżyła przez ostatnie lata, z całego serca życzyłam jej, by znalazła kogoś takiego, jak Sebastian.

E-maile Luki i pytanie, czy i jak potoczą się sprawy między nami, które wciąż nie chciało zniknąć. Na koniec – ostatnia noc, która dała mi do myślenia: nasze rozmowy, walka o lody, a na zakończenie niewiarygodna informacja, że Elyas był we mnie zakochany. Myśl o tym, że wszystko mogło się potoczyć inaczej, wywoływała dziwne uczucie w moim żołądku.

Abstrahując od złamanego serca – czy naprawdę

tak wiele by się zmieniło? Przypuszczalnie niewiele, ostatecznie i tak kilka miesięcy później pojechałby do Anglii. Najpóźniej wtedy doszłoby do naszego rozstania. Jeśli nawet nie zdecydowałby się na wyjazd, to kto wie, czy prędzej lub później nie zostawiłby mnie dla innej. Fakt, że coś do mnie czuł, nie oznaczał jeszcze, że jego uczucia były tak samo silne jak moje... Ale... Powiedział, że jego miłość przetrwała półtora roku...

Mimo wszystko nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

I co dalej? Czy coś między nami miało się zmienić? Teraz, kiedy wiedzieliśmy, co naprawdę wtedy się wydarzyło?

Westchnęłam. Odpowiedź prawdopodobnie brzmiała „nie”. Nawet jeśli zamiary Elyasa czasem nie wyglądały na jednoznaczne, w dużej mierze takie właśnie były. Cokolwiek czuł do mnie wcześniej, nie miało to nic wspólnego z terażniejszością. Sam powiedział, że leci na trudne przypadki, i głupio byłoby zakładać, że za jego staraniami kryje się coś więcej.

Ale czy dla mnie coś się zmieniło? W pewnym sensie tak. Musiałam przyjąć do wiadomości, że przez wszystkie te lata nienawidziłam Elyasa z fałszywych powodów. Dlaczego wtedy po prostu ze mną nie porozmawiał? Mężczyźni bywali niepoczytalni, jeśli zranić ich cholerną dumę!

Coś jednak naprawdę się dla mnie zmieniło. Ale raczej było to uczucie, a nie coś uchwytnego.

Pół godziny później wciąż przewracałam się z boku na bok. Odrzuciłam kołdrę i chwyciłam odtwarzacz mp3. W słuchawkach usłyszałam *Just for tonight* Ville Valo & Manna. Głęboko nabrałam powietrza i próbowałam się uspokoić. Ale już kilka chwil później wibracje mojego telefonu całkowicie zniweczyły te starania. Zanim rzuciłam spojrzenie na telefon, wiedziałam już, kto jest nadawcą SMS-a.

Czy ten facet czytał w moich myślach? Westchnęłam i chwyciłam komórkę.

Nie odbierać

Z Twojego powodu nie mogę zasnąć. Całe łóżko pachnie Emely. Jak tu spać?

Emely

Spróbowałabym dać materac do czyszczenia.

Nie odbierać

Nie ma mowy! Może się zdarzyć, że w najbliższych dniach znów będę musiał Cię tu zwabić, żeby odświeżyć zapach.

Emely

Marzenia ściętej głowy. To był jednorazowy wybryk, który należy tłumaczyć całkowitym zubożeniem.

Nie odbierać

Nie bądź taka! Dlaczego jeszcze jesteś na nogach, nie powinnaś już spać?

Emely

Nie mam pojęcia. Jestem zmęczona, ale nie mogę zasnąć...

Nie odbierać

Jedno słowo i stoję pod Twoimi drzwiami.

Emely

Nawet dwa słowa: nie, dziękuję.

Nie odbierać

Dlaczego jesteś taka zimna? Naprawdę za Tobą tęsknię. A Ty mi nie wierzysz. Kiedy znów się zobaczymy?

Emely

Słusznie. A co do spotkania, to obawiam się, że nastąpi zdecydowanie za wcześnie.

Nie odbierać

Cała nadzieja, że tak się stanie! Nie jest łatwo tak ustawić plan, żeby być w domu za każdym razem, kiedy odwiedzasz moją siostrę... Co masz na sobie?

Emely

Dobranoc, Elyas!

Nie odbierać

Czy już Ci mówiłem, że uważam, że jesteś naprawdę zabawna? Kocham Twoje poczucie humoru.

Emely

I to jest właśnie nasz problem, Elyas. Ty myślisz, że to poczucie humoru, a ja jestem śmiertelnie poważna!

Nie odbierać

Widzisz? Znow się śmieję. Jesteś taka dowcipna!

Nie odbierać

Dlaczego nie odpowiadasz? Przewracasz oczami?

Emely

Tak.

Nie odbierać

Wyślesz mi MMS-a, bym mógł to zobaczyć?

Emely

Nie.

Nie odbierać

A ja mogę Ci wysłać MMS-a?

Emely

Nie! Nie ma mowy!

Nie odbierać

Ha, ha, boisz się, że wyślę Ci zdjęcie mojej dżdżownicy?

Emely

Na przykład.

Nie odbierać

Więc naprawdę się zdziwisz. Na szczęście wiem, że jesteś ciekawska i otworzysz to zdjęcie. Życzę Ci najśłodszych snów. Śpij dobrze, mój aniele.

Niecałą minutę później moja komórka zadzwoniła i przyszedł obiecany MMS. Mój kciuk znieruchomiał na chwilę na przycisku, aż w końcu nacisnęłam i otworzyłam zdjęcie. Było dość ciemne, ale cień wystarczył, by rozpoznać twarz Elyasa i dłoń, którą wysyłał mi całusa.

Gra wstępna

Siedziałam z Alex w wielkiej auli naszego uniwersytetu i patrzyłam na kłębiący się tłum. Alex opuściła podbródek.

– Mam wyrzuty sumienia, bo ostatnio w ogóle się nie widzimy.

– Alex, jaką byłabym przyjaciółką, gdybym miała ci to za złe?

– Wiem... ale mimo wszystko.

– Nie „mimo wszystko”. Jesteś zakochana! To zupełnie normalne, że przez cały dzień kleicie się do siebie i najchętniej spędzacie czas sami.

– Ale mi się wydaje, że to nie fair.

– Co za bzdura. Doskonale cię rozumiem. I tak większość czasu siedzę nad książkami.

– To dlaczego czuję się tak, jakbym cię zaniedbywała?

– Nie wiem. Może jesteś niemądra?

– Wielkie dzięki.

Uśmiechnęłam się.

– Alex, uważam, że to bardzo słodkie, że zawracasz sobie tym głowę. Ale nie musisz tego robić. Zachowujesz się tak, jakbyśmy miały nigdy więcej się nie zobaczyć. A przecież to nieprawda.

– Ale kiedy przeprowadziłam się do Berlina, spędzałyśmy razem prawie każdy dzień. Teraz mam Sebastiana i wszystko się zmieniło.

– Nic się nie zmieniło, Alex! Lubisz przesadzać, prawda?

– Po prostu się boję, że czujesz się opuszczona.

Pogłaskałam ją po ramieniu.

– Przysięgam ci uroczyście, że kiedy poczuję się w najmniejszym stopniu zaniedbywana, dam ci natychmiast znać. Zrozumiano?

– Mam nadzieję – powiedziała.

– To ją miej. Na razie wszystko jest w porządku. Naprawdę.

– Dobrze, to mnie uspokaja. A może w najbliższy weekend moglibyśmy coś razem zaplanować?

– Jasne, bardzo chętnie. Ale proszę, nie rób tego tylko dlatego, że masz wyrzuty sumienia.

– Nie opowiadaj bzdur, po prostu za tobą tęsknię... Elyas zresztą też... – Zdradziecka iskra wkradła się w jej oczy, co bardzo mi się nie spodobało. – Codziennie mnie pyta, kiedy nas odwiedzisz.

Zwiesiłam głowę. Nie widziałam Elyasa od czasu wieczoru DVD, który odbył się półtora tygodnia wcześniej. Czasem wcale nie byłam pewna, czy jestem z tego powodu szczęśliwa. Mój rozum ze wszystkich sił próbował zahamować tę reakcję, ale kiedy chodziło o Elyasa, moja głowa i moje serce zaczynały mieć poważne problemy komunikacyjne. Doszłam do

wniosku, że dystans nam nie zaszkodzi. A przynajmniej mnie.

– Wiem – odpowiedziałam. – Kilka razy dziennie pisze do mnie SMS-y.

– Naprawdę? – zapytała Alex. – To urocze.

Parsknęłam.

– Więc powinnaś je przeczytać.

– Ach, Emely, teraz to ty przesadzasz. Wiesz, co myślę?

– Nie.

– Myślę, że on naprawdę cię lubi, ale jest zbyt dumny, żeby to przyznać.

Uznałam, że to bardzo odważna teoria. Elyas miałby mnie lubić? W sensie duchowym? Niemożliwe! Alex nigdy nie była dobra w rozszyfrowywaniu męskich zamiarów. A teraz, kiedy najchętniej znalazłaby się w świecie, w którym istnieją same szczęśliwe związki, nie można było traktować serio jej hiperaktywnych reakcji.

– À propos lubienia – przyszło jej do głowy. – Jak tam Luca?

– Bardzo dobrze – powiedziałam.

– Kiedy się spotykacie?

Cholera, to nie było właściwe pytanie. Dlaczego nie mogła po prostu zostawić tego tematu w spokoju?

– No tak... spotykamy – zająknęłam się i podrapałam się po głowie.

– Tak, spotykacie – powiedziała Alex. – To dzieje

się wtedy, kiedy widzimy realną osobę i przestajemy po tchórzowsku chować się za ekranem komputera.

– Co ty powiesz, mądralo – odparłam. – Zaplanowaliśmy, że będzie to za kilka tygodni.

– Co ma znaczyć to za kilka tygodni?

– No właśnie za kilka tygodni. Nie spiesz się.

Ujęła się pod boki i przybrała wyraz twarzy, którego szczerze nie cierpiałam.

– Wiesz, co o tym myślę!

Przewróciłam oczami.

– Tak, informowałam mnie o tym obszernie.

„Co ona sobie myśli? Że jest moją matką?”.

– Powiedz, która właściwie jest godzina? – zapytała Alex. Wyciągnęłam z torby komórkę.

– Dziesięć po czwartej.

Zasłoniła usta dłonią.

– Dziesięć minut temu umówiłam się z Sebastianem na parking.

– To biegnij! – powiedziałam i przytuliłam ją na pożegnanie.

– Trzymaj się!

– Ty też i bawcie się dobrze!

– Dziękuję! – zawołała i z zakochanym uśmiechem wybiegła z auli.

Patrzyłam za nią przez chwilę i westchnęłam. „Ja też chcę mieć swojego Sebastiana...”.

Z mieszanymi uczuciami ruszyłam w stronę akademika. Ponieważ dobrze znałam Evę,

przygotowywałam się na dziwną sytuację. A jednak to, co zastałam w naszym pokoju, przerosło – w negatywnym sensie – moje najśmielsze oczekiwania.

Zachwycona Eva siedziała na swoim łóżku, a naprzeciwko niej, na moim łóżku, siedział, uśmiechając się szarmancko, Elyas Schwarz i prowadził z nią rozmowę.

„Co to ma znaczyć?”.

Elyas uniósł głowę.

– Jesteś w końcu, skarbie. Eva i ja właśnie o tobie rozmawialiśmy.

„Czy mi się to śni, czy dzieje się coś dziwnego?”.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę Ewy z nadzieją, że telepatycznie sprawię jej ból. Ale ona dalej maśliła się do Elyasa.

Rzuciłam książki na łóżko.

– Dlaczego miałabym wiedzieć, o czym rozmawiacie?

– A tak sobie – powiedziała Eva. – Mówiłam tylko, jak ostatnio potknęłaś się w auli i prawie wpadłaś dziekanowi w ramiona. – Eva spojrzała na Elyasa i oboje zaczęli chichotać.

Akcent padł na „mówiłam tylko”! Po co człowiekowi wrogowie, skoro ma przyjaciół!

– Wielkie dzięki, Eva. Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz tu chciała spędzić noc z Nicolasem, właśnie straciłaś na to szansę!

– Och, nie denerwuj się, skarbie – powiedział

Elyas. – Uważamy, że twoja niezdarność jest naprawdę urocza.

Zdenerwowana spłotłam ręce na piersiach i zadałam zasadnicze pytanie:

– Czego tu właściwie szukasz?

– Tęskniłem za tobą – odpowiedział. – Eva była tak miła i wpuściła mnie, chociaż właściwie miała już wychodzić.

Eva spojrzała na zegar.

– Och, mój wykład! Jeśli nie chcę się spóźnić, naprawdę muszę już iść.

– Przepraszam, że cię zatrzymałem – powiedział Elyas.

– Nie ma problemu. – Machnęła dłonią i wstała.

Kiedy wkładała obok mnie buty, desperacko próbowałam powstrzymać ją przed zostawieniem mnie samej z tym palantem. Moje błagalne spojrzenie doczekało się odpowiedzi w postaci wzruszenia ramionami. Eva rzuciła „cześć” i zniknęła za drzwiami.

Super. Zanotować: poszukać nowych, lepszych przyjaciół.

– Przykro mi – powiedział Elyas szczebioczącym tonem, elegancko podnosząc się z łóżka i zmierzając w moją stronę. – Tydzień bez ciebie to zdecydowanie za długo. Po prostu musiałem przyjść.

Znowu próbował zrobić to swoimi oczami. Jak to się nazywało? Właśnie, hipnoza. Tym razem moje ciało stawiało opór. Nie dałam się zwieść.

– Czy w twojej książce adresowej nie ma numerów telefonów kobiet, które tylko czekają, aż je uszczęśliwisz?

Zuchwale uniósł kąciki ust.

– Właśnie to zrobiłem.

Samolubny jak zwykle. Parsknęłam. Co on sobie myślał? I dlaczego wciąż się z tego powodu denerwowałam?

– Wkurzasz się na mnie, prawda?

– Nie, już dawno z tym skończyłam.

– Jesteś taka słodka, kiedy próbujesz kłamać.

Westchnęłam.

– To co robimy? – zapytał.

– Cokolwiek zamierzasz, życzę ci dobrej zabawy.

Ja muszę się uczyć.

– Jak bardzo musisz się uczyć? – chciał wiedzieć.

– Muszę przeczytać tę książkę. – Wskazałam na tom, który chwilę wcześniej rzuciłam na łóżko.

Zmarszczył czoło.

– Czytanie nazywasz nauką?

– Jeśli do poniedziałku mam przygotować wystąpienie i interpretację tej książki, wypadałoby ją wcześniej przeczytać.

– Rozumiem – wymamrotał i zakończył proces myślowy krótkim OK.

Co OK? Tak łatwo się zniechęcił?

– OK, idziesz? – zapytałam.

– Nie – zaśmiał się. – OK, dotrzymam ci

towarzystwa przy czytaniu.

„Dlaczego ja?” – pomyślałam.

– Elyas, dlaczego uważam, że to nie jest dobry pomysł?

– Przestań. Daj mi jakąś książkę, a ja się zamknę.

– Obiecanki, cacanki – wymruczałam i spojrzałam na niego ze złością.

– Hej, daj mi szansę. Jeśli nie dotrzymam słowa, możesz mnie przepędzić.

– Mówisz tak tylko dlatego, że fizycznie nie mam z tobą szans. Przecież nie jestem w stanie ciebie stąd wyrzucić, nawet jeśli bardzo tego chcę.

– Możliwe – powiedział. – Ale znakomicie potrafię sobie wyobrazić, że próbujesz.

Mój następny wdech był bardzo, bardzo, bardzo głęboki...

– Posłuchaj, skarbie. – Spojrzał na mnie ze słodyczą. – Obiecuję, że sam wyjdę, jeśli zacznę ci przeszkadzać.

– OK, przeszkadzasz. Miło było cię zobaczyć, do następnego razu. – Zdecydowanym krokiem podeszłam do drzwi, by je otworzyć, ale on już usiadł na moim łóżku.

Spiorunowałam go wzrokiem. Dlaczego nie było na niego szczepionek?

Położył się na plecach, podwinął nogi, chwycił książkę i spojrzał na mnie pytająco.

– Dlaczego wciąż stoisz? Myślałem, że chcemy się

uczyć.

Grrrrrr...



Żadna mucha świata nie była tak natrętna jak Elyas. Opór nie miał sensu. Po pięciu minutach zrządzenia pogodziłam się z losem i usiadłam po turecku obok niego na łóżku. Spięłam włosy, by nie przeszkadzały mi podczas czytania, i skierowałam spojrzenie na książkę. Komentarze w rodzaju „Naprawdę uwielbiam, kiedy odgrywasz ten numer z bibliotekarką” całkowicie zignorowałam i udało mi się go skłonić do zamknięcia ust.

Mimo to czytanie wyraźnie mi nie szło. Przez dwadzieścia stron przebrnęłam w rekordowym czasie czterdziestu pięciu minut. Naprawdę się wysilałam, ale zwyczajnie nie mogłam się skupić, kiedy Elyas leżał obok mnie.

Do tego zaczęły mi dokuczać plecy. W ostatnich dniach o wiele za często wsadzałam nos w książki. Protest mojej szyi przeciwko tej niewygodnej pozycji był tylko kwestią czasu.

I chociaż skurcz nie należał do przyjemnych, nie mógł się równać głównemu rozpraszaczowi. Ten, zwany również Elyasem Schwarzem, rzeczywiście przez

dłuższą chwilę kartkował książkę i przynajmniej udawał, że ją czyta. Dziesięć minut później odłożył ją jednak i najwyraźniej zamierzał doprowadzić mnie do obłądu. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że czuję na sobie spojrzenie Elyasa, wyglądałam zza krawędzi książki i bez wyjątku trafiałam w jego oczy. Jak gdyby to nie wystarczało, za każdym razem musiał dodatkowo rzucić mi swój uśmiech. Miałam ochotę zacząć wrywać sobie włosy z głowy.

– Powiedz, czy nie powinnaś od czasu do czasu przewrócić kartki?

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na numer strony, który nie zmienił się od dłuższego czasu. Dokładniej mówiąc, od czasu, kiedy odłożył książkę i zaczął się mi przyglądać. Poczułam, jak policzki robią się podejrzanie gorące. Ohydny uśmiech Elyasa rósł w oczach.

– Zrobię to, kiedy przestaniesz doprowadzać mnie do szału! – wysyczałam

– Irytuje cię, kiedy na ciebie patrzę?

– Nie. Powiedziałam, że doprowadza mnie to do szału! To stan, który poprzedza amok, czyli moment, kiedy morduje się kogoś z zimną krwią.

Uśmiechnął się. Ale po chwili kąciki jego ust opadły. Im dłużej mi się przyglądał, tym bardziej ciemniał błysk w jego oczach. W końcu położył wyprostowaną dłoń obok siebie na poduszce.

– Nie chciałybyś położyć się obok mnie? – zapytał.

Poczułam, jak pokrywa mnie gęsia skórka.

Nigdy bym się nie przyznała, ale sama myśl o tym powodowała nerwowe łaskotanie w moim brzuchu. Jakie to uczucie leżeć w ramionach Elyasa? Gdyby głaskał mnie palcami po plecach?

Co on sobie, do cholery, wyobrażał?

– Elyas, dlaczego nie pójdziesz po prostu do łazienki i sobie nie ulżysz?

Spojrzał na mnie z westchnieniem.

Czy poczuł się dotknięty?

„Boże, co się dzisiaj działo w mojej głowie? Ja, Elyas, dotknięty – to śmieszne”. Wzięłam głęboki wdech i ponownie zjrzałam do książki. I chociaż nadal nie rozumiałam, co czytam, tym razem nie zapomniałam o przewracaniu kartek.

– Od zeszłego tygodnia wciąż o tobie myślę – powiedział po chwili.

Wyjrzałam zza krawędzi książki i stwierdziłam, że jego spojrzenie nie jest wbite we mnie, a w sufit.

– Chodzi mi o to, że po siedmiu latach dowiedziałem się, że to wszystko było tylko głupim nieporozumieniem – powiedział. – Kiedy o tym myślę, czuję gorycz, której nie mogę się pozbyć.

Milczałam. Elyas skierował na mnie wzrok.

– Rozumiesz mnie?

Czy go rozumiałam? Ten temat od tygodnia grał pierwsze skrzypce w moich rozmyślaniach, więc można to było tak ująć.

Przypuszczalnie nie przeżyłabym mojego pierwszego razu z Sörenem Nordmannem. Zachowałam to jednak dla siebie.

Przeciągnęłam palcami po gładkiej okładce książki.

– To i tak nie wytrzymałoby dłużej niż pół roku – powiedziałam.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo potem wyjechałeś do Anglii.

– Emely – zaśmiał się gorzko. – To ty byłaś głównym powodem, dla którego wyjechałem.

Wlepiłam w niego wzrok.

– Nie żartuję – powiedział. – Nie mogłem wytrzymać, że każdego dnia cię widzę, na dodatek z przyklejonym do ciebie Simonem.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie poprawić „Simona” na „Sörena”, ale dałam sobie spokój. Słowa Elyasa całkowicie wytrąciły mnie z równowagi.

– Myślę, że przesadzasz – odpowiedziałam. Wydawało mi się to zupełnie nierealistyczne.

– Przysięgam, że tak było. Dlaczego miałbym kłamać?

„Ponieważ kobiety lubią słyszeć takie rzeczy?”. Zachowałam ten komentarz dla siebie i wzruszyłam ramionami.

– Emely, złamałaś mi wtedy serce. Dlaczego mi nie wierzysz? – Elyas spojrział na mnie, jak gdybym mogła mu to wyjaśnić.

Znałam tysiące odpowiedzi na różne pytania, ale brakowało mi wyobraźni, by zrozumieć, dlaczego to właśnie on tak bardzo mnie kochał. Co takiego mógł we mnie widzieć? Że nigdy nie otwierałam ust, że byłam pilną, małą dziewczynką? Niemożliwe.

– Elyas, czy ty naprawdę chcesz mi wmówić, że byłam powodem, dla którego pojechałeś do Anglii?

Moje czoło pokrywało się coraz głębszymi zmarszczkami. On skinął głową, nie mrugnawszy okiem.

– Byłaś moją pierwszą, wielką miłością – powiedział.

Moje gardło było suche i coraz bardziej ściśnięte. Elyas robił wrażenie tak szczerego, tak prawdomównego. Ja natomiast nie mogłam zapominać, że prawdopodobnie powiedziała by wszystko, byle tylko zaciągnąć mnie do łóżka. Podczas naszego pierwszego spotkania cztery miesiące wcześniej wszystko przemawiało za tym, że traktuje mnie jak zwierzynę łowną.

– Twoja miłość nie mogła być aż tak silna – wyrzuciłam z siebie.

– Dlaczego?

– Nawet mnie nie rozpoznałeś.

Uśmiech plątał się na jego wargach. Czaił się w nim ten sam podstęp, co cztery miesiące wcześniej w pokoju Alex.

– Ubodło cię to, prawda? – zapytał.

– Tak, do cholery, bardziej niż ubodło! Może nawet wkurzyłam się z tego powodu przez dwie, trzy sekundy!
– odpowiedziałam i zmarszczyłam nos.

Elyas zaśmiał się cicho.

– Szkoda, że nie widziałaś swojej miny.

No dobrze, być może naprawdę wyglądałam jak idiotka, ale przeżyłam szok. Najpierw spotkałam go po tak długim czasie, a potem ten idiota nie mógł sobie mnie przypomnieć. Trudno w takiej sytuacji nie wyglądać głupio!

– Emely – powiedział Elyas miękko. – Nie wierzysz chyba, że naprawdę cię nie rozpoznałem?

Moja twarz zmieniała się w maskę z lodu.

– Mój aniele – uśmiechnął się Elyas. – Od pierwszej sekundy wiedziałem, kim jesteś. Oczywiście, że zmieniałaś się trochę, ale natychmiast rozpoznałem rysy twojej twarzy. – Wzruszył ramionami. – Jak mógłbym cię zapomnieć?

Zaniemówiłam.

– Oszukałeś mnie?

Jego rozbawiony uśmiech był wystarczającą odpowiedzią.

Nie mogłam tego pojąć. Nie wiedziałam, jak zareagować, więc rzuciłam w niego książkę.

– Auaaaa! – Dotknął miejsca, w które trafiłam, nie przestając się śmiać.

Poczułam mroczną potrzebę zamordowania go jeszcze tego samego dnia.

– Dla... dla... dlaczego? – wyrwało mi się.

– Nie mam pojęcia, to był odruch.

– Ale musiałeś mieć przecież jakiś powód?

Elyas patrzył na mnie przez chwilę i przestał się uśmiechać.

– Nie wszystko w życiu ma swój powód.

Kłamał. Miał powód, widziałam to po nim. Ale widziałam też, że nie chce mi go wyjawić. Czy to miało związek z naszą wspólną przeszłością? Minęło już tyle lat, że trudno mi było to sobie wyobrazić. A nawet jeśli... Czy marzył o tym, by się na mnie zemścić? Nie. Nie posądzałam Elyasa o taką podstępność. Nigdy nie krył swoich jednoznacznych zamiarów.

– Gilotyna, ukamienowanie, rozstrzelanie czy strycek?

– Hmm? – zapytałam.

– Patrzysz na mnie z taką złością, jakbyś już myślała o morderstwie. A ja pytam, w jaki sposób.

– Chwilowo najchętniej posłużyłabym się ręcznym granatem. Poszłoby najszybciej.

– A może spróbowałabyś przekształcić swoją agresję w czułość?

– A może ty spróbowałbyś przekształcić swoją nachalność w rezygnację? – Uniosłam brew.

– Teraz, kiedy prawie cię mam? – zapytał. – To byłoby głupie.

– Zapomnij o granacie – warknęłam. – Niech to będzie bomba atomowa!

Spojrzałam na niego ponuro, a on tylko cicho się zaśmiał.

– Czy mogę czytać dalej? – zapytałam ze złością.

Wzruszył ramionami, jak gdyby było to oczywiste i nie zależało od niego. Kręcąc głową nad tą bezczelnością, podjęłam kolejną próbę zagłębienia się w lekturze.



Efekt był marny. Naliczyłam trzydzieści pięć stron, które będę musiała przeczytać ponownie, ponieważ nic nie pamiętałam z ich lektury. Moją propozycję, by w końcu poszedł do domu, Elyas uznał za mało interesującą i nie ruszył się z miejsca.

Frustrował mnie fakt, że Elyasowi udawało się samą swoją obecnością wyprowadzić mnie z równowagi. Kilka fachowych szarmanckich spojrzeń w moją stronę i litery rozpływały się mi przed oczami.

Cokolwiek to było, co we mnie wywoływał, wiedziałam, że jest złe. Nie mogłam mu pozwolić owinąć siebie wokół palca. Nie mogłam stracić kontroli. W przeciwnym razie pewnego dnia musiałabym za to zapłacić.

Potrzebowałam dystansu. Im większego, tym lepiej. Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Dopóki

nieustannie krążył wokół mnie i zamieniał moje życie w piekło, to założenie nie miało szans na realizację.

A do tego wcale nie wyglądał na diabła...

Czy jego włosy były tak samo miękkie, na jakie wyglądały?

„O Boże! Znowu się na niego gapię. Książka. Czytać. Natychmiast!”.

Odwróciłam się do niego bokiem, by moje spojrzenie znów nie powędrowało samoistnie w jego stronę. Nieważne, jak siedziałam – litery zmieniały się w moich oczach w hieroglify. Próbowałam trochę rozmasować plecy i trafiłam dłonią na bolące miejsce.

– Bolą cię plecy?

– Nic mi...

– Wymasować ci je?

– Dzięki, Elyas, ale potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądałby ten masaż.

– Dlaczego wciąż przypisujesz mi złe zamiary? – Usiadł. – Pozwól mi spróbować.

Ledwo zdążył wypowiedzieć te słowa, już siedział za moimi plecami.

– Ja... nie, Elyas – zaprotestowałam i chciałam się odsunąć, ale trzymał mnie za ramiona.

To by było na tyle, jeśli chodzi o dystans!

Próbował ściągnąć z moich ramion bluzę, ale postawiłam opór.

– Co to ma znaczyć?

– Mam cię masować przez kaptur? Masz przecież

pod spodem T-shirt.

– W ogóle nie masz mnie masować! – stwierdziłam i ponownie spróbowałam się od niego odsunąć. Ale i tym razem mocno mnie przytrzymał. Z moich ust wydobył się cichy jęk.

– Zamknij się – rozkazał mi z uśmiechem.

Powoli – o wiele, wiele, wiele zbyt wolno – ściągnął mi z ramion bluzę, a moje ciało pokryła gęsia skórka. Dlaczego czułam się, jakbym była naga?

– Przestań się spinać, rozluźnij się – powiedział.

W teorii wyglądało to łatwiej niż w praktyce.

Zadrżałam, kiedy położył dłonie na moich ramionach i zaczął mnie masować. To było bardzo nietypowe, tak dziwne – dać się mu dotykać. Czułam jego kciuki, które miękko naciskały po lewej i prawej stronie mojej szyi i wykonywały powolne, koliste ruchy. Chociaż byłam ubrana, moja skóra bardzo wrażliwie reagowała w miejscach, w których mnie dotykał.

To, co robił, było cudowne i przynosiło mi ulgę. Moja głowa sama z siebie opadła do przodu, a Elyas nie przestawał robić dłońmi przyjemnych rzeczy.

Kiedy dotknął bolącego miejsca, jęknęłam. Byłam woskiem w jego dłoniach, pod jego palcami napięcie zdawało się ustawać. Zamknęłam oczy i oddałam się masażowi.

– Tak jest dobrze?

Dobrze? To określenie było zdecydowanie za słabe. Było niewiarygodnie, zapierało oddech

w piersiach, wspaniale... To był najlepszy masaż, jaki kiedykolwiek przeżyłam.

– Może być – powiedziałam wysokim głosem i usłyszałam, jak cicho się śmieje.

Arogancki bufon. Wiedział doskonale, jak się czuję. I, co gorsza, zauważył, jak reaguję na jego masaż. Na moje szczęście nie miał najmniejszego pojęcia, że serce było w tym momencie najbardziej napiętym mięśniem mojego ciała.

Kiedy opuszki jego palców powędrowały w górę moich pleców, moje oczy niemal obróciły się do wnętrza czaszki. Jego palce wywoływały dreszcz. Delikatnie wędrował dalej i zaczął pieścić nasadę moich włosów. Jakie to było uczucie... Jęknęłam w głębi duszy.

Cholera, to już nie był masaż... to była gra wstępna!

Z moich ust wydobył się jęk, za który natychmiast ugryzłam się w wargę. Gdyby sobie wyobrazić, co Elyas potrafi zrobić swoimi palcami...

„Nie! Na pewno nie będę sobie tego wyobrazać!”.

Tysiące małych błyskawic uderzało w moje mięśnie, jak gdyby Elyas był bezpośrednio podłączony do prądu. Kwestią czasu było, że zapomnę o bożym świecie z wyjątkiem ciepłego oddechu Elyasa na moim karku.

W mgnieniu oka włączył się mój wewnętrzny system alarmowy i jego ryk wyrwał mnie brutalnie

z transu. Cokolwiek robił Elyas, to był moment, aby położyć temu kres!

Chrząknęłam.

– Dzięki, to było bardzo miłe, ale teraz muszę się dalej uczyć... – Wymknęłam się jego dłoniom i pospiesznie rzuciłam się na drugi koniec łóżka.

Co to, do diabła, miało znaczyć? Jak mogłam do tego dopuścić?

Kartkowałam książkę i wyglądałam zza niej, jakby na moim łóżku siedział Kuba Rozpruwacz. Elyas wciąż klęczał w tym samym miejscu i patrzył na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Co ja mam z tobą zrobić? – zapytał w końcu i zwiesił ramiona.

Brzmiał jak zrezygnowany, ale pełen dobrych chęci właściciel kompletnie nie rokującego psa, który od trzech lat uparcie robi kupę na dywan.

A przecież ani razu nie zrobiłam mu kupy na dywan!

– Nic nie masz ze mną zrobić! – odparłam ostro.

Od kilku miesięcy próbowałam mu to wytłumaczyć!

W końcu na jego wargach pojawił się znany uśmieszek.

– Wiedziałem, że jesteś nieśmiała, ale aż tak? – Westchnął. – Czy to pomoże, jeśli zaczniemy od trzymania się za rączkę, a ja będę się do ciebie powoli zbliżał?

Tego. Już. Za. Wiele.

– Wyjź!

– Nie, nie – zaśmiał się, dziko gestykulując rękami.

– To był tylko żart, skarbie. Nie wyrzucaj mnie.

– Za późno. Obiecałeś, że będziesz się zachowywał, a co robisz? Odrywasz mnie od nauki. Właśnie tak, jak przewidziałam.

– Proszę, już się powstrzymam! – Spojrzał na mnie błagalnie. – Tęsknię za tobą od tygodnia. A teraz po upływie półtorej godziny chcesz mnie wystawić za drzwi?

Chwilę się zastanawiałam i powiedziałam:

– Tak!

– Daj spokój – rozmaślił się. – Lubię twoje towarzystwo. Będzie mi bardzo przykro, jeśli mnie teraz wyrzucisz.

– Zaraz się rozpłaczę...

– Naprawdę – zaklinał się. – Przysięgam, że natychmiast się zamknę i będę CICHO czytać, dobrze?

Przetarłam dłonią twarz.

– Nawet gdybym chciała – co zdecydowanie się nie dzieje – naprawdę muszę się uczyć, a to mi nie wychodzi w twojej obecności.

– Od tygodnia nie robisz nic innego, tylko się uczysz.

– Tak, do diabła, bo muszę! Być może nie zauważyłeś, że przez trzy tygodnie mnie tu nie było, ponieważ musiałam się zajmować moimi rodzicami.

– Dobrze wiesz, że mi to nie umknęło. – Spojrzał na mnie ze złością. – Ale mimo to uważam, że przesadzasz. Czy coś się stanie, jeśli na kilka godzin zrobisz sobie przerwę?

– Nie napiszę interpretacji i wystąpienia na poniedziałek!

Nabrał głęboko powietrza i patrzył na mnie przez chwilę.

– Jeśli teraz pozwolę ci się uczyć, obiecasz mi, że potem będziesz miała dla mnie więcej czasu?

– Nie.

– Dlaczego? – To brzmiało bardziej jak skarga niż jak pytanie.

– Elyas, na miłość boską! – wyrwało mi się. – Niewiele brakuje, a pójdę z tobą do łóżka z czystej desperacji, żebyś w końcu zostawił mnie w spokoju!

– Kto powiedział, że potem zostawię cię w spokoju? – Uśmiechnął się, a moje nerwy były napięte do granic wytrzymałości.

– Oczywiście, że zostawisz! Nie udawaj!

– Może tak, może nie. A może się przekonasz?

„Uspokój się, Emely, uspokój się. Oddychaj głęboko...”.

– OK, OK, skarbie – powiedział pospiesznie. – Naprawdę chcesz, żebym już poszedł, prawda? To nie tak, że tylko tak mówisz...

– Bingo!

– OK, więc idę – westchnął. – O tej przerwie

mówiłem poważnie. Jeśli nie chcesz jej robić teraz ze mną, zrób ją kiedy indziej. Wyglądasz na kompletnie zestresowaną i masz sińce pod oczami. Chcę dla ciebie dobrze.

Przytaknęłam zdenerwowana.

– No dobrze. – Podniósł się z łóżka i ruszył w moją stronę. – Buziak na do widzenia?

Byłam bliska wybuchnięcia płaczem.

– Nie – zajęczałam.

– W porządku – powiedział i spojrzał na mnie ze współczuciem. – Przepraszam, że ci przeszkodziłem, Emely.

Mrucząc coś pod nosem, skinęłam głową, a on ruszył do drzwi. Kiedy tam dotarł, odwrócił się w moją stronę.

– Ale nie zapomnę o twojej obietnicy.

– Jakiej obietnicy?

– Że już niedługo będziesz miała dla mnie czas. Trzymaj się, moja piękna, już za tobą tęsknię. – Po tych słowach zniknął z mojego pokoju.

Patrzyłam za nim, a potem ponownie chwyciłam książkę. Przeczytałam kilka linijek i cisnęłam ją z powrotem na łóżko. Przewróciłam się na brzuch i schowałam twarz w poduszce. Powoli, ale skutecznie mnie łamał, a ja nie chciałam zostać złamana! Chciałam go nienawidzić, zamiast wciąż o nim myśleć! Dlaczego to właśnie na niego musiałam tak reagować? Dlaczego nie mógł być mi po prostu obojętny?

To było takie głupie, tak bardzo głupie. Nie
cierpiałam się za to...

Dlaczego on to robi?

Stałam pod prysznicem i pozwalałam ciepłej wodzie spływać po ciele. Kąpiel była odprężająca i relaksująca, nawet kiedy pomyślałam o tym, co wkrótce miało mnie spotkać. Alex zaprosiła mnie dzisiaj na wieczór do knajpy. Miał być również Sebastian i – jak mocno przypuszczałam, chociaż o tym nie wspomniała – Elyas.

Od naszego popołudnia z książkami minęło półtora tygodnia. Elyas rzeczywiście trzymał się naszych ustaleń i zostawił mnie w spokoju. Kilka dni temu wszystko wróciło jednak do starych porządków. Ze stałą częstotliwością krążył wkoło mnie i „pomagał” mi w nauce. Przynajmniej tak to nazywał. Ja natomiast byłam zdania, że całkowicie mnie od niej odciąga. Nie mogłam mu jednak zarzucić, że się nie stara. Chwytał moje segregatory, przeglądał notatki i zadawał mi fachowe pytania, a nawet chciał słyszeć na nie odpowiedzi. Czy zainteresowanie Elyasa było szczere, czy tylko udawane, tego nie wiedziałam. Ale jednak za jego wizytami nie krył się wyłącznie plan, by szybko zapędzić mnie do poradni psychiatrycznej.

Mimo to za każdym razem, kiedy zamykały się za nim drzwi, czułam ulgę. Niestety, to uczucie najczęściej

nie trwało długo. Najpóźniej wtedy, kiedy leżałam już w łóżku, znów dawał o sobie znać. Elyas mógł być daleko, ale pozostawał jego zapach. Dosłownie wisiał w powietrzu i pachniał tak przyjemnie, że nie pozwalał mi zasnąć. Albo – co było jeszcze gorsze – powodował u mnie dziwne sny o jego właścicielu, które opowiadały o jego utalentowanych dłoniach...

Złe sny!

Okropne sny!

Koszmary!

„Cholernieprzyjemnekoszmary” – mamrotałam do siebie.

Ta sytuacja miała jednak swoje plusy. Mimo obecności Elyasa zdążyłam nadrobić zaległy materiał, a moi rodzice, z którymi rozmawiałam kilka razy w tygodniu, z dnia na dzień czuli się coraz lepiej i byli już prawie zupełnie zdrowi.

Kiedy wyszłam spod prysznic i owinęłam się w ręcznik, ktoś zapukał do drzwi pokoju. Westchnęłam. Nadpunktualność była jedną z najgorszych ludzkich cech. Właśnie wtedy, kiedy potrzebowałam dodatkowych pięciu minut.

– Otwarte! – zawołałam do Alex.

Usłyszałam, jak drzwi się otwierają i ponownie zamykają.

– Daj mi jeszcze dziesięć minut! – zawołałam i wytarłam się z szybkością błyskawicy.

Zdziwiłam się, że nie było odpowiedzi, ale moja

przyjaciółka prawdopodobnie wciąż miała w ustach język Sebastiana i dlatego nie mogła mówić. Uznałam to za bardzo pozytywny efekt uboczny.

Wślizgnęłam się w bieliznę, wciągnęłam niebieskie dżinsy i czarny T-shirt z symbolem Marshalla. Stanęłam na chwilę przed lustrem i zajęłam się włosami. Ponieważ wyglądały koszmarnie, po prostu je spięłam.

Kiedy byłam już prawie gotowa i brakowało mi tylko skarpetek, otworzyłam drzwi łazienki. Moje pierwsze spojrzenie padło na łóżko, które było puste. Po Alex i Sebastianie ani śladu. Zatrzymałam się w progu pokoju i zmarszczyłam czoło. Czyżbym się przesłyszała i nikt nie pukał do drzwi?

– Bu! – usłyszałam nagle obok siebie.

Krzyknęłam, odskoczyłam i chwyciłam się za serce.

– Elyas! To nie jest zabawne!

Oparł się o ścianę łazienki, a jego wargi uformowały się w nieodwzajemniony uśmiech.

– Przepraszam – powiedział. – Chciałem chociaż raz sprawić, żeby na mój widok twoje serce zabiło mocniej.

Ciepłe uczucie rozlało się w moich piersiach. Czy on znowu zaczynał być słodki? Bzdura – on nie zaczynał, on już był słodki.

Bardzo szybko odegnałam tę myśl.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytałam. –
Następnym razem chcesz powitać mnie paralizatorem?

Uśmiechnął się i nie odpowiedział, a ja westchnęłam.

– Wiem, że pytam cię o to codziennie – ale dlaczego znów tu jesteś?

– Alex i Sebastian nie zdążą na czas, więc to ja cię odbieram.

– Ach, te zbiegi okoliczności – powiedziałam.

– No właśnie...

Podeszłam do szafy, by wyciągnąć z niej parę skarpetek. Mogłam mówić o szczęściu, że tylko mnie przestraszył. Równie dobrze mógł mi się wpakować do łazienki. Dziwne, że tego nie zrobił.

– Powiedz, ile silnej woli kosztowało cię stanie pod drzwiami? – Usiadłam na łóżku.

– Nawet w przybliżeniu nie potrafisz sobie tego wyobrazić – odpowiedział jakby przyłapany na gorącym uczynku.

– Bardzo mądra decyzja, panie Schwarz – powiedziałam, naciągając skarpetki.

– Nie przeżyłbym tego, prawda?

– Nie, zdecydowanie nie!

Elyas wziął głęboki oddech, a ja wstałam i podeszłam do moich butów. Kątem oka dostrzegłam, że oderwał się od ściany i ruszył w stronę czegoś, co wzbudziło jego ciekawość. Zatrzymał się na środku pokoju, by podnieść jakiś przedmiot. Kiedy ponownie się wyprostował, w dłoniach trzymał czarne majtki.

Tak, nie tylko mężczyźni byli bałaganiarzami...

Nie spuszczając go z oczu, wślizgnęłam się w buty. Jego palce bawiły się brzegiem szlachetnego materiału, a twarz rozjaśnił mu uśmiech. Nie mogłam zdusić uśmiechu, ale na szczęście tego nie zauważył.

– Elyas? – powiedziałam po chwili zdziwionym tonem.

– Hm?

– Co robisz z majtkami Evy?

W ciągu sekundy palce Elyasa otworzyły się i majtki spadły na ziemię. Jego spojrzenie pozostało wbite ślepo w dal.

– Majtki... Evy? – powtórzył zachrypniętym głosem.

Zachichotałam, ponieważ jego niemądry wyraz twarzy mówił bardzo wiele i był absolutnie sprawiedliwą karą dla kogoś, kto grzebie w cudzej bieliźnie.

– Możemy już iść? Albo może chciałbyś jeszcze rzucić okiem do kosza z brudną bielizną Evy?

– To było noszone... prawda? – zapytał podwyższonym tonem.

Zamiast odpowiedzi otrzymał kiwnięcie głową.

Wytarł dłonie w spodnie.

– To może ja jeszcze... umyję ręce. – Szybkim krokiem ruszył do łazienki.

Patrzyłam za nim, kręcąc głową, i nie mogłam przestać się śmiać. Ta historia uratowała mój dobry nastrój.

Dwie minuty później znów stał w pokoju.

– To nie był żart, prawda? – zapytał.

Zaprzeczyłam z szerokim uśmiechem.

– Masz szczęście, że to były majtki Ewy. Gdyby należały do mnie, nie wyszedłbyś stąd żywy!

– Prawdopodobnie masz rację – powiedział. – Opuśćmy więc miejsce zdarzenia, zanim wpadnę na kolejny głupi pomysł i zamienię się w zwłoki.

Szarmancko otworzył mi drzwi, a ja z rozrzewnieniem wspominałam ten zdecydowanie zbyt krótki moment, kiedy to jemu przydarzyło się coś wstydliwego. Jakim cudem zdołał się tak szybko pozbierać? Ja ze wstydu zapadłabym się pod ziemię na trzy lata. A on? Zamknął za nami drzwi, uśmiechnął się do mnie i zszedł po schodach. Na dole czekał już na nas jego mustang.

Natrętnie – i zupełnie niepotrzebnie – przytrzymał mi drzwi.

– Mówiłem już, że pięknie wyglądasz?

– Nie, dziś jeszcze nie. – Westchnęłam i opadłam na siedzenie samochodu moich marzeń.

Elyas zamknął drzwi, obiegnął samochód i wsiadł do niego.

– Więc muszę to nadrobić. Wyglądasz prześlicznie – powiedział i włożył kluczyk do stacyjki.

Co chciał osiągnąć swoimi głupimi komplementami?

– Nie przepadasz za komplementami, prawda? –

zapytał.

Wow, Elyas zdecydowanie robił postępy. Zauważył to pierwszy raz od czterech miesięcy! Szacunek! Czy byłam sarkastyczna? Nie...

– Tak bym tego nie ujęła – odpowiedziałam, słuchając jednocześnie zapierającego dech w piersiach dźwięku silnika.

– A jak? – Włożył do odtwarzacza płytę CD i chwilę potem naszej podróży zaczął towarzyszyć hipnotyczny rytm piosenki *Road to Zion* Damiana Marleya.

– Zasadniczo nie mam nic przeciwko komplementom – skłamałam.

– Ale?

– Nie lubię, kiedy są nieszczerze. – Spojrzenie skierowałam za szybę. Mimo ciemności rozpoznawałam kontury mijanych ulic.

Nie było to najrozsądniejsze, ale cholernie lubiałam styl jazdy Elyasa. Sprawiał wrażenie zżytego z samochodem i wydawało się, że doskonale wie, co robi. Nigdy jeszcze nie przyłapałam go na choćby najmniejszej nieuwadze. Auto słuchało go, jak gdyby było przedłużeniem jego ciała.

– Myślisz, że moje komplementy są nieszczerze? – zapytał.

– Nie... te komplementy naprawdę płyną z głębi twojego serca... – Na moich ustach pojawił się uśmiech.

– Nie wierzysz mi?

– Ani trochę.

Wykrzywił twarz i odpowiedział z wahaniem:

– Czy to ma coś wspólnego z Bradem Pittem?

– Z Bradem Pittem?

– Jak to było? „Skoro z lustra nie patrzy na mnie Angelina Jolie, nie mam co czekać na Brada Pitta”.

Wow, miałam nadzieję, że Alex cieszy się ostatnimi minutami życia, jakie jej pozostały.

– Nie opowiedziała ci tego – stwierdziłam.

Milczenie Elyasa było bardzo wymowne.

– Masz się za Brada Pitta czy co? – Splotłam ręce na piersiach.

Zaśmiał się.

– Nie – powiedział miękko. – Zadaję sobie po prostu pytanie, czy powód, dla którego mi nie wierzysz, nie wynika z twojej kompletnie nietrafionej, niskiej samooceny.

– Nietrafionej samooceny?

– Jeśli chodzi o twój wygląd – powiedział.

– Po pierwsze, mam wysoką samoocenę – odpowiedziałam. – Po drugie, czy myślałeś już o tym, że to może być twoja wina?

– Moja wina?

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Elyas, ale nie jesteś najbardziej wiarogodną osobą, jaką znam.

– Uganiem się za tobą od czterech miesięcy, a ty wciąż uważasz, że jestem niewiarogodny?

– Może chodzi o to, że uganasz się za moją

spódniczką, nie za mną?

– Przecież to nielogiczne. – Potrząsnął głową. – Myślisz, że chcę tylko seksu i tak po ludzku się tobą nie interesuję. Prawda?

– Zgadza się. – Skinęłam głową.

– Czy nie byłoby tego logiczną konsekwencją, że uważam cię za atrakcyjną, skoro tak długo wytrzymałem?

Dlaczego odnosiłam wrażenie, że obraca moje słowa przeciwko mnie?

Zły argument, naprawdę zły argument. A to z kolei prowadziło mnie do pytania, które stawiałam sobie od miesięcy. „Co on, do diabła, we mnie widział?”.

– OK, Elyas – powiedziałam, chcąc wreszcie porozmawiać szczerze. – O co chodzi?

– O co chodzi?

– Co ci się we mnie podoba? Do jakiego chirurga powinnam pójść, żebyś wreszcie zostawił mnie w spokoju?

Jeden z kącików jego ust powędrował w górę.

– Zewnętrznie? – zapytał.

– A jak inaczej?

– Oczywiście, zapomniałem, że twój charakter mnie nie interesuje.

Zarobił moje niecierpliwe spojrzenie.

– Dobrze – powiedział i zebrał myśli. – Lubię twoje migdałowe oczy w kolorze orzechów. Są bardzo głębokie. Patrząc w nie, mam wrażenie zanurzania

i powolnego wsiąkania. Ale jest w nich jakaś blokada, która w ostatnim momencie ratuje przed zatonięciem. To mnie fascynuje. Mam wrażenie, że boisz się, by ktoś nie zobaczył w nich za wiele: twojej duszy, twoich myśli albo czegoś jeszcze innego. Właśnie dlatego tak często zadaję sobie pytanie, o czym myślisz i co się dzieje w twojej głowie. Wiesz o tym? – Spojrzał na mnie zamyślony, a chwilę później mówił dalej: – Kiedy się śmiejesz, twoje oczy błyszczą, jak gdyby mieszkaly w nich promienie słońca. A kiedy jesteś zła, są ciemne jak noc. Tak śmiesznie je zaciskasz i podnosisz jedną brew, jak gdybyś chciała pożreć mnie żywcem. A wygląda to po prostu uroczo. Nie umiałbym tego brać na serio. Tak samo uroczo, jak teraz na mnie patrzysz...

Otworzyłam szeroko oczy i przeciągnęłam dłonią po twarzy.

– Lubię twoje wargi... – mówił dalej. – Nie są po prostu czerwone, jak u wszystkich. Twoje mają własną, całkowicie indywidualną barwę, piękną kompozycję wiśni i bordo. Poza tym... – Spojrzał na mnie przelotnie, żeby się upewnić. – Twoja twarz ma taką delikatność, jakby była zrobiona z porcelany. Skóra jest gładka i jasna. Kiedy się uśmiechasz, po bokach pojawiają się dwa dołeczki. – Chciał mi pokazać, gdzie się znajdują, więc wskazał to miejsce palcem na swojej twarzy. – I na koniec, na widok twojego rumieńca zmięknie każdy mężczyzna w Berlinie.

Skończył, a ja miałam w głowie kompletny

bałagan.

Wielki bałagan!

Co on właśnie powiedział? Albo był naprawdę dobrym aktorem, albo... można było pomyśleć, że jest zauroczony. A może gdzieś to wyczytał?

Jeśli tak, to z kiepskiej książki...

Potrafiłam sobie wyobrazić, o jakiej twarzy mógłby mówić – ona nie należała do mnie.

– OK... to było... dziwne... – wymamrotałam.

– Dziwne?

– Tak. Mogłabym powiedzieć nawet „groźne”, jeśli to więcej dla ciebie znaczy.

– Dlaczego?

– Trudno wyjaśnić – zaczęłam. – Ale to była jedna z największych bzdur, jakie usłyszałam w życiu.

Dobrze, skłamałam. To były najpiękniejsze komplementy, jakie usłyszałam w życiu. Ale po prostu nie mogłam w nie uwierzyć. Blokada w oczach? Czy coś takiego w ogóle mogło istnieć? Z nikim szczególnie chętnie nie dzieliłam się swoim życiem wewnętrznym, ale nie pojmowałam, jakim cudem to właśnie on to odkrył.

Elyas zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Już wcześniej ustaliliśmy, dlaczego możesz mi uwierzyć – przypomniał.

Dlatego, że Elyas zrobiłby wszystko, by tylko spędzić ze mną noc. Pomyślałam, że powiedział tak o mojej twarzy, by jego życzenie w końcu się spełniło.

To jednak nie wyjaśniało, dlaczego w ogóle o tym marzył...

– Założmy, że mówisz prawdę – powiedziałam.

– Nie musimy tego zakładać. Tak jest!

– Więc jeśli mnie właśnie nie okłamałeś... – zaczęłam od nowa i znów mi przerwał.

– Dlaczego nie wierzysz, że uważam cię za ładną?

– Właśnie chciałam o tym powiedzieć, ale mi nie pozwalasz.

Westchnął.

– OK, mów.

– Więc jeśli to, co powiedziałeś, się zgadza... – zaczęłam i zignorowałam ciche warczenie, które usłyszałam w odpowiedzi. – To ma związek tylko z moją twarzą. Nie da się przespać z moją twarzą.

No dobrze, ten argument nie dotyczył sytuacji, kiedy przyłapałam Evę i Nicolasa *in flagranti* – ale o tym Elyas nie wiedział.

Pożałowałam swoich słów szybciej, niż się tego spodziewałam, ponieważ w następnej chwili Elyas skierował swój obsceniczny wzrok na całe moje ciało. Sekundę później poczułam, jak płoną mi policzki.

– No – powiedział, kiedy oderwał ode mnie wzrok po dokładnej lustracji i przeniósł go z powrotem na drogę. – Lubię twoje ciało tak samo jak twoją twarz. Jeśli teraz zacznę wyliczać, dlaczego tak jest, moje żebra tym razem nie ocaleją.

Zacisnęłam oczy, marząc o pistolecie kalibru 9

milimetrów z tłumikiem. Nie byłam zadowolona, kiedy chwilę później Elyas zaparkował mustanga. Nie zdążyłam wymyślić żadnej odpowiedzi na jego głupi komentarz.

Zanim znów wpadł na pomysł, by otworzyć mi drzwi, zrobiłam to sama i wysiadłam. Czekał, aż obejdem samochód, i razem ruszyliśmy w stronę pubu. Na moje nieszczęście nie zachowywał dużego dystansu.

Dwa metry dalej poczułam, jak otacza ramieniem moją talię i niebezpiecznie zbliża się ustami do moich skroni. Warknęłam, wyrwałam się z jego uścisku i ruszyłam przodem.



Alex i Sebastian byli wprawdzie obecni ciałem, ale duchem znajdowali się bardzo daleko. Nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie, ale zapewne byli tam sami.

Nieustannie chichotali, rzucali sobie zakochane spojrzenia i mówili językiem zrozumiałym tylko dla nich, podczas gdy reszta ludzi siedziała ze zmarszczonymi czołami. Reszta ludzi składała z Elyasa i ze mnie.

Wbrew własnej woli znów byliśmy sami. Znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie.

Na początku uważałam zachowanie Alex i Sebastiana za słodkie, ale po dwóch godzinach przyglądania się ich czułościom w głowie waliło mi młotem. Byłam pewna, że długo już nie wytrzymam.

Elyas, który siedział obok, położył głowę na skrzyżowanych ramionach. Jego spojrzenie było skierowane na mnie.

Mogłam się już przyzwyczaić do tej nieustannej obserwacji, ale wciąż wywoływała ona we mnie to samo nieprzyjemne uczucie, co pierwszego dnia.

Luca. Powinnam się skupić na nim. Myśleć o nim, a nie o tym siedzącym obok palancie. Luca dawał mi nadzieję. Jeśli w rzeczywistości był tylko w połowie tak fajny, jak w e-mailach, to...

– Rozmawiałem z resztą. Wszyscy są zainteresowani – powiedział nagle Sebastian.

Ku mojemu zaskoczeniu nie była to informacja skierowana wyłącznie do jego dziewczyny.

– Ach, właśnie, zupełnie zapomniałam – wtrąciła się Alex. – Co robisz w następną sobotę, Emely?

– Ja? Dlaczego?

– Jedziemy pod namiot. A ty jedziesz z nami.

– Pod namiot? – zapytałam. – A kto to jest reszta?

– Alex, Elyas, Sophie, Andy, Domenic, Jan, Yvonne, Jessica, ja i, mam nadzieję, ty – odpowiedział Sebastian.

Zobaczyłam pełen wyczekiwania uśmiech Elyasa i wiedziałam już, że powinnam zostać w domu.

– Jaka szkoda, że nie mam namiotu – powiedziałam.

– Ja mam – wtrącił się Elyas.

Rzuciłam mu współczujące spojrzenie.

– Gratuluję. Mam nadzieję, że będziesz się w nim dobrze bawił.

– Będziesz, oczywiście, spać ze mną w namiocie. Już to ustaliłam z Sebastianem – powiedziała Alex.

Co miało znaczyć „już to ustaliłam”? Czy moje zdanie w ogóle się nie liczyło?

– Nie wiem – wymamrotałam tonem dalekim od entuzjazmu. – A dokąd chcecie jechać?

– Rodzice Sophie mają działkę w Pampie – wyjaśnił Elyas. – Co roku tam jeździmy i robimy małą imprezę. Nic wielkiego, ale zawsze jest fajnie. Zostajemy tylko na jedną noc. – Spojrzał na mnie wyczekująco.

Sophie. Kolejny powód, by nie jechać. Jeszcze pamiętałam, jak entuzjastycznie zareagowała na moją obecność. Perspektywa spotkania z pozostałymi graczami, Jessicą i Yvonne, też nie wywoływała mojej radości.

– Jesteście pewni, że reszta chciałaby mnie tam widzieć? – zapytałam ostrożnie.

– A dlaczego nie? – drążył Sebastian.

„Boże, znowu się wpakowałam...” – pomyślałam.

– Wy, faceci, byliście wszyscy bardzo mili – no, prawie wszyscy – powiedziałam, rzucając z ukosa

spojrzenie na Elyasa. – Ale dziewczyny...

– Czy coś mnie ominęło? – zapytał Elyas.

– Nie, nie, naprawdę – odpowiedziałam pośpiesznie, nie wiedząc, jak ubrać w słowa myśli. – Powiedzmy, że nie były mną zachwycone. Ale być może to sobie wmówiłam.

– Ach, na pewno masz na myśli Sophie. – Sebastian machnął ręką. – Nie przejmuj się nią. Ona ma taki sposób obchodzenia się ze znajomymi Elyasa.

Nie umknęło mi, że Elyas rzucił Sebastianowi ostrzegawcze spojrzenie.

Przypomniałam sobie, że w klubie Nick mówił coś podobnego.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– Powiedzmy, że nie lubi się zaprzyjaźniać z ludźmi, których potem nigdy już nie spotyka. – Ledwie Sebastian zdążył dokończyć to zdanie, podskoczył, jak gdyby pod stołem otrzymał silnego kopniaka.

Parsknęłam i odchyliłam się na krześle.

– Czy to zwykle ludzie z orzechowymi oczami?

– Hm? – zapytał Sebastian, wyraźnie nie rozumiejąc.

Nic dziwnego. Elyas niewątpliwie nie wtajemniczał go w swoje strategie podrywu.

– Ach, nieważne – powiedziałam i spojrzałam na swoją szklankę z colą.

Czego się spodziewałam? Wiedziałam przecież, że Elyas ma powodzenie u kobiet i że mistrzowsko je

wykorzystuje. Ja byłam tylko jedną z wielu jego znajomości, a słowa wypowiedziane w samochodzie – rzucone na wiatr.

– W każdym razie – mówił Sebastian – Sophie wie już, że jesteś przyjaciółką Alex i że sprawy między tobą a Elyasem wyglądają trochę inaczej. Na pewno nie będzie miała z tobą żadnego problemu.

– Sebastian ma rację, Emely. Sophie nie jest wariatką – zapewniała Alex.

Milczałam przez chwilę i czułam na sobie pełne wyczekiwania spojrzenia pozostałych.

– Zobaczymy, pomyślę o tym – odparłam. Natychmiastowe „nie” spowodowałoby tak długie marudzenie Alex, aż zmieniłoby się w „tak”.

– Musisz z nami pojechać! – powiedziała, a ja w milczeniu skinęłam głową z nadzieją, że da mi spokój.

Ku mojej uldze, tak się stało. Już w następnej chwili jej uwaga skierowana była wyłącznie na Sebastiana, którego nie trzeba było dwa razy prosić, by odwzajemnił jej spojrzenie.

Tyle szczęścia to było dla mnie odrobinę za wiele. Sfrustrowana wypiałam łyk coli.



Dopiero po kolejnej godzinie i niejednej lekcji na temat miłostnego szczebiotania wieczór się zakończył, a ja wyczerpana powlokłam się z Elyasem do jego samochodu. Alex i Sebastian pojechali do mieszkania tego ostatniego, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko wrócić z jej bratem.

Przez cały wieczór Elyas zachowywał się dość spokojnie. Od czasu do czasu chwytaliśmy w przelocie jego profil i nie mogłam się pozbyć wrażenia, że coś go przygnębia. Co się z nim działo? To pytanie zachowałam dla siebie, ponieważ nie uważałam Elyasa za człowieka, który chętnie opowiada o swoim życiu uczuciowym. A mnie zapewne nie chciałby w nie wtajemniczać.

Kiedy w milczeniu dotarliśmy do mustanga, stanęłam obok drzwi pasażera i czekałam, aż Elyas je otworzy. Zamiast jednak włożyć klucz do zamka, uniósł głowę i spojrzał na mnie nad dachem z trudnym do zdefiniowania wyrazem oczu.

– Chciałabyś poprowadzić?

Że co?

Wlepiłam w niego wzrok, jak gdyby właśnie oznajmił mi, że potajemnie nosi damską bieliznę. Wkrótce jednak zrozumiałam, że to musi być dowcip.

– Bardzo śmieszne, Elyas – powiedziałam i położyłam dłoń na klamce. Ale w następnej chwili drgnęłam, bo Elyas rzucił mi kluczyki.

Spojrzałam na srebrzysty metal, który moje dłonie

odruchowo złapały w powietrzu. Powoli podniosłam wzrok na Elyasa.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Jeśli nie chcesz, sam mogę poprowadzić. – Wzruszył ramionami.

Intuicja podpowiadała mi, że coś tu nie gra. Elyas dobrowolnie nikomu nie pozwalał usiąść za kierownicą swojego samochodu.

– OK, Elyas, gdzie jest haczyk?

– Nie ma żadnego haczyka.

– Nie ma haczyka? Żadnych intymności, które będę tobie winna?

– Nie. Żadnego haczyka, żadnych intymności. Jeśli jeszcze długo będziesz się wahać, zmienię zdanie.

Przez kilka sekund przerzucałam wzrok z Elyasa na mustanga, aż wreszcie poczułam radość. Nawet jeśli się naćpał, mówił poważnie.

Nie zastanawiając się dłużej, rzuciłam się na drugą stronę samochodu. Moje obawy, że wyrwie mi kluczyk z dłoni, pozostały nieuzasadnione. Pokornie ruszyłam w stronę drzwi pasażera i czekałam, aż je otworzę. Nie miałam najmniejszego pojęcia, co się dzieje, ale to się działo!

Otworzyłam samochód i wsiadłam. Znowu tu jestem. Wciągnęłam do płuc znany zapach i pogłaskałam dłonią kierownicę.

Kątem oka dostrzegłam, że Elyas siedzi już obok mnie. Uśmiechnęłam się i poczułam przyjemne

łaskotanie w brzuchu. Kiedy wyciągnęłam rękę, by włożyć kluczyk do stacyjki, z zachwyconą miną spojrzałam na Elyasa. W mgnieniu oka znieruchomiałam. Jego twarz była biała jak kreda, a dłonie kurczowo trzymały się siedzenia. Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem opuściłam kluczyk i opadłam na siedzenie.

Wbiłam wzrok w dłonie.

– Dlaczego to robisz, Elyas?

– Wybacz, tylko się koncentruję. – Próbował się uśmiechnąć.

– Chodzi mi o to, dlaczego pozwalasz mi prowadzić mustanga? – Spojrzałam na niego z wahaniem.

– Chciałem ci po prostu sprawić przyjemność. Nic więcej.

– Przyjemność. Tak po prostu?

– Tak po prostu – potwierdził Elyas. Brał na siebie całą tę torturę, by sprawić mi przyjemność?

– Jeśli chciałabyś mi za to podziękować, nie mam, oczywiście, nic przeciwko temu – dodał.

– A jednak haczyk. – To się musiało zdarzyć.

– Nie – powiedział pospiesznie. – To nie haczyk. Powiedziałem przecież, że jeśli chcesz.

– A jak miałoby wyglądać odpowiednie podziękowanie? – Splotłam dłonie na brzuchu.

– Buziak w policzek?

– Pozwalasz mi prowadzić swojego mustanga za

buziaka w policzek?

– Pozwoliłbym ci też bez niego – powiedział.

– Ale?

– Nie ma „ale”. Nie oczekuję zadośćuczynienia. Tylko jeśli sprawiam ci tym przyjemność, a ty też chciałabyś sprawić ją mnie – wtedy wiesz, jak to zrobić.

To było naprawdę słodkie... i okropnie podłe!

– Ja ciebie czy ty mnie? – zapytałam dla porządku.

Zastanowił się przez chwilę.

– Ja ciebie... Czy to znaczy „tak”?

Westchnęłam.

– Nie, to znaczy: „Pomyślę o tym”.

Dlaczego głupi buziak był dla niego tyle wart? Nie potrafiłam tego pojąć. Ale ponieważ tego wieczoru myślałam już o nim dostatecznie długo, na chwilę odsunęłam te myśli i skupiłam się na mustangu. Włączyłam silnik, który natychmiast podziękował mi głośnym rykiem. Potem wrzuciłam pierwszy bieg i ostrożnie nacisnęłam na pedał gazu. Serce Elyasa musiało przecież przetrwać całą podróż.

Już po kilku metrach byłam w swoim żywiole. Krew krążyła mi w żyłach jak mustang mknący przez noc. Moje dłonie mocno trzymały kierownicę, a mięśnie zdawały się reagować na najmniejsze przyspieszenie. Czułam się tak, jakbym była sama na ulicach Berlina.

Elyas zachowywał się jak podczas naszej pierwszej przejażdżki. Miałam nadzieję, że ślady jego paznokci nie pozostaną na wieki na pięknej skórzanej tapicerce.

Szanse na to wyglądały marnie. Kiedy dotarliśmy do połowy drogi, Elyas oderwał się od oparcia i położył ręce na brzuchu. Mięśnie ramion napinały mu się już tylko przy ostrych zakrętach, również jego sapiące odgłosy znacznie zmniejszyły swoją intensywność.

– Spróbuj trochę łagodniej przerzucać biegi.

Spojrzałam na Elyasa. To było jego pierwsze zdanie od dłuższego czasu.

– Że co?

– Za ostro zmieniasz biegi – powiedział. – Patrz na drogę i uważnie słuchaj dźwięku silnika.

Poszłam za jego radą i zaczęłam nasłuchiwać.

– Teraz ostrożnie naciśnij na gaz. Naprawdę bardzo powoli.

Moja stopa musnęła pedał gazu, tak jak mnie o to poprosił. Elyas oparł się i zamknął oczy.

– Słyszysz? – zapytał. – Można wyczuć, kiedy silnik jest na zbyt wysokich obrotach i trzeba przełączyć bieg. Czyli właśnie... teraz.

Wcisnęłam sprzęgło i przełączyłam bieg.

– Widzisz? A teraz spróbuj sama.

Skupiłam się na dźwięku.

– Teraz?

– Poczekaj... teraz.

Rzeczywiście, silnik brzmiał płynniej i bardziej miękko.

– Zaraz będzie długi zakręt. Zredukuj do trójki.

Poszłam za jego wskazówką i wrzuciłam trzeci

bieg.

– Wrrr – warknął i wykrzywił twarz. – Dlaczego kobiety i sprzęgła to dwa różne światy?

– Przecież powiedziałaś, że mam zredukować.

– Ale z wyczuciem.

– Przecież zrobiłam to z wyczuciem!

– Nie, nie zrobiłaś. Dojeżdż do końca zakrętu, a pokażę ci, o co mi chodzi.

Kiedy droga znów zrobiła się prosta, Elyas położył dłoń na mojej, leżącej na dźwigni zmiany biegów.

– Teraz znowu więcej gazu.

Strzałka obrotomierza powędrowała w górę. Silnik chodził na granicy wysokich obrotów. Elyas lekko trącił moją dłoń, a kiedy nacisnęłam na sprzęgło, wrzucił czwarty bieg. Zrobił to o wiele płynniej niż ja. Spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Czulaś różnicę? – zapytał.

Skinęłam głową i dopiero teraz poczułam ciepło na mojej dłoni. Przez chwilę panowała między nami dziwna cisza. W końcu zamrugałam i skierowałam wzrok z powrotem na drogę. Elyas drgnął, cofnął dłoń i ciepło zniknęło.

Przez resztę jazdy nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem, a koncentracja na drodze kosztowała mnie dwa razy więcej wysiłku.

Kiedy zaparkowałam samochód przed uniwersytetem, cisza nie chciała zniknąć. Elyas oparł się na siedzeniu, zaskrzypiała skórzana tapicerka.

Przesunęłam powoli palcami po desce rozdzielczej i wyjrzałam na zewnątrz.

– Zawsze się dziwiłem, że nie skarżysz się na mój styl jazdy – powiedział.

– Dlaczego miałabym się skarżyć?

– Bo wszyscy to robią. Na czele z Alex. – Jego wzrok mówił wiele. – Wpada w panikę, kiedy jadę szybciej niż sześćdziesiąt na godzinę. A ty – chociaż krytykujesz we mnie wszystko inne – nigdy nie pisnęłaś słowem. Teraz wiem, dlaczego. Prowadzisz jeszcze gorzej.

Zaśmiałam się.

– To nieprawda.

– Właśnie, że prawda.

– Nie prowadzę nawet odrobinę tak jak ty, mój drogi. Tylko tak ci się wydaje, bo kiepsko sobie radzisz w roli pasażera.

Zaniemówił.

– Jesteś tak bezczelna, że nie da się tego opisać!

– Taaak. Bo nie daję sobie zamknąć ust tchórzom?

– Panienko, wygląda na to, że wysiądziesz teraz bardzo szybko albo wyniosę cię stąd na jednej ręce.

Mruknęłam coś pod nosem, niechętnie odpięłam pas i otworzyłam drzwi. Na zewnątrz przesunęłam dłońią po ciepłej pokrywie chłodnicy i dachu. Był przepiękny... Westchnęłam i za późno zorientowałam się, że Elyas mi się przygląda. Opierał się plecami o samochód.

Czy mi się tylko wydawało, czy mustang w połączeniu z nim wyglądał jeszcze lepiej?

– Zastanowiłaś się? – zapytał.

Pokryłam się gęsią skórką. Mówił o pocałunku w policzek.

– Pod jednym warunkiem.

– Każdym, jakiego chcesz.

– Będziesz trzymał ręce za plecami!

– OK, w porządku – obiecał z uśmiechem, ale mimo wszystko miałam wątpliwości. Zrobił krok w moim kierunku i wtargnął z zimną krwią w moją ściśle strzeżoną strefę bezpieczeństwa. Dlaczego za każdym razem, kiedy to robił, czułam się tak okropnie bezsilna?

– Czy to znaczy – wyszeptał jedwabistym głosem – że mogę cię teraz pocałować?

Poczułam skurcz w żołądku, a wnętrza dłoni zwilgotniały. Z wahaniem skinęłam głową. W jego oczach pojawiło się światełko, które objęło mnie swoim ciepłem. Przełknęłam ślinę, kiedy w zwolnionym tempie zbliżył twarz do mojej twarzy. Serce zaczęło mi bić szybciej. „Nie zamykaj oczu! Tylko nie zamykaj oczu!”.

Mój oddech zaczął się rwać, kiedy delikatnie potarł policzkiem o mój policzek. Jego wargi dotknęły mojej rozpalonej skóry, a po plecach powędrował lodowaty dreszcz. Przytulił policzek do mojego i trwał w tej pozycji przez jakiś czas. Nie miałam odwagi się ruszyć, całkowicie zastygłam w tym wrażeniu.

Jeśli do tej pory myślałam, że pocałunek w policzek nie ma nic wspólnego z erotyką, odebrałam swoją lekcję. Zrobiło mi się gorąco... tak okropnie gorąco, powietrze wkoło mnie zdawało się płonąć.

Kiedy jego gładkie wargi oderwały się od mojej skóry, to uczucie wciąż trwało. Zamrugałam. Straciłam zmysł orientacji. Czy to świat stał na głowie, czy ja zmieniałam pozycję?

Drgnęłam i próbowałam odzyskać jasność umysłu. Spojrzenie Elyasa powodowało jednak, że jeszcze bardziej kręciło mi się w głowie.

– I co, było tak źle? – wyszeptał.

Źle? Złe było tylko to, że mi się podobało...

– Może być – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– „Może być”? Moje serce na chwilę przestało bić, a ty mówisz „może być”?

– Nie przesadzaj.

– Ani trochę nie przesadzam – wyszeptał.

Jego oczy... Były jak skok w głębinę, bez nadziei, że kiedykolwiek dotrze się do dna.

Dopiero kiedy mój wewnętrzny głos ponownie zawołał, żebym, do diabła, jeszcze raz na niego spojrzała, udało mi się pozbierać.

– No dobrze... dobranoc – zająknęłam się.

Elyas wbił dłonie w kieszenie spodni i spojrzał na ziemię.

– Śpij dobrze, mój skarbie – uśmiechnął się.

Wytarłam dłonie w dżinsy i skinęłam głową. Po krótkiej pauzie, na chwiejnych nogach ruszyłam w stronę akademika.

Kto z kim?

Drogi Luca,

co słuchać u wirtualnego mężczyzny moich marzeń?

Więc znów zadałeś mi kilka pytań. Na szczęście, tym razem łatwo było na nie odpowiedzieć. Kurtyna w górę, oto moja krótka ankieta:

Ulubiony kolor: turkusowy, czarny

Ulubiony kwiat: słonecznik

Ulubione zwierzę: Przede wszystkim psy, ale lubię wszystkie zwierzęta (z wyjątkiem pajaków. To okropne stworzenia!).

Ulubiona potrawa: makaron, czekolada i wszystko, co słodkie

Ulubiony napój: kawa!

Ulubiony napój z alkoholem: Strawberry Margarita i Tequila Sunrise

Wyznanie: ateistka

Ulubiony sport: Zignoruję to pytanie...

Wschód czy zachód słońca? zachód

Jak chciałabyś spędzić swój miesiąc miodowy? Nie mam pojęcia, nie zamierzam wychodzić za mąż.

Gdzie chciałabyś być całowana? Czy mi się wydaje, czy to pytanie jest obsceniczne? Każde miejsce jest piękne, o ile całuje cię właściwa osoba.

Czy kiedykolwiek kogoś zdradziłaś? nie

Osobiste cele: Obalić rząd i wprowadzić pokój na świecie!

Jak leżysz, kiedy zasypiasz? Jeszcze nikt nigdy mnie o to nie pytał. Najczęściej leżę na boku z lekko podciągniętymi nogami albo na brzuchu.

Mam nadzieję, że spełniłam Twoje oczekiwania. Odpowiesz na te pytania dla mnie? Nie musisz się spieszyć, bo nie wrócę przed niedzielą. Jadę pod namiot, chociaż w ogóle nie mam na to

czasu. Brzmi śmiesznie, ale tak właśnie jest! Przypomnij mi, bym załatwiła sobie nowy numer telefonu i poszukała przyjaciół, którzy potrafią zaakceptować odmowę. Nie mam pojęcia, w co dałam się wpakować. Większości uczestników wycieczki nie znam. A ci, których znam... Lepiej o tym nie pisać. Chciałabym – i piszę to szczerze – żebyś był tam ze mną.

Życzę Ci udanego weekendu, drogi Luca. Nie rób żadnych głupstw podczas mojej nieobecności!

Uściski

Emely

Położyłam podbródek na biurku i spojrzałam na ekran. To nie było kłamstwo, naprawdę bardzo chciałam, żeby pojechał ze mną. Alex przez większość czasu będzie się kleić do Sebastiana, a mi zostanie tylko Elyas...

Być może właśnie dotarłam do miejsca, w którym zdecydowałam się przeskoczyć własny cień i w końcu spotkać się z Lucą. Było już za późno, by połączyć to z wycieczką na kemping, ale kiedy wrócę do domu, nie znajdę więcej wymówek. Musiałam stawić czoło mojemu strachowi. I to szybko. Każdy mijający dzień tylko to utrudniał.

Z westchnieniem rzuciłam okiem na zegar i drgnęłam. Za trzydzieści minut mieliśmy wyjeżdżać, a ja jeszcze nie zaczęłam się nawet pakować! Zerwałam się na równe nogi i zaczęłam biegać po pokoju. To było takie typowe! Dopiero pięć minut wcześniej podjęłam decyzję, że pojadę pod namiot. Gdybym się nie zdecydowała, oszczędziłabym sobie stresu!

Chwyciłam plecak i z prędkością światła wsadziłam do niego potrzebne mi przedmioty. Ciuchy, pasta do zębów, szczotka do włosów, komórka – wszystko wylądowało na jednym stosie.

Na koniec napisałam do Evy kilka zdań na samoprzylepnej kartce. Nie zdążyłam się z nią pożegnać. Przykleiłam kartkę do jej komputera, założyłam plecak i wypadłam z pokoju. Próg drzwi okazał się klasyczną przeszkodą, ale po kilku chwiejnych krokach udało mi się odzyskać równowagę.

Kiedy zbiegałam po schodach, mój autobus podjechał pod akademik. Przyspieszyłam, biegłam, wymachując rękami, i dopadłam go w ostatniej chwili. Dopiero gdy zamknęły się za mną drzwi, odetchnęłam z ulgą.

Moja podróż zakończyła się dziesięć minut później. Wysiadłam, podbiegłam kilka kroków i zwolniłam. Na ulicy przed kamienicą Alex stały trzy czarne motory i duży niebieski jeep.

Motory?

Z mdlącym uczuciem w żołądku ruszyłam dalej. Nie było śladu Alex, Sebastiana i Elyasa. Dostrzegłam tylko Andy’ego i Sophie, którzy pakowali bagaże do jeepa. Dokładniej mówiąc, robił to Andy, podczas gdy Sophie stała obok ze splecionymi rękami i patrzyła na każdy jego ruch.

Podeszłam do pierwszego motoru i zobaczyłam Domenica. Klęczał na ulicy i grzebał przy maszynie.

– Cześć – powiedziałam i zatrzymałam się.

Spojrzał w górę.

– Emely – powiedział mile zaskoczony. Wytarł pokryte smarem palce w leżący obok ręcznik i wstał. – Słyszałem, że z nami jedziesz. Jak się masz?

– Do tego momentu miałam się całkiem nieźle. A potem zobaczyłam te czarne maszyny i zaczęłam się zastanawiać, co zamierzacie.

– Jechać? – zapytał.

– Dlaczego to przeczuwałam?

Uśmiechnął się.

– Uwierz mi, kiedy usiądziesz na jednym z tych motorów, nie będziesz chciała zejść.

Powędrowałam wzrokiem po kołach motoru.

– Śmiem wątpić – wymamrotałam. – Czyje one są? Wasze?

– Ten jest mój – odpowiedział.

Był masywny, miał dwie rury wydechowe i robił wrażenie luksusowego. Na czarnym baku widniał napis Streetfighter. Uznałam, że pasuje do maszyny. Przełknęłam ślinę.

– Ten z przodu jest Sebastiana, który zabiera Alex – wskazał. – A to Enduro należy do Andy’ego.

Podążyłam za jego spojrzeniem.

– A mnie gdzie przydzieliliście? – zapytałam.

– Andy jedzie jeepem, ponieważ Sophie nie chce jechać motorem. Boi się o swoją fryzurę. – Najwyraźniej nie do końca rozumiał tę wymówkę. – Ale

ma to przynajmniej ten plus, że uda nam się bez problemu zabrać wszystkie namioty.

Jak dotąd stawiałam na jeepa, ale ponieważ wciąż nie wiedziałam, czego się spodziewać po Sophie, to rozwiązanie przestało wydawać mi się najszcześniejsze.

– A kto jedzie z tobą? – zapytałam.

– Może ty?

Ja? Mówił poważnie?

– Ja... Naprawdę nie wiem, czy chcę na to wsiadać.

– Jeżdżę motocyklem, od kiedy skończyłem szesnaście lat. Nie musisz się bać.

Zagryzłam wargi i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Mogę to jeszcze przemyśleć?

– Jasne. I tak musimy poczekać na innych. – Puścił do mnie oko. – Najlepiej zanieś teraz swój bagaż do jeepa. A potem przedstawię cię mojej pani.

– Twojej pani?

Wskazał na swój motocykl.

Przewróciłam oczami. Moja teoria, że mężczyźni przychodzą na świat z wadą mózgu, potwierdzała się z każdym dniem.

Niezdecydowanym wzrokiem podążyłam w stronę jeepa. Dlaczego w szkole uczymy się o bzdurach, a nie o rzeczach, które są naprawdę ważne, na przykład o zagadywaniu obcych ludzi?

Westchnęłam. Alex nigdy nie było tam, gdzie jej potrzebowałam.

Z dłońmi w kieszeniach bluzy ruszyłam w kierunku

Sophie i Andy'ego. Nie zauważyli mnie, kiedy podeszłam.

– To nazywasz ułatwieniem?! – wrzeszczała Sophie.

– Tak. Jest w tym metoda, tylko ty jej nie widzisz.

– Skąd masz tę metodę? Od trzylatka? – Sophie oparła dłonie na biodrach.

– Cześć – wtrąciłam się ostrożnie. – Nie chcę przeszkadzać. Nick mówił, że powinnam...

– Ach, cześć, Emely – przerwał mi Andy i wyciągnął głowę z bagażnika. – Daj tu swój bagaż.

Zanim jeszcze zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, wyjął mi z dłoni plecak i śpiwór.

– Lepiej pożegnaj się z tymi rzeczami – zwróciła się do mnie Sophie. – Nie mamy pewności, czy system pozwoli je nam wyciągnąć z bagażnika.

– Najlepiej zrobisz – wtrącił się Andy – jeśli po prostu zignorujesz Sophie. Jestem z nią od czterech lat... Uwierz mi, wiem, co mówię.

– Spytaj mnie – parsknęła Sophie. – Muszę codziennie znosić to mistrzostwo świata w ułatwieniach.

Andy zachowywał się tak, jak mi doradził, i nie zwracał uwagi na swoją dziewczynę. Pozostał wierny systemowi i bagaż za bagażem załadowywał bagażnik.

– Jak daleko jest stąd na tę działkę? – zapytałam.

– Mniej więcej godzina – odpowiedziała Sophie.

Chwilę potem kobiecy głos nagle zapiszczał moje imię:

– Emely! Już jesteś!

Odwróciłam się, by w następnej chwili paść ofiarą skoku Alex. Nie, ona nie skoczyła – ona mnie prawie przewróciła!

Potknęłam się.

– Nie wzięłaś dziś swoich tabletek? – zapytałam.

– A ty wciąż to samo. – Machnęła ręką na mój komentarz. – Po prostu się cieszę, że z nami jedziesz.

– A miałam wybór?

– Nie. – Uśmiechnęła się szeroko.

Chwilę później za jej plecami pojawił się Sebastian.

– Cześć, Emely – powiedział.

– Jak tam? Już się zastanowiłeś, czy wymieniasz Alex?

Pocałował swoją dziewczynę.

– Za żadne pieniądze świata – odpowiedział słodkim tonem. – Co u ciebie, Andy? Dajesz radę?

– Wszystko idealnie załadowane – powiedział.

– Więc możemy jechać, tak?

– My skończyliśmy. – Andy spojrzał najpierw na swoją dziewczynę, a potem na mnie, a my potwierdziłyśmy jego słowa skinieniem głowy. – A gdzie reszta?

– Zaraz przyjdą.

Jaka szkoda, że Elyas jednak nie złamał sobie nogi. Mój weekend byłby wtedy uratowany.

– Dobra – powiedział Andy. – Emely, jedziesz z nami czy z Elyasem?

Wlepiłam w niego wzrok. Z Elyasem? Czy on oszalał? Nigdy. Za dużo kontaktu cielesnego. Za dużo kontaktu cielesnego!

– Jadę z Nickiem – wyjąkałam pospiesznie.

Ledwo zdążyłam dokończyć zdanie, wszyscy obecni zwrócili się w moją stronę.

– O co chodzi? Czy on nie umie prowadzić? – zapytałam.

– Nie, nie, to znakomity kierowca – odpowiedział Sebastian.

Kiedy moje spojrzenie obiegało wszystkie twarze, dostrzegłam złośliwy uśmieszek na ustach Andy’ego.

– Czy powinnam o czymś wiedzieć?

– Nie, nic się nie martw. Po prostu wszyscy wyobraziliśmy sobie, jak na tę wiadomość zareaguje Elyas.

Splotłam ręce na piersiach. Mogłam się tego spodziewać. Pan Palant już dawno zaplanował, że pojedę z nim, zapominając mnie zapytać o zdanie. Tym bardziej byłam zdecydowana – jadę z Domenikiem!

Zgodnie z obietnicą Nick przedstawił mi swoją „panią” i szczegółowo wytłumaczył, co powinnam robić. Sprowadzało się to do mocnego trzymania się Nicka i pochylania się na zakrętach. Doszłam do wniosku, że nawet ja niewiele mogę tu zepsuć, i po tym szkoleniu poczułam się trochę spokojniejsza.

– Trzymaj – powiedział Nick i podał mi czarny kask.

Odpięłam zatrzask i wsunęłam kask na głowę. Sporo ważył i trzeba było się do niego przyzwyczaić. Miał tę zaletę, że można w nim było świetnie przyjmować kokosy. I może jeszcze ten mały detal, że podczas upadku chronił głowę przed zmiążdżeniem...

Te dwa argumenty przekonały mnie. Nie zdjęłam już kasku.

– Pasuje? – zapytał Domenic, kiedy zapięłam zatrzask pod podbródkiem.

Pokręciłam głową we wszystkie strony.

– Tak, myślę, że tak.

– Bardzo dobrze – powiedział i usiadł na motorze. Kiedy myślałam, jak zabrać się do wsiadania, mój wzrok padł na wejście do kamienicy. Właśnie wyszli z niej Elyas, Jessica, Yvonne i Jan i szli w kierunku ulicy.

Mój żołądek skurczył się z nerwów.

Nasz seks z zeszłego tygodnia, czyli pocałunek w policzek, całkiem mnie dobił. Nie musiałam sobie wyobrażać, jak to jest być blisko niego. Już to wiedziałam.

– Wszyscy są? Możemy jechać? – zapytał.

Elyas zatrzymał się przy Enduro i rozejrzył się.

– Nie ma jeszcze Emely.

Czyżby mnie szukał?

Mój Boże. Oczywiście, że rozglądał się za mną, przecież zawsze to robił! Dlaczego mnie to dziwiło? Ach tak, ponieważ za każdym razem, kiedy go

spotykałam, mój mózg spowity był gęstą mgłą. Sama nad sobą załamalam rękę.

Andy wskazał w moim kierunku.

– Emely jedzie z Nickiem.

Elyas powoli odwrócił się i wbił spojrzenie w nieznaną dziewczynę ze zdecydowanie za dużą głową. Czyli – we mnie.

Nie umiałam przewidzieć jego reakcji. Być może będzie wściekły, może arogancki, a może obojętny. Ale nigdy w życiu nie spodziewałam się tego matowego wyrazu jego oczu. Jego spojrzenie przewiercało mnie na wylot. A potem uniósł dłoń i pomachał mi z przygaszonym uśmiechem.

Odruchowo odpowiedziałam na jego pozdrowienie. Dopiero kiedy uświadomiłam sobie, co robię, szybko opuściłam dłoń.

– Wsiadasz? – zapytał Nick.

Zamrugalam i spojrzałam na niego.

– Tak.

Mój problem związany z wsiadaniem na motocykl wciąż nie był rozwiązany. Nick przesunął się trochę do przodu, ja chwyciłam się mocno jego ramion i jakoś wciągnęłam się na siedzenie za nim. Kiedy już się usadowiłam, musiałam stwierdzić, że na motorze siedzi się o wiele ciaśniej, niż się obawiałam.

„A czego dokładnie mam się trzymać?”. Moje oczy na darmo szukały czegoś w rodzaju uchwytu i ze sceptycyzmem zatrzymały się na plecach Domenica.

„Czyli to jest mój uchwyt. Super”.

Nick czekał już tylko na mnie, więc pochyliłam się i oplotłam rękami jego brzuch. Włączył silnik, a ja zbladłam. Dźwięk był tak głośny, że najchętniej zatkałabym sobie uszy – co było niemożliwe z kaskiem na głowie.

„A może powinnam jednak jechać samochodem?”.

Nie miałam już szans przemyśleć mojej decyzji, ponieważ w następnej sekundzie ten potwór na dwóch kołach ruszył.

„Pomocy!” – zawołałam w myślach i wzmocniłam uścisk na brzuchu Domenica.



Natężenie dźwięku, brak karoserii, ciągłe wibracje w moich plecach, wiatr – to wszystko było dla mnie nowe. Przejechaliśmy dobre kilka kilometrów, zanim odnalazłam się na tym terenie. Kiedy pokonałam początkowe trudności, powoli zaczęłam odczuwać przyjemność. To było zupełnie inne uczucie niż jazda samochodem i nie można było porównywać tych dwóch wrażeń. Z jednej strony brakowało mi poczucia bezpieczeństwa, jakie dawał metalowy pancerz, z drugiej – jego brak miał swój urok. To było prawie jak latanie.

Z szybkością błyskawicy pędziliśmy po drodze, a krajobraz przesuwał się w tle. Na chwilę zamknęłam oczy i pomyślałam o Karstenie, moim kochanym tacie. Schowałby głowę pod koc, gdyby mnie teraz zobaczył. Nienawidził motocykli. Podczas swojej pracy w ochotniczej straży pożarnej widział zbyt wiele wypadków.

Po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, dlaczego podczas jazdy motorem można dać się ponieść prędkości – to było jak rausz.

Jedynie, co trzymało mnie przy ziemi, to dziwny zapach Domenica. Był tak samo wyrazisty, jak zapach Elyasa, ale zdecydowanie nie tak przyjemny. W słabszej formie przypominał mi kwaśną woń kory ogrodowej. Nie mogłam powiedzieć, by moje serce biło od niego szybciej.

Przez chwilę trzymaliśmy się z Nickiem blisko naszej małej kolonii. W połowie drogi wyprzedził nas jednak jeden z pozostałych motorów i wkrótce zniknął nam z oczu. Kiedy przez chwilę jechaliśmy obok siebie, rozpoznałam Elyasa. Za nim siedziała dziewczyna. Prawdopodobnie Jessica albo Yvonne.

Od tej chwili mój zachwyty zdecydowanie przygasł. Wrażenie latania zniknęło, a zastąpiło je głucho uczucie pustki. Byłam na najlepszej drodze do podziemi... i nie chodziło tylko o jazdę motocyklem.

Dwadzieścia minut później skręciliśmy w ubitą polną drogę, którą przejechaliśmy kilka kilometrów.

Jechaliśmy przez prawdziwy step. Nagle przed nami pojawiło się jezioro pokryte warstwą jesiennych liści. Tam, gdzie kończył się las, zaczynała się wielka, zielona łąka. Na jej granicy dostrzegłam Elyasa, który parkował motocykl.

Zjeżdżaliśmy się po kolei i parkowaliśmy w tym samym miejscu. Zsiadłam z motoru i musiałam przyzwyczaić nogi do twardego podłoża. Przebiegłam kilka metrów, zatrzymałam się i zaczęłam podziwiać krajobraz. Mała idylla na końcu świata.

Alex, która także pierwszy raz była w tym miejscu, ruszyła w moje ślady i sprawiała wrażenie tak samo zachwyconej scenerią. Obok niej stanął Sebastian, otoczył ją ręką w talii i przycisnął do siebie.

Notatka dla siebie samej: „Pobić Alex do nieprzytomności, przerzucić sobie Sebastiana przez ramię i uciec”.

Kiedy przyjechała reszta naszej paczki, malowniczy spokój przepadł i zmienił się w głośny warkot.

– No, miss motocykla? Jak się podobało? – zapytał męski głos, który rozpoznałabym pośród tysięcy innych.

– Myślę, że w przyszłym tygodniu dołączę do Hells Angels – odpowiedziałam i odwróciłam się w jego stronę.

Elyas uniósł kąciki ust i spojrzał na mnie.

– Elyas! – zawołał Andy.

– Co tam?

– Możesz ją później dalej podrywać, a teraz pomóż mi rozpakować auto!

Elyas westchnął.

– Przyjaciele to piękna sprawa... – wymamrotał. Wykonał przeproszający gest i ruszył w stronę swojego kumpla.

Wszyscy pomagali w rozpakowywaniu, więc samochód szybko się opróżnił. Po dziesięciu minutach w bagażniku zostały tylko skrzynki piwa. Andy niósł już trzecią z nich. Ponieważ pomoc moja i Alex nie była potrzebna, znalazłyśmy odpowiednie miejsce i zaczęłyśmy rozkładać swój namiot. Inni także przystąpili do budowania obozu. Elyas miał spać z Sebastianem, Sophie z Andym, Jessica z Yvonne, a Jan z Domenikiem.

Po półgodzinie na działce stało już cztery i pół namiotu. Niestety, „pół” należało do nas.

Ze zmarszczonym czołem przyjrzałam się płataninie prętów, która leżała na trawie. Na miłość boską, przecież nie budowałam cholernej wieży Eiffla, tylko głupi namiot! To nie mogło być skomplikowane!

Jan minął nasz plac budowy z przenośnym magnetofonem w dłoni i postawił go na środku łąki. Muzyka, jedzenie, alkohol – naprawdę pomyśleli o wszystkim.

– Myślę, że to powinno być tu – powiedziała Alex i podniosła kawałek tropiku.

Przyznałam jej rację, złożyłam trzy elementy

stelaża i włożyłam do otworu, który znalazła Alex. To samo zrobiłyśmy z przeciwnej strony i wyglądało na to, że namiot wreszcie zaczyna nabierać właściwych kształtów.

Kiedy dziesięć minut później rzeczywiście stanął, odeszłam kilka kroków, by przyjrzeć się naszej jednopokojowej willi. Poczułam, że zahaczam o coś stopą. Zamachałam dziko rękami, ale straciłam równowagę i upadłam do tyłu. Moment, w którym się upada, może się nieprawdopodobnie dłużyć. Jednak zamiast grzmotnięcia o ziemię poczułam, jak mój tułów otaczają czyjeś ręce i hamują upadek. Odwróciłam się w tej podobnej do mostka pozycji, nie wiedząc, co się ze mną dzieje.

– Musisz uważać, skarbie – wyszeptał mi prosto do ucha Elyas.

Zdrętwiałam. Pospiesznie podjęłam niezdarną próbę, by się pozbierać, a Elyas wzmocnił swój uścisk i pomógł mi stanąć na nogach. Ledwo mi się to udało, strząsnęłam z siebie jego silne ramiona.

Silne ramiona?

Jakim cudem wpadłam na ten przymiotnik? Ramiona, całkiem zwyczajne ramiona!

Skąd tu się wziął Elyas? Poczułam, jak rośnie temperatura moich policzków. Wygładziłam ciuchy.

– Tak... masz rację – wymamrotałam.

Moje oczy szukały sprawcy upadku i spoczęły na śpiworze, który rzuciłam bezmyślnie w to miejsce. Taki

poziom własnej głupoty rzeczywiście powinien zostać ukarany – a ja już odbyłam pokutę.

– Założę się, że nigdy więcej nie odważy się tego zrobić – powiedział Elyas.

– Kto? – zapytałam.

– Śpiwór. Patrzysz na niego z taką wściekłością, że na pewno nie wejdzie ci już w paradę.

– Skoro nie działa to na ciebie, dlaczego ma podzielać na śpiwór?

– Wybacz mi. Następnym razem pozwolę ci upaść na śliczne plecy. – Uniósł jedną brew.

– Bardzo proszę! – Podeszłam do śpiwora, podniosłam go i wrzuciłam do namiotu. „Śliczne plecy”. Co za głupek!

Zignorowałam Elyasa i jego idiotyczne teksty, więc po chwili zniknął i dołączył do pozostałych, którzy usiedli na środku łąki. Piętnaście minut później podeszłyśmy do nich z Alex. Kiedy pojawiło się pytanie o ognisko, zgłosiłam się do zbierania chrustu. Alex była zachwycona moim pomysłem i koniecznie chciała mi pomóc. Przeczuwałam, że coś tu nie gra. Miejsca, po których nie można chodzić w szpilkach, zwykle nie były naturalnym obszarem jej aktywności.

Okazało się, że miałam rację. Ledwie zdążyłyśmy wejść kilka metrów w głąb lasu i znaleźć jedną małą gałązkę, zaczęła.

– Co jest między wami? – zapytała.

Nachyliłam się po kolejną gałąź.

– Co masz na myśli?

– Pomiędzy tobą i Elyasem.

– O co ci chodzi?

– O to, czy coś między wami jest.

– Tak. Okropnie działa mi na nerwy – powiedziałam i rzuciłam gałąź na stos.

– Nie... chodzi mi o to, czy jest coś więcej.

– Coś ty. Jak na to wpadłaś? – Nie patrzyłam jej w oczy. Dlaczego teraz zaczęła ten temat?

– Przecież widzę.

– Najwyraźniej potrzebujesz okularów – powiedziałam i podjęłam próbę złamania spróchniałej gałęzi, która stawiała opór i odwdzięczyła się zadrapaniem na mojej dłoni.

– Au! – krzyknęłam. Nie chciałam się poddawać i dalej za nią ciągnęłam. Zbuntowała się ostatni raz i już triumfującym gestem trzymałam ją w dłoniach.

– Uważam, że to, ile czasu spędzacie ze sobą, nie jest normalne.

– To prawda, to nie jest normalne. I nie zależy ode mnie – odpowiedziałam.

Nie potrafiłam zaradzić jej nieufności. Czy miałam napisane na czole, jak bardzo działa na mnie jej cholerny brat? Zaczął mnie boleć brzuch. Nikt nigdy nie powinien się dowiedzieć o chaosie moich uczuć. Nawet Alex. Chociaż bardzo się starała, nie umiała utrzymać języka za zębami.

– Pytałam go o ciebie – powiedziała i schyliła się

po gałąź.

– O mnie?

– Tak, ale nie odpowiedział szczerze na pytanie, co zamierza osiągnąć swoją nachalnością. Sebastiana też próbowałam wysondować – uzupełniła.

– Prowadzisz jakieś badania? – zapytałam zdegustowana.

Wzruszyła ramionami.

– Tylko ostrożnie pytałam... Nie był zbyt wylewny. Ale wiem dobrze – powiedziała tonem spiskowca – że Elyas chętnie z nim o tym rozmawia!

– Alex, czy ty słyszysz głosy? – zapytałam. – Zastanów się, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Dlaczego miałoby właśnie tobie powiedzieć, że Elyas myśli tylko o jednym? Wciąż jesteś największą paplą na świecie!

Zmrużyła oczy i spojrzała na mnie ponuro.

– Tu nie ma o czym mówić. Tam, gdzie nie ma nic, nie ma też tematu do rozmowy. *Comprende?* – wyjaśniłam.

Zamruczała coś pod nosem, skupiła się na poszukiwaniu chrustu i – na szczęście – dała już spokój temu tematowi.

Kiedy po dziesięciu minutach miałyśmy dość chrustu na podpałkę, wróciłyśmy do obozu. Na środku ułożono szeroki krąg z kamieni. Wokół niego na kocach rozłożyli się: Elyas, Andy, Sebastian, Domenic i Jan. Pierwsza runda piwa była już w obiegu,

a z magnetofonu wydobywały się dźwięki francuskiego reggae.

– Jak tam, moje panie? – zwróciłam się do facetów i rzuciłam chrust w pobliże kamiennego kręgu.

W odpowiedzi otrzymałam gderliwy męski pomruk, który mnie niebywale rozśmieszył.

Alex i ja usiadłyśmy razem z nimi i po chwili zapanował rozluźniony, wesoły nastrój. Było jeszcze zbyt jasno, by rozpałać ognisko, więc siedzieliśmy w kole i jedliśmy pyszne kanapki, które rozdała nam Sophie.

Po mojej prawej stronie siedzieli Alex z Sebastianem, którzy nawet przy jedzeniu nie mogli przestać się dotykać. Po lewej siedział Nick, który przez cały czas gadał. Opowiadał coś o jakimś urzędzeniu, o którym nie miałam pojęcia i w zasadzie – nie chciałam go mieć. Grzecznie jednak – bo taka przecież byłam – kiwałam głową we właściwych momentach.

Sophie nadal zachowywała się wobec mnie neutralnie – czego nie mogłam powiedzieć o Jessice i Yvonne. Wciąż widziałam, jak szepczą i rzucają spojrzenia w moją stronę. W szczególności Jessica sprawiała wrażenie, jakby podłożyła bombę w moim namiocie i czekała, aż nastąpi wybuch.

Starłam się trzymać je na możliwie duży dystans. W moje pole widzenia wtargnęła ręka Andy'ego, sięgająca po piątą kanapkę. Wciąż nie było widać końca jego apetytu. Kiedy nie przeżuwał, pociągał łyk piwa,

a kiedy nie wykonywał żadnej z tych czynności, śmiał się tak głośno, że trzęsa się ziemia.

Postawiłam obok siebie butelkę wody i odwinęłam z folii kanapkę z serem. Kiedy ugryzłam, kolejny raz poczułam na sobie spojrzenie Elyasa. Siedział dwa miejsca dalej i najwyraźniej nie miał nic lepszego do roboty, niż w kółko się na mnie gapić. Kiedy nasze spojrzenia się spotykały, natychmiast odwracał wzrok.

– Przyniosę sobie jeszcze jedno piwo – powiedział Nick i się podniósł. Skrzynki stały w chłodnej wodzie jeziora.

Ledwo oddalił się o kilka kroków, Elyas skorzystał z możliwości, by usiąść na jego miejscu.

Spojrzał na mnie wyzywająco.

– Wiesz, ile bym dał za to, żeby móc się z tobą podzielić kanapką?

Zrobiło mi się niedobrze i straciłam apetyt.

– Czy ktoś ma ochotę na moją kanapkę? – zapytałam głośno.

Pierwszy zaśmiał się Andy, ale kiedy zrozumiał, że nie żartuję, przysunął się w moją stronę i wyciągnął mi z dłoni kawałki chleba.

– Jesteś taki żarłoczny – powiedziała Sophie.

– I co z tego? – odparł Andy, a Sophie przewróciła oczami.

– Nie chciałem ci obrzydzić jedzenia – powiedział Elyas z uśmiechem.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

– Przepraszam – powiedział. – To przez twoje wargi... Całkowicie się od nich uzależniłem.

Westchnęłam. Jeśli Sophie myślała, że nie ma lekko ze swoim obżartuchem, powinnyśmy na chwilę zamienić się rolami. Zobaczyłaby, jak to jest ze stalkerem.

– Sorry, Elyas, ale siedzisz na moim miejscu.

Elyas i ja unieśliśmy głowy. Zobaczyliśmy stojącego za nami Nicka.

– Myślę, że jest tu dość wolnego miejsca – powiedział Elyas.

– Wspaniale, więc znajdziesz coś dla siebie.

– Miałem na myśli ciebie.

– Nie rób scen, Schwarz, i wstawaj.

– Wiecie co? – przerwałam, podparłam się dłońmi i wstałam. – Nick może usiąść na moim miejscu.

Bez słowa poszłam kawałek dalej i usiadłam obok Jana. Naprawdę nie miałam ochoty na tę dziecinadę.



Kiedy słońce zniknęło za horyzontem, rozpaliliśmy ognisko. Wysoki, pomarańczowo-żółty płomień wzbil się w powietrze, a na wieczornym niebie błyszczały iskry. Wkoło strzelało i trzeszczało, a mnie otoczyła przyjemna fala ciepła. Ogień rozświetlił uśmiechnięte twarze, wszędzie słychać było śmiech. Trwające od

późnego popołudnia intensywne spożycie piwa już dawało się we znaki. Byłam jedną z niewielu osób, które zachowały trzeźwość. Nie dlatego, że nie lubiłam piwa, ale z powodu jego moczopędnego działania. Wielka, ciemna noc nie była toaletą, do której koniecznie chciałabym chodzić częściej niż to konieczne.

Alex i Sebastian zniknęli już dawno temu. Nikt nie wiedział, dokąd poszli, ale może tak było lepiej.

Andy i Sophie tańczyli ciasno przytuleni w pobliżu ogniska. Jego ręce leżały na jej pośladkach, a ona opłótła ramionami jego szyję. Wcześniej usłyszałam, że są zaręczeni i w następnym roku zamierzają się pobrać. Jak na mój gust – trochę za wcześnie, ale każdy robił, co uważał za stosowne.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę Elyasa. Siedział naprzeciwko mnie i próbował przewiercić mnie na wylot swoim turkusowym spojrzeniem.

Nie rozumiałam go. Jakim cudem jeszcze mu się to nie znudziło? Mnie zwykle wystarczało tylko jedno spojrzenie w lustro, by się upewnić, że każda kolejna sekunda gapienia się byłaby masochizmem.

Elyas zauważył, że skupiłam na nim uwagę, i powoli zaczął wstawać. Jednak kiedy Nick przeciął nasz kontakt wzrokowy, podchodząc do Jessiki, zrezygnował ze swojego planu. Jak gdybym nie istniała, skierował swoje spojrzenie na ich dwoje. Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły.

Powędrowałam za wzrokiem Elyasa, ale nie

dostrzegłam niczego, co mogłoby wyjaśniać jego reakcję. Nick i Jessica rozmawiali ze sobą – nic więcej.

Czy Elyas był zazdrosny? Czy lubił Jessicę? A może lubił ją... bardziej niż mnie? Wcześniej kilkakrotnie zauważyłam, że są sobie bliscy. Do tej pory myślałam jednak, że to przyjaźń.

Także Yvonne zaczęła się przyglądać Nickowi i Jessice. Potem poszukała kontaktu wzrokowego z Elyasem.

Spojrzałam ponownie na Nicka i zobaczyłam, że otacza Jessicę ramieniem. Opuściła głowę, zaśmiała się niepewnie i oparła o niego.

Spojrzenie Elyasa spochmurniało, stało się ciemne. Przypomniałam sobie, że już je kiedyś widziałam. To było to samo spojrzenie, co przed siedmiu laty. Wtedy skierowane było na mnie.

Nick nachylił się do Jessiki i szepnął jej coś do ucha, na co ona zareagowała chichotem. Jeszcze przez chwilę rozmawiali, a potem Domenic wstał i pomógł wstać dość pijanej dziewczynie. Wziął ją za rękę i poprowadził za sobą. Zatrzymał się na wolnej przestrzeni, objął jej biodra i zaczął z nią tańczyć.

Gdyby wzrok Elyasa mógł zabijać, Domenic od pięciu minut leżałby bez życia.

Alex i Sebastian dołączyli do nas i usiedli przy ognisku, trzymając się za ręce. Kiedy Sebastian zobaczył tańczącą parę, uśmiech znikł z jego twarzy. Nawiązał kontakt wzrokowy z Elyasem i Yvonne.

Wszyscy sprawiali wrażenie zdenerwowanych, tylko Sophie i Andy nie wiedzieli, co się dzieje. Byli za bardzo skupieni na swoich ciałach.

Kiedy dłoń Nicka ześlizgnęła się z bioder Jessiki na jej pupę, miarka się przebrała. W ciągu sekundy Elyas zerwał się na nogi i podbiegł do nich. Sebastian uwolnił się z objęć Alex, wstał i poszedł w ślady swojego najlepszego przyjaciela.

– Dość! – zawołał Elyas. Chwycił Jessicę za ramię i odciągnął ją od Nicka.

– O co ci chodzi, Schwarz? – napuszył się Domenic.

Elyas nie zareagował i pociągnął Jessicę z powrotem w kierunku ogniska.

– Zapytałem, o co ci chodzi, Schwarz! – powtórzył głośno Nick. Podszedł do Elyasa i szturchnął go w plecy.

Zasłoniłam dłońmi usta.

Jak rażony piorunem, Elyas odwrócił się i mocno go odepchnął.

– Powiedziałem ci, żebyś trzymał swoje brudne łapy z daleka od niej, ty cholerny pajacu! – Podszedł do Nicka z wypiętą klatką piersiową.

– Nie mieszaj się w nie swoje sprawy, ty kretynie!

Zdrętwiałam. Co robić? Wstać, zacząć krzyczeć, próbować ich rozdzielić – w mojej głowie kotłowały się myśli, ale ciało zmieniło się w betonowy słup. Sebastian jako jedyny zachował spokój i zainteresował.

– Hej, dajcie spokój!

Pojawił się Jan, położył rękę na ramieniu Domenica i próbował go odciągnąć, co na początku nie wróżyło powodzenia. Sebastian oparł dłonie na klatce piersiowej Elyasa i odsunął go.

– Uspokój się, stary – próbował go przekonać. Ale Elyas tylko parsknął, a całe jego ciało zdawało się trząść.

Może był dupkiem, ale agresja nie należała do cech jego charakteru. Musiał bardzo lubić Jessicę, skoro z jej powodu ogarnęła go taka złość.

Podciągnęłam nogi i przyglądałam się dalszemu biegowi wydarzeń. Janowi w końcu udało się odciągnąć Domenica na bok i poszedł z nim w kierunku brzegu jeziora. Kiedy zniknął z pola widzenia, także Elyas się uspokoił. Razem z Yvonne podszedł do Jessiki. Miała zalaną łzami twarz i trzęsły się jej ręce. Elyas wziął ją w ramiona, przytulił i pogłaskał po włosach.

Robiło mi się coraz bardziej słabo.

Alex natomiast całkowicie straciła nad sobą panowanie. Sebastian chwycił ją za rękę i kilka metrów dalej rozmawiał z nią uspokajającym tonem. Niestety, nie słyszałam dokładnie, co do niej mówi.

Rozejrzałam się. Tylko ja wciąż pozostałam przy ognisku. Nieważne, gdzie siedziałam, najwyraźniej wszędzie przeszkadzałam.

– Nie płacz, Jessica – usłyszałam głos Elyasa. – Ten idiota nie jest wart twoich łez. – I jeszcze mocniej ją

przytulił.

Coś zaciskało się w mojej klatce piersiowej.

– Chcesz iść do namiotu? – zapytał Elyas.

Jessica wykonała ledwo zauważalne skinienie głową.

– Dobrze, więc chodźmy już – powiedział i objął ją w talii.

Yvonne nie wahała się długo i ruszyła za nimi.

A ja zostałam sama jak palec i patrzyłam, jak ten głupek znika z inną dziewczyną w namiocie. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić, jak trzyma ją tam w ramionach i pociesza...

Zamknęłam oczy i powoli pokręciłam głową. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak głęboko w tym tkwię. Bez mojej woli stało się dokładnie to, czego chciałam uniknąć. Dałam Elyasowi zdecydowanie za dużo swobody, by mógł mnie zranić. Opuściłam głowę i patrzyłam na moją dłoń, powoli prześlizgującą się po czubkach trawy.

– To nie jest tak, jak myślisz – powiedział cichy głos.

Drgnęłam. Sebastian.

Usiadł obok mnie i spojrział w kierunku namiotów. Dokładnie w tym samym kierunku, w którym patrzyłam przez cały czas. Cholerny, spostrzegawczy chłopak Alex...

Odwróciłam od niego wzrok.

– A co dokładnie się stało, jeśli nie to, o czym

myślę?

– To dość skomplikowane.

– Nie musisz mi tego wyjaśniać, jeśli nie chcesz.

– Ależ nie – przerwał mi. – Po prostu zastanawiam się, jak to ująć, żeby nie przedstawić Nicka w najgorszym świetle. Ale spróbuję.

Skinęłam głową z wahaniem.

Przez chwilę zbierał myśli.

– Na pewno zauważyłaś, że Jessica nieszczególnie chciała z tobą rozmawiać. Miała problem z tym, że jechałaś z Nickiem i później siedziałaś obok niego przy ognisku.

Te złe spojrzenia w moją stronę były spowodowane Domenikiem? Zmarszczyłam czoło. Myślałam, że ma to raczej związek z Elyasem.

– Zauważyłam jej wzrok – powiedziałam.

– No właśnie. Nick jest... jak to powiedzieć... – Sebastian rozłożył ręce i splótł je ponownie. – On naprawdę nie przepuszcza żadnej okazji. I zdarza się, że nawet jeśli w grę wchodzi czyjeś uczucia, nie powie „nie”.

Powoli zaczynałam przeczuwać, do czego zmierza Sebastian, ale nadal nie rozumiałam, jaki ma to związek z Elyasem.

– Jessica jest od dawna zakochana w Nicku. Nick dobrze o tym wie, podobnie jak my wszyscy. On nie odwzajemnia jej uczuć. Nie mamy mu tego za złe – takie jest życie. Można mu jednak zarzucić, że źle się wobec

niej zachowuje. Zaczyna się nią bawić, robi jej nadzieję, a potem odrzuca ją, jakby była gorącym kartoflem.

Wyobraziłam sobie, jak mogło wyglądać to „robienie nadziei”. Kiedy Sebastian zauważył, że zaczynam rozumieć, mówił dalej:

– Byliśmy rozdarci, bo przecież jest bratem Sophie i naszym dobrym kumplem. Ale w pewnym momencie przesadził. Potraktował Jessicę jak ostatnią szmatę. Ona też to w końcu zrozumiała. Najsmutniejsze jest jednak to, że wciąż była na każde jego skinienie.

Jego dłonie bawiły się kawałkiem drewna, który po chwili wrzucił do ogniska.

– Dużo z nią rozmawialiśmy, próbowaliśmy jej uświadomić, jak bardzo się poniża i sama siebie niszczy – ale to nie miało sensu. Wciąż się z nim zadawała.

Otoczyłam rękami moje podwinęte nogi.

– A co z Nickiem? Czy ktoś próbował z nim rozmawiać?

– Wielokrotnie. – Sebastian wypuścił powietrze. – Ale on nie dał sobie nic powiedzieć. Uważał, że jego zachowanie jest całkowicie w porządku. „Sama jest sobie winna, skoro jest tak głupia, że daje się na to nabrać” – to jego słowa.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Powiedział to Jessice?

– Nie – odpowiedział i chwycił się za szyję. – Ale nie musiał. Jessica przypadkowo to usłyszała.

Moje wargi uformowały się w literę „o”,

a Sebastian skinął głową. Przez chwilę patrzył na płomień, a potem mówił dalej:

– Bardzo nią to wstrząsnęło, zamknęła się w sobie i w końcu uciekła. Próbowaliśmy się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Strasznie się o nią martwiliśmy. Po dwóch godzinach Elyas i ja wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do niej. – Wąska linia, w jaką ułożyły się jego wargi, świadczyła o tym, że nie zachował z tego zdarzenia dobrych wspomnień. – Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zamierzała właśnie połączyć mieszankę różnych leków.

Przełknęłam ślinę.

– Większość z nich to były tabletki przeciwbólowe – powiedział. – Prawdopodobnie przeżyłaby bez naszej interwencji. To nie była prawdziwa próba samobójcza, tylko akt desperacji. Oczywiście, trzeba do niego podejść tak samo poważnie. Wszyscy robiliśmy sobie wielkie wyrzuty. Nikt nie zauważył, jak bardzo jest z nią źle.

Bawiłam się rąbkiem moich spodni. Powoli wszystko nabierało sensu.

– Od tego czasu Nick trzymał się od Jessiki z daleka. W końcu zrozumiał, że sprawy zaszły za daleko i zostawił ją w spokoju – aż do dziś. – Sebastian ciężko westchnął. – To takie frustrujące, wiesz? Wszyscy myśleliśmy, że ten temat mamy za sobą. Historia z tabletkami wydarzyła się sześć miesięcy temu. Jessica wciąż nas zapewniała, że już sobie z tym

poradziła. – Wzruszył ramionami.

– Kłamała – powiedziałam.

– Tak. Ale najgorsze jest to, że Domenic nie wyciągnął z tego żadnych wniosków.

– A potem Elyas przywołał go do porządku... – wymamrotałam, składając puzzle w mojej głowie.

– Tak. I nie możesz mieć mu tego za złe.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Dlaczego Nick się tak zachował? Nie znam go dobrze, ale nigdy bym się tego po nim nie spodziewała.

Sebastian zaśmiał się smutno.

– Sami nie wiedzieliśmy, dlaczego. W zasadzie jest z niego całkiem miły facet i dobry kumpel. Ale jeśli chodzi o kobiety... – Potrząsnął głową. – Nick jeszcze nigdy nie miał dziewczyny, nigdy nie był zakochany. Jest w nim coś dziwnego. Jeszcze nie wiem, co to.

Przez chwilę milczałam.

– A może po prostu ma dwie twarze? Jak większość ludzi – dodałam.

Poczułam na sobie spojrzenie Sebastiana i odwróciłam głowę w jego stronę. Patrzył na mnie badawczo.

– Większość ludzi – powiedział – ukrywa się za maskami w obawie przed zranieniem.

Moje czoło pokryło się zmarszczkami. Co albo, mówiąc dokładniej, kogo miał na myśli? Jessicę? Nicka? Mnie? Elyasa? Potwora z Loch Ness?

Nie mogłam się domyślić, kogo mogła dotyczyć

jego aluzja, więc poczułam się nieswojo.

– Baaaaastiiii! – nad łąką rozległ się dźwięczny głos.

Alex, bez wątpienia Alex.

– Musisz mi pomóc! Mam włożyć czerwony czy niebieski sweter? – krzyczała dalej.

Westchnęłam nad tą niewiastą, a Sebastian tylko się uśmiechnął.

– Czy już ci mówiłam, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że ze mnie to zdjęłeś? – zapytałam.

– Nie, ale mogę to sobie wyobrazić. – Zaśmiał się.

– Pamiętaj, że cię ostrzegałam.

– Tak. I miałaś rację – powiedział, ale potem wzruszył ramionami i na jego wargach pojawił się uśmiech. – Ale lubię ją. Nawet bardzo.

– Wiem, co masz na myśli – westchnęłam. – Nie da się nie kochać tego potwora.

Skinął głową.

– Wybaczysz mi? Jestem pilnie potrzebny.

– Jasne. Idź.

Puścił do mnie oko, chwycił po przyjacielsku za ramię i wstał. Jeszcze parę minut patrzyłam za nim, aż moje spojrzenie padło na płomień. Słowa Sebastiana jak taśma magnetofonowa w kółko rozbrzmiewały w mojej głowie.

...still camping

Zatopiona w myślach siedziałam przy ognisku. Towarzystwa dotrzymywali mi Sophie i Andy, po reszcie ślad jakby zaginął. Jak długo może trwać podejmowanie decyzji dotyczącej swetra? Sebastian i Alex zniknęli ponad pół godziny temu. Prawdopodobnie nie chodziło już o ubranie i znaleźli sobie inne zajęcie. Dwoje zakochanych na niewielkiej przestrzeni – nie trzeba było mieć wiele fantazji, żeby to sobie wyobrazić.

Jan i Domenic pojawili się chwilę wcześniej. Bez słowa wzięli kilka piw i znów zniknęli. Wciąż myślałam o historii, którą opowiedział mi Sebastian. Nigdy nie traktowałam Nicka jako faceta dla mnie, a mimo to nagle wydał mi się niesympatyczny. Zadawałam sobie pytanie, jak mogłam się co do niego pomylić. Nastroju nie poprawiała mi świadomość, że nie byłam jedyna.

Jeśli chodzi o Elyasa, nic nie było w stanie mnie zdziwić – również to, co się wydarzyło. Zaczynałam go podejrzewać o silny instynkt opiekuńczy. To tłumaczyłoby również, dlaczego tak troskliwie zajął się mną po wypadku moich rodziców.

Zerwałam źdźbło trawy i przeciągnęłam palcem po jego gładkiej powierzchni. Elyas był tak niewiarygodnie

pełen sprzeczności. Z trudnością łączyłam elementy tej układanki. Przypominał książkę, która stawia więcej pytań, niż daje odpowiedzi.

Kiedy chciałam sięgnąć po kolejne źdźbło trawy, kątem oka dostrzegłam ruch i odwróciłam głowę. W ciemności zamajaczyła wysoka, szczupła sylwetka, która zbliżała się do ogniska. Jej ruchy były tak płynne i zgrabne, że mogła to być tylko jedna osoba. Odwróciłam wzrok.

– I? – zapytała Sophie, kiedy Elyas zrównał się z nami.

– Zasnęła. Yvonne z nią zostanie. – Jego głos był przytłumiony, ale tak samo swojski, jak zawsze.

Sophie powoli potrząsnęła głową.

– A ja myślałam, że ten temat mamy dawno za sobą.

– Ja też tak myślałem – powiedział Elyas. – Najwyraźniej nieźła z niej aktorka.

Zapadła cisza, ja przeniosłam wzrok z trawy na stopy. Ciało Elyasa rzucało długi cień na łąkę. Zobaczyłam, że zmierza w moją stronę. Najpierw podszedł bardzo blisko, a potem zrobił się mniejszy. Elyas ukucnął przy mnie.

– Hej – wyszeptał.

Odwróciłam w jego stronę twarz i momentalnie wzrosło mi tętno. Światło ogniska załamywało się w jego oczach i zdawało się skraplać w turkusowym morzu.

– Przejdiesz się ze mną, Emely?

Przejść się z Elyasem? Innymi słowy: zaszyć się z nim w ciemności? Potrząsnęłam głową.

Westchnął.

– Nic ci nie zrobię – powiedział. – Po prostu chciałbym z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Nie musisz, Elyas.

– Wiem. Ale chcę ci wyjaśnić, dlaczego ja... Dlaczego to się zdarzyło.

Wtedy zrozumiałam. Elyas nie miał najmniejszego pojęcia, że Sebastian o wszystkim mi opowiedział. Ze sposobu, w jaki na mnie patrzył, wysondowałam, że podejrzewa mnie o niewłaściwe wnioski.

Kiedy już miałam nabrać powietrza, żeby wyjaśnić to nieporozumienie, w mojej głowie zakiełkował paskudny plan.

Nie.

Nie mogę tego zrobić...

A może jednak?

Zła Emely!

Bardzo zła Emely!

– Proszę – powiedział.

– No dobrze – wymamrotałam i podniosłam się.

– Dziękuję – powiedział.

– Zaraz wracamy – rzucił Andy’emu i Sophie, zanim wyruszyliśmy.

W milczeniu szedł obok mnie i najwyraźniej nie wiedział, jak zacząć. Po chwili dotarliśmy do brzegu jeziora, w którego tafli odbijał się księżyc w pełni.

Stałam obok pomostu i postanowiłam zacząć.

– Mogłeś mi powiedzieć, że czujesz coś więcej do Jessiki.

– Co? – Jego oczy się rozszerzyły. – Nie, nie! Żle to rozumiałaś!

– Elyas. – Wbiłam wzrok w ziemię. – Nie musisz się tłumaczyć...

– Nie, to nie jest tak, jak myślisz! Naprawdę!

– Elyas, proszę, dobrze znam tę gadkę.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem chwycił się kciukiem i palcem wskazującym za grzbiet nosa.

– Ale teraz tak właśnie jest! – powiedział. – Jessica ma za sobą bardzo trudny czas. Próbuję jej pomóc, po przyjacielsku.

– Trudny czas i ty jej pomagasz? – powtórzyłam. – Niech zgadnę. Jessica jest nimfomanką i znajduje się w pilnej potrzebie?

Boże, byłam podła.

– Nie! Emely, na miłość boską! – zająknął się. – Pomiędzy mną i Jessicą nic nie ma! Chodzi o Nicka. Jest w nim nieszczęśliwie zakochana i...

– Zwalasz to na Nicka? – przerwałam mu. – Przecież to ty nie wytrzymałeś z zazdrości!

– Nie! – Potrząsnął głową.

– Nie przerwałeś im?

– Tak... ale nie z zazdrości, tylko dlatego, że Nick ją po prostu wykorzystuje.

Dlaczego był tak cholernie słodki, kiedy próbował

się wytłumaczyć? A mimo to, oczywiście, nie wierzyłam w ani jedno jego słowo!

Chociaż... cholera, przecież mówił prawdę!

Wszystko jedno, brnijmy dalej.

– Chcesz mi teraz wmówić, że prawie wszcząłeś bijatykę, ponieważ Nick wykorzystuje Jessicę? – parsknęłam. – Sam musisz przyznać, że to nie brzmi specjalnie wiarogodnie.

– Naprawdę tak było – powiedział. – Pozwól mi opowiedzieć tę historię do końca!

– Nie, myślę, że już dość usłyszałam! – Chciałam się odwrócić, ale chwycił mnie za ramię i mocno trzymał.

– Nie! Poczekaj! Proszę, pozwól mi wyjaśnić!

Moje spojrzenie powędrowało w kierunku dłoni, którą natychmiast oderwał od mojego ramienia.

– Po prostu mnie wysłuchaj – powiedział.

Nie wiedziałam, czy go wyśmiać, czy ze współczuciem wziąć w ramiona.

– Nie! Nie chcę nic słyszeć! – Skrzywiłam twarz.

– Proszę, błagam cię, Emely!

Spojrzałam na stopy.

– Widzisz, a ja właśnie zaczynałam ci wierzyć... A potem dowiedziałam się, że mnie oszukujesz. A ty, zamiast chociaż teraz być ze mną szczery, kłamiesz mi prosto w twarz!

Elyas wciąż potrząsał głową.

– Nie, uwierz mi, Emely! Naprawdę!

– Przejazdzka mustangiem, twoje komplementy, SMS-y – to wszystko było kłamstwo!

– To nie było kłamstwo, przysięgam! To jakieś ogromne nieporozumienie. Pozwól mi wyjaśnić!

To mnie złamało. Kąciaki moich ust uformowały się w uśmiech, nie mogłam już wytrzymać i zaczęłam chichotać. Jego twarz! Nic, zupełnie nic nie mogło się równać z jej osłupiałym wyrazem.

– Dla... dla... dlaczego się śmiejesz?

Zaczęłam go przedrzeźniać.

– „Proszę, proszę, Emely, pozwól mi wyjaśnić!”. – Pod koniec zdania ze śmiechu z ledwością wydobywałam z siebie głos.

Otworzył usta ze zdumienia.

– Co w tym śmiesznego?

– Wszystko! – wysapałam.

– Ty... ty nie jesteś zła? – Wciąż jeszcze nie rozumiał.

– Nie. – Pociągnęłam nosem. – Sebastian wcześniej opowiedział mi tę historię.

Elyas znieruchomiał. Przez chwilę wyglądał, jakby zamienił się w kamień.

– Przez cały czas wiedziałaś?

Skinęłam głową ze śmiechem i klepnęłam się w udo.

– Zrobiłaś mnie w balona?

Znów skinęłam głową i poklepałam się po udzie.

– Ja tu padam na kolana, a ty po prostu mnie

oszukujesz?

– Powinieneś zobaczyć swoją twarz –
powiedziałam, próbując naśladować jego mimikę.

– Ech... – wyrwało mu się. – Ty podła zmijo!

– Zasłużyłeś.

– Zasłużyłem?

– Tak! To była zemsta za to, że wtedy zachowywałeś się, jakbyś mnie nie poznawał!

– Poczekaj... – wymamrotał z ponurym wyrazem twarzy i zrobił krok w moją stronę.

– Nie zbliżaj się do mnie! – powiedziałam, w mgnieniu oka zrobiłam się śmiertelnie poważna i zatoczyłam się do tyłu.

Jego oczy ciskały błyskawice i nawet nie śniło mu się, żeby się zatrzymać. Kiedy chciałam się odwrócić, by rzucić się do ucieczki, poczułam, jak jego dłonie od tyłu zaplatają się na moim brzuchu.

– Nie! – zaprotestowałam.

Ale już po chwili chwycił mnie pod kolanami i uniósł.

– Puść mnie! – krzyczałam i wyrывałam się.

– Straciłaś swoją szansę – powiedział, zaniósł mnie na pomost i wystawił nad wodę.

– Nie odważysz się!

– Naprawdę? – Poluźnił uścisk.

– Nie! – Chwyciłam go mocno. – Nie wygłupiaj się! Nie mam ubrań na zmianę!

– To przemawia za tym, by wrzucić cię do wody...

– Proszę, Elyas. Nie rób tego.
– Podaj mi jeden powód, dla którego nie miałbym wrzucić do wody takiej żmii?

– Bo... bo...

„Cholerne argumenty, gdzie jesteście?”

– Bo? – Jeszcze bardziej poluzował chwyt.

Krzyknęłam i próbowałam znaleźć oparcie.

– Bo będziesz tego żałował do końca życia! – przyszło mi do głowy.

Odchylił głowę i westchnął.

– Mądrzej byłoby wrzucić cię wcześniej, zamiast z tobą rozmawiać.

– Postawisz mnie w końcu na ziemi? – nalegałam, a serce biło mi coraz szybciej. Miałam poważne wątpliwości, czy to z powodu wody.

– Nie.

– Dlaczego nie? Myślałam, że mnie jednak nie wrzucisz.

Poczułam jego oddech na swoich włosach.

– Nie wrzucę. Ale teraz, kiedy trzymam cię w ramionach...

Ciepłe uczucie rozlało się w moim brzuchu. Gdyby nie napięta sytuacja, najchętniej oparłabym głowę o jego ramię, dałabym mu się nieść i obejmować moje ciało...

Potrząsnęłam głową. Żadnych brudnych myśli z Elyasem!

– Czuję się trochę niezręcznie, Elyas. Będziesz tak

dobry i postawisz mnie na ziemi?

Uśmiechnął się.

– Jeśli cię teraz postawię, znów odskoczysz dwa metry ode mnie.

– Mam powody!

– Jakie powody?

– Elyas! – prychnęłam. – Uwierz mi, są wystarczające! A poza tym, to nie jest najbardziej komfortowa pozycja do dyskusji!

Wydał z siebie cały zestaw niezadowolonych dźwięków, aż w końcu odwrócił się, zwolnił chwyt pod moimi kolanami i pozwolił mi stanąć na ziemi. Poczułam ulgę, że znów stoję na własnych nogach. To uczucie zniknęło, kiedy zorientowałam się, że Elyas „zapomniał” zdjąć ramię z mojego tułowia, a jego podbródek leżał na moim ramieniu.

– Daj spokój! – powiedziałam i próbowałam się uwolnić, ale on potrząsnął głową i chwycił mnie mocniej. – Elyas!

Zrobiło mi się gorąco i zimno jednocześnie. Rzucałam się dziko na boki i dopiero po kilku próbach udało mi się uwolnić. Odbiegłam od niego wielkimi susami. Odetchnęłam dopiero, kiedy dystans między nami był bezpieczny. Zmrużyłam oczy i odwróciłam się w jego stronę.

– Nienawidzę cię – wymamrotał.

– Jak wyżej – odparłam i splotłam ręce na piersi.

Jeszcze przez chwilę przesyłałam mu telepatyczne

gromy. Jego spojrzenie także przypominało burzowe niebo. Po chwili wyminęłam go i ruszyłam w stronę ogniska. Na moje nieszczęście Elyas w milczeniu ruszył za mną.

Na środku łąki panował romantyczny nastrój. Alex i Sebastian wrócili i siedzieli przytuleni. Sophie oparła głowę o ramię Andy'ego i zamknęła oczy.

Podarowałam sobie powitanie i opadłam na jeden z koców.

– Sebastian, jeśli jeszcze kiedyś wpadniesz na pomysł, żeby wytłumaczyć coś Emely, zrób mi tę przyjemność i poinformuj mnie o tym – powiedział Elyas.

Uśmiechnęłam się, ale nie trwało to długo, bo chwilę potem usiadł blisko mnie. Mrucząc z niezadowoleniem, odsunęłam się od niego i rzuciłam mu ponure spojrzenie.

– Dlaczego? – Sebastian zmarszczył czoło.

– Nie pytaj – wymamrotał Elyas i sięgnął po butelkę wody.

– Co robiliście? – chciała wiedzieć Alex, która oparła głowę o klatkę piersiową Sebastiana.

– Znasz Emely – odpowiedział Elyas i odkręcił butelkę. – Jak zwykle bezwstydnie się do mnie dobierała. Kiedy ona wreszcie zrozumie, że nie ma u mnie żadnych szans? – Spojrzał na mnie prowokująco i w końcu zaczął pić.

– Byłoby cudownie – powiedziałam, myśląc

o szansach.

Uniósł kąciki ust i spojrzał mi w oczy. Tak intensywnie, że znów zapomniałam, jak się nazywam.

Emely Schwarz?

Nie! Winter! Winter!

– Mam coś na twarzy? – wymamrotałam i spuściłam wzrok.

– Nie – powiedział. – Ale pająka we włosach.

Otworzyłam szeroko oczy, podskoczyłam jak – uwaga, żart – ugryziona przez tarantulę i zaczęłam wytrząsać włosy.

– Już go nie ma? – zapiszczałam.

W odpowiedzi usłyszałam cichy śmiech. Spojrzałam na niego zza zasłony włosów i znów zobaczyłam ten sam filuterny wyraz jego oczu.

– Nie było żadnego pająka... prawda? – Pięć par oczu patrzyło na mnie z wyraźnym rozbawieniem.

Poczułam, że się rumienię, i usiadłam. Co za głupek.

– Przepraszam – powiedział.

Jego uśmiech był tak słodki, że prawie nie można było się na niego złościć. Ale tylko prawie. Szturchnęłam go z ponurym wyrazem twarzy i przez następne dziesięć minut nie zaszczyciłam najmniejszym spojrzeniem.

Im dłużej go jednak ignorowałam, tym bardziej był rozochocony. Regularnie bombardował mnie głupimi tekstami, a za każdym razem, kiedy dawałam mu kontrę,

Andy śmiał się do rozpuku. Kiedy po raz piąty przysunął się do mnie, a ja się odsunęłam, powiedział:

– Emely, musisz mi pilnie w czymś pomóc.

Nie wiedząc, czego ode mnie chce, odpowiedziałam:

– Ręka w górę, ręka w dół, dasz radę bez mojej pomocy.

Andy i Sebastian wybuchnęli śmiechem, a Elyas tylko się uśmiechnął.

– Po pierwsze, wcale nie chcę dawać sobie rady bez ciebie, a po drugie, chciałem powiedzieć coś zupełnie innego.

– Dlaczego się boję, że powiesz mi to niezależnie od tego, czy chcę to usłyszeć?

– Uważaj – zaczął. – Znam pewną dziewczynę. I wiem, że na mnie leci. Ale za nic w świecie się do tego nie przyzna.

Odchyliłam głowę i jęknęłam.

– Pytanie brzmi: co mogę zrobić, żeby w końcu się przyznała i zdecydowała na spędzenie ze mną nocy swojego życia?

Moje palce drżały i nie chciały niczego innego poza mocnym uściskiem na jego szyi.

– Zastanawiam się, dla kogo byłaby to noc życia – wtrącił się Sebastian i uniósł brew.

Podziękowałam mu skinieniem głowy, zanim zwróciłam się do Elyasa, by odpowiedzieć na jego pytanie.

– Mogę ci podpowiedzieć, co powinieneś zrobić.

– Tak? – Przysunął się do mnie bliżej.

– Wynajmij pokój w Guantanamo Bay i wróć, kiedy zmienię nazwisko i skończę studia!

Elyas się rozpromienił.

– Nie myślisz tak na serio, skarbie.

– Zgadza się – powiedziałam. – Wolałabym, żebyś w ogóle nie wrócił.

Ponownie zwiększyłam między nami dystans i pokazałam mu plecy.

– Elyas – usłyszałam westchnienie Andy’ego. – Dlaczego po prostu nie powiesz, że ją lubisz?

Świetnie, więc teraz jego przyjaciele sprzysięgli się przeciwko mnie.

– Emely – powiedział Elyas, ale ja nie zareagowałam.

– Proszę, popatrz na mnie, Emely.

– Po co?

– Proszę.

Coś w jego głosie spowodowało, że postąpiłam wbrew swojej woli. Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy. Turkusowy odcień jego tęczy miał urok, który natychmiast mnie zniewolił.

– Emely, lubię cię... – powiedział.

Odebrało mi oddech. Ciepłe uczucie wypełniło mnie od stóp po czubek głowy.

Dlaczego jego słowa po prostu nie mogły być prawdziwe?

Spojrzałam z powrotem na ogień.

– Kto ci w to uwierzy, Elyas?

Głośno wypuścił powietrze i zwrócił się do Andy'ego:

– Widzisz? Dlatego.

Przez następne czterdzieści pięć minut nie zamieniliśmy z Elyasem ani słowa. Nastrój w dalszym ciągu był luźny, historia z Jessicą odchodziła powoli na dalszy plan, ale pomiędzy nami wyrosła niewidoczna bariera. Dziwiłam się, ponieważ zwykle to ja budowałam mur, który Elyas próbował zburzyć.

Tym bardziej zaskoczona byłam, kiedy po tej długiej przerwie pierwszy raz usłyszałam z jego ust swoje imię.

– Powiedz, Alex – zapytał siostrę – czy Emely zawsze jest taka... no wiesz... zacięta?

Spojrzałam na niego z otwartymi ustami. Potem uderzyłam go lekko w ramię.

– Oszalałeś?

Zaśmiał się.

– OK, więc powiedzmy: nieobecna. Tak jest tylko ze mną czy dotyczy to też innych mężczyzn?

– Hmm – zastanowiła się Alex i przeciągnęła palcami po dłoniach Sebastiana, splecionych na jej brzuchu.

Elyas wykorzystał ten czas, by napić się wody.

– No wiesz... – Alex zakończyła swój namysł. – Prawdopodobnie wynika to z tego, że wciąż jest

dziewicą.

Elyas wielką fontanną wypluł wodę, którą wciąż miał w ustach. Zakaszał kilka razy i opuścił głowę, nie wierząc w to, co właśnie usłyszał. Co ona wyprawiała?

– Dzie... dzie... dziewicą? – wyjąkał z szeroko otwartymi oczami pełnymi łez.

– Oczywiście, ty głupku. Zachowałam moją cnotę dla ciebie, nie wiedziałeś o tym?

Mogłam sobie wyobrazić, jaki efekt słowo „dziewica” wywołuje w jego tępej, męskiej głowie.

– Co ty wygadujesz? – zapytałam Alex, ale ona tylko zachichotała. Pozostali sprawiali wrażenie, jakby nie wiedzieli, czy mają się śmiać, czy współczuć.

– Boże, Emely... Dzie... dzie... dziewica... – zająknął się Elyas. – Proszę, chodź ze mną do namiotu... proszę... Będę bardzo delikatny, proszę – błagał mnie.

Klepnęłam się w czoło.

– Elyas, co to za bzdury! Mam dwadzieścia trzy lata! Czy siedzę tu z grzechotką w dłoni? Nie! Tyle na temat bycia dziewicą, do cholery! – Skierowałam spojrzenie ponownie w stronę Alex. – A teraz to wyprostuj.

– No dobrze, może nie w dosłownym sensie – odpowiedziała, przewracając oczami.

– Co ma znaczyć: „nie w dosłownym sensie”? Alex, natychmiast to wyjaśnij! Inaczej twój brat terrorysta nawet na minutę nie zostawi mnie spokoju!

– Chodzi mi o to, że od tamtego czasu zdążyłabyś

się nią stać na nowo.

– Co to, do diabła, ma znaczyć?! I dlaczego przy innych ludziach dyskutujemy o moim życiu intymnym?

– Mój głos przybierał coraz wyższe tony.

– Bądźmy szczerzy, Emely – odpowiedziała niewzruszona Alex. – Od jak dawna nie uprawiałaś seksu?

Głośno wypuściłam powietrze. Nie odpowiedziałam. Kiedy The Beatles wypuścili swój ostatni album?

Poczułam na sobie spojrzenia wszystkich i byłam pewna, że moje uszy robią się coraz bardziej czerwone.

– Widzisz? – powiedziała Alex. – Sama nie pamiętasz.

Zacisnęłam usta.

– Oczywiście, że pamiętam! Ale to nikogo nie powinno obchodzić!

– Ona sama nie pamięta! – zaśpiewała Alex.

Co to za bzdury? Dlaczego już dawno temu nie ukręciłam jej głowy?

– Nie musisz się z tego powodu wstydzić – powiedział Elyas i przysunął się odrobinę w moją stronę. – Ja też nie uprawiałem już seksu od całych trzech miesięcy.

Trzy miesiące? Znowu się ze mnie nabijał? Dlaczego nie powiedział, że od przedwczoraj?

– To długo jak na Elyasa – wyjaśnił Andy.

– Alex, nienawidzę cię! Nienawidzę cię, nienawidzę

cię!

– Przestań, nie miałam na myśli nic złego. Ale taka jest prawda. – Wzruszyła ramionami.

Moje oczy się zwęziły.

– Myślę, że skoro masz przy sobie Pana Wyczytującego-z-twoich-oczu, Przytulam-cię-chętnie, Mogę-począć-z-seksem-a-dodatkowo-wyglądam-dobrze, mogłabyś się zamknąć. – Spojrzałam przeprasząco na Sebastiana, który uniósł ręce, jak gdyby nie miał nic przeciwko temu określeniu.

– Hej, to Mogę-począć-z-seksem możesz mieć też ze mną – wtrącił się Elyas, czym zarobił moje wściekłe spojrzenie.

– Chodzi mi tylko o to, że nie musisz się bronić przed wszystkim i wszystkimi – powiedziała Alex.

– Nie bronię się przed wszystkim i wszystkimi, ale tylko przed twoim cholernym bratem! A teraz zmieńmy temat!

– Cholernym bratem? – powtórzył Elyas.

– Tak, cholernym. Przestań doprowadzać mnie do szału!

Ale on właśnie miał taki zamiar. Zazgrzytałam zębami.

– A co z Lucą? Dlaczego z nim się nie spotkasz?

Ona tego nie powiedziała! Naprawdę? Wlepiałam w nią spojrzenie. A jednak, z jej długim jęzorem, rzeczywiście mogła to zrobić.

Miałam ochotę pozbawić ją głowy.

– Luca? – zapytał Elyas.

Czy powiedziałaś, że miałam ochotę pozbawić ją głowy? Nie, to był o wiele zbyt łagodny wymiar kary. Chciałam zdjąć z niej skórę obieraczką do ogórków!

– Powiedz, Alex! – wysyczałam ze zmrużonymi oczami. – Pokazałaś już Sebastianowi swoje barchanowe majtki?

To było jednoznaczne wypowiedzenie wojny, którą Alex mogła tylko przegrać. Z sekundy na sekundę robiła się coraz bardziej blada.

– Barchanowe majtki? – zapytał Sebastian z uniesioną brwią, a Alex się zarumieniła.

Touché, ty jędzo!

Za wcześnie. Na moje nieszczęście Sebastian uznał, że to słodkie. Na miłość boską, czy ten gość był gejem?



Postanowiłam przez następną godzinę wstydzić się i dąsać. Robiło się spokojniej, rozmowy cichły, a pary coraz bardziej się do siebie zbliżały. Sophie i Andy całowali się i nie wyglądali na zainteresowanych nikim innym poza sobą. Alex i Sebastian nie zachowywali się inaczej, z tą różnicą, że od czasu do czasu szeptali sobie coś do ucha i chichotali.

Siedziałam po turecku, słuchałam pięknej piosenki

Flames grupy Vast i zatopiona w myślach bawiłam się źdźbłem trawy. Elyas leżał obok mnie z wyprostowanymi nogami i podpierał się łokciami. Czułam jego spojrzenia na plecach, ale przynajmniej nie musiałam widzieć go kątem oka.

„Emely, lubię cię...”.

To zdanie nie chciało zniknąć z mojej głowy i rozbrzmiewało wiecznym echem w moich uszach. Wiedziałam, że nie mogę mu wierzyć. A jeśli mogłam? Co, jeśli...

Czy chciałabym go?

Nie miałam pojęcia. Ale to, co czułam w moim brzuchu, mówiło mi, że Elyas nie był człowiekiem, któremu chciałabym złożyć swoje serce u stóp. Jeśli nawet stało się niemożliwe i on rzeczywiście coś do mnie czuł, jak, na miłość boską, mogłabym znieść kogoś takiego jak on? Łatwiej było złapać w dłoń powiew wiatru...

Dawne emocje wzięły górę i niczym ciężka, gęsta substancja rozlewały się w mojej klatce piersiowej. Po chwili poczułam, że brakuje mi tchu.

Nigdy, nigdy nie chciałabym tego powtórzyć. Nie przeżyłabym tego drugi raz.

„Większość ludzi ukrywa się za maskami w obawie przed zranieniem”.

Sebastian. O wiele za mało się znaliśmy, by mógł mnie w ten sposób podsumować. Zrozumiałam już, że to nie mnie dotyczyło to zdanie, ale wciąż miałam jego

słowa w pamięci.

Elyas złamał mi wtedy serce. Konsekwencje były przynajmniej tak samo przykre. Przy silnej determinacji można było patrzeć prosto na rzeczy, a mimo to ich nie widzieć. Wcześniej czy później musiał jednak nadejść moment, w którym to, co wyparte, zaczynało krzyczeć tak głośno, że nie dało się tego dłużej ignorować. Powierzchnowość moich późniejszych związków miała swoją przyczynę. Podświadomość wielokrotnie wpędziła mnie w te nic nie znaczące, bezpieczne relacje. Czułam się bezpiecznie, kiedy moja miłość była słaba, a ja miałam kontrolę nad emocjami.

Miłość była prezentem, czyniła życie wartym przeżycia i o wiele piękniejszym. Jednocześnie miłość miała wielką siłę i tak wielką ciemność, że jej cień mógł przygniatać. Miłość mogła zniszczyć wszystko, co wybudowaliśmy. Miłość mogła doprowadzić do tego, że zaczynaliśmy się nienawidzić...

Opuściłam głowę. Ta piosenka była tak melancholijna, tak uczuciowa. W jednej chwili można było pomyśleć, że się płynie, a w kolejnej – ciało zastygało jak zalane ołowiem, jak gdyby przyczepiono do niego tonowy ciężar i skazano na zniknięcie w nicości. Słowa sunęły po melodii niczym płynny jedwab i wydawały się napisane na potrzeby tej chwili. Każda linijka pasowała do mojej sytuacji tak bardzo, że aż dostałam gęsiej skórki. Patrzyłam na płomienie, przyglądałam się, jak wzbijają się w powietrze i znów

gasną, połykając suche drewno. Z każdym trzaskiem jedna gałąź traciła życie, zapadała się w sobie i poddawała niszczącej sile płomienia. Zmieniona w stos popiołów przypominała o obiegu życia.

Nie wiedziałam, czy to sen, czy jawa, kiedy na moich lekko pochylonych plecach znalazła się czyjaś dłoń. Poczułam ciepło, które biło z tego miejsca i rozprzestrzeniało się po całym tułowi. Dłoń wędrowała w górę mojego kręgosłupa, ruszała się powoli i bardzo delikatnie i z każdym centymetrem powodowała łaskotanie. Dotyk był inny niż zwykle, przypominał miłosny gest. Ale niestety... nie był nim.

– Elyas – powiedziałam ochrypłym głosem.

Nie odpowiedział, ale cofnął dłoń i ciepło zmieniło się w nieprzyjemny chłód.

– Przepraszam. – Wyprostował się.

Przysunął się do mnie o wiele zbyt blisko i razem ze mną patrzył na moje dłonie bawiące się żdźbłem trawy.

– Wszystko w porządku? – zapytał. Jego głos, jego przepiękny głos. Owinął się wokół mojego serca niczym ramię ośmiornicy wokół swojej ofiary.

Skinęłam głową.

Nic nie było w porządku, zupełnie nic.

Elyas wyciągnął rękę i przeciągnął palcami po zadrapaniu, które sprawiłam sobie tego popołudnia podczas zbierania chrustu. Moja skóra zareagowała na jego dotyk i stała się wrażliwa jak cienki, jedwabny

papier.

– Co znów sobie zrobiłaś? – zapytał miękko. Jego palce przesuwały się po ranie i odwzorowywały jej kształt.

Drgnęłam i wyrwałam mu dłoń.

– Chrust stawiał opór.

– Naprawdę musisz na siebie uważać, Emely – powiedział z uśmiechem.

Skinęłam głową i spojrzałam w bok. Świat myśli za bardzo mnie rozpraszał. Jedno spojrzenie w jego oczy mogło oznaczać moją klęskę, być ostatnim ciosem, którego potrzebowałam, by w tym momencie rzucić się w przepaść. Z pewnością bym w niej zginęła, a on w ciągu sekundy uczyniłby mnie tak bezwolną, że mógłby ze mną zrobić wszystko, na co tylko miałby ochotę.

To, co wydarzyło się kilka oddechów później, uratowało mi życie. Poczułam, jak na moją skórę spadają krople deszczu. Najpierw pojedyncze, ale po chwili deszcz przybrał na sile. Los wyświadczył mi przysługę i najwyraźniej dopiero się rozkręcał.

– Cholera! – usłyszałam głos Andy’ego.

– Magneton! – zawołał Sebastian. Zerwał się na nogi, ściągnął kurtkę i przykrył nią sprzęt. Ruszył z nim w stronę samochodu, a reszta towarzystwa zaczęła się zbierać.

– Do diabła, wszystkie koce będą mokre! – krzyknęła Sophie i natychmiast zaczęła je składać.

Elyas stał przy mnie i wzdychał, a ja chwyciłam stojące obok wiadro z wodą i wylałam jego zawartość na ogień.

W powietrze wzbił się biały, gryzący dym. Obładowani Sophie i Andy biegli w kierunku namiotów. Sebastian wrócił, podniósł ostatni koc i okrył nim siebie i swoją dziewczynę. Obejrzałam się, czy nie pozostało nic do uratowania, ale poza pustymi butelkami wszystko było już zabezpieczone.

– Dobranoc, Elyas! – zawołałam do niego, nałożyłam na głowę kaptur i zaczęłam biec.

Przed moim namiotem Alex z Sebastianem żegnali się, jakby mieli się rozstać na najbliższe dziesięć lat. Przemknęłam obok nich i wpełzłam do namiotu. Z moich włosów lała się woda, a ubranie było całkiem przemoczone. Ściągnęłam dzinsy, otworzyłam plecak i wyjęłam spodnie od pidżamy. Niestety, nie pomyślałam wcześniej o T-shircie na zmianę.

– Masz jakiś cienki sweter albo T-shirt? – zapytałam, kiedy Alex w końcu się pojawiła w namiocie. W przeciwieństwie do mnie, Alex wzięła ze sobą ciasno wypakowaną walizkę.

– Jasne – powiedziała, otworzyła suwak i przez chwilę grzebała w środku.

– Patrz, to powinno na ciebie pasować. – Podała mi czarną bluzę, którą natychmiast na siebie naciągnęłam.

– Super. Dziękuję.

Zmarszczyła nos.

– A ty przez całe popołudnie naśmiewałaś się z rozmiarów mojego bagażu.

– Tak, bo zostajemy tu jedną noc, a nie dwa miesiące.

– Jestem przygotowana na każdą okazję. O czym się właśnie przekonałaś. – Uniosła głowę i zaczęła się przebierać. Kiedy skończyła, usiadła przede mną w swojej jasnoniebieskiej jedwabnej pidżamie i milczała nietypowo długo.

– O co chodzi?

– Tęsknię za Sebastianem.

– Przecież rozstaliście się dziesięć minut temu!

– Taaak dawno temu. – Oparła podbródek na dłoniach.

– Alex, przecież zobaczysz go za kilka godzin. – Rozwinęłam mój śpiwór, rozpięłam go i wślizgnęłam się do środka.

– Nie wytrzymam bez niego ani minuty dłużej. Nawet nie zdążyliśmy powiedzieć sobie „dobranoc” – wymamrotała.

– Przecież staliście na zewnątrz dziesięć minut!

– Ale to było takie niespodziewane. Cholerny deszcz.

Nie, nieprawda. Dobry deszcz!

Alex poszła moim śladem i wturlała się do swojego śpiwora.

Ledwo umilkł szelest, w namiocie rozległo się pikanie. Już chciałam sięgnąć po komórkę, kiedy Alex

uprzedziła mnie swoim piskiem.

– To od Sebastiana! – Dosłownie przycisnęła nos do wyświetlacza.

Opadłam z powrotem na plecy.

– To taaaakie słodkie, Emely. Wiesz, jaki on jest słodki? – Przytuliła urządzenie do serca i potrząsnęła głową. – Poczekaj, koniecznie muszę ci to przeczytać! – Usiadła po turecku.

*Czy wiesz, jak mi zimno, od kiedy Cię nie ma?
Tęsknię za Tobą od sekundy, w której się rozstaliśmy.
Zamiast trzymać Cię teraz w ramionach, leżę obok
Twojego brata, ale on nie nadaje się do przytulania,
jak Ty.*

*Kazał przekazać Emely pozdrowienia i prosi,
byś jej powiedziała, że za nią tęskni.*

Śpij dobrze, Alex.

Kocham Cię, Sebastian.

Westchnęłam – kazał mi przekazać pozdrowienia. I chociaż wcale tego nie chciałam, wyobraziłam sobie, jak leży w namiocie obok Sebastiana.

– I co? Nie jest słodki?

– Tak, bardzo. Nawet cholernie słodki.

– Czyli mi pozwalasz – zaświergotała i zerwała się na równe nogi.

– Na co ci pozwalam? – Zobaczyłam, jak zaczyna dziko grzebać w swojej walizce.

– Żeby natychmiast poszła podziękować mu za tego SMS-a.

– Alex! – syknęłam.

– Gdzieś tu miałam kurtkę przeciwdeszczową...

– Słyszałaś? Naprawdę chcesz mnie tutaj zostawić samą? – Wiedziałam, że jeśli Alex sobie pójdzie, zobaczę ją dopiero rano.

– Tylko na chwilę, tylko jeden buziak! – powiedziała i w końcu wygrzebała kurtkę z walizki.

– Alex, proszę, zostań tu.

– Przysięgam, że wrócę za pięć minut. Naprawdę, Emely! – Włożyła kurtkę i zaczęła mocować się z zamkiem błyskawicznym namiotu.

– Alex!

– Zaraz wracam! – zawołała jeszcze, zanim na czworakach zniknęła w ciemności. Moja ręka szukała ciężkiego przedmiotu, którym mogłabym za nią rzucić. Niestety, w namiocie nie było niczego, co by się do tego nadawało, więc zrezygnowana opadłam na plecy.

– Głupia koza!



„Zaraz wracam”.

No jasne. Nie było jej już od pół godziny.

Opatulona śpiworem słuchałam deszczu, który

tłukł o dach namiotu. Powoli traciłam nadzieję na powrót Alex. Przypuszczalnie leżała już w ramionach Sebastiana i smacznie spała.

Podłożyłam dłoń pod policzek. Czy ja też kiedyś będę z kimś tak szczęśliwa, jak ona z Sebastianem?

Prawdopodobnie nie.

Westchnęłam i odwróciłam się na plecy. Chciałam w końcu zasnąć, ale – co ostatnio zdarzało mi się często – nie mogłam zmrużyć oka.

Cholerny Elyas...

Cholerny, dobrze wyglądający, słodki, kochany, szarmancki, inteligentny dupek...

Mówi się, że nie można zapomnieć swojego pierwszego razu. Mnie to nie dotyczyło, ponieważ kilka lat temu skutecznie wyparłam go ze świadomości. Tym, co chciałam pamiętać do końca życia, był mój pierwszy pocałunek.

Kiedy ponownie odwróciłam się na bok, ktoś otworzył zapięcie namiotu.

– No, nareszcie jesteś. Już myślałam, że nie wrócisz – wymamrotałam.

– Sorry, skarbie, gdybym wiedział, że na mnie czekasz, pospieszyłbym się.

To.

Nie.

Była.

Alex.

– Tylko mnie nie bij! – Przez niewielką szparę

wgramolił się do namiotu.

– Spadaj stąd!

– Spokojnie!

– Jestem spokojna!

– Co mam zrobić? Przysyłasz do nas tego potwora, który połyka Sebastiana, a ja mam słuchać tego maślenia się. Wiesz, jakie to ohydne, kiedy leży się dziesięć centymetrów dalej?

Wykrzywiłam twarz. To był naprawdę mocny argument. Mimo to nie chciałam, żeby Elyas przebywał w moim namiocie.

– Zatycki do uszu, Elyas. Zatycki do uszu!

– Nie mam. Przez pół godziny zasłaniałem sobie uszy.

– Dlaczego nie mogłeś robić tego dłużej?

– Powiedzmy, że kiedy dłoń Sebastiana powędrowała w górę mojego uda, uznałem, że tego już za wiele.

Wyobraziłam to sobie i musiałam się uśmiechnąć.

– Ja nie uważam, że to zabawne – powiedział.

– Czy ty nie jesteś trochę homofobem, Elyas?

– Homo czym?

– Nieważne.

– Czy to znaczy, że mogę tu zostać? – zapytał.

– Elyas, na miłość boską – westchnęłam. – Są jeszcze trzy namioty, do których możesz iść.

– Ach tak? Yvonne i Jessica już śpią. Nick nie wchodzi w grę, a u Sophie i Andy’ego musiałbym

słuchać hardcorowej wersji tego, czego właśnie doświadczyłem.

Cudownie.

– A jeśli nie chcę, żebyś tu był? To cię nie interesuje, prawda?

– Proszę, Emely. – Złożył dłonie. – Nawet cię nie dotknę. No, chyba że będziesz chciała...

– Jesteś gorszy niż dzuma – powiedziałam i opadłam na materac. Jak to znieść? Dlaczego nawet nie miałam szansy dokończyć?

Właśnie o to chodziło. Po prostu nie miałam z nim żadnych szans.

– Nie mów tak – powiedział słodko.

– Nie wyrzucę cię na deszcz – powiedziałam.

– Czy to znaczy, że mnie nie zabijesz? – Jego głos brzmiał sceptycznie.

– Zasłużyłeś na to.

– Dziękuję, Emely, jestem twoim dłużnikiem.

– Przejazdzka mustangiem? – zapytałam, unosząc głowę.

Elyas zaśmiał się.

– Próbuj dalej.

Zaburczałam i opadłam z powrotem na plecy.

Chwycił śpiwór Alex i podjął kolejną próbę ułożenia się w mojej bliskości. Kiedy rzuciłam mu jadowite spojrzenie, odsunął się zniecierpliwiony. Wślizgnął się do śpiwora, włożył sobie rękę pod głowę i patrzył w milczeniu w dach namiotu.

„Nie, naprawdę, Emely, niezależnie od tego, co się stanie, gwarantuję ci, że na pewno będę spać z tobą w namiocie!” – przedrzeźniałam w myślach obietnicę Alex złożoną kilka dni wcześniej. Na przyjaciółkach rzeczywiście zawsze można było polegać.

Po niecałych dziesięciu minutach w namiocie nie było ani milimetra powietrza, które nie pachniałoby Elyasem. Było to dość wątpliwe, ale czyżby wcześniej dodatkowo się wyperfumował?

– Masz całkowitą pewność, że nie jesteś dziewczyną?
– przerwał ciszę.

Znów miałam ochotę go zamordować, ale musiałam się uśmiechnąć. Zamiast dać odpowiedź, szturchnęłam go w żebra.

– Szkoda... Ale skoro tak – powiedział weselszym tonem. – Nic nie stoi na przeszkodzie...

– Przeszkodzie czemu?

– Że przestaniesz się spinać i zaczniemy teraz uprawiać dziki seks.

– Rozmowa zakończona, dobranoc! – Odwróciłam się do niego plecami i usłyszałam, jak się śmieje.

– Daj spokój, przecież to był tylko żart – powiedział, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło.

– Elyas, dość tego! – Podparłam się łokciami. – Powiedz mi, co by było, gdyby!

– Co by było, gdyby co?

– Co by było, gdybym powiedziała: OK, Elyas, prześpij się ze mną! Czy wtedy zostawiłbyś mnie

w spokoju?

Odchylił głowę i przez chwilę się zastanawiał.

– Zaczniemy od tego – powiedział – że trochę inaczej to sobie wyobrażałem. „OK, Elyas, prześpij się ze mną” to, moim zdaniem, trochę oklepane.

Odwróciłam się na plecy. Jak wpadłam na głupi pomysł, żeby go o to zapytać?

– Wcześniej myślałem – mówił zmysłowym tonem – że w nocy wślizgnę się do twojego pokoju i wyrzucę Evę przez okno. Ostrożnie położę się na łóżku i usłyszę, jak przez sen wołasz mnie po imieniu. A potem zacznę całować twoją szyję, podczas gdy moje ręce będą wędrować po twoim ciele...

– Elyas! – Moja głowa zrobiła się gorąca. – Pytanie, odpowiedź! Czy za dużo wymagam?

Ponieważ długo nie odpowiadał, pomyślałam, że rzeczywiście – wymagam za wiele.

– Nie mam pojęcia, co wtedy... – powiedział w końcu. – Prawdopodobnie przez trzy następne tygodnie nie wypuściłbym cię z łóżka. Od pięciu miesięcy mocno pobudzasz moją wyobraźnię, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Niezła odpowiedź, naprawdę niezła odpowiedź. – Splotłam ręce na piersi.

Elyas milczał przez chwilę, a ja wciąż miałam w głowie ten obraz, kiedy wędruje dłońmi po moim ciele.

Zły obraz!

– A co chcesz usłyszeć? – zapytał.

Wylądowałam na twardym gruncie faktów. Dobre pytanie. Czego się właściwie spodziewałam?

– Nic – powiedziałam, a mój głos wskazywał na większe rozczarowanie, niż chciałam to przyznać. – W zasadzie chciałam tylko usłyszeć potwierdzenie.

– Potwierdzenie czego?

– Potwierdzenie, że jesteś dupkiem.

Nabrał głośno powietrza i chwycił się za włosy.

– Boże, Emely, wiesz tak samo dobrze jak ja, że potem będziesz miała mnie w garści. Jeszcze bardziej niż teraz.

Odwróciłam głowę w jego stronę. W moim brzuchu znów pojawiło się to samo lekkie, przyjemnie łaskoczące doznanie. W jednej chwili zamarło jednak, kiedy nad namiotami rozległ się głośny, głęboki ryk. Zacisnęłam dłonie na krawędzi śpiwora.

– Czy tu są niedźwiedzie?

– Nie mam pojęcia – wymamrotał Elyas i oboje zaczęliśmy nasłuchiwać.

– Nie tak głośno – wysyczał kobiecy głos.

Sophie.

Zmarszczyłam czoło.

– Sorry, skarbie, ale tak bardzo mnie podniecasz.

Czy to był Andy? Przez kilka sekund w naszym namiocie panowała martwa cisza.

– Muszę przyznać, że trochę się boję Andy’ego – wyszeptałam.

– Kiedy pomyślę o tym, że chciałaś mnie tam wysłać – przerwał i wzdrygnął się.

Po kilku sekundach wahania zaczęliśmy się śmiać. Nigdy jeszcze nie spotkałam takiej pary jak Andy i Sophie. Z jednej strony kłócili się jak stare, doświadczone małżeństwo, z drugiej – mieli dla siebie tyle namiętności. Zastanawiałam się, które z nich będzie górą, kiedy się pobiorą.

Nasz śmiech umilkł i znów zapadła cisza.

– Czy chociaż trochę jest ci wstyd?

Spojrzałam w jego stronę.

– Co masz na myśli?

– Twoje miłe zachowanie nad jeziorem.

– Ach to – zachichotałam. – To było dobre.

A widok twojej twarzy – niebiański!

– To nie było dobre, a podłe. Wrobiłaś mnie. – Bawił się zapięciem śpiwora. – Jestem przyzwyczajony, że traktujesz mnie dość ostro, ale to było gorsze niż zwykle. Myślałem, że nigdy już nie odezwiesz się do mnie słowem.

– Elyas – powiedziałam. – Nie uważasz, że trochę przesadzasz? Nie jestem wobec ciebie taka podła, jak to przedstawiasz. A jeśli jestem, to znaczy, że na to zasłużyłam.

– Nie jesteś wobec mnie taka podła? – powtórzył wysokim głosem. – Emely, myślę, że nie masz pojęcia, jak bardzo bywasz podła. Oczywiście, od czasu do czasu na to zasługuję. Ale ta sytuacja nad jeziorem była

zdecydowanie nie fair.

Czy naprawdę byłam tak okropna, jak mówił?

– W porządku. Tam, nad jeziorem, zachowałam się trochę nie fair.

– Trochę?

– No dobrze – westchnęłam. – Niech będzie, że trochę bardziej niż trochę. Ale czego jeszcze ode mnie chcesz? Przecież już przeprosiłam.

– Nie przeprosiłaś!

Rzeczywiście, teraz, kiedy to powiedział, przypomniałam sobie, że ma rację. Ups!

– Więc oficjalnie: sorry. Zadowolony?

– Tak. Nie próbuj tego powtórzyć. – Splótł ręce na klatce piersiowej, a ja musiałam się uśmiechnąć.

Po chwili przyszło mi do głowy coś jeszcze.

– Dlaczego nie ostrzegłeś mnie przed Nickiem? – zapytałam.

– Ostrzegłem cię. Wtedy, w klubie. Czy mam ci przypomnieć, jak bardzo mnie wyśmiałaś?

To prawda, to było już kilka miesięcy temu i prawie o tym zapomniałam. „Być może jesteś zbyt naiwna, Emely, by zauważyć, że ten koleś chce cię zaciągnąć do łóżka”. Jego jedyne ostrzeżenie zadźwięczało mi w uszach.

– Nie możesz mi teraz mieć za złe, że wtedy nie potraktowałam cię poważnie.

– OK, zważywszy na tamtą sytuację, twoja reakcja była uzasadniona – zaśmiał się.

Tamtą sytuację? Co miał na myśli? Przecież nic się nie zmieniło!

Nie, oczywiście, że nic się nie zmieniło. Znów zachowywałam się jak typowa kobieta, która zdecydowanie za dużo interpretuje.

– A co by się wydarzyło, gdybym wtedy mu się nie oparła?

– Wtedy spotkalibyśmy się na jego pogrzebie.

Jego słowa brzmiały zbyt zdecydowanie jak na żart, ale mimo to kąciki moich ust powędrowały w górę.



Deszcz w końcu przestał padać, a ponieważ była pełnia, światło księżyca prześwitywało przez tropik, a ja mogłam widzieć twarz Elyasa. Leżałam na brzuchu z policzkiem opartym o podłożone pod głowę ręce. Elyas odpoczywał na plecach ze spojrzeniem skierowanym w noc.

Co się działo w jego głowie?

Oczywiście, nigdy bym się do tego nie przyznała, ale przyjemnie było leżeć obok niego i słuchać jego głosu. Wyjaśniał mi, dlaczego gra na fortepianie wiele dla niego znaczy i całkowicie mnie tym zafascynował. Mówił, że kiedy gra, jego głowa staje się wolna i zapomina o wszystkim wokoło, niezależnie od

wcześniejszego samopoczucia.

Wyobrażenie, że można nie myśleć, brzmiało wspaniale i szczerze mu tego zazdrościłam. Sama nie znalazłam sposobu, żeby w podobny sposób się wyłączyć. Czytanie od czasu do czasu powodowało u mnie krótkie przerwy w myśleniu, ale prawdziwe wycofanie się znałam tylko z nielicznych opowiadań.

Mogłabym tak godzinami słuchać opowieści Elyasa o jego namiętności, jednak w pewnej chwili po prostu przerwał.

– Te trzy miesiące bez seksu to nie jest prawda – powiedział po chwili ciszy.

Westchnęłam. Właśnie otrzymałam dowód na to, że czasem lepiej, kiedy Elyas nie mówi.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– To trzy miesiące, jeśli nie liczyć ostatniego pocałunku w policzek. Mówiąc dokładnie, trzy i jedna czwarta.

Jak to pojąć? Wypowiadał moje myśli. Elyas, jeśli je słyszysz, wyjdź z mojej głowy!

– Bardzo śmieszne – powiedziałam.

– Myślisz, że kiedyś dostanę szansę, by przeżyć to jeszcze raz?

– Nie bardzo – odparłam i uśmiechnęłam się, co niestety zauważył.

– Nawet za dziesięć lat?

– Za dziesięć lat prawdopodobnie nie będziesz już o mnie pamiętał.

– Za dziesięć lat będziesz właśnie rodzić moje drugie dziecko – poprawił mnie.

– No jasne!

– Widzisz, znowu to robisz! – Spojrzał na mnie ponuro. – Jesteś podła i tego nie zauważasz!

Uśmiechnęłam się.

– Nie, jestem po prostu realistką. A ty nie zachowuj się teraz, jakbyś mówił poważnie.

– Emely... kiedyś...

– Kiedyś?

– ...zakleję ci usta!

– Najpierw ja zakleję twoje! – zaśmiałam się.

Dyskutowaliśmy o tym, kto bardziej zasłużył na bycie zakneblowanym, i chociaż Elyas bardzo się wysiłał, jego argumenty wypadały blado. Zwycięstwo przez nokaut – tak można to nazwać.

– Mogę cię o coś zapytać, Emely? – odezwał się po chwili.

– Mam wrażenie, że najmądrzej byłoby odpowiedzieć „nie”.

– Kto to jest Luca?

– Wiedziałam – jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

Alex nie miała pojęcia, co narobiła.

– No kto to jest?

– Nikt – powiedziałam.

– Czy to ktoś, kogo lubisz?

– Elyas, nie będę z tobą na ten temat rozmawiać.

– Dlaczego nie?

– Bo nie powinno cię to obchodzić.

Wygładził materiał śpiwora.

– A ja myślę, że trochę mnie to obchodzi.

– Tak, a jak doszedłeś do tego wniosku?

– Myślę, że jeśli ty za moimi plecami piszesz do kogoś e-maile, to jednak mnie to dotyczy.

Otworzyłam usta ze zdumienia. Czy on powiedział „piszesz e-maile”?

– Skąd o tym wiesz? – wyrwało mi się. Ale po chwili odpowiedź nasunęła mi się sama. Alex! – Zabiję ją! Przysięgam, tym razem ją zabiję! – Pytanie tylko, jaki sposób był najbardziej bolesny. Pojedyncze wyrywanie włosów? Ciosy zadane torbami zakupów? Mogłabym jej również połamać paznokcie albo wyrwać struny głosowe. A najlepiej połączę wszystkie te sposoby i na koniec skrucę jej kark.

Opuściłam głowę i głośno wypuściłam powietrze.

– No już, Elyas, miejmy to za sobą. Możesz się ze mnie ponabijać.

– Nie mam zamiaru się z ciebie nabijać.

– Nie?

– Nie.

– Czego oczekujesz w zamian?

– Po prostu chciałem wiedzieć, czy go lubisz.

– Dlaczego cię to interesuje?

– Tak sobie.

Przewróciłam oczami.

– I wtedy dasz mi spokój?

Skinął głową i spojrzał w moją stronę.

– Tak, lubię go.

– Bardzo?

– Co to za głupie pytania, Elyas?

– To nie są głupie pytania – odparł. – Muszę wiedzieć, czy jest sens dalej się za tobą uganiać. Więc bardzo go lubisz?

Westchnęłam.

– Lubię go. Nie mogę powiedzieć nic więcej, bo jeszcze nigdy się z nim nie spotkałam. Jesteś teraz zadowolony?

– Prawie?

– Co to znaczy „prawie”?

– To znaczy, że nie mogę zrozumieć, jak możesz lubić kogoś, kogo nigdy nie widziałas, bardziej niż mnie.

– W zasadzie prawie wszystkich lubię bardziej niż ciebie, niezależnie od tego, czy ich widziałam, czy nie.

– Zobaczyłam, że na jego usta wkłada się uśmiech. Boże, dlaczego on nie traktował mnie poważnie?

– Więc jest inny niż ja – skonkludował.

– Można powiedzieć, że jest twoim przeciwieństwem.

– Być może dałaś mu szansę, by pokazał, jakim jest człowiekiem. To coś, czego mi zabraniasz.

– Niczego tobie nie bronię, ja już to wiem.

– Myślisz, że mnie poznałaś – powiedział i spojrzał

na mnie. Otworzył usta, ale zamknął je i odwrócił ode mnie wzrok.

Milczeliśmy i z każdym oddechem coraz bardziej uświadamiałam sobie, na jak niewielkiej przestrzeni się znajdujemy. Jego zapach. Wlewał się we mnie jak miód i niemal odbierał mi rozum.

W minionym tygodniu – miałam nigdy nikomu nie opowiadać tej historii – przechodziłam obok perfumerii i zanim zdążyłam się zorientować, nogi same zniosły mnie do środka...

Niczym agent służb specjalnych przemykałam pomiędzy regałami, co pięć sekund oglądając się za siebie. Po godzinie powąchałam wszystko, na czym widniał napis „for men”, włączywszy w to kremy z Q10 dla wymagającej, dojrzałej męskiej cery i błękitny płyn do kąpieli niemowląt. I co? I nic. Kiedy wyszłam ze sklepu, poczułam, że nie tylko osiągnęłam właśnie nowy poziom dna, ale na dodatek nic nie znalazłam.

Zamknęłam oczy. To pytanie dręczyło mnie od miesięcy. Zostały mi tylko dwie możliwości, by położyć temu kres: albo pobić Elyasa do nieprzytomności, zaciągnąć go do laboratorium i przeanalizować jego zapach, albo zebrać się na cholerną odwagę i po prostu go zapytać.

Wariant numer jeden podobał mi się znacznie bardziej, ale wydawał się dość skomplikowany. Dlatego zdecydowałam się na wariant numer dwa i postawienie mu tego pytania po dwudziestu głębokich oddechach.

– Powiedz, Elyas... jakich ty właściwie używasz perfum? – Bawiłam się palcami.

– Hm? Dlaczego pytasz? Nie użyłem żadnych.

– Bardzo śmieszne, Elyas. Przecież wciąż je czuję.

– Nie, naprawdę nie – upierał się, marszcząc czoło.

– Rzadko używam perfum albo wody po goleniu. Naprawdę nie wiem, co masz na myśli.

Czy on robił sobie ze mnie jaja?

– Więc skąd ten zapach?

– Jaki zapach? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nic nie czuję. – Chwycił T-shirt i powąchał. – Może masz na myśli mój proszek do prania?

Chwileczkę, coś tu szło nie po mojej myśli...

– A może mój dezodorant? Od kilku dni mam nowy – mówił dalej.

Coraz głębiej zapadałam się w mój śpiwór. Czy tylko ja słyszałam ten dźwięk? Tak, to była syrena alarmowa.

Niedobrze... bardzo niedobrze... fatalnie.

Czy to możliwe? Nie leżałam obok Elyasa, który używa dobrych perfum, ale obok pachną-dobrze-sam-z-siebie- -głupka.

– Dlaczego pytasz? Uważasz... uważasz, że śmierdzę? – zapytał z przestrawieniem.

Ha, pięknie. Prawie odchodziłam od zmysłów z powodu jego zapachu, a on obawiał się, że odbiorę go jako smród. Bardzo śmieszne.

– Trochę.

– Trochę? – powtórzył ze wstrętem.

Zachichotałam.

– Przestań. Na serio?

– Nie. Uspokój się, nie śmierdzisz.

Najwyraźniej kamień spadł mu z serca.

– Ale? – chciał wiedzieć.

Super, w co ja się wpakowałam?

– Nie ma „ale”. Masz po prostu specyficzny...
zapach – odpowiedziałam.

– I czym niby pachnę?

Zagryzłam policzek.

– Trudno powiedzieć, jakoś tak korzennie
i słodko...

Elyas ponownie powąchał swój T-shirt.

– Słodko... – wymamrotał. Sprawiał wrażenie, że
coś znalazł.

Dziwne. Może rzeczywiście nie było tego zapachu,
a ja tylko go sobie wmawiałam? Miałam omamy
węchowe, jeśli coś takiego w ogóle istniało. Nie, do
cholery, nic sobie nie wmawiałam, czułam go w każdej
sekundzie. Ale czy można tak pachnieć z natury?

– Wiesz co... – uśmiechnął się Elyas. – Ja też
uwagam, że dobrze pachniesz.

Poczułam przyjemny dreszcz na plecach.

– Elyas – powiedziałam. – Daj spokój.

– Dlaczego? Dlatego, że nie chcesz mnie słuchać,
czy dlatego, że mi nie wierzysz?

Nie odpowiedziałam.

Westchnął, odwrócił się na bok i spojrzał w moją stronę.

– Ty nigdy i w nic mi nie uwierzysz, prawda?

Spojrzałam w jego turkusowe oczy, które nagle znalazły się tak blisko mnie i spowodowały, że wnętrza moich dłoni zwilgotniały.

– Naprawdę chętnie bym ci uwierzyła – powiedziałam i sama byłam zdziwiona własną szczerością.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz? – wyszeptał.

„Bo nie mogę się pozbyć przekonania, że ktoś taki jak ty nie może się mną na serio interesować...”.

Poczułam ścisk gardła. Przełknęłam ślinę.

– Nie wiem.

– Nie ufasz mi, prawda? – Jego głos brzmiał delikatnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Emely – wyszeptał. – Ja ciebie nie okłamuję. Mówię ci to, co myślę. – Zawahał się przez chwilę i mówił dalej: – Tak było też z tym, co powiedziałem przy ognisku.

– Że uważasz, że jestem spięta?

– Nie. Miałem na myśli moment, w którym powiedziałem, że cię lubię, a mówiąc dokładniej: bardzo cię lubię, Emely.

Poczułam, jak wszystkie włoski na moim ciele stają dęba.

– Wierzysz mi? – zapytał.

– Nie... nie wiem.

– A jeśli przysięgnę, że to prawda? – Jedwabista barwa jego głosu otulała mnie jak gęsta mgła.

– Ja... – wymamrotałam i wczepiłam się w mój śpiwór. – Chodzi mi o to, że... Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć?

– Daj mi szansę, Emely... Tylko jedną – wyszeptał. Siostró, defibrylator!

Mój puls zanikł na kilka sekund, a intensywne uczucie w moim brzuchu nasiliło się.

– Emely, co masz do stracenia, jeśli spróbujesz mi uwierzyć? Po prostu daj mi szansę, którą dałabyś komukolwiek innemu. Daj mi szansę, bym ci udowodnił, że możesz mi zaufać, i przestań mi wmawiać, że kiedy coś robię albo mówię, mam złe intencje. Daj nam szansę się poznać. O nic więcej nie proszę.

Co mam do stracenia?

Niewiele, nic nie znaczący detal.

Moje serce.

Spojrzałam na dłonie. Elyas brzmiał zdecydowanie, szczerze. Czy rzeczywiście miałam jego mylny obraz? Czy sama wszystko psułam swoją wieczną nieufnością?

Być może... powinnam chociaż spróbować mu zaufać? Dać mu szansę, o którą tak prosił?

Bardzo dużo przemawiało na korzyść Elyasa, ale powstrzymywał mnie mój strach. Mimo to podjęłam w końcu decyzję, która z trudnością przeszła mi przez

usta.

– Nie schrzań tego – powiedziałam.

Mogłam tylko mieć nadzieję i modlić się, żeby zrozumiał, ile włożyłam w to mojego zaufania. Uśmiech zagościł na jego twarzy, a ja przyglądałam się, jak dociera do jego oczu.

– Nie schrzań – wyszeptał miękko, ale z przekonaniem.

Jego spojrzenie przewiercało mnie na pół, a ja znów poczułam tę niewidzialną więź, wobec której byłam bezradna i która zdawała się mnie przyciągać do niego, chociaż nie ruszyłam się ani o centymetr.

Skinęłam głową.

– Czy możemy spać? – zapytałam.

– Oczywiście – powiedział.

– Śpij dobrze, Elyas.

– Śnij pięknie, skarbie.

Jeszcze przez chwilę patrzyłam na niego, a potem odwróciłam się na bok, plecami do niego.



Spać...

Dlaczego od początku przeczuwałam, że to się nigdy nie uda? Już od godziny próbowałam uspokoić moje ciało i mój umysł. Bezskutecznie.

Próbowałam sposobu z owcami. Ale te głupie zwierzaki miały albo jasnobrażowe włosy, albo turkusowe oczy, albo delikatne dłonie, które wołały mnie masować, zamiast skakać przez cholerny płótek.

W przeciwieństwie do mnie Elyasowi udało się zasnąć. Od dłuższego czasu nie ruszał się. Deszcz już nie padał i jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, był jego cichy, regularny oddech. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego, ale uważałam go za jeden z najpiękniejszych odgłosów, jakie kiedykolwiek słyszałam. Prosty wdech i wydech. Ale w przypadku Elyasa znaczyło to bardzo wiele.

„Większość ludzi ukrywa się za maskami w obawie przed zranieniem”. Słowa Sebastiana wciąż nie dawały mi spokoju. Stawiałam sobie pytanie, czy powinnam je wiązać z Elyasem. Czy za jego bezwstydnymi zalotami kryły się rzeczywiste uczucia?

Nieemożliwe.

A może jednak?

W kółko wracałam do tych samych myśli, ale nie dochodziłam do żadnych wniosków. Jedyne, co wiedziałam, to, że czuje do mnie silny pociąg. I jeśli mu ulegnę, w ciągu sekundy znajdę się w jego ramionach.

To było kompletnie szalone. Bardziej niż cokolwiek, co przeżyłam, ale nic nie mogłam z tym zrobić. Chciałam się do niego przytulić.

Gdybym to zrobiła, prawdopodobnie nawet by się nie obudził. A jednak nie odważyłam się. Tak długo, jak

istniała najmniejsza ewentualność, że mnie na tym przyłapie – ryzyko było za duże.

Próbowałam zdusić moje pragnienie, zamknęłam oczy i oddałam się bezcelowym próbom zaśnięcia.

Chwilę później usłyszałam obok siebie cichy szelest. Zanim zdążyłam go z czymkolwiek połączyć, umilkł, ale po chwili znów rozbrzmiał. Tym razem nie ustał. Zbliżał się, jak gdyby Elyas przysuwał się w moją stronę. Leżałam w bezruchu, niezdolna do tego, by się ruszyć.

Kiedy jego brzuch dotknął moich pleców, wstrzymałam oddech. Powoli i prawie niezauważalnie przycisnął do mnie resztę swojego ciała. Jego dolna część idealnie wpasowała się w formę moich pleców, a kolana znalazły drogę do moich podwiniętych nóg. Serce podeszło mi do gardła. Obawiałam się, że Elyas usłyszy jego głośne bicie. On jednak otoczył mnie opiekuńczo ręką i objął dłoń, która leżała przed moją klatką piersiową. W miejscach, w których się dotykaliśmy, powstało ciepło, jakie znałam tylko z efektu tarcia. Otoczyło mnie jak welon, przez pory wdarło się do mojej skóry i do mojego ciała.

Poczułam, jak jego twarz wtula się w mój kark, jak jego nos przesuwają się po mojej szyi, a on głęboko nabiera powietrza. Moje mięśnie były jak sparaliżowane. Leżałam, udawałam, że śpię, i starałam się zapamiętać każdą chwilę w jego ramionach. Rozkoszne uczucie rozlało się po każdej komórce mojego ciała i spiętrzyło

się w klatce piersiowej.

Potrafiłam sobie przypomnieć tylko jedną chwilę w życiu, kiedy czułam tak intensywne ciepło, tak łaskoczącą beztroskę w moich żyłach. To zdarzyło się siedem lat wcześniej i uczucie to wyzwoliła wtedy ta sama osoba. Zrozumiałam, że prawdopodobnie żaden inny człowiek nie wywoła u mnie choćby w przybliżeniu takich samych wrażeń.

Tak wielu ludzi na darmo szuka przez całe życie swojej drugiej połówki, brakującej części, która mogłaby ich dopełnić. Łatwiej jest im znaleźć igłę w stogu siana, więc w końcu zadowolają się tym, co dostają w zamian, i z czasem zapominają, że może istnieć coś innego, coś o wiele głębszego.

Broniłam się przed Elyasem. Nawet więcej niż broniłam. Nie miałam szans. Nie mogłam się bronić przed czymś, nad czym nie miałam władzy. To było jak forma, do której prędzej czy później musiałam się dopasować. Elyas był dla mnie właśnie tym człowiekiem. Czułam z nim głęboką, ponadnaturalną więź, która wydawała mi się magiczna. Kiedy patrzyłam w jego twarz, wiedziałam, kim jestem. A kiedy on patrzył mi w oczy, na chwilę stawałam się takim człowiekiem, jakim zawsze chciałam być.

Była jeszcze jedna możliwość, dużo gorsza niż brak drugiej połówki. Znalezienie jej ze świadomością, że nigdy nie będziesz dla niej mieć takiego samego znaczenia.

Ale w tym momencie, kiedy otaczały mnie jego ramiona, a ja czułam się, jak gdybym leżała na łożu miękkich piór, zrozumiałam, jak mogłoby być...

Tej nocy, tylko tej jednej nocy chciałam czuć to, czego nigdy nie będę miała. Tylko tej jednej nocy chciałam pozwolić mojemu snowi się spełnić i zatracić się w byciu we dwoje.

Zamknęłam oczy, poczułam ciepło jego ciała i wsłuchałam się w jego oddech. Powoli, jak gdybym poruszała się we śnie, rozluźniłam się, oparłam się o niego i poczułam, jak jego ręka przytula mnie jeszcze mocniej.

W tym momencie zrozumiałam, że byłam w błędzie. Nie zadurzyłam się w Elyasie. Ja byłam w nim nieodwołalnie zakochana.

Pożegnanie

Moje plecy zdrętwiały. Przeciągnęłam się lekko. Dlaczego nie było namiotów z materacami z piór? Niezadowolonym pomrukiem skwitowałam o wiele zbyt głośne, jak na mój gust, rozmowy ptaków i uznałam, że jest jeszcze za wcześnie, by wstawać. Z zamkniętymi oczami odwróciłam się na drugi bok.

– Mmmm – westchnęłam cicho.

Coś tu cholernie dobrze pachniało...

Pachniało słodko, korzennie i świeżo...

Tak jak...

Ostrożnie otworzyłam oczy i spojrzałam wprost na śpiącego Elyasa. Jego twarz była oddalona od mojej zaledwie o kilka centymetrów. Wyglądał tak spokojnie, tak łagodnie... prawie jak anioł.

„Dziwne” – pomyślałam. Anioł był pierwszym skojarzeniem, jakie przyszło mi do głowy, chociaż zwykle raczej porównywałam go do diabła. Ale w tamtym momencie nic nie pasowało lepiej. Jego zamknięte powieki i beztroski wyraz twarzy nadawały mu wygląd małego chłopca.

Po raz pierwszy nie czułam się w jego obecności mała i po raz pierwszy mogłam mu się swobodnie przyjrzeć. Jego gładka, niewiarygodnie miękko

wyglądająca skóra, jego zgrabne kości policzkowe, jego powieki, jego prosty nos i... jego wargi. Takie zmysłowe, o tak pięknej barwie, że poczułam na języku smak tamtego pocałunku.

Wyciągnęłam rękę w stronę Elyasa, chciałam przeciągnąć dłonią po cyrampnowych włosach i poczuć pod palcami jego skórę. A jednak cofnęłam dłoń, na krótko zanim dosięgła jego twarzy.

Moje spojrzenie wędrowało po tym, czego nie mogły dotknąć moje dłonie. Brzmiało to absurdalnie, ale wiedziałam, że chciałabym go oglądać codziennie rano, do końca życia. Nigdy nie znudzę się jego widokiem.

Zaznaczałam w pamięci każdy detal jego twarzy, każdą, nawet najmniejszą, nierówność jego skóry i próbowałam zachować ten obraz w mojej głowie, by móc w każdej chwili przywołać go w myślach.

Niczym zniewolona jego aurą i pozbawiona kontroli nad sobą przysunęłam się do niego odrobinę bliżej. Ostrożnie położyłam głowę pod jego podbródkiem, trzymając dłonie przy klatce piersiowej. Otoczyło mnie poczucie bezpieczeństwa. Zamknęłam oczy i z uśmiechem zasnęłam w jego ramionach.



Głośny łomot był pierwszym dźwiękiem, jaki po dłuższym czasie dotarł do mojej świadomości. Tym razem nie musiałam nawet przez sekundę się zastanawiać, gdzie i obok kogo się znajduję. Czułam go nawet przez sen. Tym razem mój sen okazał się rzeczywistością. Ale kiedy otworzyłam oczy, po moim brzuchu rozeszło się nieprzyjemne uczucie.

Elyas zniknął.

Leżałam w namiocie sama jak palec. Tylko jego zapach przypominał mi o minionej nocy. Ostatni dowód na to, że naprawdę się wydarzyła.

Dlaczego poszedł? Czy przeszkadzało mu, że we śnie – przynajmniej taka byłaby moja wymówka – przytuliłam się do niego?

Potrząsnęłam głową. Nie, przecież on zrobił to samo. Nie mogłam znaleźć wyjaśnienia i zaczęłam trząść się z zimna. Bez niego w namiocie było przynajmniej o dwadzieścia stopni zimniej.

Zanurzyłam się we wspomnieniach. Próbowałam przywołać dawne ciepło w moim ciele, aż nagle ktoś rozpiął od zewnątrz zamek błyskawiczny przy wejściu do namiotu.

– Emely, skarbie – zapiszczała Alex i wgramoliła się przez otwór.

– Popatrz, popatrz – powiedziałam. – Jak to było? Idę na moment powiedzieć Sebastianowi „dobranoc”?

Nie musiała wiedzieć, że ostatecznie byłam jej wdzięczna za zniknięcie.

Usiadła na piętach.

– Tak, wiem, ale Sebastian był taki słodki. On jest lepszy niż czekolada! Co miałam zrobić?

Taka dawka dobrego nastroju wcześniej rano – to było dla mnie zdecydowanie za dużo.

Na czole miała wypisane, jak bardzo pali się do tego, żeby opowiedzieć mi o wszystkim ze szczegółami. Przewróciłam oczami, przetarłam ręką twarz i westchnęłam.

– No dalej, opowiadaj.

– Emely! – powiedziała i złożyła dłonie na sercu. – Było tak pięknie! Kocham go, kocham go, kocham go, kocham go!

– Więc coś się wydarzyło?

– Tak! I było pięknie. Był taki delikatny... jego dłonie, Emely, mówię ci, jego dłonie! – Rozpływała się. – Sebastian jest bogiem seksu! Ledwo chodzę!

– Och... Alex – jęknęłam ze wstrętem i zmarszczyłam twarz. Nie tylko za dużo dobrego nastroju, ale też za dużo cudzego seksu od samego rana. Wygrzebałam się ze śpiwora, zaczęłam szukać w plecaku szczoteczki do zębów i wyczołgałam się na zewnątrz.

– Nie chcesz usłyszeć? – zapytała z oburzeniem Alex i ruszyła za mną. Ledwie zdążyłam wycisnąć pastę do zębów na szczoteczkę, a ona już stała obok mnie.

– Chcę, ale nie przed południem! – Włożyłam szczoteczkę do ust.

– Jest druga po południu! – powiedziała.

– Och – zreflektowałam się. Trudno się dziwić, zważywszy na to, jak długo trwała poprzednia noc. „Poprzednia noc” – już chciałam odpłynąć w myślach, kiedy wtrąciła się Alex.

– Powiedz – zaczęła i spłótła ręce na piersiach. – Czy to możliwe, że wcześniej widziałam Elyasa, jak wychodził z twojego namiotu?

Moje serce na chwilę przestało bić. Jakim cudem nic nie mogło się wydarzyć bez wiedzy tej kobiety?

Z premedytacją spojrzałam w przeciwnym kierunku.

– Tak, dziękuję wam – wysepleniłam ze szczołeczką w ustach.

– Dlaczego to my jesteśmy za to odpowiedzialni?

– No, pomyśl. To ma coś wspólnego z bogiem seksu i tym, że nie możesz dziś chodzić.

– Ach tak. – Uśmiechnęła się i wbiła spojrzenie w ziemię. – Sorry, nie planowaliśmy tego. W pewnej chwili Elyas zniknął.

– To szroszumiałe – powiedziałam, nie przestając dokładnie szorować zębów. Zauważyłam, że patrzy na mnie, jakby na coś czekała. Moje szare komórki pracowały na najwyższych obrotach, aż w końcu uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego. Cholera! Kompletnie zapomniałam zdenerwować się z powodu wizyty Elyasa! Czy miało sens to jeszcze naprawiać, czy powinnam brnąć dalej?

– I...? – zapytała w końcu.

– Czo „i”?

– No... – Zrobiła dzióbek. – Po prostu się zastanawiałam, dlaczego Elyas ma na twarzy taki głupi uśmiech.

Elyas się uśmiechał? I to może z mojego powodu?

A może śmiał się z tego, że się do niego przytuliłam? „Cholera” – pomyślałam. Nie chciałam mu przypisywać złych intencji. Łatwiej było to postanowić, niż potem wykonać.

– Skąd mam wiedzieć, dlaczego się usmiechał?

– Emely. – Alex kręciła stopą. – Jeśli coś między wami jest, a ty mi o tym nie mówisz, zabiję cię.

– Co za bzdury, nic nie ma – powiedziałam.

A przynajmniej: jeszcze nie...

I w przyszłości też nie!

– À propos zabijania – podchwyciłam, wypłułam pastę do zębów i wypłukałam usta wodą z butelki. – Jak wpadłaś na ten głupi pomysł, żeby opowiedzieć Elyasowi o Luce?

Uniosła ręce i potrząsnęła głową.

– Nic mu nie powiedziałam, przysięgam!

– Ach, więc skąd o nim wie?

Myślała intensywnie, aż w pewnej chwili mimika jej twarzy zmieniła się i wyraźnie ją olśniło. Przeciągnęła czubkiem buta po trawie.

– Może... ewentualnie... możliwe, że... od Sebastiana? – Jej głos się załamał.

– Od Sebastiana? – Wlepiłam w nią wzrok. –
Opowiedziałas o tym Sebastianowi?

Czy ją kompletnie pogięło? Początkującemu psychologowi zrelacjonowała, że w wieku dwudziestu trzech lat mam internetowego chłopaka? Bardzo możliwe, że w jego szufladzie leżały już wystawione na moje nazwisko recepty na ciężkie psychotropy.

Na domiar złego Sebastian był najlepszym przyjacielem Elyasa. Czy ta dziewczyna nie miała ani cienia wycucia?

– Teraz tak na mnie nie patrz. To nie było tak, jak myślisz – paplała dalej.

– A jak?

– Inaczej. Kilka tygodni temu Sebastian chciał wiedzieć, czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna. Tylko dlatego, że nigdy o nikim nie wspominałaś. Nie miał złych zamiarów, po prostu go to zainteresowało.

Uniosłam jedną brew.

– Więc byłam szczerą i powiedziałam mu, że chwilowo nie ma w twoim życiu mężczyzny – poza tym facetem, z którym wymieniasz e-maile.

– Czy powinnam przesyłać mu te e-maile, czy poczekać, aż sama wszystko mu opowiesz?

– Nie! Nie wchodziłam w szczegóły, naprawdę! Tak z grubsza tylko zarysowałam mu sytuację.

Westchnęłam.

– Jesteś zła? – zapytała ostrożnie.

– Tak! Ale to ciebie nigdy nie interesowało!

– Dobrze, więc możesz mi teraz opowiedzieć, co zaszło między tobą a moim bratem.

Z niecierpliwością czekała na moją odpowiedź, a ślina z ciekawości ciekła jej po brodzie.

– Przecież już... nic!

– Jak to nic? Coś przecież musieliście robić?

– Chwilę rozmawialiśmy, a potem poszliśmy spać. Osobno – dodałam.

– Ostatnio cholernie dużo ze sobą rozmawiacie – podsumowała.

– Alex, szczerze mówiąc, wydaje mi się śmieszne, że próbujesz coś na siłę przeinterpretować. Nie możesz żyć bez skandalu, prawda? – Odwróciłam się do niej plecami i wróciłam do namiotu, żeby się przebrać.

Jeszcze przez chwilę wierciła mi dziurę w brzuchu, ale nie zdołała wydusić ze mnie nawet piśnięcia. Kiedy wreszcie się jej znudziło, zmieniła temat i nieproszona zaczęła mi opowiadać o tym, jak ją przewiercał Sebastian. Zasłaniałam sobie uszy, ale niestety mówiła wtedy głośniej.



Kiedy z grubsza się odświeżyłam, dołączyliśmy do reszty grupy. Wszyscy siedzieli na kocach dookoła wygasłego ogniska i jedli śniadanie.

Już z daleka dostrzegłam Elyasa i poczułam skurcz w żołądku. To było dziwne i trudne do opisanego, ale przypominało przejściowe uczucie wstydu, towarzyszące wymianie spojrzeń po pierwszym seksie.

Moja głowa była w pełni świadoma, jak bardzo jest to głupie, ale niestety – mój brzuch tego nie rozumiał.

– Jesteście! – powitał nas Sebastian. – Mamy piwo i snickersy. Co podać?

Piwo i snickersy? To brzmiało jak potrawa z kuchni Alex.

– Trudne pytanie – odpowiedziała Alex. – Ja poproszę buziaka! – Zachichotała, usiadła Sebastianowi na kolanach i natychmiast złożyła pocałunek na ustach Sebastiana. Najwyraźniej nie wszystkim było znane uczucie wstydu przy patrzeniu sobie w oczy po pierwszym seksie...

Wsunęłam ręce do kieszeni i rozejrzałam się. Jedyne wolne miejsce, jeśli nie chciałam siadać na mokrej ziemi lub obok Nicka, pozostało obok Elyasa. Dlaczego mnie to nie zdziwiło? Kiedy zauważyłam, że się zbliżam, uniósł kąciki ust.

– Dzień dobry, kobieto moich marzeń.

– Dzień dobry, błaznie – powiedziałam, chwyciłam snickersa i usiadłam w bezpiecznej odległości od niego.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

O nie, to był dowód. Budząc się, zauważyłam, że się do niego przytuliłam. Cholerny wstyd! Odwróciłam od niego wzrok i skupiłam się na rozpakowywaniu

batonika.

– Niewygodna podłoga. A ty? – Ostrożnie spojrzałam w jego stronę.

– Tak... niewygodna – wymamrotał i spojrzał na swoje stopy. A potem znów zajął mi w oczy. – Ale u twojego boku nie mogło mi się spać źle.

Moja mina wyrażała wiele.

– Trochę mi to nie wyszło, prawda?

– Prawda, to zbyt oklepane – powiedziałam, co skwitował ciężkim westchnieniem.

– Emely, właśnie o tobie rozmawialiśmy – odezwał się Andy.

Spojrzałam na niego i powędrowałam wzrokiem po wszystkich twarzach.

– O mnie?

– Tak. Kiedy przyłapaliśmy Elyasa na tym, że wychodził z waszego namiotu, zaczęliśmy się niepokoić o twoje dziewictwo. – Nie udało mu się zdusić wybuchu śmiechu.

Bosko. Nie ma to jak się dowiedzieć, że jeszcze pięć minut wcześniej byłam przedmiotem żartów.

Rzuciłam wściekłe spojrzenie Alex, która wpakowała mnie w tę kabałę, i zdecydowałam się na jedyne rozwiązanie, jakie mi pozostało.

– Wiesz – zaczęłam, owijając sobie kosmyk włosów dookoła palca. – Na początku naprawdę się z Elyasem staraliśmy... ale potem – powiedziałam głosem pełnym rozczarowania – wszystko niestety

skończyło się trochę przedwcześnie.

Elyas zakrztusił się batonikiem.

– Co?

– Przedwczesna ejakulacja nie musi być powodem do wstydu, skarbie. Może się przydarzyć każdemu! – Puściłam do niego oko i wywołałam ogólną wesołość. W szczególności Andy z ledwością nad sobą panował.

– Co ja słyszę, Elyas! Strzelasz szybciej niż Lucky Luke? – Najgłośniej śmiejąc się z własnego dowcipu, klepnął się w udo.

Elyas przewrócił oczami i pozwolił ludziom się śmiać. Kiedy w końcu zapanowała cisza, nachylił się do mnie z uwodzicielskim uśmiechem na ustach.

– Emely – wyszeptał. – Możemy w tej chwili wrócić do namiotu, byś mogła się przekonać, jak długo jestem w stanie wytrzymać. Uwierz mi, skarbie, nie będziesz rozczarowana...

Obrazy! Za dużo obrazów! Wszystkie jednocześnie w mojej głowie!

Próbowałam się z nich otrząsnąć i poczułam, jak ciepło rozgrzewa moje policzki.

Ta reakcja wywołała najbardziej pewny siebie i najbardziej szczery z uśmiechów na twarzy Elyasa. Niewinnie śpiący Elyas podobał mi się zdecydowanie bardziej, a przynajmniej umiałam sobie z nim jakoś poradzić.

– Masz w głowie te same obrazy co ja? – wyszeptał.

A ja – gdyby to było możliwe – zaczerwieniłabym

się jeszcze bardziej. Czy właśnie wyobraził mnie sobie nagą? O nie, chciałam się zapaść pod ziemię.

– Jeśli właśnie widzisz swoją głowę pod gilotyną, to tak! – warknęłam.

Zaśmiał się.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

– A powinienes!

– A jeśli nie uwierzę? Zapatrzyasz mnie tymi swoimi mrocznymi spojrzeniami na śmierć?

– Nie masz najmniejszego pojęcia, jak często to sobie wyobrażam.

Uśmiechając się, pociągnął łyk z butelki z wodą.

– Uwierz mi, że mam pojęcie.

Włożyłam do ust kawałek snickersa i żułam go z niezadowoleniem.

– Mogłeś nam oszczędzić tej szopki – powiedziałam. – Kiedy następnym razem będziesz wychodził z mojego namiotu, sprawdź, czy nikt nie patrzy.

– Następnym razem? – Elyas uniósł brew, a ja zaczęłam kaszleć.

– Bzdura, nieprawda... Tak mi się powiedziało – zająknęłam się. Ale on się uśmiechnął.

– Kiedy tylko zechcesz, skarbie. Noc z tobą bardzo mi się podobała.

Nie odpowiedziałam i ponownie ugryzłam swój batonik. Nawet snickers przestał mi smakować.

Po „śniadaniu” grupa zabrała się do składania

namiotów. Większość już dawno się z tym uporała, podczas gdy moja najlepsza przyjaciółka i ja miałyśmy przy składaniu takie same problemy jak przy rozstawianiu. Alex ponosiła za to większą odpowiedzialność, ponieważ wydawało jej się, że można zagadać namiot, zamiast naprawdę wziąć się do roboty. Gdyby jeszcze dłużej tak paplała, naprawdę nie zdziwiłabym się na widok samoczynnie zwijającej się plandeki.

Elyas, Sebastian, Andy i Sophie stali niedaleko nas i rozmawiali o trasie powrotu do domu. Przypadkiem usłyszałam, że Elyas chętnie pojechałby inną drogą, ale jego propozycja nie spotkała się z ogólnym poparciem.

Czy można było sobie wyobrazić bardziej nieistotny temat? Zamiast ucinać sobie pogawędki, mogliby pomóc nam przy składaniu namiotu.

– Fajnego masz chłopaka – powiedziała do Alex i wyciągnęłam z ziemi śledzia. Ona natomiast wciąż próbowała się uporać z dwiema częściami stelaża, które od pięciu minut nie chciały się zgiąć.

– Taaak – powiedziała. – To byłoby zbyt wiele, gdyby oprócz bycia bogiem seksu czasem chciał mi też pomóc.

Jeszcze przez chwilę walczyłyśmy z opornymi częściami namiotu, aż nagle przestało mi się to podobać.

– Hej, boże seksu! – zawołałam w stronę pozostałych. W mgnieniu oka trzy głowy odwróciły się w moją stronę.

Westchnęłam. Oto kolejny przypadek typowo męskiej samooceny.

– Mam na myśli tego w środku – powiedziałam i wskazałam na Sebastiana. – Ta panna o wzroście metr pięćdziesiąt nie umie złożyć stelaża. Może mógłbyś jej pomóc?

– Alex, mogłaś coś powiedzieć – odparł i natychmiast ruszył w stronę swojej dziewczyny.

Kiedy Elyas i Andy zorientowali się z rozczarowaniem, że to nie o nich mowa, wrócili do rozmowy.

Czy zareagowałiby tak samo, gdybym zawołała: „Hej, zwiędnięte penisy”? Postanowiłam, że następnym razem spróbuję w ten sposób. Wciąż jednak miałam otwarte porachunki z namiotem. Sebastian pomagał nam, jak mógł, i ledwo się obejrzałam, wszystkie części leżały schludnie posortowane u moich stóp.

No świetnie, czyli jednak pomocny bóg seksu...

Wspólnie złożyliśmy tropik i włożyliśmy stelaż oraz śledzie do odpowiednich worków. Kiedy wszystko zostało fachowo spakowane, podeszliśmy do reszty grupy.

Pogrążony w rozmowie Elyas zauważył moją obecność i obdarował mnie uśmiechem. Nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć, więc zdecydowałam się na trawę. Dopiero śmiech Andy’ego, od którego zadrżała ziemia, skłonił mnie, bym podniosła wzrok. Kiedy ostrożnie zerknęłam na Elyasa, zobaczyłam, że

zachowuje się tak samo jak ja. Rozejrzałam się, ale na szczęście nikt nie zauważył, że oboje się nie śmiejemy. Wszyscy rozmawiali dalej. Ja natomiast, słuchając tubalnego głosu Andy'ego, wpadłam na pewien pomysł.

– Powiedz – wtrąciłam się i czysto przypadkowo zawiesiłam wzrok na Andym. – Czy tu są niedźwiedzie?

Andy zmarszczył czoło.

– Dlaczego pytasz?

Elyas jako jedyny zorientował się, do czego zmierzam, i uśmiechnął się, zasłaniając usta dłonią.

– No widzisz – powiedziałam i podrapałam się w głowę. – Ostatniej nocy wydawało się nam z Elyasem, że słyszymy głośny ryk. To musiał być jakiś dziki zwierz.

Rozłożyłam ręce, a Andy i Sophie patrzyli na mnie wielkimi oczami.

Sebastian potarł sobie nos i spojrzał na Alex.

– Ja nic nie słyszałem, a ty?

Alex potrząsnęła głową.

– Nie i nie wierzę, że naprawdę są tu niedźwiedzie. Mogłabyś dokładniej opisać ten dźwięk?

– Był głośny i trudny do zdefiniowania – wyjaśniłam. – Brzmiał jak niedźwiedź.

– Dziwne – wymamrotał Sebastian. Nawet przez moment nie przypuszczał, że stoi naprzeciwko domniemanego niedźwiedzia. Spojrzałam na Andy'ego i zobaczyłam, że na jego czole pojawiają się pierwsze krople potu. Sophie nerwowo spoglądała po twarzach

pozostałych.

– Tak, ja też tak uważam. To nawet bardzo dziwne – poparł mnie Elyas. – Wydawało się nam, że słyszymy nawet dwa niedźwiedzie. Coś jakby w rodzaju niedźwiedziej parki.

Zacisnęłam wargi i już prawie nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu. Andy i Sophie stawali się coraz bledsi.

– My... my też nic nie słyszeliśmy – wydusił z siebie Andy.

Elyas poszukał mojego wzroku i uśmiechnęliśmy się jednocześnie. My. Przez jeden czysty, nieskończenie długi moment. Kiedy już prawie zatonęłam w błyszczącym, turkusowym oceanie, odwróciłam wzrok, by następnie skupić go na pełnych nieufności źrenicach Alex, która dosłownie przewiercała mnie wzrokiem, spoglądała na Elyasa i ponownie na mnie.

Do diabła. Skąd ona się wzięła? Ze Stasi?

Andy zabawnie i pospiesznie próbował zmienić temat. Skierował go ponownie na czekającą nas podróż do domu. Dyskutował przez chwilę z Elyasem, ale nie doszli do porozumienia. W końcu zdecydowaliśmy, że zaniemiemy już nasze rzeczy do samochodu. Pakowanie bagażnika poszło równie szybko jak jego rozpakowywanie poprzedniego dnia. Chociaż wszyscy zapewniali, że niczego nie zostawili, nasze bagaże zajęły połowę miejsca. Najwyraźniej większość pakunków stanowił zjedzony prowiant.

Wspólnie z Andym i Sophie włożyłam pozostałe rzeczy do jeepa i rzuciłam okiem na pustą łąkę. Długo będę pamiętać tę wycieczkę. Miałam nadzieję, że nie był to pierwszy i ostatni raz, kiedy widziałam to miejsce.

Jan i Yvonne wsunęli się na tylne siedzenie samochodu. Alex i Sebastian stali przed motorem i nakładali kaski. Dokładnie za nimi, przy swoim motocyklu, klęczał Nick, dłubał przy maszynie i przygotowywał się do odjazdu.

Kilka metrów dalej stał ostatni motor, Enduro, a obok niego – Elyas i Jessica. Rozmawiali. Mój żołądek lekko się ścisnął.

Dlaczego nie zapytał mnie, czy nie chcę z nim jechać? Oczywiście, powiedziałabym „nie”... Ale on nawet nie zapytał...

Kiedy oboje niespodziewanie unieśli głowy i spojrzeli w moją stronę, szybko odwróciłam wzrok w kierunku samochodu.

Po wczorajszym wieczorze nie miałam zamiaru wracać z Nickiem, pozostał mi więc tylko jeep. Uznałam, że to nie jest najgorsze rozwiązanie.

– Emely, prawie zapomniałam – powiedziała Sophie. – Co robisz w Halloween?

– Dlaczego pytasz?

– Organizujemy u nas wielką imprezę i chcieliśmy cię zaprosić.

Zapraszała mnie na imprezę? Podczas tego wyjazdu nie wyczułam z jej strony nawet śladu wcześniejszej

niechęci, ale i tak było to dość nieoczekiwane.

– Nie wiem – zastanawiałam się na głos. – Jeśli się nie myślę, muszę wtedy iść do pracy.

Uśmiech zgasł na jej twarzy.

– Szkoda. Nie możesz się z kimś zamienić?

– Mogę spróbować. Ale większość na pewno nie będzie miała ochoty brać zmiany w Halloween.

– Jakoś dasz radę – powiedział Andy. – Kiedy przypomnę sobie, jak kreatywne są twoje odpowiedzi na zaczepki Elyasa, jestem tego pewien.

– O tak, masz rację – poparła go Sophie. – Już dawno żadna nie zmyła mu tak głowy.

– I zawróciła w głowie – dorzucił Andy, a jego dziewczyna przytaknęła.

Co to miało znaczyć?

– Wolałabym ukręcić mu głowę – wymamrotałam oschle.

– O, właśnie to poczucie humoru mam na myśli – zaśmiał się Andy i wrzucił ostatni namiot do bagażnika. Kiedy odwrócił się plecami, podeszła do mnie Sophie.

– Doskonale cię rozumiem – powiedziała. – Ale miej dla Elyasa więcej wyrozumiałości, on czasem jest trochę przygłupawy. To facet, czego można się po nim spodziewać? – Powędrowała wzrokiem w kierunku własnego, beznadziejnego przypadku. – Znam Elyasa od paru lat. Trochę to trwa, zanim pozwala do siebie dotrzeć. Ale kiedy to dochodzi do skutku, widać, że za tą fasadą kryje się całkiem miły gość.

Uniosłam brwi. Czy ona właśnie próbowała się wstawić za Elyasem?

– Czy my mówimy o tym samym Elyasie? – zapytałam.

Zaśmiała się.

– Tak. Pewnego dnia sama zobaczysz. – Jej wzrok padł na coś za moimi plecami, podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam Jessicę.

– Emely? – zapytała.

To był pierwszy raz, kiedy się do mnie odezwała.

– Tak?

– Boże drogi, co ty znowu wyprawiasz?! – wrzasnęła Sophie i ruszyła z pomocą swojemu przyszłemu mężowi.

Jessica zrobiła niewielki krok w moją stronę.

– Czy to będzie dla ciebie problem, jeśli pojedę jeepem?

W pierwszym odruchu zirytowałam się i nie rozumiałam, dlaczego mnie o to pyta, a potem w myślach przeliczyłam liczbę pasażerów i pojęłam. Chciała zająć ostatnie miejsce w jeepie.

– Hmm – wymamrotałam.

– Tylko pytam – powiedziała i spojrzała na swoje dłonie. – Znasz historię z Nickiem... On jest ostatnią osobą, z którą chciałabym wsiąść na motor. Możesz to zrozumieć?

Skinęłam głową. Oczywiście, że mogłam.

– No a Elyas... – westchnęła – jeździ, niestety, jak

wariat. Kiedy tu przyjechaliśmy, przez dwie godziny było mi niedobrze. Wolałabym tego uniknąć i wrócić samochodem. Może być?

Moje spojrzenie wyminęło ją i powędrowało w stronę Elyasa, który plecami do nas stał przy swoim motorze.

Bardzo sprytnie, panie Schwarz. Naprawdę – bardzo sprytnie.

Ta zabawa na dwadzieścia kilometrów pachniała ustawką. Zacerpnęłam powietrza i już miałam powiedzieć Jessice, że Elyas powinien wymyślić coś lepszego, kiedy ubiegł mnie Andy.

– Jasne, Jess, wsiadaj. Słyszałem, że Emely nie ma żadnych problemów z szybką jazdą.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Miło z twojej strony, dziękuję, Emely. Jestem twoją dłużniczką! – powiedziała Jessica, odwróciła się i podeszła do samochodu.

Moje usta zamknęły się, a spojrzenie spochmurniało. Andy odwrócił głowę.

– Zrób mu tę przyjemność – powiedział na koniec.

– On tak bardzo się stara. Czy naprawdę wydarzy się coś strasznego, jeśli wyjdiesz mu naprzeciw?

Moje wargi poruszały się, ale niestety nie zdołałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Skrzyżowałam ręce na piersiach i najchętniej nakrzyczałabym na wszystkich obecnych.

Kiedy jeep i dwa motory powoli ruszyły z miejsca,

nie zmieniałam swojej zaciętej pozycji. Elyas wciąż stał plecami do mnie i nawet na chwilę się nie odwrócił.

„Poczekaj” – pomyślałam i ruszyłam w jego stronę.

Moje buty zapadały się w miękkiej ziemi i wydawały nieładne, plaskające odgłosy. Mimo to Elyas wciąż patrzył w przeciwną stronę. Nawet kiedy zatrzymałam się za nim, nie odwrócił się.

Zwinęłam ukryte w kieszeniach dłonie w pięści.

– Ładnie to ukartowałeś, panie Schwarz.

– Hm? – zapytał i odwrócił się w moją stronę.

– Nie udawaj! Ani przez chwilę nie uwierzę twojej niewinnej minie.

– Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

Zmrużyłam oczy.

Kąciki ust Elyasa uniosły się i na jego twarzy powstał bezczelny, nieodwzajemniony uśmiech.

– Emely, skarbie – powiedział. – Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Nie przeginaj, kolego – wysyczałam, wyginając stopę na wszystkie strony.

– Posłuchaj, Emely – powiedział. – Jeśli właśnie zamierzałaś zadać mi pytanie, czy możesz ze mną wrócić, naprawdę nie powinnaś być aż tak nieśmiała. Oczywiście, że chętnie zabiorę cię ze sobą.

No i co teraz?

Jak długo szłabym pieszo?

Prawie sto kilometrów. Gdybym miała szczęście,

dotarłabym do domu w nocy...

– Elyasie Schwarz, nienawidzę cię!

Teatralnym gestem chwycił się za serce, jak gdyby moje słowa ciężko go zraniły.

Dlaczego jest tak, że ukryte we wzroku promienie lasera, które rozbijały przeciwnika na części, istniały tylko w filmach?

Elyas przez dłuższą chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, a jego uśmiech malał w oczach. Robił wrażenie trochę zasmuconego. Chwycił się za włosy i zapytał:

– Naprawdę tak źle byłoby ze mną wracać?

„Jedyne, co było w tym złego, to fakt, że stracę wtedy resztkę rozumu, bo będę tak blisko ciebie...” – kołatało mi po głowie.

Wzruszyłam ramionami i wbiłam wzrok w ziemię.

– No już, przestań – powiedział miękkim tonem. – Im dłużej się wzbranasz, tym jest gorzej.

Niepewnym ruchem podał mi kask.

Spojrzałam na jego twarz i z powrotem na kask.

– No dobrze – wymamrotałam i ostrożnie chwyciłam kask. – Ty przynajmniej nie śmierzisz. W przeciwieństwie do Nicka.

– Domenic śmierdzi? – zapytał.

Wykrzywiłam twarz i skinęłam głową.

– Czym, jeśli mogę zapytać? – Chwycił się mocno kierownicy i elegancko zasiadł na motorze.

– Krowim łajnem.

– Krowim łajnem? – powtórzył.

Potwierdziłam.

– Krowie łajno nie pachnie dobrze – stwierdził, a ja skinęłam głową. – Taak, kochanie, czyli korzennie i słodko znaczy lepiej, prawda? – Włożył kask na głowę. Zrobiłam to samo, zanim zdążyłam się zarumienić. Wyciągnął do mnie dłoń. Głęboko nabrałam powietrza, oparłam się na jego przedramieniu i usiadłam za nim. Cholera, jak ciasno!

Przesunęłam się do tyłu tak daleko, jak to było możliwe, i wcisnęłam się na ostatnie centymetry siedzenia. Nie miałam pojęcia, jak wytrzymać całą podróż w tej pozycji. Wiedziałam jedynie, że będzie to dobry trening dla mięśni moich ud.

Odwróciłam się i drugi raz stwierdziłam, że czegoś mi brakuje – uchwytów!

Czy nie istniało lobby osób, które, siedząc na motorze, nie chciały się trzymać swoich kierowców? W tamtej chwili postanowiłam, że założę związek dla takich ludzi i będę tak długo walczyć u ich boku, aż motocykle zaczną mieć uchwyty!

Elyas włączył silnik, a ja drgnęłam pod wpływem siły jego dźwięku. Moje spojrzenie stało się jeszcze bardziej desperackie. Czy tego chciałam, czy nie, musiałam się czegoś chwycić, jeśli nie zamierzałam spaść z motocykla niczym worek ziemniaków.

Elyas znieruchomiał i zdawał się czekać tylko na mnie. Być może uznał, że moje zachowanie jest głupie albo – co gorsza – już dawno się zorientował, że jestem

w nim kompletnie zabujana. Co sobie o mnie myślał, skoro tyle o mnie wiedział?

Zebrałam w sobie całą odwagę, zmobilizowałam się i czubkami palców nieśmiało chwyciłam się jego boków. Boże, ile ja miałam lat? Czternaście? Przynajmniej tak się zachowywałam.

– Gotowa? – zapytał Elyas, a ja skinęłam głową.

Oparłam stopy o niewielkie metalowe stópki i jeszcze kiedy skupałam się na tym, by w jak najmniejszym stopniu dotykać Elyasa, motocykl skoczył do przodu. Niemal runęłam do tyłu i panicznym ruchem otoczyłam jego brzuch. Kiedy chwilę potem silnik zgasł, a motocykl stanął, uderzyłam z impetem o jego plecy.

– Ups – powiedział Elyas, a serce zaczęło mi bić na wysokości gardła. – Przepraszam, trochę za szybko puściłem sprzęgło.

Złapałam oddech. Dlaczego przypadkowo przydarzyło się to właśnie nam, a przynajmniej tak starał się to przedstawić Elyas?

Nie zdążyłam okazać mojej nieufności. Elyas ponownie włączył silnik, nie dał mu czasu, by ponownie szarpnąć, i ruszył bez ostrzeżenia. Uznałam za mądrzejsze, by zostawić ręce tam, gdzie je trzymałam, i mocno zaplotłam je na jego brzuchu.



Czy już wspominałam, że jazda na motocyklu jest fajna?

To zdecydowanie za mało powiedziane. Jazda na motocyklu to czyste szaleństwo!

Elyas jechał inną, o wiele bardziej krętą drogą. Jej krętość była w zasadzie wszystkim, co zapamiętałam z krajobrazu. O wiele bardziej zajmował mnie dotyk jego pleców na moim brzuchu oraz jego nóg we wnętrzu moich ud. Im szybciej jechał, tym bardziej wzmacniałam uścisk wokół jego brzucha. Chwilami miałam wrażenie, że tylko po to naciska na gaz. Przytulałam się do niego, wiedząc, że nie będę musiała się z tego usprawiedliwiać. Tak samo jak dziś rano. Po cichu i tylko na własną potrzebę modliłam się, by ta droga okazała się pięć razy dłuższa niż poprzednia. Zamknęłam oczy, wciągnęłam mój ukochany zapach i wydawało mi się, że razem z Elyasem odrywam się od ziemi.

Kiedy zamrugałam, zobaczyłam jego oczy w bocznym lusterku. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się do mnie. Znów zaryzykowałam spojrzenie, a w następnej chwili poczułam, jak jego palce przesuwają się po moich dłoniach. Tylko przez kilka sekund, potem ponownie chwycił kierownicę.

Łaskotało, chociaż jego dotyk dawno już ustał.

Jechaliśmy już mniej więcej pół godziny, kiedy Elyas skręcił w leśną drogę. Zatrzymał motor i wyłączył silnik.

– Coś nie gra? – zapytałam.

– Nie, wszystko w najlepszym porządku. – Z uśmiechem zsiadł z motoru, zabrał ze sobą całe swoje ciepło i zostawił mnie samą na siedzeniu. Przytrzymał kierownicę, by motor nie upadł.

– Więc dlaczego się zatrzymaliśmy?

Wzruszył ramionami.

– Pomyślałem, że ty też chciałybyś się przejechać.

Ja? Przejechać? Tym? Hmm... nie!

Szybko pokręciłam głową.

– To łatwiejsze, niż ci się wydaje – powiedział.

– Tak mówią wszyscy, którzy to potrafią – wymamrotałam. – A poza tym, reszta grupy będzie się o nas martwić.

– Oni są już dawno za górami, za lasami – powiedział. – No dalej, przesuń się do przodu.

– Nie, Elyas, naprawdę nie...

– Przesuń się tylko do przodu. Wyjaśnię ci, co robić, a czy to zrobisz, to już zależy wyłącznie od ciebie.

– No nie wiem... – wymruczałam i pełna obaw spojrzałam na motocykl pode mną. Ale dodający odwagi uśmiech Elyasa oraz fakt, że nie chciałam wyjść przed nim na tchórza, w końcu zwyciężył. Przesunęłam

się, a moje nogi zawisły w powietrzu. – O Boże, nie sięgam stopami ziemi!

Elyas westchnął i usiadł za mną na motorze. Jego brzuch dotknął lekko moich pleców, a ja poczułam, jak wzdłuż kręgosłupa przechodzi mnie dreszcz.

– To na pewno ogromnie nam pomoże – powiedziałam, patrząc na kierownicę, pełną guzików i przełączników. Czy można tym polecieć na księżyc?

Elyas siedział za mną i to nie miało mnie zbić z tropu? Dobrze sobie!

– Na serio, Elyas, lepiej zamieńmy się miejscami.

– Daj spokój. Najpierw spokojnie wszystko zobaczysz, a potem możemy się zamienić, OK?

Jęknęłam w głębi duszy i skinęłam głową. Wyciągnął ręce, rozpiął zatrzask pod moim podbródkiem i ściągnął mi kask.

– Jeździłaś kiedyś czymś na dwóch kołach? – zapytał i podparł się rękami na udach.

– Chodzi ci o coś poza rowerem? – odpowiedziałam wysokim głosem.

Powoli pochylił głowę w moją stronę i spojrzał mi przez ramię. Z podwyższonym pulsem pozwoliłam moim włosom opaść między nami.

– Dobrze, więc zacznijmy krok po kroku od podstaw, dobrze? – Mówił spokojnym tonem i sprawiał wrażenie, że mamy czas do końca świata. Zacerpnęłam powietrza i skinęłam głową. – W porządku – zaczął. – Gaz jest pod twoją prawą dłońią, ale to już wiesz.

Potwierdziłam, mimo wszystko zadowolona, że nie żartował z kursem od podstaw.

– Jeśli spojrzysz teraz na swoją lewą dłoń, zobaczysz srebrną dźwignię.

– To jest sprzęgło, prawda? – zapytałam. Tyle wyłapałam z podróży.

– Coś jednak wiesz.

– Nieprawda! – powiedziałam. Jeszcze wpadłby na pomysł, by skrócić swój wykład. Spojrzałam na kierownicę, ale nie znalazłam tego, czego szukałam. – A gdzie się przełącza biegi? – zapytałam.

– Pod twoją lewą stopą – odpowiedział i razem ze mną spojrział w dół. – Widzisz tę dźwignię? Służy właśnie do tego. Postaw na niej stopę.

Zmarszczyłam czoło.

– I tym się zmienia biegi?

– Tak. Trzeba się do tego przyzwyczaić, ale jeśli znasz to z jazdy samochodem, można się szybko nauczyć.

– Skoro tak mówisz – wymamrotałam i przełknęłam ślinę.

– Podwyższasz i redukujesz bieg tylko o jeden poziom. Nie jak w samochodzie, gdzie możesz przejść od jedynek do trójki. Teraz jest luz – mówił dalej. – Jeśli naciśniesz na dźwignię, wrzucisz jedynkę. Jeśli przesuniesz ją w górę, wrzucisz dwójkę, trójkę i tak dalej. Na początek wystarczy jedynka.

Skinęłam głową. Jak na razie rozumiałam teorię.

Praktyka wydawała mi się jednak o wiele trudniejsza.

– Bardzo dobrze – powiedział i puścił do mnie oko w lusterku.

– A to jest hamulec. – Wskazał na pedał, na którym od razu postawiłam stopę. Trzymanie stopy na hamulcu nigdy nie mogło zaszkodzić.

– OK, to były najważniejsze informacje. Teraz włącz silnik.

– Co? – zaczęłam się pocić.

– Tylko go włącz – powiedział.

Z nieprzyjemnym uczuciem w brzuchu poszłam za radą urzekającego głosu dobiegającego zza moich pleców i włączyłam silnik.

– Teraz dodaj trochę gazu, żebyś nabrała wyczucia.

– Zwariowałaś?

– Nie bój się, nie wrzuciłaś biegu, więc nic nie może się zdarzyć.

O Boże, ależ on miał silne nerwy. Głęboko nabrałam powietrza i delikatnie przekręciłam rączkę. Silnik zabrzmiał trochę głośniej.

– Nie tak skromnie – powiedział. – Możesz sobie spokojnie pokręcić.

Westchnęłam i zastosowałam się do polecenia.

– Ta maszyna ma moc. Czujesz to?

Skinęłam głową z rozszerzonymi źrenicami.

– Nie musisz się bać. Nie możesz tylko od razu dodawać gazu, kiedy zaraz ruszymy – powiedział.

Zaraz ruszymy? Halo?

– A co powiesz na dwadzieścia dodatkowych lekcji, zanim pomyślimy o tym, by ruszyć?

Uśmiechnął się do mnie ciepło i wciąż był ucieleśnieniem spokoju.

– Mam do ciebie pełne zaufanie i wiem, że sobie poradzisz.

– A jeśli zepsuję Andy’emu motocykl?

– Nie zepsujesz. Już zapomniałaś? Siedzę za tobą i będę uważał.

Jak mogłam zapomnieć, że siedział za mną? Prędzej zapomniałabym, że siedzę na motorze.

Poczułam, że Elyas nachyla się, by podać mi mój kask. Wsunął mi go do ręki, sięgnął po swój i włożył go na głowę.

– Teraz naciśnij sprzęgło – powiedział.

Chwyciłam srebrną rączkę i nacisnęłam, tak jak wcześniej mi wyjaśnił.

– OK, wrzuc jedynekę. Ale pod żadnym pozorem nie puszczaj wtedy sprzęgła. Zrobisz to dopiero, kiedy ci powiem, zrozumiano?

Skinęłam głową, zaczęłam się trząść i położyłam stopę na dźwigni.

– W dół, prawda?

– Tak – odpowiedział. Dźwięk motoru natychmiast się zmienił i sprawiał wrażenie jeszcze groźniejszego.

– Wrzuciłam? – zapytałam.

– Tak – potwierdził. – Bardzo dobrze! I trzymaj mocno sprzęgło.

– Elyas – wymamrotałam. – Wiem, że mądrzej byłoby zapytać o to wcześniej, ale... tylko dla porządku. Co się stanie, jeśli puszczę sprzęgło?

– Na początek nic złego – odpowiedział. – Przypominasz sobie ten krótki skok, który wykonaliśmy przed wyjazdem?

Skinęłam głową. Na pewno nie zapomniałabym o chwili, w której bez ostrzeżenia zostałam wciśnięta w jego ciało.

– Właśnie to by się stało – powiedział. Już chciałam odetchnąć z ulgą, kiedy dodał: – Trochę gorzej byłoby, gdybyś ze strachu spróbowała dodać gazu. Wtedy, oczywiście, jeśli zaistniałby szereg innych warunków, zrobilibyśmy małe *wheelie*.

NIE CHCIAŁAM ROBIĆ ŻADNEGO WHEELIE!

Moja dłoń zacisnęła się na sprzęgle, jak gdybym trzymała w niej ręczny granat.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Po prostu mocno trzymaj sprzęgło, a nic się nie wydarzy, OK?

– Elyas – wyjąkałam. – Zmieniłam zdanie. Ty prowadzisz!

Zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– Przestań się ze mnie nabijać – wymamrotałam i spojrzałam w dół.

– Myślisz, że się z ciebie nabijam? Aniołku, nigdy nie pozwoliłbym sobie na takie żarty.

– Więc dlaczego tak głupio się śmiejesz?

– Śmieję się, ponieważ jesteś taka słodka –

wyszeptał.

Zamruczałam z niezadowoleniem.

– Jeszcze zobaczymy, czy uznasz, że jestem słodka, kiedy zaraz ze strachu zsikam się w spodnie.

– Nawet wtedy – rozpromienił się, a ja się zarumieniłam. Na szczęście mój kask skrzętnie to ukrywał.

– No dobrze – usiadł prosto i przysunął się brzuchem bliżej do moich pleców.

„Boże, ja naprawdę zaraz zsikam się w spodnie!”.

W zasadzie moją uwagę dostatecznie rozpraszał fakt, że Elyas siedział tak blisko mnie, ale kiedy położył dłoń na moim brzuchu, by się mnie trzymać, pojawił się kolejny problem. Tysiące mrówek zdawało się chodzić po moim ciele, a częstotliwość pulsu znacznie się zwiększyła.

Uchwyty! Te maszyny potrzebowały uchwytów!

Rozejrzałam się wkoło, mrugając.

– Czego szukasz? – chciał wiedzieć.

– Mrówek – powiedziałam do siebie i wzdrygnęłam się, kiedy dotarło do mnie, że powiedziałam to na głos.

– Mrówek? – powtórzył Elyas.

– To... to długa historia – dodałam pospiesznie, na co szczęśliwie, choć z pewnym zdziwieniem, przystał.

– Dobrze – wrócił do tematu. – Teraz bardzo powoli puszczaj sprzęgło.

Zacisnęłam oczy i przypomniałam sobie *wheelie*.

– Myślałam, że nie mam go puszczać?

– Musisz to zrobić, żeby ruszyć – wyjaśnił. – Tak samo jak w samochodzie. Puszczaj je powoli, a kiedy wyczujesz moment tarcia, przytrzymaj.

Przełknęłam ślinę, nabrałam głęboko powietrza i trzęsącymi się palcami poluzowałam lekko rączkę, aż rzeczywiście poczułam tarcie. Elyas miał rację. Podobnie było w samochodzie, ale tam robiło się to stopą.

– Masz go? – zapytał, a ja skinęłam głową.

– Bardzo dobrze, teraz dodaj trochę gazu. Im więcej go dodajesz, tym bardziej puszczasz sprzęgło.

– Ale ty trzymasz jeszcze nogi na ziemi! – zawołałam.

– Jest w porządku, Emely, przysięgam.

Parsknęłam. Nawet jeśli do tej pory wszystko rozumiałam, serce zapadło się głęboko w moim ciele. Ostrożnie przekręciłam gaz i poczułam, jak motor, szarpiąc, rusza. „O mój Boże, co ja tu robię?”

– A teraz powoli puść sprzęgło – powiedział, kiedy przejechaliśmy kilka metrów. Posłuchałam jego wskazówki i byłam przeschęśliwa, że ani nie zgasł mi motor, ani nie zrobiłam *wheelie*.

– Wiedziałem, że masz wrodzony talent – zawołał do mnie Elyas.

Poruszaliśmy się w ślimaczym tempie, a każdy mięsień mojego ciała był napięty. Nigdy wcześniej nie prowadziłam takiego pojazdu. W młodości nie

jeździłam nawet skuterem.

Po pięciuset metrach motocykl stał się moim najmniejszym problemem. O wiele większym był Elyas. A ściślej mówiąc, jego kciuki, którymi delikatnie przesuwiał mi po brzuchu. Po mojej skórze rozchodziło się przyjemne łaskotanie, które znacząco przyćmiewało jasność mojego umysłu.

– No i jak tam? – zapytał.

– Pięknie... – Uśmiechnęłam się, a Elyas wydał z siebie zdziwione: „Hmm?”.

Och, on chyba pytał o jazdę motorem.

– No... jeśli ktoś potrafi, na pewno jest pięknie – zająknęłam się. – Mnie idzie to bardzo wolno i musiałabym się długo przyzwyczajać.

– Jeśli chcesz, możesz też jechać szybciej. Uważam, że świetnie sobie radzisz jak na początek.

– Szybciej? Oszalałeś?

Usłyszałam jego śmiech.

– Jest naprawdę OK, Emely. Rób, co chcesz.

Jeszcze przez pięć minut krążyłam po okolicy, aż uznałam, że na dziś wystarczy. Do tej pory nie zrobiłam nic źle i nie chciałam nadużywać mojego szczęścia.

– Już dość? – zapytał Elyas, kiedy zaczęłam wyhamowywać.

Skinęłam głową, a on postawił nogi na ziemi, by zatrzymać motor.

– Jesteś pewna? Przecież idzie ci tak dobrze.

– Lepiej zrobię teraz przerwę, zanim stanie się coś

gorszego – odpowiedziałam i wyłączyłam silnik. Ledwo umilkł jego głośny dźwięk, wyprostowałam się trochę i odetchnęłam z ulgą. Mój Boże, ja naprawdę jechałam tą maszyną i jej nie zepsułam. Pięknie jest zaskakiwać samą siebie.

– Myślę, że siebie nie doceniasz, poszło ci całkiem nieźle. O wiele lepiej niż mnie na pierwszej lekcji. Możesz mi wierzyć, Emely.

Co prawdopodobnie oznaczało, że on nie miał takiego dobrego, a przede wszystkim tak seksownego instruktora.

– Dobrze, koniec – mówił dalej. – Ale tylko pod jednym warunkiem.

– Pozwól, że zgadnę. To ma coś wspólnego z moimi wargami i twoim policzkiem? – Zsiadłam, aby wpuścić Elyasa do przodu.

Uśmiechnął się.

– Nie. Chciałem powiedzieć, że powinniśmy koniecznie powtórzyć tę lekcję. – Z namysłem przesunął dłonią po swojej szyi. – Ale skoro wspomniałaś o pocałunku w policzek...

Uśmiechnęłam się i postanowiłam spełnić jego życzenie, chociaż inaczej niż to sobie wyobrażał. Zsunęłam z głowy kask, stanęłam na czubkach palców, by dać mu buziaka w jego kask na wysokości policzków.

– Emely – powiedział ciężko, kiedy znowu stałam już na piętach. – Wpędzisz mnie do grobu.

– Pod warunkiem, że ty nie wpędzisz mnie tam

szybciej. – Włożyłam kask, oparłam się na jego ramionach i wskoczyłam na siedzenie za nim. Ciepłe plecy Elyasa przyciskały się do mojego brzucha. Delikatnie nacisnęłam palcami na jego bok i przez kurtkę wyczułam kształt jego żeber.

Westchnął, chwycił moje nadgarstki i poprowadził je w stronę swojego brzucha.

– Emely, skarbie, nie ruszę, dopóki się mnie nie chwycisz. Nie mam ochoty zgubić cię gdzieś po drodze.

Umknęłam przed jego spojrzeniem w bocznym lusterku i sama mogłam dać sobie kuksańca za to zachowanie. Po prostu nie miałam nad tym kontroli – za każdym razem, kiedy znajdował się blisko mnie, ja automatycznie zaczynałam się spinać.

– Pozwolisz? – zapytał. – Czy znów mam za szybko puścić sprzęgło?

– Wiedziałam, że zrobiłeś to celowo.

Uśmiechnął się.

– Gotowa?

– Nie, poczekaj – powiedziałam, wzięłam zamach i lekko uderzyłam kaskiem o jego kask. – Teraz.

Usłyszałam jego śmiech i w następnej chwili rozległ się dźwięk motoru.

Po trzydziestu minutach dotarliśmy do mieszkania Alex i jego. Weszliśmy na chwilę na górę, by zabrać moje rzeczy, które Alex przyniosła z jeepa. Na koniec Elyas zawiózł mnie Enduro do domu.

Elyas siedział na motorze, ściągnął swój kask

i odebrał ode mnie mój. Powiew wiatru przeczesał jego cynamonowe włosy i lekko nimi poruszył. Obraz śpiącego anioła, który zobaczyłam dziś rano, znów pojawił się w mojej pamięci.

Kiedy w końcu zorientowałam się, że się na niego gapię, opuściłam spojrzenie.

– Andy na pewno już się denerwuje i czeka na swój motor...

– Pewnie masz rację. – Elyas przesunął dłonią po włosach i spojrzał na maszynę pod sobą. – Lepiej mu go odstawię, zanim zadzwoni piąty raz.

– Pozdrów go ode mnie.

– Tak zrobię.

– Panią niedźwiedzicę też. – Spojrzałam na niego i zobaczyłam uśmiech na jego wargach. Ale po chwili twarz Elyasa spoważniała. Tylko jego spojrzenie wciąż było miękkie. Bardziej miękkie niż zwykle. Jego oczy zatoneły w moich, a ja przełknęłam ślinę. Marzyłam, by w nie zanurkować i nigdy więcej się nie wynurzyć, wpaść w ich wir i na zawsze zapomnieć o ziemi pod moimi stopami. Ale wciąż jakaś część mnie buntowała się przeciwko temu, próbowała ze wszystkich sił powstrzymać mnie przed skokiem. Część, która stawała się coraz słabsza.

– Emely... ja – wyszeptał. Brzmiał, jakby był tak samo sparaliżowany jak ja.

– Ty? – spytałam cicho. Co chciał mi powiedzieć?

– Ja... ja... – zająknął się i odwrócił ode mnie

wzrok. – Ja muszę powoli.

– Oczywiście – wymamrotałam i wbiłam wzrok w ziemię.

Zapadła cisza. Po chwili usłyszałam, jak wypuszcza powietrze.

– Dziękuję.

– Za co? – Spojrzałam na niego.

– Za to, że pojechałaś... za to, że nie wyrzuciłaś mnie z namiotu. Za to, że chcesz mi, nawet jeśli nie zasłużyłem, dać szansę, i za to, że jechałaś ze mną motorem, chociaż się tego bałaś.

Nie tylko to, co mówił, ale sposób, w jaki to robił, na chwilę odebrał mi oddech.

Wiedziona odruchem stanęłam na czubkach palców, nachyliłam się w jego stronę i pocałowałam go w jego miękkie policzek. Poczułam się, jak gdyby świat się zatrzymał, wszystko wkoło zamilkło. Zanim zorientowałam się, co robiłam, było już po wszystkim. Z głośnym biciem serca opadłam na pięty.

Oczy Elyasa były zamknięte. Po nieskończonej długiej chwili otworzył je.

– Co... to... było? – wykrztusił.

Zagryzłam dolną wargę.

– Pocałunek w policzek?

– Ale za co... jak na niego zasłużyłem?

– Nie wyśmiałeś mnie na motorze i złożyłeś trzy spójne zdania bez słowa seks.

Elyas wlepił we mnie wzrok i najwyraźniej nie

uznał tego wyjaśnienia za przekonujące. Ponieważ moja mina była poważna, nie miał innego wyjścia, jak tylko mi uwierzyć.

– Ehm – zająknął się. – Powiniennem teraz szybko zniknąć, zanim zrobię albo powiem coś, co wszystko zepsuje.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową.

– Śpij dobrze, Emely – wyszeptał, zanim nałożył kask.

– Dobranoc, Elyas.

Włączył silnik, rzucił mi ostatnie spojrzenie i odjechał. Jeszcze przez chwilę stałam na ulicy i patrzyłam za nim. Potem odwróciłam się, poczułam się lekka jak liść na wietrze i poszłam na górę.

Kiedy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że w pokoju czeka na mnie Eva. Rozpakowując się, musiałam dać odpór lawinie pytań oraz odpowiedzi. Kilka znaczących szczegółów, które dotyczyły mnie i Elyasa, zachowałam jednak dla siebie.

Dopiero godzinę później pożegnała się ze mną i poszła się spotkać z Nicolasem, u którego zamierzała spędzić noc. Miałam więc trochę spokoju. Położyłam się na łóżku i nie ruszyłam się z niego przez kolejne dwie godziny. W mojej głowie wrzało, myśli krążyły stale wokół tych samych szczegółów piątkowych wydarzeń. Nie, tak naprawdę nie myślałam, a śniłam o nich. Rozpuszczałam je na języku i przeżywałam kolejny raz.

Chociaż te przeżycia były tak piękne, towarzyszyło im nieprzyjemne uczucie. Jak gdyby moje wewnętrzne dobre samopoczucie zwodziło mnie, a ja znajdowałabym się na krawędzi głębokiej przepaści.

Odwróciłam się na bok i podłożyłam dłonie pod policzek. Co robił teraz Elyas? Był wciąż u Andy’ego, a może już w domu? A jeśli w domu... to może leżał już w łóżku i zasypiał jak anioł z dzisiejszego poranka?

Westchnęłam, kiedy z mojego laptopa dobiegło mnie ciche „ping!”. To jedyny dźwięk, który mógł wyciągnąć mnie z łóżka. Zdziwiłam się, kiedy po powrocie nie znalazłam w poczcie żadnych wiadomości. Luca spóźniał się z odpowiedzią.

Wyciągnęłam rękę po laptop, usiadłam po turecku i położyłam go sobie na kolanach.

Droga Emely,

wybacz, ja też wyjechałem i wcześniej nie znalazłem czasu, żeby napisać sensowną odpowiedź.

Byłaś pod namiotem? I to, jeśli dobrze zrozumiałem, bez namiotu? Masz mi coś do powiedzenia? A na serio, jak było? Czy Twoje obawy, o których pisałaś, potwierdziły się? Opowiedz mi trochę o Twojej wycieczce.

Musisz wiedzieć, że masz na sumieniu atak serca. Tak, właśnie tak. Co Ty sobie myślisz, kiedy piszesz do mnie: „Chciałabym, byś też tam był...”? Czytając e-mail od Ciebie, siedziałem przed komputerem i prawie upuściłem kubek z kawą. Jeśli jeszcze kiedyś wpadniesz na pomysł, żeby napisać mi coś podobnie słodkiego, pomysł, proszę, o moim biednym sercu i daj mi ostrzeżenie. Przez cały weekend zbierałem się, by zadać pytanie, co by się stało, gdybyś nie tylko chciała, ale

rzeczywiście mnie tam zaprosiła. Jak zachowywalibyśmy się względem siebie? Czy ta wycieczka stałaby się w pozytywnym sensie niezapomnianym wydarzeniem? Chciałbym tam być i znać odpowiedzi na te pytania.

Dzięki za wypełnioną ankietę! Moim zdaniem była bardzo pouczająca. Chciałabyś znać moje odpowiedzi na te pytania? Jak sobie życzysz, oto one:

Ulubiony kolor: czarny i niebieski. Od niedawna również brązowy, ale trudno to wytłumaczyć.

Ulubiony kwiat: Wygląda na to, że ta ankieta pomyślana była raczej dla kobiet. Lubisz słoneczniki? Mnie też się podobają i prawdopodobnie na ich widok będę teraz myślał o Tobie.

Ulubione zwierzę: Psy? Ja lubię koty – te domowe i te dzikie. I pingwiny! Pingwiny są takie zabawne!

Ulubiona potrawa: Lubisz wszystko, co słodkie? Bardzo interesujące... Ja najchętniej jem makaron – więc w tym się zgadzamy. I lody Baileys! Uwielbiam je! Znasz? Jeśli nie, koniecznie musisz spróbować.

Ulubiony napój: W stu procentach zgadzam się z Tobą w kwestii kawy! (A poza tym – umiem przygotowywać bardzo smaczną kawę.)

Ulubiony napój z alkoholem: Bardzo rzadko piję alkohol. Jeśli już, to najczęściej piwo – jak typowy facet.

Widziałem już kiedyś Strawberry Margaritę... tak, wygląda na bardzo, bardzo smaczną!

Wyznanie: również ateista

Wschód czy zachód słońca? Mam nadzieję na wiele zachodów słońca z Tobą.

Jak chciałbyś spędzić swój miesiąc miodowy? Jestem w szoku, Emely. Kobieta i nie chce wychodzić za mąż? Możesz mi to wyjaśnić?

Jeszcze się nie zastanawiałem, gdzie chciałbym spędzić mój miesiąc miodowy. Ale jestem pewien, że moja przyszła żona będzie ze mną zgodna.

Gdzie chciałbyś być całowany? Przepraszam, co w tym

sprośnego? No dobrze, jeśli przeczytać to pytanie ponownie... Widzę to tak samo jak Ty – każde miejsce jest piękne, jeśli całuje cię właściwa osoba.

Czy kiedyś kogoś zdradziłeś? też nie

Osobiste cele: Obalić rząd i wprowadzić pokój na świecie? To jest Twój cel? Uśmiechnąłem się, kiedy to przeczytałem. To bardzo w Twoim stylu. O wiele bardziej niż myślisz. A ponieważ sama nie dasz rady – możesz na mnie liczyć. A moje cele... Mówiąc szczerze, chwilowo mam tylko jeden. Z pewnością chciałabyś go poznać.

Dam Ci małą podpowiedź: zaczyna się na „E”, a kończy na „mely”. Brzmi głupio, prawda? Ale taka jest prawda. Nie mogę przestać o Tobie myśleć, Emely.

Jak leżysz, kiedy zasypiasz? Więc śpisz na boku albo na brzuchu. Skoro mówimy o brzuchu... Masz na myśli mój? Jest do Twojej dyspozycji. Ja najczęściej śpię na boku (ale jeśli przyjmiesz moją propozycję, zacznę spać na plecach).

Kochana, życzę Ci dobrej nocy. Moja na pewno nie będzie dobra, wiem to na pewno – znów spędzę ją bez Ciebie.

Śpij słodko

Luca

Czy mi się wydawało, czy ten e-mail był o wiele bardziej osobisty niż poprzednie? Pomiędzy wierszami było tyle ciepła... Ciepła, które sama dobrze znałam.

Pokręciłam głową nad swoim zachowaniem. Nie musiałam nadinterpretować listu od Luki tylko dlatego, że moja gospodarka hormonalna jechała właśnie rollercoasterem.

Mimo to uśmiech nie chciał zniknąć z mojej twarzy i od razu napisałam odpowiedź.

Cześć, Luca,

oczywiście, że Ci wybaczam. Jeśli za każdym razem będziesz przysyłał mi takie cukierkowe e-maile, chętnie poczekam na nie dłużej. Mogę zapytać, co robiłeś w weekend, że byłeś taki zajęty? Bardzo podobały mi się Twoje odpowiedzi. Wprawdzie ostro mi namaśliłeś, ale mogę Cię uspokoić – odniosłeś sukces!

Brązowy to Twój ulubiony kolor? Brąz jest ulubionym kolorem ekologów! Luca, czy Ty jesteś ekologiem? Jak widzisz, nie uciekniesz od odpowiedzi! Jestem ciekawa! Pingwiny! Tak, tak, tak, pingwiny! Są świetne! Nie przepadam natomiast za dużymi kotami. Oglądając filmy dokumentalne, zawsze wyobrażałam sobie, jak to jest, kiedy człowieka goni taki drapieżnik. Straszne!

Czy znam lody Baileys? To robi się coraz bardziej podejrzane. Czy wierzysz, czy nie, to moje ulubione lody.

Co w tym interesującego, że lubię wszystko, co słodkie?

Jest wiele powodów, dla których nie chcę wychodzić za mąż. Po pierwsze – moja matka. Od kiedy skończyłam dziesięć lat, denerwuje mnie gadaniem na ten temat. Zadaję sobie też pytanie, po co koniecznie brać ślub. Ludzie nie powinni wymieniać się obrączkami albo przysięgami – ale miłością.

Oczywiście, ślub ma tę zaletę, że partner zostaje uznany przez prawo. To jedyny argument, który przemawia na korzyść ślubu. Kiedy umrę, mój partner powinien mieć prawo do podjęcia decyzji, co się ze mną stanie. Niezależnie od tego, jest jeszcze jeden ważki argument przeciw: kto, na miłość boską, chciałby się ze mną ożenić? (To było pytanie retoryczne. Nie marnuj czasu na znajdowanie odpowiedzi.)

Chcesz mi pomóc w obaleniu rządu i wprowadzeniu pokoju na świecie? Witamy na pokładzie! Pomoc bardzo się przyda.

Propozycja, by spać na Twoim brzuchu, brzmi bardzo... kusząco. Jeśli nie jest Ci potrzebny w nocy, chętnie go pożyczę.

Drogi Luco, ja też Ci życzę pięknych snów. Poza tym, na pewno nie jesteś jedyną osobą na świecie, która będzie dziś miała problemy z zaśnięciem. Mam nadzieję, że mimo wszystko

Tobie się uda.
Bezsenne uściski z akademika
Emely

Przeczytałam pozostałe e-maile, ogłoszenia studenckie, nieproszone reklamy i newslettery, a na koniec opróżniłam kosz w skrzynce pocztowej. Już chciałam zamknąć laptopa, kiedy znów rozległo się „ping!”.

Droga Emely,
wiedziałem, że kolejna wycieczka do komputera się opłaci. Jest już naprawdę późno. Jutro odpowiem Ci szczegółowo. Nie mogę się jednak powstrzymać i nie zapytać Cię, dlaczego nie opisałaś mi swojej wyprawy pod namiot. Zrobiłaś to świadomie? Nie chcesz mi o tym opowiadać, a może nie ma nic do opowiedzenia? Po prostu zdziwiłem się, że w ogóle nie tknęłaś tego tematu.

I czy to ma coś wspólnego z tym, że nie możesz zasnąć?
Mam nadzieję, że nie jestem zbyt ciekawski.
Uściski
Luca

Jeszcze raz ktoś powie, że mężczyźni nie są spostrzegawczy. Owszem, są, ale wtedy, kiedy nie powinni.

Drogi Luca,
tak, jesteś ciekawski. To jedyne, co mogę Ci zarzucić.
Będę szczerą – myślę, że zrobiłam to świadomie. To skomplikowany, a jednocześnie zły temat. Wycieczka była dla mnie małą katastrofą. Było okropnie, a nawet strasznie. Żałuję,

że pojechałam. Powinnam zostać w domu.

Nigdy Ci o tym nie opowiadałam, ale jest ktoś, ktoś z przeszłości, kto bardzo działa mi na nerwy. Musiałam spać z nim w jednym namiocie, a w drodze powrotnej jechać z nim na jednym motorze. Możesz sobie wyobrazić, jak nieprzyjemnie jest trzymać się kogoś, kogo najchętniej wcale by się nie dotykało?

Nawet nie wiesz, jak chętnie wykreśliłabym tę wycieczkę z pamięci.

Co by się zdarzyło, gdybym rzeczywiście Cię zaprosiła? Niestety, nie znam odpowiedzi na to pytanie, mój drogi, ale przypuszczam, że wtedy sytuacja wyglądałaby inaczej i znacznie lepiej.

Być może to jest zbyt nagłe i właściwie sama nie wiem, co mnie do tego pcha, ale... co myślisz o tym, byśmy przełożyli nasze spotkanie? Na przykład... na najbliższą przyszłość?

Moglibyśmy przestać w końcu stawiać te wieczne pytania, „co by było, gdyby”. Lubimy się, więc na co czekamy? Przemyśl to na spokojnie i daj mi znać.

Śpij dobrze

Emely

Nacisnęłam „Wyślij” i wlepiłam wzrok w ekran. Słowa same pchały się pod moje palce i zupełnie nie pasowały do tego pięknego uczucia, które wciąż czułam w brzuchu – odpowiadały prawdzie. Ich autorem był głos mojego rozsądku. Głos, który nieustannie mówił mi, że ta wycieczka była początkiem mojego osobistego upadku.

Nigdy nie powinnam zakochiwać się w Elyasie, nigdy. Nic z tego, co się wydarzyło w weekend, nie powinno się wydarzyć.

Nie wiedziałam, skąd wzięła się moja nagła potrzeba, żeby przyspieszyć nasze spotkanie. Być może z egoistycznej potrzeby ratowania siebie, nawet jeśli nie było już ratunku. Być może chwyciłam się ostatniej brzytwy, że Luca nie jest taki sam, ale przynajmniej choć trochę podobny do Elyasa. Być może jednak po trzech miesiącach wymiany e-maili chciałam po prostu dać mu szansę na to, byśmy poznali się w realnym życiu.

Spojrzałam w pustkę i nie znalazłam odpowiedzi. Tylko przypuszczenie, że to połączenie wszystkich tych trzech elementów.

Po chwili wstałam i poszłam do łazienki, by przygotować się do snu. Ubrana w T-shirt powędrowałam potem do łóżka i wślizgnęłam się pod kołdrę. Moja komórka leżała na poduszce, zaraz obok mnie, a ja wciąż na nią zerkałam.

Minęło pół godziny, godzina, dwie godziny... Nie zamrugała.

W końcu chwyciłam za ją, napisałam zdanie, wymazałam i odłożyłam telefon na poduszkę.

Dlaczego Elyas nie pisał? Właśnie dzisiaj, po tej nocy, po moim pocałunku w policzek... Zupełnie tego nie rozumiałam.

Czekałam do wpół do piątej. Moja komórka nie wydała z siebie najcichszego tonu. Zaczął się nowy dzień, nowa noc. Minął wtorek, środa, czwartek, piątek... a komórka wciąż milczała.

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)
[DEDYKACJA](#)